

AUTORKA POWIEŚCI PAN DRAKE

Lena M. Bielśka

BURZA wczuć

DRUGA SZANSA #1



LENA M. BIELSKA

BURZA UCZUĆ

DRUGA SZANSA #1

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Lena M. Bielska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Agata Bogusławska

Korekta:

Wiktoria Kulak

Karolina Piekarska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

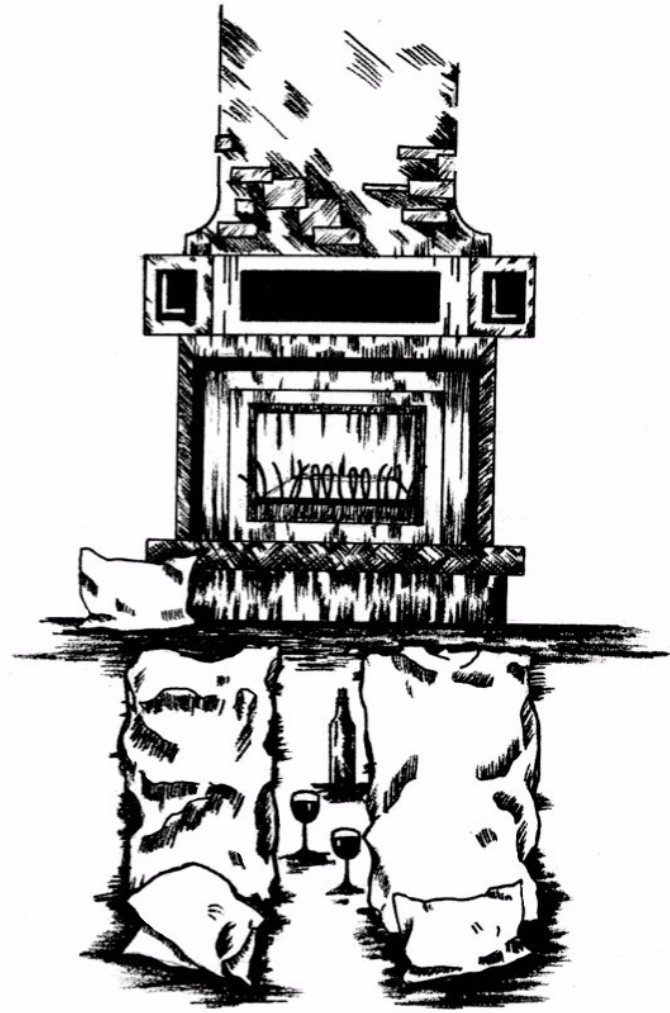
Paulina Klinek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-119-7



Spis treści

Słowem wstępu

Rozdział pierwszy.

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Epilog

Przypisy

Ta historia mogła wydarzyć się naprawdę...

SŁOWEM WSTĘPU

Fabula *Burzy uczuć* toczy się w Fallport – nieistniejącej miejscowości wykreowanej przez mnie na wzór stolicy Kolumbii Brytyjskiej, Victorii, leżącej na wyspie Vancouver w Kanadzie. Natomiast inspiracją do napisania historii Sereny i Jaxsona stały się wydarzenia sprzed dwudziestu siedmiu lat.

Victoria znana jest jako „bezsnieżne” miasto w Kanadzie. Średnia ilość opadów śnieżnych w grudniu wynosi niecałe piętnaście centymetrów.

29 grudnia 1996 roku Victoria została całkowicie sparaliżowana przez burzę śnieżną. W ciągu doby spadło ponad sześćdziesiąt centymetrów śniegu, a tym samym rekord opadów ustanowiony w 1916 roku został pobity.

Konieczne było wezwanie wojska w celu uwolnienia kierowców uwięzionych na drogach. Zamknięto zarówno Międzynarodowe Lotnisko w Victorii, jak i lotnisko w Vancouver, gdyż opady były tak obfite, że nie nadążano z odśnieżaniem płyty. Promy również nie pływały. Nie funkcjonował publiczny transport. Pracownicy szpitali i domów opieki pracowali ponad normę ze względu na to, że ich zmiennicy nie byli w stanie dostać się do pracy. Odnotowano także problemy w dostawach leków. Zamknięto restauracje, centra handlowe, sklepy spożywcze oraz inne punkty usługowe. Wielu mieszkańców zostało odciętych od prądu. Cieplesza pogoda wróciła 31 grudnia.

Victoria to idealny przykład na to, aby spodziewać się niespodziewanego. Nawet tam, gdzie śnieg pojawia się w nikłej ilości, może nadejść paraliżująca całe miasto śnieżnica. Tak samo w życiu nic nie jest pewne...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

SERENA

Coś ciężkiego siedzi mi na czole. Naciska na skronie, powodując szum w uszach i pulsowanie oczu. Mam wrażenie, jakby ktoś chciał oderwać mi głowę, a w ustach czuję jedynie posmak – wypitego wczoraj wieczorem z Ariel – wina i... suszę. Tak cholerną suszę, że jeżdżenie językiem po podniebieniu jest jak przesuwanie po nim papierem ściernym.

Za jakie grzechy, ja się pytam? Czemu nie potrafię choć raz odmówić Ariel i powiedzieć jej, żebyśmy po prostu obejrzały jakiś film w telewizji, i tyle? Już nawet niech będzie to romansidło!

Ach, no tak. Colton. A właściwie jego brak. Wczoraj wypadła ostatni dzień jego pobytu u Jaxsona, więc „musiałyśmy” skorzystać z mojej chwilowej wolności.

Właściwie to która godzina? Powinni przyjechać za...

– Jasna cholera! – krzyczę, spoglądając na budzik.

Dziesiąta. DZIESIĄTA! Jaxson może zaraz przyjechać. Szlag, szlag, szlag!

Zrywam się z łóżka, niemal się przy tym zabijając, gdy potykam się o leżące na podłodze ubrania i wpadam do łazienki. Przelotne spojrzenie w lustro wystarcza, żebym głośno jęknęła. Jestem sobą zniesmaczona. Tak po prostu. Wyglądam jak stado nieszczęść. Rozmazany tusz do rzęs tworzy ohydne smugi, wargi mam suche, jakbym nie wiadomo co z nimi zrobiła, a włosy... sterczą we wszystkie strony.

Wzdrygam się na samą myśl o tym, co przyjdzie Jaxsonowi do głowy, gdy zobaczy mnie w takim stanie. Nie jestem naiwna, wiem, że tylko jeszcze bardziej mu siebie obrzydę. Krzywię się na wspomnienie jego chłodnego, obojętnego wyrazu twarzy, który ujrzałam, gdy nasz rozwód został sfinalizowany.

Mrugam szybko, żeby odgonić łzy rozpaczy i tęsknoty.

Kto by pomyślał, że idealna para wcale nie jest taka idealna?

– Weź się w garść – warczę na siebie, wchodząc pod prysznic.

Gdy tylko uruchamiam dyszę, otwieram usta, żeby ugasić pragnienie.

Niektórzy stwierdzą, że to obrzydliwe, ale mnie jest wszystko jedno. Potrzebuję wody i nie obchodzi mnie, że ta z prysznicza nie smakuje jak ta przefiltrowana lub z butelki. Jest mokra i to w zupełności wystarcza – spełnia swe zadanie.

Kilkanaście minut później siedzę już w kuchni i stukam paznokciami o drewniany blat, czekając, aż ekspres skończy parzyć kawę. Zaciągam się zapachem mielonych ziaren Robusty, próbując nie udławić się śliną. W brzuchu mi burczy, ale najpierw rzeczy ważniejsze, dopiero potem ważne – bez kofeiny zaraz padnę jak długa, a nie mogę sobie na to pozwolić.

Jaxson napisał mi niecałe trzy godziny temu, że wyjeżdżają, a to oznacza, że w każdej chwili na podjazd może wjechać czerwony dodge challenger srt. Skąd dokładnie wiem, jak nazywa się to jego sportowe cacko, mimo że moja wiedza o samochodach ogranicza się do tego, że mają silnik i cztery koła? Bo tyle o nim gadał podczas naszego małżeństwa, że wryło mi się to w mózg. Swoją drogą ciekawe, czy kiedykolwiek nastanie taki dzień, w którym postanowi zmienić je na coś... bardziej rodzinnego? W końcu ma już czterdzieści lat. Powinien...

– Przestań – mruczę, zmuszając się do skupienia uwagi na kapiących kropelkach aromatycznej kawy.

Jaxson to nie moja sprawa. Już nie. Minęło pięć lat. Dawno powinnam o nim zapomnieć. Co z tego, że mamy razem syna? Colton ma już dziesięć lat i wie, czym jest rozwód. Wcale nie muszę dogadywać się z Jaxsonem, ba – w ogóle nie muszę z nim rozmawiać.

Och, kogo ja próbuję oszukać? Może i nie muszę z nim rozmawiać, ale chcę.

Czy dalej go kocham?

Nie, nie sędzę. To znaczy... na pewno COŚ do niego czuję, ale czy to miłość romantyczna? Raczej nie. Kocham go jak... przyjaciela?

Ojca mojego dziecka? Ciężko określić.

Wzdycham i przewracam do siebie oczami. Jak zwykle przez głowę przetacza mi się milion niespokojnych myśli. Tak, tak, wiem, ciągle sobie obiecuję, że nie będę o nim myśleć, a potem i tak to robię. Na szczęście jednak Jaxson tylko zje obiad, a potem jak najszybciej stąd ucieknie – tak jak zawsze to robi. Jakby przebywanie w moim towarzystwie stanowiło dla niego najgorszą z możliwych kar.

Ekspres wydaje z siebie ciche piknięcie, akurat gdy z podwórka dociera do mnie donośny warkot sportowego silnika. Już dawno przestałam kręcić głową na to, że Colton jeździ w tym czymś. Jaxson może i ma świra na punkcie motoryzacji, ale kocha naszego syna i nigdy nie szalałby za kierownicą, wioząc go na siedzeniu pasażera. Tego akurat jestem pewna.

Ruszam do drzwi, po drodze wygładzając wełniany sweter. Nie wiem, po jaką cholere... Och, dobra tam, wiem. Chcę wyglądać ładnie. Czy to takie złe? Nie. Ani trochę.

Bez wyglądania przez okno sięgam do klamki i otwieram drzwi. Nim jednak rejestruję, co się dzieje, Colton wpada z piskiem do środka. Jaxson przytrzymuje mnie za ramię, gdy tracę równowagę na wilgotnej podłodze. Gdyby nie to, że mój wzrok przyciąga przerażająca ilość zalegającego na ulicy śniegu i ogromne płaty padające z nieba, moje serce pewnie właśnie zrobiłoby fikołka.

– Co...?

– Pozwól mi wejść, do licha, bo zaraz zamarznę – burczy pod nosem i wpycha mnie w głąb domu.

Dopiero trzask drzwi budzi mnie z chwilowego otępienia. Natychmiast odsuwam się od mężczyzny na bezpieczną odległość i z trudem powstrzymuję uśmiech na widok blond kosmyków, które wyslizgnęły mu się z gumki i przykleiły do gładko ogolonych policzków. Muszę zwinąć dłonie w pięści, żeby mu ich nie odgarnąć.

– Co cię ugryzło? – pytam, gdy się nie odzywa, tylko patrzy na mnie z irytacją.

– Gdzie masz telefon?

Ściągam brwi.

– Ładuje się w kuchni. O co ci chodzi?

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś miała go cały czas naładowany i przy sobie?

Prycham, posyłając mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– Już nie jestem twoją żoną, więc przestań się na mnie wyżywać – warczę.

To by było na tyle z mojej tęsknoty za nim. Właśnie mi przypomniał, dlaczego się rozwiedliśmy – bo stał się zgorzkniałym, wrednym dupkiem.

– Och, nie mógłbym o tym zapomnieć, nawet jakbym chciał. – Gdy to mówi, jego ton jest oschły i wyniosły.

Usta wykrzywia w aroganckim uśmiechu. Tym samym, w którym się kiedyś zakochałam. Teraz jednak mam ochotę zedrzeć mu go z twarzy.

Otwieram usta, żeby odwarknąć, ale szybko się reflektuję, słysząc za sobą Coltona.

– Tato! Chyba będziesz musiał zostać na noc!

Chcę zapytać, co też strzeliło mu do głowy, ale Jaxson jest szybszy. Tyle że nie mówi tego, czego się spodziewam. Wręcz przeciwnie.

– Chyba tak!

Mrugam kilkakrotnie i wlepiam w niego zaskoczone spojrzenie.

– O czym ty mówisz? – syczę. – Nie możesz tu zostać.

– Słuchałaś w ogóle radia? Albo sprawdzałaś, co się dzieje? Czy impreza była tak fantastyczna, że zapomniałaś o bożym świecie?

Sapię, zdumiona. Nie tyle jego słowami, co ukrytymi pod nimi emocjami. Jaxson brzmi, jakby zżerała go zazdrość, co jest śmieszne i totalnie irracjonalne. No chyba że zazdrości mi samotnie spędzonych świąt, to wtedy faktycznie ma to sens. Jego aspołeczna natura na pewno źle przeżyła tłumy na kolacji u... rodziny Bethany.

Na samą myśl o młodszej ode mnie dziewczynie Jaxa, żołądek wywraca mi się na drugą stronę. Jeśli jego postawa wobec mnie nie spowodowała, że zrozumiałam, iż między nami to naprawdę koniec, to powinien był to zrobić jego związek. Szkoda, że niespecjalnie zadziałało.

– Skąd wiesz, że imprezowałam? – Zadaję to jedno pytanie, bo oprócz niego na język ciśnie mi się tylko komentarz, że po stokroć wolałabym napić się z nim wina i obejrzeć horror, niż pić z Ariel i

zgadzać się na jej idiotyczne pomysły, jak chociażby ten z portalem randkowym.

Swoją drogą muszę jak najszybciej usunąć stamtąd konto, zanim ktoś z Fallport je zobaczy. Nie zamierzam zostać pośmiewiskiem jako trzydziestoletnia rozwódka, która nie potrafi znaleźć sobie randki, więc jest zmuszona żałośnie poszukiwać chętnych mężczyzn w Internecie.

– Czuję od ciebie alkohol – odpowiada oschle i szybko mnie mijają, jakby stanie obok powodowało u niego odruch wymiotny.

Coś nieprzyjemnego ściska mnie za serce, a w przełyku czuję gulę. Najnormalniej w świecie robi mi się przykro, jednak... zmuszam się do uśmiechu i udawania, że wszystko jest dobrze, choć najchętniej zakopałabym się właśnie pod kocem z kubkiem gorącej czekolady w ręce.

Przekręcam zamek i oddycham głęboko, po czym ruszam w stronę salonu. Chcę powiedzieć Jaxsonowi, że ma wyjechać od razu po obiedzie, bo nie umiem sobie wyobrazić, żebyśmy mieli ze sobą przebywać dłużej niż kilka godzin. A już na pewno nie potrafię sobie wyobrazić, że będzie spać z nami pod jednym dachem. Nie, nie ma...

– Aktualne dane radarowe wskazują, że śnieżycy przybiera na sile. Międzynarodowy port lotniczy postanowił odwołać najbliższe loty ze względu na kiepskie warunki pogodowe... – dociera do mnie głos prezenterki.

Żeby podejść do okna, muszę minąć Jaxsona stojącego na środku niewielkiego salonu i Coltona podskakującego z radości w miejscu.

Biel. Wszystko jest białe, pokryte grubą warstwą puchu.

Mrugam kilkakrotnie i szczypię się dyskretnie w przedramię, bo nie potrafię uwierzyć w to, co widzę. Owszem, zapowiadali opady śniegu, ale nie aż takie! Przecież zwykle o tej porze spada może... ile? Pięć cali śniegu? Na pewno nie tyle, ile teraz!

– Tata zostaje! Tata zostaje! – Colton śmieje się radośnie, a ja z trudem powstrzymuję krzyk.

To się nie dzieje naprawdę... Wszechświat postanowił perfidnie sobie ze mnie zażartować. Chce mi się płakać, ale z oczywistych względów tego nie zrobię, więc postanawiam udawać niewzruszoną. Przybieram obojętny wyraz twarzy i odwracam się do Jaxsona.

– Przygotuję ci pokój gościnny.
– Nie trzeba. Mogę zostać w pensjonacie...
– Nie! Zostań z nami! Proszę! – Colton przywiera do boku ojca i wpatruje się we mnie błagalnym wzrokiem, jakby chciał mi powiedzieć: „Musisz go namówić!”.

Wzdycham, ale postanawiam skapitulować.

Ta cała śnieżycyca nie powinna długo trwać. Jutro pewnie większość śniegu stopnieje i Jaxson będzie mógł bezpiecznie wrócić do Vancouver. A przynajmniej taką mam nadzieję.

– Zostań. Nie ma potrzeby, żebyś teraz szukał miejsca po pensjonatach – odzywam się, posyłając mu nikły uśmiech. – Przygotuję ci pokój i... zrobię obiad. – Macham ręką, po czym wychodzę z salonu, żeby jak najszybciej zniknąć im z pola widzenia.

Z kuchni zgarniam jeszcze telefon i zabieram się za szykowanie pościeli oraz całej reszty. Po zaścieleniu łóżka siadam na skraju materaca, żeby wreszcie usunąć konto na portalu. Mija dobre kilka minut, zanim udaje mi się wejść w odpowiednie miejsce w ustawieniach. Już prawie naciskam kwadracik z napisem: „Usuń profil”, kiedy telefon wydaje z siebie piknięcie, a na górze ekranu pojawia się powiadomienie.

Masz nową wiadomość.

Waham się. Zatrzymuję kciuk tuż nad kwadracikiem. Coś mnie popycha, by sprawdzić, kto do mnie napisał. W głębi duszy myślę, że to jakiś zbok – bo przecież mało to psycholi na świecie?

– No jasne, że nie ma fotki – mruczę, dostrzegając systemową ikonkę zamiast zdjęcia profilowego.

Z ciekawości jednak zaglądam do środka.

J.R: Cześć, zagramy w grę?

Parskam śmiechem. Bardziej dwuznacznej wiadomości nie mógł wysłać. Pewnie, gdy zapytam, jaką grę ma na myśli, odpowie, że rozbieranego pokera czy coś w ten deseń. Ech. Typowe. Zamiast mu odpisać, zaglądam na jego konto. Ma czterdzieści lat, jest rozwodnikiem i mieszka dziesięć kilometrów¹ od Vancouver.

Może to Jaxson? Śmieję się do siebie na tę myśl. Ha, ha, zabawna jestem, naprawdę. Mój były mąż prędzej pozwoliłby mi poprowadzić

challengera, a nie mam prawa jazdy, niż założyłby konto na portalu. Media społecznościowe i tym podobne uważa bowiem za bezsensowny wymysł dwudziestego pierwszego wieku.

W jednej chwili chcę olać koleśka, a w drugiej przygryzam wnętrze policzka i z mocno bijącym sercem klikam odpowiednie miejsce, żeby odpowiedzieć.

A co mi tam. Facet nie jest stąd. Możemy się powymieniać kilkoma wiadomościami. W każdej chwili mogę go przecież zablokować.

– Mamo?! – wrzeszczy z kuchni Colton. – Co na obiad?! Jestem głodny!

– Już idę! – odkrzykuję, szybko wysyłając odpowiedź.

Raz się żyje. Już chyba nie mam co czekać, aż do Jaxsona dotrze, że rozwód był cholernym błędem.

Trzeba ruszyć naprzód.

ROZDZIAŁ DRUGI

JAXSON

Cholera, Serena z każdym dniem jest coraz piękniejsza... Nie potrafię się na nią napatrzeć, nawet teraz, gdy zmywa naczynia, nucąc pod nosem melodię płynącą z radia. Kołysze pełnymi biodrami, nie zdając sobie sprawy z tego, co w ten sposób ze mną robi.

Colton zastanawia się nad kolejnym ruchem, wpatrując się w szachownicę, ale równie dobrze mógłby wykonać posunięcie niezgodne z zasadami i zbić któryś z moich pionków, a ja machnąłbym na to ręką. Zdecydowanie wolę bezwstydnie przyglądać się byłej żonie, wyobrażając sobie, że przebywamy tu sami, a ona mnie nie nienawidzi.

Marzenie ściętej głowy.

– Tato.

– Tak? – Zmuszam się do oderwania wzroku od cudownego ciała byłej żony i spoglądam na Coltona.

Mruży na mnie niebieskie oczy, ale jeśli zauważył moje maślane spojrzenie skierowane w stronę jego matki, to udaje, że nic takiego nie widział.

Kiwa głową w stronę szachownicy.

– Twój ruch.

Nie zastanawiam się nad tym głębiej, tylko czym prędsiej przesuwam jeden z pionków. Kiedy jednak dostrzegam szeroki uśmiech na ustach syna, orientuję się, że popełniłem błąd. Jedno spojrzenie na szachownicę wystarcza, żebym się domyślił, co zaraz powie.

– Szach mat.

Odsłoniłem króla. Jak dzieciak.

Colton śmieje się ze mnie, potrząsając głową z niedowierzaniem, że dałem mu się tak wmanewrować. Spogląda na Serenę, a potem znowu na mnie i uśmiecha się ze zrozumieniem, jakby doskonale wiedział, co mnie rozkojarzyło.

Lepiej, żeby się tego nawet nie domyślał. Moje myśli o Serenie nigdy nie były, nie są i nie będą niewinne.

– Mamo?! – woła.

Cudem udaje mi się w odpowiedniej chwili spojrzeć na telefon leżący obok szachownicy, byleby tylko moja była żona nie przyłapała mnie na gapieniu się na nią.

Serce zaczyna walić mi w piersi na widok powiadomienia z aplikacji randkowej. Pocą mi się dłonie podczas odblokowywania urządzenia. Chyba nigdy nie byłem tak zestresowany jak teraz. Nawet podczas swojej pierwszej rozprawy sądowej lata temu trzymałem nerwy na wodzy.

– Mogę iść do Jamesa?

– Hmm...

– Prooszę! Obiecałem, że do niego przyjdę, gdy już wrócę z Vancouver. Nooo, mamooo.

Nie słyszę, co mu odpowiada; jej słowa zostają zagłuszone przez szum krwi w moich uszach spowodowany widokiem wiadomości.

SerenaH: Nie wiem, kto Ci powiedział, że taki sposób na podryw zadziała, ale na Twoim miejscu zmieniałabym doradcę.

Uśmiecham się kącikiem ust. Nim zdołam się powstrzymać i może uświadomić sobie, że mój pomysł z udawaniem kogoś innego przez Internet jest równie idiotyczny, co zgodzenie się pięć lat temu na rozwód, moje palce już suną po ekranie. Piknięcie dochodzące z kuchni informuje mnie, że Serena otrzymała wiadomość. Zawczasu wyciszam telefon – nie może się jeszcze dowiedzieć, z kim rozmawia.

J.R: Odpisałaś mi, prawda? Więc jednak zadziałało. ;)

J.R: To jak? Zagramy w grę?

SerenaH: Niech zgadnę... Prawda czy wyzwanie?

– To ja idę, tato.

Chowam telefon, gdy Colton nachyla się przez moje ramię, żeby cmoknąć mnie w policzek. Tego rodzaju okazywania miłości nie

nauczył się ode mnie, tylko od Sereny. Uśmiecham się do niego i lekko mierzwię mu włosy.

Terapeutka powiedziała, że moim językiem miłości i okazywania zainteresowania drugim człowiekiem jest... dotyk. Nie słowa, nie wyznania, nie prezenty, tylko dotyk. Staram się nieustannie mieć to na uwadze, bo to, że mnie nie przeszkadza taki stan rzeczy, nie znaczy, że innym również.

– Weź, tato, przestań. – Odsuwa się ze śmiechem i czmycha z domu, nim zdążę mu powiedzieć, że go kocham.

Chcę ciągle go o tym zapewniać, nie tylko gestami. Nie mogę dopuścić, aby uznał, że go nie kocham, tak jak zapewne zrobiła to Serena, zanim zażądała rozwodu.

– Idę się położyć. – Kobieta nawet na mnie nie patrzy, tylko szybko znika w korytarzu prowadzącym do części sypialnianej.

Kiedy słyszę ciche kliknięcie drzwi, opadam plecami na oparcie kanapy i wyciągam telefon. Czym prędzej wystukuję odpowiedź, przygryzając kciuk.

J.R: Bądźmy dorośli...

J.R: Żartowałem. Tak, zagrajmy w prawdę czy wyzwanie.

Mam ochotę uderzyć się w czoło. Kompletnie nie wychodzi mi ta rozmowa. Jęczę w duchu, przykrywając oczy ramieniem. Chciałbym cofnąć się do czasów, kiedy mój umysł nie był tak hermetycznie zamknięty. Teraz większość wypowiedzianych słów najpierw dogłębnie analizuję. Przestałem być spontaniczny już lata temu, a narodziny Coltona tylko wszystko pogłębiły. Oddałbym za niego życie, to więcej niż oczywiste, ale nie ukrywajmy – wywrócił nam życie do góry nogami, a ja popełniłem w tamtym czasie szereg błędów, które chciałbym naprawić.

Tyle że nie bardzo wiem jak. I obawiam się, że pięć lat po rozwodzie nie ma już czego na nowo składać.

SerenaH: Kiepski z Ciebie żartowniś. :)

J.R: Wyszedłem z wprawy, ale byłoby mi miło, gdybyś chociaż udała, że Cię rozbawiłem. To podbudowałoby moje ego.

SerenaH: Och.

SerenaH: Trochę mnie rozbawiłeś. Uśmiechnęłam się, a to już coś. Szczególnie dziś.

J.R: Chcesz o tym pogadać?

Z mocno bijącym sercem przygryzam wnętrze policzka. Chcę, żeby mi się zwierzyła, żeby powiedziała, co jej leży na sercu. Może dzięki temu lepiej ją zrozumiem.

SerenaH: Nie, dziękuję. Nie ma o czym gadać.

SerenaH: Kto pierwszy wybiera?

Wzdycham ciężko, krzywiąc się.

Szkoda, że nie chce rozwinąć myśli, ale przecież jeszcze nic straconego. W końcu teoretycznie mnie nie zna.

J.R: Panie mają pierwszeństwo.

SerenaH: Och, okej... W takim razie pomyślmy...

J.R: Tylko bądź dla mnie łaskawa. Dawno w to nie grałem.

SerenaH: Ha, ha, wyobraź sobie, że ja też nie.

SerenaH: Okej, chyba mam.

SerenaH: Jaka jest najgorsza rzecz, jaką zrobiłeś w życiu?

Kręcę głową i przysmykam na chwilę powieki, na koniec spoglądając w sufit.

Nie mogła wybrać lepszego pytania. Muszę odpisać jej zgodnie z prawdą, bo moim planem nie jest okłamywanie jej, tylko... złożenie dokładnych wyjaśnień. Jasne, mógłbym jej powiedzieć wszystko wprost, ale obawiam się, że po pierwsze, nie chciałaby mnie wysłuchać, a po drugie, nie byłbym w stanie skłecić odpowiednich zdań i najpewniej skończyłoby się to kłótnią.

Nie zamierzam jednak pytać ją o mnie. Nie chcę, żeby później sądziła, że ją wykorzystałem. Zresztą Ariel – jej przyjaciółka – chyba ukłęciłaby mi łeb, gdybym to tak rozegrał. Obiecałem jej, że nie skrzywdzę Sereny, a wręcz przeciwnie – pozwolę jej ruszyć naprzód albo udowodnię, że powinniśmy do siebie wrócić.

Trzeciego wyjścia nie ma.

J.R: Pozwoliłem odejść kobiecie, którą kochałem, zamiast o nią zawalczyć.

Wstrzymuję oddech, ale kiedy mijają minuty, a ona mi nie odpisuje, zmuszam się do normalnego oddychania. W aplikacji nie ma możliwości sprawdzenia, czy wiadomość została przeczytana, czy nie, więc nie wiem, co myśleć o tej ciszy. Z jednej strony słyszę w głowie podpowiedź, żeby ponaglić Serenę, a z drugiej, żeby dać jej

czas. Decyduję się jednak na to pierwsze, bo pięć lat temu dałem jej zbyt dużo czasu i co mi z tego przyszło? Straciłem ją.

J.R: Prawda czy wyzwanie?

SerenaH: Zastanawiam się, jak chciałbyś sprawdzić, czy wykonałam wyzwanie. Masz jakiś pomysł?

J.R: Trzeba będzie wymyślić takie, żebyś mogła potwierdzić je zdjęciem.

SerenaH: W takim razie wybieram wyzwanie.

Uśmiecham się do siebie, bo nie muszę się wcale zastanawiać. To banalnie proste.

J.R: Zrób sobie długą, odprężającą kąpiel.

SerenaH: Ty tak serio?

J.R: Tak?

J.R: Co w tym złego?

SerenaH: Każdy inny facet wysłałby prośbę o zdjęcie czy numer telefonu, a nie...

SerenaH: Chyba że za chwilę poprosisz mnie o fotkę stóp.

J.R: Ha, ha. Bardzo zabawne.

J.R: Czemu jest Ci tak ciężko zrozumieć, że wymyśliłem kąpiel z czystej chęci zadbania o moją nową przyjaciółkę?

SerenaH: Przyjaciółkę, co?

SerenaH: Cofam poprzednie słowa. Jednak nie zmieniaj swojego doradcy.

SerenaH: Dobrze Ci idzie. :)

Parskam śmiechem i natychmiast podnoszę głowę, spoglądając w stronę korytarza, czy przypadkiem mnie nie usłyszała.

J.R: Ha, widzisz? :)

J.R: To jak? Podejmujesz wyzwanie?

SerenaH: Jasne!

Słyszę jej kroki w sypialni, a po chwili skrzypienie drzwi. Serena przechodzi przez korytarz i znika w łazience. Chwilę później do moich uszu dociera szum wody, a na telefon przychodzi wiadomość.

SerenaH: «ZDJĘCIE NAPEŁNIAJĄCEJ SIĘ WANNY»

J.R: Wyzwanie zaliczone. :)

SerenaH: Cieszę się. Nie wiem, skąd wiedziałeś, że tego właśnie potrzebuję, ale... dziękuję.

Chcę odpisać, że się domyśliłem, iż jest zmęczona, skoro ma dziecko – w końcu napisała o Coltonie na profilu – ale doszedłem do wniosku, że taki komentarz wywoła pytania. Jak na przykład, czy ja również mam dziecko, skoro pomyślałem o możliwym zmęczeniu... Wtedy musiałbym powiedzieć o naszym synu i mogłaby się za szybko wszystkiego domyślić.

Dlatego postanowiłem tę sprawę przemilczeć.

J.R: Nie ma za co. ;)

SerenaH: Okej... Prawda czy wyzwanie?

J.R: Prawda.

SerenaH: Boisz się mojego wyzwania?

J.R: Ani trochę.

SerenaH: Mmmhm...

Nie pisze nic więcej, ale nie poganiam jej, bo z łazienki dociera do mnie odgłos upadających na kafelki ubrań. Przymykam powieki i pozwalam sobie na moment wspomnieć jej nagie, idealnie krągłe ciało.

Cholera. Powinna mnie uderzyć w pysk za to, że od niej odszedłem, że zgodziłem się na rozwód.

Piknięcie przywołuje mnie do rzeczywistości.

SerenaH: Dlaczego pozwoliłeś jej odejść?

Okej. Tego pytania się nie spodziewałem.

Wzdycham ciężko, a żołądek ściska mi się z nerwów, bo wiem, że muszę odpisać jej prawdę, ale bez większego lania wody, żeby nie wydało jej się to podejrzane. W końcu żaden normalny facet nie spowiadałby się w takiej sytuacji. Chyba. Tak mi się przynajmniej wydaje.

J.R: Bo byłem idiotą.

Hm. To powinno wystarczyć...

Uśmiecham się pod nosem, słysząc głośnie parsknięcie dochodzące z łazienki. Cieszę się, że udało mi się ją rozbawić.

SerenaH: Jesteś brutalnie szczery.

SerenaH: Czemu tak źle o sobie myślisz?

J.R: To nie tak, że myślę o sobie źle...

J.R: Naprawdę chcesz o tym rozmawiać?

SerenaH: A masz coś ciekawszego do roboty?

Czyli naprawdę chce o tym gadać. Już teraz. Cholera. Nie jestem na to przygotowany! Myślałem, że więcej czasu zajmie nam dotarcie do tego typu rozmów.

SerenaH: Jeśli nie chcesz odpowiadać, zrozumieć.

J.R: Próbuję ubrać myśli w słowa.

SerenaH: Okej...

SerenaH: To zbieraj myśli. Ja w tym czasie się namydlę. ;)

Jęczę cicho, zaciskając zęby na boku dłoni. Już sam fakt, że leży naga niemal za ścianą powoduje u mnie skok ciśnienia, a teraz, gdy wspomniała o pianie, mam ochotę wejść jej do łazienki. Nie sądzę jednak, żeby to był dobry pomysł, dlatego zmuszam się do skupienia uwagi nad odpowiedzią.

J.R: Myślałem, że będzie lepiej, jeśli się rozejdziemy. Unieszczęśliwiałem ją. Pogubiłem się w naszym wspólnym życiu i zamiast z nią porozmawiać, zamknąłem się w sobie. A potem tak po prostu pozwoliłem jej odejść.

J.R: Widzisz? Idiota jak się patrzy.

SerenaH: Nie próbowałeś do niej wrócić?

Wzdycham ciężko.

J.R: Dniami i nocami.

SerenaH: I?

SerenaH: Próbowałeś czy tylko o tym myślałeś?

J.R: Myślałem, ale za każdym razem, gdy chciałem jej powiedzieć o mojej tęsknocie, uderzała we mnie świadomość, że jest bez mnie szczęśliwsza.

SerenaH: Skąd wiesz?

J.R: Już dawno nie widziałem jej tak uśmiechniętej jak po naszym rozwodzie.

SerenaH: Przykro mi.

J.R: Mnie również.

J.R: Zrobiło się zbyt melancholijnie.

J.R: Pytanie czy wyzwanie?

SerenaH: Tym razem pytanie. Nie chcę się jeszcze ruszać z wanny.

Muszę poprawić spódnie w kroku. Im więcej wiadomości między sobą wymieniamy, tym większy robi mi się wzwód. Cieszę się jednak,

że wszystko sprawnie działa.

J.R: Kiedy ostatni raz płakałaś?

O tak, wyobrażenie sobie płaczącej Sereny to idealny sposób na to, żeby przeszła mi ochota na seks. Zamiast chęci wejścia jej do łazienki i wzięcia przy umywalce, na samą myśl o jej płaczu nadchodzi mnie pragnienie, by ją do siebie przytulić.

SerenaH: Kilka dni temu.

SerenaH: Tęskniłam za synem.

J.R: Nie było go podczas świąt?

SerenaH: Nie... Pojechał do swojego ojca i jego dziewczyny.

Wytrzeszczam oczy, a coś ciężkiego opada mi do żołądka i powoduje mdłości.

Serena myśli, że mam dziewczynę?! Co, do cholery?!

ROZDZIAŁ TRZECI

SERENA

Następnego dnia nie jest lepiej. Z chwilą gdy rano wyglądam przez okno, oddech grzęźnie mi w gardle. Naprawdę wczoraj żyłam nadzieją, że przez noc stan dróg ulegnie zmianie, ale patrząc teraz na podjazd, na którym nie widać nawet skrawka czerwonego challengerera Jaxsona, mam ochotę zawyć z bezsilności. A na domiar złego z nieba dalej leci biały puch.

– Przecież to są jakieś jaja – mamroczę do siebie, pocierając ramiona.

Robi mi się chłodno na samą myśl o kolejnym dniu spędzonym pod jednym dachem z byłym mężem. Okej, wczoraj nie wchodziliśmy sobie w drogę. Po kąpieli położyłam się do łóżka i jeszcze chwilę pogadałam z nieznanym na portalu randkowym, a potem przygotowałam kolację i szybciej poszłam spać. Wykorzystałam sytuację, że Jaxson jest na miejscu – to on ogarnął z Coltonem wieczorną toaletę. Liczyłam jednak, że gdy rano wstanę, jego już nie będzie.

Marzenia piękna sprawa.

Wzdycham ciężko, nim postanawiam się przebrać. Wybieram idealny strój na siedzenie w domu – legginsy w renifery i mięciutki sweter. Co prawda teoretycznie powinnam otworzyć dziś księgarnię, ale nie sądzę, żebym miała jakichkolwiek klientów, nawet jeśli to zrobiła, dlatego decyduję się zrobić sobie wolne. W końcu mnie też coś się należy od tego życia.

Wychodzę z sypialni i zatrzymuję się jak sparaliżowana na widok półnagi Jaxsona. Mrugam kilkakrotnie, obrzucając szybkim spojrzeniem umięśniony tors i cienki pasek jasnych włosów pod pępkiem. Ma na sobie tylko luźne spodenki, a z rozpuszczonych włosów kapie mu woda, spływając po ramionach. Przetykam ciężko

ślinę i zmuszam się, żeby spojrzeć mu w twarz. W jego oczach dostrzegam chłód, ale usta wykrzywia w aroganckim uśmiechu.

Natychmiast się reflektuję.

– Ubierz się – warczę, zamykając za sobą drzwi do sypialni. – Nie jesteś u siebie, jakbyś nie zauważył.

Widzę, że chce coś powiedzieć, bo otwiera usta, ale nie daję mu na to nawet minimalnej szansy. Mijam go szybkim krokiem i wchodzę do kuchni, żeby zrobić sobie kawę.

Nie będzie mi chodzić w negliżu po domu. Co za...! Co to ma w ogóle znaczyć?! Jak on może?! Domyślam się, że dzięki ogromnemu ego myśli, że może wszystko, ale nie, nie może! Trochę szacunku, do cholery!

Ale co się napatrzyłaś, to twoje, prawda? Powinnaś się cieszyć. Odkąd się rozwiedliście, nie widziałaś nagiego faceta.

– Och, zamknij się – warczę do siebie, nim zdołam ugryźć się w język.

I akurat teraz Jaxson musi wejść do kuchni.

– Ciągle ze sobą gadasz?

Zgrzytam zębami i posyłam mu zirytowane spojrzenie.

Na szczęście już się ubrał. Co prawda ma na sobie obcisłą koszulkę i spodnie dresowe, ale przynajmniej nie świeci sutkami. To zawsze coś. Chcę zapytać, skąd wytrzasnął ciuchy na przebranie, ale w sumie co mnie to obchodzi?

– A ty ciągle nie wiesz, jak się zachować w gościach?

– Co cię tak z rana ugryzło w tyłek?

– Ty – warczę, wciskając kilka razy guzik w ekspresie, bo coś nie chce się uruchomić. – No cholera jasna, co za...!

– Przesuń się, kobieto. – Jaxson bezceremonialnie zaciska dłonie na moich biodrach, unosi mnie i przestawia na bok. Następnie wciska jakąś dziwną kombinację przycisków, aż w końcu ekspres wydaje z siebie ciche syknięcie. – Proszę bardzo. – Odwraca się w moją stronę z triumfującym uśmiechem na ustach.

– Dziękuję – burczę. Na końcu języka mam pytanie, jak to zrobił i skąd wiedział, że trzeba tak, a nie inaczej, ale milczę. Nie zamierzam mu pokazywać, że sobie bez niego nie radzę, nawet jeśli chodzi o tak

trywialną sprawę jak ekspres do kawy. – Ale nie musiałeś. Poradziłabym sobie.

– Och, oczywiście. – Przewraca oczami, nachylając się nade mną.

Muszę zacisnąć mocno wargi, żeby nie jęknąć. Orzeźwiający zapach mięty i cytryny przywołuje niechciane w tym momencie wspomnienia.

– A tak naprawdę, to co cię ugryzło? – pyta, przeskakując uważnym spojrzeniem między moimi oczami.

– Już ci powiedziałam – mamrocę, zbita z tropu, bo jest blisko. Za blisko. Jeszcze wyraźniej czuję jego zapach. – Ty.

Parska śmiechem i się prostuje. Obrzuca mnie powolnym spojrzeniem, unosząc kącik ust.

– Gdybym cię ugryzł, na pewno bym o tym pamiętał, a ty nie usiadłabyś na tyłku.

Rozszerzam oczy i sapię z zaskoczenia na jego bezpośrednie słowa. Patrzę na niego, jakby oszalał. Och nie, nie „jakby oszalał”, on po prostu „oszalał”.

– Czy ty się upiłeś? Albo walnąłeś w głowę?

Ściąga mocno brwi, w jego oczach błyska niezrozumienie.

– Dlaczego?

Prycham z niedowierzaniem. Przymykam oczy i masuję miejsce pomiędzy brwiami, zastanawiając się, dlaczego mój dzień wygląda jak żywcem wyjęty z kabaretu.

– Serena... – Przerywa mu dzwonek telefonu. Wyciąga go z kieszeni i wzdycha ciężko, jak tylko jego spojrzenie skupia się na ekranie. – Wybacz, muszę odebrać – przeprosza i wychodzi z kuchni, odbierając po drodze połączenie. – Co się dzieje, Bethany?

Krzywię się i natychmiast zapominam o tym, jak Jaxson cudownie pachnie.

ON MA DZIEWCZYNE! I do tego młodszą od ciebie! Ogarnij się i przestań się cieszyć, że dalej używa perfum, które od ciebie kiedyś dostał. Po prostu się do nich przyzwyczaił, ot co!

– Nuuudzi mi się. – Colton kręci się przy mnie, gdy ścieram kurze w salonie, i marudzi od dobrych dziesięciu minut.

– Miałeś posprzątać w swoim pokoju.

– Jest posprzątane! – protestuje z wyrzutem.

– Jak rano sprawdzałam, to twoje ubrania leżały wszędzie, tylko nie w szafie. – Unoszę brew i spoglądam na niego wyczekująco.

Krzywi się.

– Nie chce mi się sprzątać...

– Aha. – Kiwam głową, mimo że i tak zamierzam wysłać go do pokoju, ale widząc jego minę zbitego psa, kapituluję. – Okej, to co byś chciał porobić?

– Pojeździć na sankach?! – Oczy rozświetlają mu się z ekscytacji, gdy zaczyna podskakiwać w miejscu.

Wzdycham ciężko. Mogłam się tego spodziewać. Co prawda nie mam najmniejszej ochoty wychodzić na dwór, kiedy ciągle sypie śnieg, ale przecież samego go nie puszczę, a Jaxson na pewno z nim nie pójdzie.

– Dobra. Skończę sprzątać i pójdziemy na górkę.

– Tak! – wykrzykuje radośnie i rzuca się na mnie.

Tuli mnie mocno, podskakując radośnie.

Mogę marznąć na dworze nawet w samej piżamie, jeśli tylko oznacza to, że Colton będzie szczęśliwy. Rzadko widuję go tak radosnego jak dziś. Na pewno ma to związek z obecnością Jaxsona w domu. Czasem myślę, że chciałby, żebyśmy do siebie wrócili.

– Ale posprzątasz najpierw w swoim pokoju – informuję go.

Mina nieco mu rzednie, jednak posłusznie kiwa głową i czmycha do siebie, a ja wracam do ogarniania syfu.

No dobra, wcale nie jest brudno, wręcz przeciwnie – staram się przynajmniej co drugi, trzeci dzień zetrzeć kurz i umyć podłogi, więc przez większość czasu mamy porządek, ale musiałam znaleźć sobie coś do roboty. Dlaczego? Och, to akurat banalnie proste – żeby nie musieć rozmawiać z Jaxsonem. Od rana usilnie próbuje prowadzić ze mną dyskusję, Bóg raczy wiedzieć na jaki temat. Na pytanie, czy chodzi o Coltona, odparł, że nie, więc uznałam, że bezpieczniej będzie go po prostu unikać. Taa... wiem, bardzo dorosłe zachowanie.

Kilkadziesiąt minut później Colton wsuwa buty na nogi, a ja poprawiam gruby szalik wokół szyi. Ubrałam się jak na wyprawę na Alaskę, bo domyślałam się, że nie spędzimy na dworze tylko kilkunastu minut, szczególnie że zabieramy ze sobą Jamesa. Ariel nienawidzi śniegu, więc zostaje w domu, a Adam ciągle nie wrócił jeszcze ze szpitala. Mają problem, bo ludzie nie są w stanie dojechać do pracy.

– Tato?! Idziesz?!

Patrzę ze zdumieniem na Coltona.

– Po co...?

– Już jestem!

Jaxson staje obok nas, ale nie zaszczycą mnie nawet krótkim spojrzeniem, wręcz przeciwnie, jakby unika mojego wzroku. Patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

Marszczę brwi na widok żółtej, narciarskiej kurtki; Adam ma chyba podobną. Jaxson przyjechał w płaszczu, nie w kurtce, a auto nie jest odśnieżone, więc... Skąd ją wytrzasnął? Walczę ze sobą, żeby go o to zapytać, ale finalnie gryzę się w język. Już któryś raz tego dnia. Jeszcze chwila i wejdzie mi to w nawyk.

Co mnie obchodzi, skąd ma kurtkę? Ważniejsze jest, co on niby teraz wyprawia.

– Uderzyłeś się w głowę? – pytam po raz kolejny dzisiejszego poranka, kiedy pokonujemy niewielkie zaspę na chodniku, który jeszcze godzinę temu nie był aż tak zasypany.

– Skąd ten pomysł?

Wlepia spojrzenie przed siebie. Brwi ma zmarszczone, a z oczu zionie chłód większy niż ten, który uderza mnie w policzki.

Czyżby pokłócił się z Bethany?

– Idziesz dobrowolnie ze swoim synem na sanki – zauważam powoli, dokładnie ważąc słowa.

Zatrzymuje się i odwraca w moją stronę, wykrzywiając twarz grymasie irytacji.

– Czy ty właśnie zasugerowałaś, że nie chcę iść z Coltonem na sanki? – pyta z niedowierzaniem.

– Nigdy nie chodziłeś.

Mruga.

– Nie do wiary – sapie, po czym prychnie i kręci głową. Odwraca się na pięcie i rusza za dziećmi, mamrocząc coś pod nosem.

Kompletnie go w tym momencie nie ogarniam. Przecież sobie tego nie wymyśliłam!

– Nie rozumiem, czemu jesteś zaskoczony. – Zrównuję z nim krok.
– Przecież nie chodziłeś z nami...

– Naprawdę uważasz, że nie chodziłem, bo tego nie chciałem?

Patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy; jakby przepełnionym bólem? Żalem? Ciężko mi tę emocję odpowiednio nazwać, bo bardzo szybko znika, a zamiast niej pojawia się ta jego cholerna maska obojętności.

– To dlaczego niby...?

– Może dlatego, że ten czas poświęcałem obowiązkom wobec kancelarii i klientów? – Unosi brew.

– Ach, no tak, praca. – Sarkazm niemal się ze mnie wylewa. – Jak mogłam o niej zapomnieć?

– Ty teraz tak na serio?

– Nie, na żarty!

Jaxson rozszerza oczy i otwiera usta, jakby chciał coś odwarknąć, ale bardzo szybko zmienia zdanie, gdyż obok nas pojawia się Colton.

Obrzuca nas smutnym spojrzeniem.

– Moglibyście chociaż dziś się nie kłócić? Proszę? – szepcze, spoglądając raz na mnie, raz na ojca.

Momentalnie robi mi się głupio. Na żołądku zaciska się niewidzialna pięść, a serce łomocze nerwowo.

– Przepraszam, skarbie – szepczę, poprawiając mu czapkę, na co delikatnie się krzywi, bo przecież „nie jest już małym dzieckiem i nie muszę tego robić”. Pewnych odruchów jednak nie da się tak łatwo zmienić. – To się już więcej nie powtórzy. Chodźmy na górkę.

– Tato? – Colton zaciska usta i wpatruje się w ojca, jakby prowadził z nim niemą rozmowę.

– Ja również przepraszam. – Jaxson uśmiecha się delikatnie i spogląda na mnie, wyciągając dłoń. – Rozejm?

Zmuszam się do uprzejmego uśmiechu, ściskając jego rękę.

– Rozejm.

Ten jeden krótki uścisk i to jedno słowo najwyraźniej w zupełności wystarczają, żeby udobruchać Coltona. Kamień spada mi z serca.

Muszę się wziąć w garść i przestać czepiać Jaxsona, bo właśnie dlatego nie chciałam z nim już dłużej być. Nie wyobrażałam sobie, żeby Colton wychowywał się wśród kłótni i wyrzutów, a one stawały się naszą codziennością.

ROZDZIAŁ CZWARTY

JAXSON

Serena chyba sobie, kurwa, robi jaja. Jak śmie zarzucać mi, że nie chodziłem z Coltonem na sanki, bo NIE CHCIAŁEM?! Naprawdę tak łatwo przyszło jej zapomnieć o tym, że mieszkaliśmy jebane trzy godziny od Vancouver, a ja kiedyś musiałem pracować jak najwięcej, żeby nie wywalili mnie z kancelarii?

Patrzę na nią, gdy rozmawia z matką jednego z dzieciaków zjeżdżających z górki na sankach, próbując zrozumieć, jakim cudem myśli o mnie tak źle. Mam ochotę zacisnąć palce na jej ramionach i potrząsnąć nią mocno, żeby się wreszcie ogarnęła. Jestem wściekły, rozżalony i zdruzgotany, bo moje starania, aby miała wszystko, aby oboje mieli wszystko, odwróciły się przeciwko mnie.

Naprawdę, kurwa? Wprost nie mogę w to uwierzyć. Po prostu...

Nie, do diabła.

Nie zostawię tak tego.

Zgrzytam zębami i próbuję wymyślić coś, żeby zwrócić jej uwagę, abyśmy mogli porozmawiać. Colton aktualnie jest zaaferowany śniegiem i resztą dzieciaków, więc to idealny moment na cichą kłótnię. Przecież nie będzie się na mnie wydzierać wśród mieszkańców, skoro co najmniej połowa uwielbia rozsiewać plotki.

Uśmiecham się w duchu jak szaleniec, gdy złośliwy chochlik siada mi na ramieniu. Nim zdołam dobrze przemyśleć, co zamierzam, schylam się i zgarniam śnieg w rękawiczki pożyczone od Adama. Wejście w komitywę z Ariel jak na razie przynosi same zyski, zero strat. Podoba mi się ten wynik. Zbijam biały, lepący się puch w idealnie równą kulkę i zamachuję się, celując w Serenę.

– Co jest...?! – wrzeszczy, kiedy śnieg rozbija się na jej krągłym pośladku.

Odwraca się i rozgląda, aż w końcu jej wzrok pada na mnie.

Uśmiecham się łobuzersko, formując kolejną kulkę.

– Nawet się nie waż – syczy ostrzegawczo, wskazując na mnie palcem. – Jaxso... – Nie jest w stanie dokończyć, bo kulka rozbija się na jej brzuchu. Rozszerza oczy, a czerwone od chłodu policzki jeszcze bardziej czerwienieją. – Już nie żyjesz!

– Ciekawe. – Śmieję się i ponownie schylam po śnieg. Kiedy jednak chcę się unieść, uderza we mnie coś ciężkiego. Tracę równowagę i upadam na ziemię. – Co jest, ku...?! – wrzeszczę, czując przeraźliwe zimno wcierane w twarz.

Do moich uszu dociera głośny rechot Sereny. Siedzi na mnie okrakiem i wciska mi za kołnierz śnieg, a ja, zamiast ją z siebie rzucić, zaczynam się śmiać. Śmieję się jak wariat, mimo że zimno mi w dupę, kark, twarz i plecy. Śmieję się, bo Serena wpatruje się we mnie morderczym wzrokiem, przez który przebija rozbawienie.

– Nie zadzieraj ze mną, Oak – syczy, nachylając się nad moją twarzą.

Brązowe kosmyki jej włosów łaskoczą mnie po nosie, ale to nieistotne. Najważniejsze, że Serena jest blisko. Cholernie blisko.

– Albo co, Harper? – pytam, nie spuszczać uważnego spojrzenia z jej piwnych oczu. – Co mi zrobisz?

– Wysmaruję ci w nocy twarz pastą do zębów – odpowiada z powagą.

Dopiero po kilku sekundach odrzuca głowę w tył i zaczyna się głośno śmiać. Śmiech jednak grzęźnie jej w gardle dokładnie w tym samym momencie, w którym zbita kulka śniegu trafia ją w ramię. Rozszerza oczy i spogląda w stronę, z której doleciała śnieżka.

Ja również podążam za jej spojrzeniem i nie jestem ani trochę zaskoczony, że następna kulka trafia mnie w czoło.

Colton piszczy, kiedy oboje z Sereną zrywamy się z ziemi i ruszamy w jego stronę. Ganiamy się po górcę, rzucając w siebie śnieżkami, dopóki kompletnie nie przemakamy. Colton jest zziębnięty, ale zdaje się nie zwracać na to uwagi. Szeroki uśmiech zdobi jego twarz. Dawno nie wyglądał na tak szczęśliwego, a to sprawia, że i ja się uśmiecham.

– Mogę jeszcze pozjeżdżać? – pyta, kiedy otrzepuję się ze śniegu, a Serena opada plecami na ziemię i zaczyna wymachiwać nogami i

rękami, robiąc Aniołka.

Jak dziecko.

– Nie jesteś spocony? – Ściągam brwi. Nie chcę, żeby go przewiało.

– Nie. – Potrząsa głową.

– Okej. Możesz zjechać jeszcze trzy razy, ale potem wracamy. W porządku, Sereno?

Mruczy ciche potwierdzenie, nawet na nas nie patrząc. Leży w tym śniegu z przymkniętymi oczami i macha kończynami, a ja się zastanawiam, jak zacząć z nią rozmowę. Kiedy Colton wspina się na górkę, decyduję się zadać pytanie prosto z mostu.

– Naprawdę myślisz, że nie chciałem z wami... z nim chodzić na sanki?

Moja była żona przestaje się poruszać. Po kilku dłużących się sekundach rozchyła powoli powieki i spogląda na mnie. W jej oczach błyska niepewność, która bardzo szybko zmienia się w determinację.

– Wolaleś wtedy pracować.

Kręcę głową, wpatrując się w nią z niedowierzaniem.

– Tak to zapamiętałaś?

– Tak było.

Prycham.

– A co, może nie? – pyta z wyraźnym oburzeniem w głosie. Próbuje przy tym wstać, ale pod warstwą śniegu chyba jest lód, bo natychmiast zaczyna się ślizgać.

Mimo że się na nią wściekam, podaję jej rękę i pomagam się podciągnąć. Kiedy stoi już stabilnie, puszczam ją, ale się nie odsuwam. Patrzy mi z determinacją w oczy, a ja odpowiadam jej równie pewnym spojrzeniem.

– Nie chodziłem z wami na sanki, bo pracowałem.

Prycha i odwraca się na pięcie, jakby chciała odejść, ale nie pozwalam jej na to. Zaciskam dłoń na jej łokciu i przyciągam do siebie, aż zderza się plecami z moim tarsem, zaś pośladkami z krocem. Potrząsam głową, żeby wyrzucić z myśli niewłaściwe na ten moment obrazy, po czym nachylam się do jej ucha i warczę cicho:

– Pracowałem zdalnie, żeby nie tracić dziennie sześciu godzin na dojazdy do Vancouver. Musiałem pracować wtedy, kiedy mi kazano, żeby godnie nam się żyło. Nie chodziłem na sanki, bo nie mogłem, a nie dlatego, że nie chciałem. – Wzdycham i rozluźniam uścisk, lecz ona się nie rusza. Nawet o milimetr. Nie odwraca jednak głowy, tylko ją spuszcza. – Nie masz pojęcia, jak się czułem, gdy wracaliście z Coltonem uśmiechnięci i przemoczeni do domu – dodaję jeszcze, bo... kurwa, to boli, że ma o mnie tak niskie mniemanie.

Serena odwraca się nagle przodem do mnie, przez co nasze twarze znajdują się naprawdę blisko siebie; niemal stykamy się nosami. Patrzy na mnie, przeskakując spojrzeniem między moimi oczami. Zmarszczka na jej czole coraz bardziej się pogłębia.

– Jaxson, ja...

– Idziemy już?! – Colton i James pojawiają się obok nas jak jakieś cholerne zjawy. Ten drugi szczęka zębami. – Jest nam już zimno.

Serena mruga szybko i spogląda z uśmiechem na dzieciaki, zanim przyciąga je do siebie i pociera dłońmi po plecach.

– Oczywiście. Chodźmy, żeby was nie przewiało. – Rusza przed siebie, nie wypuszczając chłopców z ramion.

Nawet na sekundę na mnie nie spogląda.

Krzywię się w duchu na nagłe uczucie odtrącenia. Liczę jednak do dziesięciu i oddycham głęboko, po czym ruszam za nimi.

Nie dam się tak łatwo spławić.

Po powrocie do domu Serena zabiera się za przygotowanie gorącej czekolady, a Colton idzie pod ciepły prysznic. Też bym się z chęcią rozgrzał, ale najpierw muszę dokończyć rozmowę z byłą żoną. Oczyszczyć atmosferę. Zrobić jakikolwiek krok do przodu w naszej relacji.

Przystaję w progu kuchni i opieram się ramieniem o framugę.

– Możemy...?

– Co u Bethany? – przerywa mi, nawet na mnie nie spoglądając.

Marszczę brwi.

– Eee... dobrze? Chyba. Tak sędzę.

Kobieta spogląda na mnie przez ułamek sekundy, po czym wraca do mieszania czekolady w rondelku.

– Nie wiesz, co u twojej dziewczyny?

Mrugam kilkakrotnie.

– Dziewczyny...? Czeka... – Parskam śmiechem. – Ty myślisz, że Bethany to moja dziewczyna? – pytam zduszonym głosem, z trudem tłumiąc śmiech.

– A nie? – Zerka na mnie, wyłączając kuchenkę. – W takim razie jak ma na imię twoja dziewczyna?

W mig poważnieję. Przez chwilę wydaje mi się, że w głosie mojej byłej żony rozpoznaję zazdrość, co rozbudza we mnie nadzieję. Ruszam w jej stronę, na co posyła mi niezrozumiałe spojrzenie. Biję się z myślami, jak poprowadzić tę rozmowę. Szkoda, że nie istnieje jakiś cholerny poradnik dotyczący tego typu dyskusji. Z cholernych romansideł chyba nic nie wyniosłem oprócz tego, żeby mówić z podtekstami i robić wszystko, żeby się do niej zbliżyć.

– Nie mam dziewczyny – oznajmiam, zatrzymując się tuż przed nią.

– Jak to nie...?

– Normalnie – przerywam jej i się nad nią nachylam. Wciągam nosem jej słodki zapach, unosząc kąciki ust. – Nie mam dziewczyny.

– Zaręczyliście się? – Marszczy brwi; oczy jej się szklą.

– Co? Nie! – przeczę szybko. Dlaczego ona, do cholery, ma tak irracjonalne myśli? – Nie mam ani dziewczyny, ani narzeczonej i... – Unoszę dłoń, gdy otwiera usta. – Zanim zapytasz, czy mam żonę, to nie, nie mam, do diabła. Skąd ci to przyszło do głowy?! – Mimowolnie podnoszę głos, bo ona chyba oszalała.

Naprawdę myśli, że mógłbym z kimś być po tym, co nas łączyło? Do cholery jasnej! Dopóki jej nie poznałem, nie chciałem mieć nawet stałej partnerki seksualnej, a co dopiero żony!

– Colton mi... – Milknie i marszczy brwi, po czym wzdycha cicho i kręci głową. – Nie rozumiem, dlaczego miałyby mnie okłamać. Powiedział mi, że znalazłeś sobie dziewczynę. Młodsza ode mnie. Bethany...

Kurwa.

Przymykam na moment powieki, żeby się nie wydrzeć. Kiedy je rozchyłam, dostrzegam w oczach Sereny strach. Moja była żona właśnie się dowiedziała, że jestem wolny i... boi się? Co, do jasnej anielki?

– Bethany to moja asystentka – wyjaśniam. – Nie miałem i nie mam dziewczyny.

– Nie obchodzi mnie to – mówi szybko, za szybko, po czym odwraca się w stronę kuchenki, żeby rozlać czekoladę do kubków.

– Nie wyglądasz, jakby cię nie obchodziło – zauważam zgodnie z prawdą.

Napina mięśnie ramion i oddycha szybko, jakby przychodziło jej to z trudem.

– Chciałbyś – syczy.

Taa, nawet nie wiesz, jak bardzo.

Gryzę się w język. To nie jest właściwy moment. Na szczęście mamy trochę czasu, bo według najnowszych prognoz pogody śnieg ma padać jeszcze przez co najmniej jeden dzień. Dlatego decyduję się wycofać z kuchni, a po drodze do salonu wystukuję wiadomość.

J.R: Pytanie czy wyzwanie?

Na odpowiedź nie muszę długo czekać.

SerenaH: Pytanie.

J.R: Co byś zrobiła, gdy Twój były mąż chciał do Ciebie wrócić?

Miałem nie wchodzić na tematy rozwodów i powrotów do siebie, ale nie umiem się przed tym powstrzymać. Nie po tym, jak wyszło na jaw, że moje dobre uczynki z przeszłości Serena odebrała negatywnie.

SerenaH: Skąd to pytanie? Chcesz wrócić do byłej żony?

J.R: Może.

SerenaH: Nie wiem... Nie mam pojęcia, co bym zrobiła. Minęło już sporo czasu.

J.R: Ale miałyby jakąkolwiek szansę?

Przygryzam wewnątrz policzka, odczuwając delikatne mdłości. Żołądek zwija się w supeł, a serce wybija niespokojny rytm.

SerenaH: Chyba tak.

Oddycham z ulgą i opadam plecami na oparcie kanapy, uśmiechając się głupkowato. Taka odpowiedź w zupełności mi

wystarczy.

Serena nie będzie nawet wiedzieć, co ją trafiło i kiedy, a zanim się domyśli, na nowo mnie pokocha.

ROZDZIAŁ PIĄTY

SERENA

Czuję, jakbym znalazła się na planie jakiejś opery mydlanej. Po pierwsze, okazuje się, że Jaxson nie ma dziewczyny. Tak, jestem tym równie zaskoczona, co wy. Po drugie... coś się w nim zmieniło, odkąd mi o tym powiedział. Jest miły, za miły. Uśmiecha się do mnie. Nie podoba mi się to. To znaczy inaczej: moje jajniki bardzo to lubią, ale rozum? Ani trochę. Nagła zmiana w zachowaniu mojego byłego męża jest niebezpieczna jak trotyl w dłoni wariata.

Siedzę na podłodze przy kominku i obserwuję, jak Colton i Jaxson rozgrywają partyjkę szachów. Mężczyzna obserwuje uważnie zielonymi oczami szachownicę, jakby nagle miało z niej coś wyskoczyć.

Nie rozumiem ich fascynacji tą grą – jest nudna jak flaki z olejem. Już lepsze byłyby scrabble, i to wcale nie dlatego, że mam mały słownik w głowie. Po prostu są ciekawsze – można się z nich nauczyć nowych słówek. A co przynoszą szachy? Nic.

– Szach – mruczy Jaxson, odsuwając z czoła kosmyk blond włosów.

Uśmiecham się do siebie na widok małej blizny nad jego łukiem brwiowym. Pamiętam, jak się jej nabawił. Byłam wtedy tak bardzo beztrocka... zafascynowana Jaxsonem, wręcz w niego zapatrzona; wydawał się księciem z bajki.

– *Chyba oszalałaś, nie wejdziesz na lód – zaprotestował, spoglądając na mnie rozszerzonymi ze strachu oczami.*

– *Och, błagam, przestań trząść portkami – warknęłam z irytacją, zanim sprawdziłam wiązanie łyżew figurowych.*

– *Nie wejdziesz na taflę.*

Westchnęłam ciężko i stanęłam naprzeciwko Jaxsona, układając mu dłoń na torsie. Uśmiechnęłam się zadziornie, spoglądając w jego chłodne niczym lód oczy.

– A jeśli dostaniesz coś w zamian? – wyszeptałam, przechylając lekko głowę.

Jego spojrzenie niemal natychmiast pociemniało. Dostrzegłam w nim wahanie. Już wtedy wiedziałam, że na pewno postawię na swoim. Jakimś cudem nie potrafił mi się oprzeć. On. Dwudziestodzieciolatek, który nie chciał związku, ba, nie chciał nawet stałej partnerki seksualnej, a tu proszę...

– Co dostanę? – Jego chrapliwy, niski głos poczułam aż między udami.

Przesunęłam koniuszkiem języka po dolnej wardze, na koniec przygryzając kciuk. Uśmiechnęłam się słodko i wzruszyłam ramieniem.

– A co by pan chciał, panie Oak? – Przesunęłam palcem wskazującym po wystającym spomiędzy rozsuniętej kurtki skrawku śnieżnobiałej koszuli. – Czego by pan sobie ode mnie zażyczył?

Oczy mu zapłonęły.

– Ty już...

– Z czego się cieszysz?

Mrugam zaskoczona, słysząc tuż obok siebie głos Jaxsona. Natychmiast rozglądam się po salonie, byleby tylko nie musieć patrzeć w twarz byłemu mężowi, szczególnie teraz, gdy przypominałam sobie jeden z naszych najbardziej popieprzonych stosunków.

Colton zniknął. Pewnie poszedł do siebie albo do Jamesa. Niedobrze.

– Z niczego – odpowiadam wymijająco, ciągle unikając jego wzroku.

Teraz uparcie wpatruję się w telewizor, mimo że leci reklama subaru, co mnie oczywiście nie interesuje. Chociaż, nie powiem, ładny ten niebieski kolor lakieru.

Nie spojrzę na Jaxsona, bo jeszcze się zorientuje, o czym myślałam, a wtedy zamaryję jedynie o tym, żeby mnie piekło pochłonęło.

– Mhm – mruczy cicho pod nosem, ale na pewno mi nie wierzy. –
Pójdę odśnieżyć podjazd i auto. Gdzie masz łopatę?

– W garażu.

Wzdycha ciężko, ale już nic nie mówi, tylko wychodzi z salonu. Chwilę później słyszę, jak wkłada buty, a potem dociera do mnie trzask frontowych drzwi.

Oddycham z ulgą, opadając plecami na podłogę, i przykrywam twarz ramieniem.

Masakra. Co ja sobie myślę? Co mnie w ogóle napadło, żeby patrzeć na niego i fantazjować o tym, co nas kiedyś łączyło?

Prycham do siebie, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Jestem nienormalna. Coś mi padło na mózg. To wszystko przez Jaxsona! Gdyby się tu nie pojawił, na pewno nie miałabym TAKICH myśli.

Ja pieprzę, niech już ten zakichany śnieg przestanie padać! Pragnę powrotu do normalności!

Przekręcam się na bok i zgarniam telefon, marszcząc brwi. Nie mam jeszcze ani jednej wiadomości na portalu randkowym i nie, nie chodzi mi o potencjalnych kandydatów na randkę, bo ustawiłam sobie prywatny profil, ale sądziłam, że może J.R się odezwie.

Hmm... A w sumie czemu powinien napisać pierwszy?

Drapię się po policzku, marszcząc brwi.

Przecież jest równouprawnienie, prawda?

SerenaH: Dzień dobry! Co u ciebie?

Na odpowiedź czekam dłużej niż zwykle, ale wreszcie nadchodzi.

J.R: Cześć. :) Wszystko dobrze, a u Ciebie?

SerenaH: Potrzebuję pomyśleć o czymś innym niż to, o czym aktualnie myślę. Gramy?

J.R: A o czym myślisz, że chcesz przestać?

Przygryzam wnętrze policzka, stukając paznokciami po tyle telefonu. Szarpię się z myślami.

Ledwo znam tego kolesia, nawet nie wiem, jak ma na imię... Mogę? Nie. Nie powinnam mu mówić prawdy-prawdy. Och, jak ja nienawidzę swojej dorosłej wersji siebie! Analizującej wszystko, każde słowo, gest czy wyraz twarzy.

– Pieprzyć to – warczę.

Wściekam się na siebie, że jedna, cholerna blizna Jaxsona spowodowała napływ wspomnień. Czas skupić się na czymś innym, a jeśli to oznacza zastanawianie się nad tym, co pomyślał sobie o mnie obcy koleś, niechże tak będzie. Wszystko lepsze niż fantazjowanie o Jaxsonie!

SerenaH: O moim byłym mężu. W niewłaściwy sposób.

SerenaH: Prawda czy wyzwanie?

Mijają minuty, a odpowiedź nie nadchodzi.

Och, teraz to na pewno facet uznał, że mam nierówno pod czerepem. Jezu, dlaczego ja mu to napisałam? Straciłam jedyną, JEDYNĄ szansę na zaprzestanie myślenia o Jaxsonie. No szlag by to trafił!

Jestem już w trakcie wystukiwania wiadomości do J.R, żeby zapomniał o tym, co mu napisałam, kiedy słyszę trzask frontowych drzwi i jęk Jaxsona. Pełen bóleści jęk. Zrywam się na równe nogi i w ułamku sekundy wpadam do przedpokoju.

– Co się stało?! – Podchodzę do niego szybko i przytrzymuję go, oplatając ramię wokół jego pasa.

Zgina się w pół i mamrocze przekleństwa pod nosem.

– Jaxson...?

– Najpierw coś sobie naciągnąłem, a potem wyrznąłem na schodach – mamrocze, siłując się z butami.

Ciężko mu to idzie, bo nie może ich ściągnąć bez rozwiązania sznurowadeł.

– Zaczekaj, pomogę ci – oferuję się natychmiast i pomagam mu przejść na bok, żeby oparł się o ścianę.

Kiedy już stoi stabilnie, opadam przed nim na kolana i zaczynam szarpać się ze sznurówką, bo jest zawiązana na dwa razy.

O Chryste Królu.

Wreszcie udaje mi się rozsypać węzły i bez problemu mogę zsunąć mu buty. Nim jednak wstaję z klęczek, podnoszę głowę, żeby zerknąć na mężczyznę. Chcę sprawdzić, jak się trzyma.

Mhm, irracjonalna potrzeba opieki wybuchła we mnie w tej samej sekundzie, w której przyznał, że coś mu się stało.

Jednak na drodze do spojrzenia mu w twarz staje mi jego krocze. Dopiero teraz orientuję się, że tak właściwie mam oczy na linii

wybrzuszenia w spodniach. Przełykam ciężko ślinę i wstaję szybciej, niż przewiduje to ustawa, chwając się na koniec. Na szczęście szybko łapię równowagę. Jeszcze tego by brakowało, żebym i ja się przewróciła. Ha, ha.

– Chodź, odprowadzę cię do sypialni. – Owijam ramię wokół jego pasa, nie patrząc mu w oczy.

Chyba stanę się mistrzynią w unikaniu jego wzroku. Czy są jakieś konkursy tego typu? Może bym coś wygrała.

O Boże, już nawet myślę jak potłuczona. Cholerny Jaxson!

– Do łazienki, proszę – mamrocze, człapiąc obok mnie.

Zerkam na niego kątem oka i natychmiast spoglądam przed siebie, żeby tylko tego nie zauważył. Ma zboląły wyraz twarzy, przez co robi mi się źle na duszy.

Wchodzimy razem do łazienki, gdzie pomagam mu usiąść na wannie. Robi to z głośnym jękiem przepełnionym bólem.

– Uhm... – mamrocze, spoglądając to na byłego męża, to na toaletę. – Dasz sobie radę?

Patrzy mi w oczy, a potem kręci powoli głową.

– Nie sądzę. Pomogłabyś mi się rozebrać i napuściła ciepłej wody do wanny? Może jak się rozgrzeję, to będzie lepiej.

Och, czyli nie chce skorzystać z toalety, tylko się umyć. Okej. Uff.

– Och... jasne. – Zmuszam się do krzywego uśmiechu i natychmiast zaczynam ogarniać dla niego kąpiel.

Słyszę, jak stęka, próbując zrzucić z siebie kurtkę, i gryzę się z myślami, czy nie zadzwonić po Adama.

Nie chcę oglądać nagiego Jaxsona! Do jasnej cholery, dlaczego ja mam takiego pecha?

Po chwili przypomina mi się, że przecież Adam dalej nie wrócił ze szpitala.

Szlag by to trafił.

Wzdycham ciężko, kapitulując. Przecież nie mogę zostawić Jaxsona samego, bo jeszcze zrobi sobie większą krzywdę!

Weź się w garść, Serena! To nie tak, że po raz pierwszy zobaczysz go bez ubrań, a to, że wydarzy się to tego samego dnia, w którym akurat wspominałaś jedną z gorętszych wspólnych nocy, to czysty przypadek, złośliwość losu.

Podchodzę do mężczyzny, nieustannie nie patrząc mu w oczy. Wsuwam dłonie pod puchową kurtkę i pomagam mu zsunąć ją z ramion.

Chryste.

Robi mi się gorąco, gdy wyczuwam pod palcami twarde jak stal bicepsy. Mam ochotę wbić w nie paznokcie, za co natychmiast karczę się w myślach, a moje policzki zalewa rumieniec. Na sto procent jestem czerwona jak ten jego cholerny challenger. Tragedia. Po prostu tragedia.

Kiedy już udaje nam się uporać z koszulką, a ja jakimś cudem nie ślinię się na widok włosów ciągnących się od pępka w dół, dociera do mnie, że najgorsze jeszcze przede mną. Z wahaniem klękam mu między nogami i rozpinam pasek, spuszczać głowę tak, żeby nie widział mojej twarzy.

Chryste. Płonę. Po prostu płonę.

Może pójde po któregoś z sąsiadów?

– Wszystko w porządku? – pyta Jaxson, zaciskając mocniej palce na krawędzi wanny.

– Mhm – dukam pod nosem i przełykam ślinę, rozsuwając mu spodnie.

Jaxsonowi udaje się nieco podnieść tyłek, dzięki czemu mogę zsunąć z niego dżinsy. Potem jeszcze ściągam mu skarpetki i specjalnie nie spoglądam na nagie stopy.

Nie pytajcie, co takiego jest w męskich stopach, ale coś jest. Uch.

– Okej. – Chrząkam, dalej patrząc wszędzie, byle nie na Jaxsona. – Teraz pomogę ci wejść do wanny, a jak skończysz, to mnie zawołasz, okej?

– Jasne. Dziękuję, Sereno.

– Nie ma sprawy. – Zmuszam się do uśmiechu i wstaję zwawo, żeby jak najszybciej zakończyć tę torturę. – Aaa...! – piszczę przeraźliwie, bo noga zaplątuje mi się w męskie spodnie.

Potykanie się o własne nogi przy byłym mężu to już chyba standard!

Młóczę rękami w powietrzu, próbując złapać równowagę. Nie pomaga mi fakt, że nie jestem wyprostowana, tylko zatrzymałam się w jakimś dziwnym pólśladzie.

Wszechświat mnie nienawidzi. Naprawdę. „Dlaczego?”, zapytacie... Bo ostatecznie łądję twarzą w kroczu Jaxsona, a on w ostatniej chwili łapie mnie za głowę, zaciskając palce na moich włosach, żebym nie wyrznęła brodą o wannę. Robi to tak mocno, że aż syczę z bólu.

Świat staje w miejscu. Dosłownie. Serce wali mi w piersi tak gwałtownie, jakby za sekundę miało wyskoczyć przez gardło. W głowie mi się kręci, a do tego odczuwam mrowienie w podbrzuszu, bo ta pozycja, w której się aktualnie znajduję, aż za bardzo przypomina cholerne wspomnienie sprzed kilkadziesiątu minut!

Ocuca mnie niewielki ruch w bokserkach Jaxsona. Tym razem jednak jestem mądrzejsza i nie zrywam się jak oparzona, tylko powoli odsuwam, a on natychmiast puszcza moje włosy.

Śmieję się sztucznie, nieco nerwowo, po czym wstaję i chrząkam.

– Chyba najłatwiej będzie, jak przekręcisz się na drugą stronę i zsuniesz do wody – mamrocę, kiwając głową w kierunku wanny.

Jestem mu wdzięczna, że nie komentuje mojej niezdarności ani tego, że przed chwilą wylądowałam twarzą na jego członku.

Ech, mam dość. Koniecznie muszę się napić wina, a potem zacząć odprawiać jakieś modły, żeby śnieg poszedł w cholerę i Jaxson wrócił do Vancouver.

Nie spojrzę mu dziś w oczy.

A może już nigdy tego nie zrobię?

Tak będzie najlepiej.

– To... zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować – dukam, zbierając jego przemoczone od śniegu ubrania i czym prędzej czmycham z łazienki.

O mój Boże, niech mnie ziemia pochłonie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

JAXSON

Pójdę do piekła. Będę się tam smażyć tak długo, aż zmienię się w chrupiącą skwarę. Potrząsam głową na swoje próby manipulacji Sereną i bez problemu się namydlam. Również spłukanie z siebie piany nie przychodzi mi z trudem, wręcz przeciwnie – staram się to zrobić jak najszybciej, na wypadek gdyby kobieta niespodziewanie wróciła do łazienki. Co prawda nie liczę na to, mając w pamięci jej rumieńce i cholernie szybką ucieczkę, ale wolę dmuchać na zimne.

Nigdy nie posuwałem się do tego typu akcji – po pierwsze, nie musiałem, a po drugie, nigdy na nikim nie zależało mi aż tak, żeby kłamać. Jestem pewien, że ojciec przewraca się w grobie. Zawsze powtarzał, że kłamstwo ma cholernie krótkie nogi i prędzej czy później wyjdzie na jaw, a ja przez całe cholerne życie starałem się tego trzymać. Oczywiście do czasu. Najwyraźniej wystarczy jedna kobieta, żeby moje postanowienia poszły w cholerę. I oto w ten właśnie sposób nie dość, że podaję się za kogoś innego na portalu randkowym, to jeszcze udałem uraz i upadek. Doprawdy bardzo dorosłe i odpowiedzialne zachowanie. Idealne dla czterdziestolatka.

Już wiadomo, skąd Coltonowi przyszło do głowy okłamać Serenę, wmawiając jej, że mam dziewczynę – najwyraźniej przekazałem mu te gorsze geny. W sumie oczy ma po mojej matce, więc to bardzo prawdopodobne. Muszę z nim porozmawiać i spróbować się dowiedzieć, dlaczego to zrobił – jakoś do tej pory nie było okazji, ale dzisiaj na pewno znajdę na to chwilę.

Woda powoli robi się chłodniejsza, więc koniec tej farsy. Nie wychodzę jednak z wanny, bo to byłoby zbyt podejrzane, tylko z powrotem wsuwam na tyłek mokre bokserki. Natychmiast się wzdrygam, przemoczona bawełna jest cholernie nieprzyjemna.

– Sereno?! – wołam, powtarzając sobie w myślach, że nie robię przecież nic złego.

To nie tak, że ją molestuję! Nie namawiam jej również, żeby do mnie wróciła. Nie próbuję jej wmówić, że będzie między nami idealnie, tylko... chcę, żeby dała mi drugą szansę. Ja po prostu... staram się jej przypomnieć, dlaczego się we mnie zakochała, a że zaczęliśmy od niezobowiązującego seksu, to wykorzystuję do tego własne ciało.

Kurwa. Czuję się jak dziwka.

Wybacz, tato.

– Tak? – Serena staje po drugiej stronie drzwi. – Potrzebujesz mojej pomocy?

– Tak, jakbyś mogła, oczywiście – odpowiadam szybko, udając zboląły głos.

Naprawdę spłonę w piekle.

Serena wchodzi do łazienki i czym prędzej do mnie podchodzi. Ciągle jednak nie patrzy mi w oczy, tylko gdzieś w okolice podbródka. Nachyla się w moją stronę, a ja ze sztucznym grymasem bólu obejmuję ją w pasie i się podciągam, uważając przy tym, żeby jednak nie zwalić na nią całego swojego ciężaru.

Chryste, jak ona cudownie pachnie...

Zmuszam się do skupienia na czymś innym.

„Prawnik, przed udzieleniem klientowi porady, powinien uzyskać wystarczającą wiedzę na temat istotnych faktów i adekwatnie rozważyć obowiązujące prawo, a także przedstawić otwartą i szczerą opinię o zaletach i prawdopodobnych skutkach sprawy klienta...”, recytuję w myślach fragment *Kodeksu etyki zawodowej dla Kolumbii Brytyjskiej*, bo tylko to zajmie moją uwagę na tyle, bym nie osiągnął pełnego wzwołu.

Serena pomaga mi usiąść na klapie toalety i podaje mi ręcznik.

– Zaprowadzić cię do twojego pokoju czy przynieść ci tutaj ubrania na przebranie?

– Aktualnie mam na sobie ostatnie czyste ciuchy.

Nie kłamię; naprawdę nie mam niczego więcej. Wziąłem ze sobą przebranie tylko na jeden dzień, na wypadek gdybym został na noc i nazajutrz miał wracać do domu.

– Uhm... – Serena drapie się po policzku, ciągle unikając mojego wzroku.

Zaczyna mnie to powoli drażnić.

– Spojrzysz na mnie w końcu? – pytam i nawet nie próbuję ukryć irytacji.

Jak mam ją uwieść, skoro nawet na mnie nie patrzy, do cholery?!

– Przecież patrzę.

– Nie, nie patrzysz. – Przewracam oczami. – Robisz wszystko, byleby tylko nie spojrzeć na moją twarz. Dlaczego?

W odpowiedzi mamrocze coś niewyraźnego pod nosem.

Nie komentuję tego, tylko cierpliwie czekam. Wreszcie, po dłużących się sekundach, unosi głowę i patrzy mi w oczy. W jej spojrzeniu dostrzegam panikę, jakby się czegoś obawiała. Nie rozumiem, skąd jej się to bierze.

– Jesteś nagi, do diaska. Dlaczego chcesz, żebym na ciebie patrzyła, gdy jesteś nagi?!

– Po pierwsze, mam na sobie bokserki, więc nie jestem nagi, a po drugie, chodzi mi tylko o zwykłą, ludzką uprzejmość – wyjaśniam spokojnie i uśmiecham się łagodnie. – Przecież to nie tak, że po raz pierwszy w życiu widzisz mnie bez ubrań.

– Jezu... – mamrocze, po czym potrząsa głową i spogląda na mnie z niedowierzaniem. – Jesteś zadufanym w sobie, aroganckim dupkiem.

Unoszę brwi. Wprost nie wierzę w to, co słyszę!

– Słucham?

– To, co powiedziałam! Jesteś aroganckim, zapatrzonym w siebie dupkiem! Co? Myślisz, że nie wiem, o co ci chodzi?!

Zaciskam mocno szczęki, próbując się nie wydrzeć. Serena panikuje, widzę to w jej oczach i wiem, że wcale nie uważa mnie za dupka, ale to nie zmienia faktu, że zaczyna przeginać. Milczę jednak i czekam, aż wreszcie przestanie.

Ona jednak coraz bardziej się nakręca.

– Jeśli myślisz, że możesz poświęcić mi przed oczami klata, a ja nagle zapragnę przed tobą rozłożyć nogi, to jesteś w ogromnym błędzie! – prychna i rusza do wyjścia. – Radź sobie sam! – krzyczy, zanim trzaska drzwiami tak głośno, że aż trzęsą się szyby.

Ja również się trzęsę, tyle że ze złości i chłodu, bo w łazience nie jest już tak ciepło, a do tego mokra bawełna zaraz zamrozi mi jaja.

Co ją, kurwa, ugryzło?

J.R: Wybieram pytanie.

J.R: Wybacz, że dopiero teraz odpisuję, ale coś mi wypadło i nie miałem telefonu przy sobie.

Wysłałam wiadomość i mocniej przyciągam do siebie koc, błagając w myślach, żeby bokserki szybciej się wysuszyły. Chciałem skorzystać z suszarki, ale okazało się, że jest zepsuta. Później ją naprawię, tylko najpierw muszę mieć się w co ubrać, do cholery.

SerenaH: Nie szkodzi.

SerenaH: Co byś zrobił, wiedząc, że nie poniesiesz za to żadnych konsekwencji?

Przed oczami natychmiast pojawia mi się naga Serena. Kajdanki, czarny krawat przykrywający jej oczy i moje palce w wilgotnej cipce.

Ona mnie zabije – w przenośni i dosłownie. Nie ma pojęcia, z kim pisze, ale doprowadza mnie do szału. Czy można dostać zawału od skoków ciśnienia spowodowanych podnieceniem?

J.R: Żadnych konsekwencji?

SerenaH: Żadnych. :) Chodzi Ci po głowie coś nielegalnego?

J.R: Nie. Nie kręci mnie łamanie prawa.

J.R: Ale z chęcią skorzystałbym z możliwości braku konsekwencji, żeby spędzić upojną noc z byłą żoną.

Serena milczy, ale nie przejmuję się tym jakoś bardzo. Opadam głową na poduszkę i przymykam powieki, niejako zmuszony do tego przez napływające obrazy z przeszłości. Nie dopuszczam ich jednak do siebie. Nie chcę tylko suchych wspomnień, chcę poczuć na nowo tamte uczucia i emocje. I nie chodzi mi tylko o seks, o cielesność, ale o bliskość Sereny. O jej oddanie mi się, zaufanie i miłość do mnie.

Kurwa.

Z myśli wyrywa mnie wibracja telefonu. Zerkam na ekran i uśmiecham się pod nosem, widząc nową wiadomość.

SerenaH: Hmm... Czyli znam już odpowiedź na swoje pytanie.

Marszczę brwi.

J.R: Jakie?

SerenaH: Nie zamierzasz mnie podrywać.

Tłumię śmiech. Mam ochotę odpisać jej: „Wręcz przeciwnie”, ale tego nie robię. Domyślam się, co ma na myśli. Który facet próbowałby podrywać kobietę tuż po tym, jak wspomniał, że chciałby pieprzyć się z byłą żoną? Kretyn, to bez wątpienia.

J.R: Sądziłem, że to jasne. Wybacz, jeśli stworzyłem fałszywą nadzieję. ;)

SerenaH: W głębi duszy chyba wiedziałam o tym od samego początku, dlatego tak dobrze mi się z Tobą rozmawia.

J.R: Nie lubisz rozmów z facetami?

SerenaH: Większość chce tylko jednego. Raz wdałam się w związek z mężczyzną, który nie chciał niczego więcej i co mi z tego przyszło? Rozwód.

Coś ciężkiego siada mi na piersi, a niewidzialna pięść zaciska się na bebechach i wykręca je, powodując mdłości.

Kurwa. Naprawdę tak źle o mnie myśli? Okej, kiedy zaczęliśmy się spotykać, nie chciałem niczego więcej, ale bardzo szybko zmieniłem zdanie. Nie powiedziałem jej jednak o tym od razu, bo nie chciałem jej przestraszyć. Miała zaledwie dziewiętnaście lat i gdyby wtedy usłyszała, że chcę się z nią zestarzeć, toby uciekła.

Chyba.

Niespodziewana ciąża była moim błogosławieństwem. Teraz jednak, im dłużej o tym myślę, tym bardziej do mnie dociera, że już wtedy spierdoliłem sprawę.

J.R: Przykro mi...

Nie wiem, co innego mógłbym napisać.

SerenaH: Mnie też, ale było, minęło.

SerenaH: Poproszę pytanie.

Marszczę czoło, zastanawiając się, o co zapytać. W głowie mam milion pomysłów, ale wszystkie tyczą się zbyt intymnych sfer, a nie chcę przekroczyć granicy przyzwoitości. Dlatego decyduję się na coś neutralnego.

J.R: Piłaś alkohol, zanim mogłaś to zrobić legalnie?

Znam już odpowiedź na to pytanie, więc wcale nie dziwi mnie jej wiadomość.

SerenaH: Taaak. To była najpiękniejsza i zarazem najgorsza noc w moim życiu.

Uśmiecham się pod nosem na wspomnienie jej przerażenia, gdy obudziła się w łóżku tuż obok mnie.

J.R: Dlaczego?

SerenaH: Miałam po tym największego kaca w swoim życiu. Totalnie urwał mi się firm.

J.R: Nie brzmi to jak najpiękniejsza noc.

SerenaH: Ha, ha, no nie, nie brzmi...

SerenaH: Ale tamtej nocy poznałam mojego męża, więc owszem, była najpiękniejsza, mimo że następnego ranka dostał ode mnie w pysk.

Parskam śmiechem. Powinienem był się wtedy na nią wściec, bo uderzyła mnie, mimo że o nią zadbałem i nie pozwoliłem, żeby stała się jej krzywda, ale z drugiej strony ucieszyłem się, że wróciły jej rozum i instynkt samozachowawczy.

J.R: Dlaczego? Co zrobił?

SerenaH: To było nieporozumienie. Myślałam, że mnie wykorzystał, gdy byłam nieprzytomna.

SerenaH: Więc najpierw go uderzyłam, a potem zaczęłam zadawać pytania.

SerenaH: Jak już ogarnęłam, że mam na sobie wszystkie ubrania, zrobiło mi się głupio. Przeprosiłam go i chciałam zaprosić na kawę, ale on był szybszy.

Uśmiecham się do siebie szeroko. Ta, już wtedy coś mnie do niej przyciągnęło.

J.R: Brzmi jak dobrze wychowany facet.

SerenaH: Taa, za dnia dżentelmen, w nocy zaś...

Nie wierzę, że przerobiła cytat ze *Shreka!*

Przykrywam twarz poduszką i śmieję się głośno, bo brakowało mi rozmów z nią. Kurwa, coraz bardziej za nią tęsknię, mimo że jest tak blisko.

J.R: Rozumiem. :D

SerenaH: Okej, to teraz ja. Prawda czy wyzwanie?

J.R: Prawda.

SerenaH: Chyba już znam odpowiedź na to pytanie, ale i tak je zadam.

SerenaH: Kto był Twoją pierwszą miłością?

J.R: Proste.

Kolejne wiadomości wysyłamy dokładnie w tym samym momencie.

SerenaH: Twoja żona.

J.R: Moja żona.

Uśmiecham się jak wariat i przymykam powieki, oddychając głęboko. Teraz jestem jeszcze bardziej zdeterminowany. Zrobię wszystko, żeby ją odzyskać.

– Colton? – Pukam do drzwi jego pokoju kilka godzin później, kiedy moje ubrania są już suche. – Mogę wejść?

– Tak!

Wślizguję się do środka i uśmiecham na widok syna grającego na komputerze w szachy.

– Masz chwilę? Chciałbym z tobą porozmawiać.

Marszczy brwi, a przez jego twarz przelatują wyrzuty sumienia. Kiwa powoli głową i wyłącza grę, po czym odwraca się w moją stronę, akurat gdy siadam na łóżku.

Uśmiecham się do niego uspokajająco i pochylam się, by oprzeć łokcie na udach.

– Twoja mama zapytała mnie, co u mojej dziewczyny Bethany. Wiesz może coś o tym?

Natychmiast czerwienieje na policzkach i spuszcza głowę. Garbi się, jakby myślał, że się na niego wścieknę. Co prawda nie jestem zadowolony z tego, że skłamał, ale domyślam się, dlaczego to zrobił. Poza tym, nawet jakbym był rozwścieczony, tobym się na niego przecież nie wydarł.

– Chciałem, żeby była o ciebie zazdrosna – szepcze. – Myślałem, że wtedy może zrozumie, że dalej cię kocha, i do siebie wrócić.

– Synu... – Wzdycham, kręcąc głową. – To nie działa tak prosto. Nie możesz kłamać.

– Ale to było dobre kłamstwo! Myślałem, że wam pomogę! – protestuje, spoglądając na mnie zażwawionymi oczami.

– Chodź tu do mnie.

Rozkładam ramiona, a Colton w okamgnieniu siada mi na udzie. Obejmuję go w pasie i przyciągam do siebie.

Kurde, ciężki już jest.

– Rozumiem, że chcesz nam pomóc, ale wtrącanie się między dwoje ludzi może przynieść całkiem odwrotny skutek.

Odsuwa się i spogląda na mnie z paniką w oczach.

– Czy to przeze mnie się kłóciliście, gdy szliśmy na sanki?

– Nie! – protestuję szybko. – Nie. Nasze kłótnie nigdy nie były i nie będą przez ciebie, Colton. Mamy z twoją mamą swoje problemy, których nie rozwiązaliśmy, i próbujemy zrobić to właśnie teraz. Proszę cię tylko, żebyś się nie wtrącał, o ile któreś z nas cię o to nie poprosi.

Marszczy czoło.

– To znaczy...?

– To znaczy, że jeśli będę potrzebować twojej pomocy w porozumieniu się z mamą, dam ci o tym znać.

Spogląda na mnie podejrzliwie, ale kiedy już myślę, że zacznie zadawać niewygodne pytania, on tak po prostu kiwa głową.

– Okej. Przepraszam, że skłamałem.

– W porządku. – Uśmiecham się. – A teraz idź przeprosić mamę.

– Dobrze, tato. – Kiwa ponownie głową i zeskakuje na podłogę, po czym rusza do wyjścia. – A, tato?! – woła, zanim wychodzi na korytarz.

– Tak?

– Wiesz, że mama dalej ma kilka twoich ubrań w szafie? I wasze ślubne zdjęcie schowane w szafce nocnej? – Puszczam mi oczko, a ja wybucham gromkim śmiechem.

To, co robi... Nie wiem, po kim on to ma.

Ach, chwila.

Chyba jednak wiem.

Przecież robię dokładnie to samo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

SERENA

Jestem pieprznięta! Wydzierałam się na Jaxsona jak jakaś niespełna rozumu wariatka tylko dlatego, że nie potrafię znieść widoku jego półnagiego, wilgotnego ciała. Do głowy napłynęły mi zbierne wspomnienia z nami w roli głównej i po prostu... wybuchłam. Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że nie chcę na niego spojrzeć, bo myślę o seksie z nim!

A teraz siedzę u Ariel i patrzę na nią, wyrzucając z siebie słowa, a ona... się śmieje. Chichra się jak hiena.

– To nie jest śmieszne – warczę.

– Jest. – Kiwa głową i parska śmiechem przez zaciśnięte usta, czerwieniejąc na twarzy. – Wybacz, ale jest. Bardzo.

Wzdycham ciężko i posyłam jej spojrzenie przepełnione irytacją oraz niezadowoleniem.

– Co w tym takiego zabawnego? – pytam, kiedy się wreszcie uspokaja i przestaje trząść.

– Och, no wiesz... – Macha ręką w powietrzu, robiąc okrąg. – To wszystko. Wy. Odcięci od świata, samotni... – Porusza sugestywnie brwiami. – Przecież to idealny scenariusz na romans!

– Chyba porno z kiepską fabułą – burczę pod nosem.

Jestem na nią zła, że wbija mi tego typu głupoty do głowy. Jeszcze w nie uwierzę i za kilka dni skończę, zderzając się z betonową ścianą o nazwie: „Parszywa, szara i smutna rzeczywistość”.

– Może być i porno z fabułą. – Wzrusza ramionami. – Po prostu uważam, że za bardzo to wszystko analizujesz, Serena.

– Za bardzo analizuję? – pryham. – Chyba za mało! On jest...

– Twoim byłym mężem – przerywa mi ze stoickim spokojem. – A ty próbujesz trzymać się od niego z daleka i obie doskonale wiemy, dlaczego tak jest.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Unosi brew, przechylając głowę. Posyła mi spojrzenie mówiące: „Naprawdę? Nawet mnie próbujesz okłamać?”, na co wzdycham cierpiętniczo.

– Czego ty się boisz, co?

Przenoszę wzrok na splecione pod stołem dłonie. Bawię się przez chwilę palcami, wyginając je we wszystkie możliwe strony. Wzdycham po raz kolejny i wzruszam ramieniem, zerkając na Ariel spod rzęs.

– A bo ja wiem...? Że znowu zacznę coś do niego czuć?

– Tak się nie stanie...

Rozszerzam oczy, a serce natychmiast zaczyna szaleć w piersi, podskakując z nadzieją na myśl o tym, że mogłabym...

– Bo ty go nigdy nie przestałaś kochać, skarbie – szepcze, przyglądając mi się z powagą.

Wybucham gromkim śmiechem, odchylając głowę w tył i przyciskając dłonie do brzucha. Rechoczę, aż łzy ciekną mi po policzkach i zaczynają boleć mnie mięśnie.

Dopiero po dłuższej chwili udaje mi się uspokoić.

– O mój Boże, skąd ten pomysł? – pytam rozbawionym głosem. – Nie kocham Jaxsona. Błagam cię. Minęło pięć lat, odkąd...

– A ty ani razu nie wyszłaś na randkę. Z nikim się nie przespałaś. Nawet nie chciałaś myśleć o mężczyznach, a co dopiero z którymś wyjść.

– Colton był mały...

– Colton ma dziesięć lat! – Podnosi głos, ale nie krzyczy, raczej próbuje mi coś wbić do głowy. Swoje idiotyczne racje, jakobym dalej kochała Jaxsona.

Kretynka.

– I co z tego? Jest za mały, żebym zaczęła sprowadzać do domu obcych koleś!

– Na litość boską, Serena... – Wyrzuca dłonie w powietrze i patrzy na mnie z irytacją. – Jakbyś przyznała się do uczuć, to byłoby ci łatwiej.

– Łatwiej w czym? – pryham. – W tym, żeby na nowo zmienić się w zapłakaną kulkę nieszczęść, gdy ode mnie odszedł?

– To ty rzuciłaś mu w twarz pozwem, pragnę ci przypomnieć.
Przewracam oczami.

– Nomenklatura. – Macham dłonią. – Nie zaprotestował. Już wtedy mnie nie kochał.

– A nie przyszło ci do głowy, że sam był pogubiony?

Krztuszę się powietrzem. Kaszlę, krzywiąc się, gdy gardło drapie mnie tak, jakby ktoś wbijał w nie małe igiełki.

Spoglądam na Ariel z niedowierzaniem.

– Czyją jesteś przyjaciółką? Moją czy Jaxsona? – warczę ze złością, bo teraz mnie wnerwia. Broni go, do cholery! Ona jego! – Dlaczego go bronisz?

– Nie bronię go, tylko mówię, że może nie wszystko jest tylko białe i czarne.

– Mhm – burczę. – Oczywiście, Ariel. – Przewracam oczami i wstaję od stołu. – Wracam do domu. Jest już późno, a ja muszę ugotować obiad.

– Znowu uciekasz przed niewygodnymi tematami – zauważa ze stoickim spokojem, odprowadzając mnie do drzwi.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale koniec końców nic nie mówię.

Moja przyjaciółka ma rację.

Uciekam, ale tak jest znacznie łatwiej.

Wchodząc do domu, marszczę brwi, bo niemal natychmiast uderza we mnie zapach sera i pieczonych ziemniaków. Zrzucam z nóg buty, a z ramion kurtkę i szybkim krokiem kieruję się do kuchni. Przystaję w progu i mrugam kilkakrotnie.

Wprost nie wierzę w to, co widzę.

Jaxson przyrządza obiad... A właściwie już kończy, bo polewa sosem pieczeniowym frytki i ser. Jest też w pełni ubrany. I całe szczęście!

– Zrobiłeś poutine? – Nie kryję zaskoczenia w głosie.

Zerka na mnie znad miski i uśmiecha się delikatnie, kiwając głową.

– Ale... – Milknę. Nie wiem, co powiedzieć. – Nie musiałeś...

– Może nie musiałem, ale chciałem – oznajmia i kiwa głową w stronę zastawionego stołu. – Colton! – woła, zanim stawia pośrodku blatu misę z jedzeniem.

Staram się nie gapić na mężczyznę, ale to nie takie proste, kiedy chwilę później oznajmia, że również naprawił suszarkę.

Unoszę brew i spoglądam na niego z niedowierzaniem.

– Eee... Od kiedy stałeś się złotą rączką?

Wzrusza ramionami i siada przy stole, akurat gdy Colton wpada do kuchni.

– Poutine! Ale zajebście!

– Słownictwo, Colton – mówimy równocześnie z Jaxsonem i uśmiejemy się do siebie.

Wydaje mi się, że przez to uśmiech Coltona staje się jeszcze szerszy.

Jaxson nie wraca do tematu suszarki, a ja też go nie ponawiam. Nie mam powodów, żeby roztrząsać tę sprawę.

Zjadamy obiad w miłej atmosferze; na koniec Colton wdaje się w dyskusję ze swoim ojcem na temat jakiegoś turnieju szachów w Vancouver w przyszłym roku. Korzystam więc z sytuacji i zabieram się za sprzątanie.

– Pomogę ci – oferuje się Jaxson, wstając od stołu. Kiedy staje za mną i sięga po miskę leżącą na blacie, ociera się biodrem o moje.

Oddech natychmiast mi przyspiesza, serce również wybija niespokojny rytm. Na policzkach czuję ciepło. Mam nadzieję, że Jaxson tego nie widzi, ale na wszelki wypadek opuszczam nieco głowę i kontynuuję zmywanie naczyń. Wybrał akurat te półmiski, których nie można myć w zmywarce, ale nic nie szkodzi. Nie wiedział.

Jezu, nawet w myślach go usprawiedliwiam. Dlaczego? Jeszcze kilka godzin temu zwróciłabym mu uwagę, a teraz?

Bo sam z siebie ugotował obiad i naprawił suszarkę. Byłabyś pieprznięta, gdybyś zaczęła się czepiać o głupie miski.

Niemo przytakuję rozumowi. Ma rację.

– Dziękuję – mruczę, zerkając na Jaxsona kątem oka.

Spogląda na mnie znad wycieranej miski i uśmiecha się łagodnie. To już nie jest ten jego arogancki uśmieszek, którym uraczył mnie po przyjeździe. To ten uśmiech, który posyłał w moją stronę podczas małżeństwa.

Mrugam i odwracam spojrzenie, zmuszając się do gapienia w zlewozmywak.

Cholerna Ariel i jej durnowate pomysły.

– Nie ma za co. – Chrząka. – Jak cię nie było, dwa razy siadł prąd.

Żołądek wywija mi się na drugą stronę. Jeśli będą przerwy w dostawie, zostaniemy bez ogrzewania. Cholera.

– Długo? – Staram się nie dać poznać po swoim głosie, że się martwię.

– Nie, góra kilka minut.

Oddycham z ulgą, kiwając głową.

– Mam nadzieję, że to się już więcej nie powtórzy.

Jaxson mruczy ciche potwierdzenie i wraca do wycierania, a ja sprzątam w tym czasie resztę naczyń ze stołu. W głowie oczywiście już mam gonitwę myśli. Zastanawiam się, jak to ogarniemy, gdy braknie nam prądu. Kominek nie ogrzeje całego domu...

Cholera jasna!

Piszczę, wpadając na Jaxsona. Musiał się przesunąć, a ja tego nie widziałam.

– Uważaj – mruczy, przytrzymując mnie w pasie ramieniem.

Owiewa mnie jego przyjemny zapach, a pod piersiami czuję twarde tors.

Serce gubi rytm, oddech przyspiesza, podczas gdy podbrzusze mrowi z ekscytacji, jakby nasza bliskość miała doprowadzić do czegoś... przyjemnego. Ale nie. Nie ma szans.

Bardzo szybko odsuwam się od Jaxsona, po czym uśmiecham się krzywo i jak na autopilocie wkładam resztę naczyń do zlewu.

– Dokończysz? Dzięki – wyrzucam z siebie i w okamgnieniu czmycham do sypialni. Zatrząskuję za sobą drzwi, opieram się o nie i zjeżdżam na podłogę, przyciskając dłoń do piersi. Czuję, jak wali mi serce. – Ja pierdolę... – szepczę.

Nienawidzę cię, Ariel. Nienawidzę!

Nudzi mi się. Od dwóch godzin leżę na łóżku i zaraz chyba umrę z nudów. Próbowałam przeglądać Facebooka, Instagrama, nawet TikToka, ale to na nic. Nie umiem się na niczym skupić, bo przed oczami non stop mam twarz Jaxsona, gdy mnie objął, żebym się nie przewróciła. Szlag by to trafił!

Odgłos powiadomienia wybudza mnie z chwilowego letargu.

Sięgam po telefon i uśmiecham się na widok wiadomości. Teraz przynajmniej będę mieć co robić. Jakimś cudem dzięki J.R na chwilę zapominam o innych sprawach. Ten facet – kimkolwiek jest – ma na mnie dobry wpływ.

J.R: Prawda czy wyzwanie?

SerenaH: Prawda!

J.R: Jaka jest najbardziej szalona rzecz, jaką zrobiłaś przed lustrem?

Czytam pytanie raz, drugi i trzeci, wprost nie dowierzając w to, co widzę.

Czy oni się, cholera jasna, wszyscy ze sobą zgadali?!

Opadam plecami na łóżko i wpatruję się w biały sufit, próbując odegnąć od siebie wspomnienia, ale to na nic.

Ariel, Jaxson, J.R – nienawidzę was!

Westchnęłam, przyglądając się własnemu odbiciu. Przebiegłam palcami po rozstępach na udach i natychmiast się skrzywiłam. Skrzypienie drewnianej podłogi spowodowało, że się wzdrygnęłam i owinęłam szlafrokiem.

– Rozsuń. – Głęboki głos Jaxsona sprawił, że po plecach przebiegł mi dreszcz.

Spojrzałam na niego znad ramienia.

Stał w wejściu do łazienki, opierając się ramieniem o framugę. Powinien być już gotowy do wyjścia do pracy, ale zamiast zapinać koszulę, rozpinał właśnie mankiety.

– Co robisz? – wyszeptałam, marszcząc brwi.

– Nie ruszaj się – nakazał, kiedy chciałam się do niego odwrócić. – Zostań tak, jak jesteś, przodem do lustra. I rozsuń szlafrok.

– Dla...? – Zamilkłam, gdy ruszył w moją stronę, podwijając rękawy. Przełknęłam ciężko ślinę.

Widok jego silnych, pokrytych drobnymi, jasnymi włoskami przedramion wyłaniających się spod materiału białej koszuli spowodował, że oddech mi przyspieszył.

– Jax...

– Pan Oak – poprawił mnie cichym mruknięciem, zatrzymując się tuż za mną.

Uśmiechnął się arogancko, układając dłonie na moich barkach.

Jezu...

Przymknęłam powieki.

– Otwórz oczy i patrz na nas – wyszeptał zachrypniętym głosem, zanim się pochylił.

Zadrżałam, gdy otarł się zarostem o mój policzek.

Mój Boże. Co on ze mną robi? Ten mężczyzna doprowadzi mnie do zguby.

– Jesteś piękna, Sereno... – Przesunął dłońmi po moich ramionach w dół aż do dłoni, przyciskając miednicę do moich pośladków.

Zachłysnęłam się śliną, wyczuwając, jaki jest twardy.

Chryste. Niedawno uprawialiśmy seks, a on znowu...

– Czujesz...? Oczywiście, że czujesz. Tylko ty tak na mnie wpływasz. Kocham twoje ciało, laleczko.

Jak on to robi, że wystarczy kilka jego słów, a ja już się rozpląwam?

Z trudem utrzymywałam wzrok na jego miękkich ustach wędrujących od mojego ucha w dół, aż do szyi. Rozwiązał mi pasek od szlafroka i rozsunął jego poły, a ja nawet się nie wzdrygnęłam. Nie mogłam, kiedy on patrzył na mnie z takim uwielbieniem. Żar widoczny w jego oczach był tak ogromny, że mógłby roztopić lodowce.

– Jax... – ponagliłam go, gdy wsunął mi dłoń między uda.

Otarłam się o niego, dostając w zamian cudowny, ochrypty jęk.

– Przestań, laleczko, bo spuszczę się w spodnie, a wszystkie inne pary mam w pralni – ostrzegł, obsypując pocałunkami moją szyję i ramię. – Teraz chodzi o ciebie. Oprzyj dłonie o szafkę, rozsuń nogi i pozwól mi się wielbić. Patrz na siebie, gdy będziesz dochodzić. Chcę, żebyś widziała, jak cholernie piękna jesteś.

– Och... – jęknęłam, opierając głowę o jego ramię.

Zwinne palce Jaxsona dotarły do łechtaczki, ale zamiast się na niej zatrzymać, zawędrowały dalej. Pieścił mnie i...

– Sereno?!

Zrywam się do siadu z mocno bijącym sercem i piekącymi policzkami, gdy głos Jaxsona przywraca mnie gwałtownie do rzeczywistości.

Cholera jasna.

– Tak?!

– Prąd znowu wysiadł!

Szlag.

ROZDZIAŁ ÓSMY

JAXSON

Skoro moja nagość nie działa na nią tak, jak myślałem, że będzie działać, muszę wyciągnąć cięższą artylerię. Szczególnie że czas powoli nam się kończy. Śnieg nie pada już tak intensywnie. Zaczynam się obawiać, że nie uda mi się osiągnąć zamierzonego celu.

Spoglądam na telefon, żeby sprawdzić skrzynkę na portalu, ale mijają kolejne minuty, a odpowiedź nie nadchodzi. Marszczę brwi, zastanawiając się, czy Serena zasnęła, czy może...

Oczy mi się rozszerzają. Niemal uderzam się dłonią w czoło.

Czyżby wspominała?

Usta same wykrzywiają mi się w aroganckim uśmiechu.

Bardzo możliwe, a to oznacza, że moje okrutne próby wmanipulowania jej w naszą przeszłość chyba poskutkowały.

Moją uwagę od myśli odwraca na moment światło nad okapem, a właściwie jego nagły brak. Zamrugało kilka razy i zgasło, jakby przeznaczenie puściło mi oczko. Uznaję to za znak. Nie wiem, co Serena robi w sypialni, dlaczego mi nie odpisuje, ale domyślam się, co MOŻE robić, skoro jedną z szalonych rzeczy, której dopuściła się przed lustrem, było pozwolenie mi na doprowadzenie jej do orgazmu.

Naprawdę skończę w piekle.

– Sereno?! – wołam, ignorując myśl, żeby jej nie przeszkadzać.

Mija chwila, nim się odzywa, ale kiedy to robi, ma dziwnie piskliwy głos. Najwyraźniej moje pytanie chyba naprawdę wyzwoliło w niej wspomnienia.

– Tak?!

Zerkam w stronę okapu. Lampka się świeci, a za chwilę znowu gaśnie. Uśmiecham się przebiegle. Ciekawe, jak długo jeszcze

będziemy mieć prąd.

– Prąd znowu wysiadł!

Jestem okropny. Wcale się nie zdziwię, jeśli po wszystkim Serena mnie znienawidzi, zamiast wybaczyć mi lata nieporozumień. Ale co mi zostało?

Możesz jej wszystko wyjaśnić, zamiast robić podchody.

Kręcę głową na słowa podpowiadane szeptem przez rozum. Oczywiście, że powinienem jej wszystko wyjaśnić. Opowiedzieć, jak to wyglądało z mojej strony, i tak dalej, ale nie potrafię się przełamać. I na pewno nie zamierzam zrobić tego teraz, kiedy wchodzi do kuchni z zaczerwienionymi policzkami i błyszczącymi oczami.

Tak. Zdecydowanie fantazjowała. Doskonale pamiętam, jak wygląda, gdy jest podniecona. Błysk w oku, rozchylone usta i czerwone policzki, a do tego przyspieszony oddech. Cholera. Dobrze, że dzieli nas kuchenna wyspa, bo inaczej zobaczyłaby, jak bardzo teraz podoba mi się jej wygląd.

– Mówiłeś, że prąd wysiadł – burczy, spoglądając na świecąca się żarówkę.

– Włącza się i wyłącza. – Wzruszam ramionami, błagając w myślach, żeby światło znowu zgasło, jednak jak na złość cały czas się pali.

Serena mruży oczy i przenosi na mnie zirytowany wzrok.

– Nie umiałeś się powstrzymać, co?

– Słucham? – wykrztuszam, gdy z zaskoczeniem rozpoznaje w jej głosie złość.

– Niewiarygodne. – Wyrzuca dłonie do góry, patrząc na mnie z irytacją. – Czego potrzebujesz, że mnie zawołałeś? Nie mogłeś dać mi chociaż chwili odpoczynku?!

Unoszę brwi. Milczę i patrzę na nią jak na wariatkę, w duchu ciesząc się z jej wściekłości. Teraz mam pewność, że naprawdę jej przeszkodziłem. Uśmiecham się w myślach, na zewnątrz natomiast przybieram chłodny wyraz twarzy.

– Dlaczego się wściekasz? – pytam znudzonym tonem. – Nie zrobiłem nic złego.

– Przeszkodziłeś mi, wymyślając problem z prądem! – Zwija dłonie w pięści i przyciska je mocno do boków; frustracja niemal się z niej wylewa.

Naprawdę trafię do piekła.

– W czym ci przeszkodziłem?

Policzki jeszcze bardziej jej czerwienieją, oddech znacznie przyspiesza. Otwiera usta, zapewne po to, żeby się na mnie wydrzeć, ale nim jest w stanie powiedzieć chociaż jedno słowo, żarówka znowu gaśnie, a ona wbija spojrzenie w okap.

Serena powoli zamyka usta, marszcząc brwi. Sekunda po sekundzie dostrzegam pojawiające się na jej twarzy wyrzuty sumienia. Przęłyka ciężko ślinę i powoli przenosi na mnie wzrok.

Już czuję, jak liżą mnie piekielne języki ognia.

– Mam ci pomóc? – proponuję, z trudem zachowując powagę.

– Pomóc? – Patrzy na mnie z niezrozumieniem.

– Przeszkodziłem ci w czymś, więc pytam, czy mam ci...

– Nie! – protestuje szybko i głośno; w oczach błyska jej panika. –

Nie, ja... – Chrząka i odwraca wzrok, jakby nie mogła patrzeć mi w oczy. – Drzemałam – kłamie; policzki ma jeszcze bardziej czerwone.

Przewracam oczami, czego na szczęście nie dostrzega.

– Okej – mruczę. – Jak widzisz, wcale nie kłamałem.

– Widzę.

Postanawiam, że nie będę się nad nią dłużej pastwić, tylko się ewakuuję.

– Pójdę po drewno do kominka.

– Po co? – Ściąga brwi i wreszcie na mnie spogląda.

– Jeśli zabraknie prądu, nie będziemy mieć ogrzewania – przypominam.

Chyba jest rozkojarzona.

Sapie.

– Racja – mruczy. – Okej, idź po drewno. Ja zadzwonię do Ariel i zapytam, czy Colton w razie czego może u nich nocować.

– W porządku.

Uśmiecha się niemrawo i kiwa mi głową, po czym rusza szybko do wyjścia z kuchni. Zanim jednak znika za rogiem, odwraca się w moją stronę.

– Jaxson?
– Tak?
– Przepraszam za mój wybuch.
– W porządku. – Uśmiecham się uspokajająco. – Nie będę ci już przeszkadzać, więc możesz wrócić do tego, w czym ci przeszkodziłem.
– W drzemce – mówi szybko, rozszerzając oczy. – Przeszkodziłeś mi w drzemce.
– Oczywiście.
Mruga.
– Nie wierzysz mi? – sapie zaskoczona.
– Skąd ten pomysł? – Z trudem powstrzymuję śmiech, zaciskając dłonie na krawędzi blatu.
To zabawniejsze, niż mógłbym przypuszczać.
– Bo... – Potrząsa głową. – Nieważne.
Wychodzi, na całe szczęście, bo już dłużej nie potrafię wytrzymać. Opieram czoło o blat, przyciskam brodę do torsu i parskam śmiechem.
Nie sędzę, żeby ktokolwiek uważał za urocze i zabawne to, jak kobieta wkurza się o każdą pierdołę. Cóż – ja uważam. Zawsze mnie to bawiło. Jest o wiele lepsze niż fałszywa powaga i spokój, którą tak często widuję w sądzie.

Mijają godziny, a prąd nie wraca. W radiu bezprzewodowym podali, że nastąpiła jakaś większa awaria i prawdopodobnie nie będzie zasilania aż do południa następnego dnia.

– Masz wszystko? – Serena poprawia Coltonowi plecak na ramieniu.

– Mamo, daj spokój. – Przewraca oczami. – Przecież James mieszka obok. Jeśli czegoś będę potrzebować, to przyjdę.

– Zadzwoń, to ci przyniosę. Nie chodź po ciemku.

Colton znowu przewraca oczami, na co Serena otwiera usta, ale jestem znacznie szybszy:

– Nie przewracaj na matkę oczami – mówię ostrzegawczo, na co syn posyła mi zaskoczone spojrzenie.

Milczy, więc unoszę brew i opuszczam ją dopiero, gdy wzdycha cierpiętniczo.

– Przepraszam, mamó – mruczy.

Serena uśmiecha się łagodnie, zerkając na mnie ze ściągniętymi brwiami. Wygląda, jakby nie bardzo wiedziała, dlaczego zareagowałem. Czy to nie jest logiczne? Chcę, żeby ją szanował, nawet jeśli chodzi o takie drobne sytuacje.

– Nie szkodzi. – Całuje go w czoło i zapina kurtkę. – Zaraz wrócę – informuje mnie, nim opuszczają dom, wpuszczając do środka mroźne powietrze i śnieg.

Wszechświat mnie kocha – znowu zwiększyły się opady. Chyba padnie w tym roku rekord.

Jak tylko trzaskają drzwi, ruszam do kuchni. Wyciągam korkociąg i wino, po czym ustawiam wszystko na stoliku kawowym. Dorzucam drewno do kominka i przynoszę z pokoju gościnnego dwa śpiwory, karimaty oraz koc. Akurat kończę układać poduszki na podłodze, kiedy Serena wraca od Ariel.

– Brrr... Jak tam jest... – Milknie, zatrzymując się w progu salonu. Spogląda to na śpiwory, to na butelkę wina, po czym mruga i wreszcie przenosi zdezorientowane spojrzenie na mnie. – ...zimno... – szepcze, ściągając brwi.

– Jutro ma być już trochę cieplej – informuję, wstając z klęczek. Nalewam wina do obu kieliszków i podchodzę do kobiety.

Śledzi mnie uważnie wzrokiem, jakby się spodziewała, że dosypię jej czegoś do alkoholu. Patrzy z powątpiewaniem na kieliszek, gdy wystawiam go w jej stronę.

– Jedno z nas powinno być trzeźwe...

– Colton jest pod opieką trzeźwej Ariel.

Znowu przeskakuje spojrzeniem między mną a kieliszkiem, a potem zerka jeszcze na drzwi frontowe. Wreszcie mamrocze pod nosem, że chyba jeden nie zaszkodzi.

– Z jakiej to okazji? – pyta, odbierając ode mnie alkohol.

– Pomyślałem, że moglibyśmy oczyścić atmosferę między nami. – Uśmiecham się, wskazując dłonią rozłożone koce. – Przyniosłem

karty i scrabble.

– Oczyszczyć... – Milknie, kiwając powoli głową. – Ma to sens. Nie powinniśmy się kłócić przy Coltonie. To źle na niego wpływa.

Przytakuję nieznacznie – nie tylko o to mi chodzi, ale do tego dojdziemy potem – po czym ruszam za nią w stronę kominka. Siada jak najdalej ode mnie, opierając się plecami o fotel. Nie mam jej tego za złe, ale też nie zamierzam ułatwiać jej wieczoru i siadam tuż obok. Spina się i otwiera usta, jednak ostatecznie nic nie mówi, za to upija łyk wina i mruczy z zadowoleniem.

– Pyszne...

– Mieliśmy je na weselu.

Uśmiecha się niemrawo.

– Możliwe. Nie pamiętam, nie mogłam pić. – Wzrusza ramieniem i spogląda w stronę kominka.

Słowa wypowiada jakby z przekąsem. Jest zła, że braliśmy ślub, gdy była w ciąży? Przecież to ona tego chciała.

Raz za razem upija małe łyżki, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi.

Chrząkam, ale nie daje to zamierzonego skutku. Nie patrzy na mnie. Nawet na sekundę nie zerka.

– Widziałem się dziś z Ariel.

Dopiero te słowa powodują, że odwraca głowę w moją stronę i przechyla ją na bok. W oczach błyska jej strach; zastanawiam się, skąd się bierze.

– Powiedziała mi, że rzadko wychodzisz gdzieś bez Coltona. Stąd ten pomysł z winem i grami – wyjaśniam i uśmiecham się delikatnie.

Wzdycha ciężko, spuszczając wzrok na kieliszek. Upija kilka małych łyków i wraca spojrzeniem na kominek.

– Ariel ma za długi jęzor.

Parskam śmiechem.

– Może odrobinę.

Spogląda na mnie i unosi kącik ust, jakby nie chciała się do mnie uśmiechnąć.

Zmierza baba.

– Dlaczego nie wychodzisz się rozerwać? – Próbuję podtrzymać rozmowę.

Prycha, kręcąc głową.

– A jak myślisz? – Patrzy na mnie z irytacją. – Mam dziecko pod opieką.

– Zawsze możesz poprosić Ariel o pomoc.

– Nie chcę.

– Dlaczego?

– Jezu, przestań – warczy, mocniej ściskając kieliszek.

Wzdycham i unoszę dłoń, żeby uścisnąć ją lekko za ramię, na co podskakuje w miejscu i przy okazji rozlewa wino. Mamrocze kilka przekleństw pod nosem i zrywa się na równe nogi, nim w ogóle zdołam cokolwiek powiedzieć. Kiedy wraca, niesie ze sobą ręcznik kuchenny. To jednak na nic, bo wino już wsiąknęło w śpiwór. Na szczęście pijemy białe, więc nie zostanie plama, ale jeśli materiał nie wyschnie, w nocy może zrobić jej się zimno.

– Dlaczego mam...?

– Zagramy w scrabble? – przerywa mi, sięgając po pudełko. Nie czeka, aż jej odpowiem, tylko szybko rozkłada planszę i podaje mi woreczek. – Losuj.

Unika odpowiedzi. Unika również mojego wzroku. Policzki ma zaczerwienione, co dostrzegam dzięki nikłemu światłu padającemu z palącego się kominka.

Wzdycham cicho i się poddaję. Na razie. Potem znowu spróbuję.

Losuję pierwszą literę, a Serena robi to zaraz po mnie.

– Zaczynam – oznajmia, cały czas skupiając się na grze.

Świetnie. To by było na tyle z trzeźwej rozmowy. Wypijam duszkiem alkohol i nalewam sobie drugi kieliszek. Proponuję również wino Serenie.

– Nie, dziękuję – mówi ścisłym głosem, uparcie skupiając wzrok na kostkach z literami.

– Sereno...

– Co?

– Masz dzisiaj idealną okazję, żeby się rozluźnić. Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.

Rozchyła wargi i spogląda na mnie z dołu. Dłoń zawisła jej nad planszą, jakby nagle mózg zapomniał, co przed chwilą robiła. Kiedy

unoszę kąciki ust, ona już potrząsa głową. Mruczy coś pod nosem i podaje mi pusty kieliszek.

Skoro nie chce rozmawiać na trzeźwo, to może pod wpływem będzie na to bardziej chętna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

SERENA

Czy on nie może pachnieć czymś gorszym niż miętą i cytrusami? Na przykład dymem z fajek?

Siedzi naprzeciwko mnie z rozłożonymi nogami i dotyka mnie stopą po łydce, a ja odnoszę wrażenie, jakby ktoś przejeżdżał mi po skórze rozgrzanym prętem. Niepojęte.

Dlaczego on, do licha, ma na mnie taki wpływ?

A, no tak, to pewnie przez ilość wypitego wina. Opróżniliśmy już niemal całą butelkę.

– Jesteś w tym za dobra, powinniśmy się przerzucić na pokera – mamrocze z irytacją, po raz kolejny układając zaledwie trzyliterowe słowo.

Parskam śmiechem.

– Po prostu jesteś zbyt leniwy na grę w scrabble – zauważam. – Idziesz na łatwiznę.

– Wcale nie! – protestuje i odwraca w moją stronę stojak z literkami. – Skoro jesteś taka cwana, to ułóż coś lepszego – warczy.

Jest zły. Widzę to po zaciśniętych szczękach i złowróżbnym błysku w oku.

Wzdycham, zmuszając się do przeniesienia wzroku na litery. Niemal natychmiast chcę się głośno roześmiać. W, H, K, S i litery, które ułożył w słowo „APP”.

– Naprawdę, Jaxson? – Patrzę na niego z niedowierzaniem. – Przecież możesz ułożyć chociażby słowo „APPS”, jak już nie chce ci się bardziej myśleć.

– Ej! – protestuje, ale nie jest oburzony, raczej rozbawiony, sądząc po łagodnym wyrazie twarzy.

– Możesz jeszcze ułożyć „HAWKS”, „WHAPS”, „PSHAW”... – wymieniam, a on za każdym razem przewraca oczami i mamrocze

pod nosem, że jestem przemądrzała. – Nie jestem...

– Owszem, jesteś. Zobaczymy, czy będziesz taka cwana, jak zagramy w pokera.

Prycham, kręcąc głową.

– Och, błagam. Wiele razy z tobą wygrywałam.

– Dawałem ci fory.

– Ta, akurat. – Śmieję się. – Po prostu głupio ci przyznać, że jestem od ciebie lepsza – mrużę, zgarniając kostki do woreczka.

Jaxson za to zabiera się za tasowanie kart.

Składając planszę i chowając wszystko do pudełka, obserwuję ukradkiem, jak swobodnie operuje dłońmi. Długimi palcami przytrzymuje karty i przygotowuje je do gry, ani razu ich nie rozsypując. Niby prosta czynność, ale dla mnie to czarna magia – zdecydowanie nie potrafię tasować.

– Pamiętasz zasady?

– Bardzo śmieszne – burczę, zanim dopijam alkohol z kieliszka.

Jaxson natychmiast sięga po butelkę i rozlewa pozostałość.

– Schodziłem jeszcze jedno. Chcesz?

Waham się. Patrząc to na mężczyznę, to na kieliszek i po prostu się waham. Nie ufam sobie po alkoholu. Zwykle wyzwała we mnie szalone pomysły, a po dzisiejszym pytaniu od J.R tym bardziej nie powinnam więcej pić. Co, jeśli wpadnę na naprawdę durny pomysł i wygadam się przed Jaxsonem?

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – mówię powoli, spoglądając na niego.

Uśmiecha się arogancko, aż pojawiają mu się zmarszczki przy kącikach oczu. W jego spojrzeniu dostrzegam iskierki rozbawienia.

– Dlaczego? Nie ufasz mi?

– Nie o to... – Wzdycham i kręcę głową na własne obawy.

Dobra. Co takiego złego może się wydarzyć? W najgorszym wypadku mój były mąż uzna, że jestem nienormalna. Czy to będzie koniec świata? Nie. Po prostu przestanę patrzeć mu w twarz. Och, to świetny pomysł. Nie będę na niego patrzeć! W ogóle!

– Okej, możesz przynieść drugą butelkę – mówię w końcu i naprawdę na niego nie spoglądam.

Nie komentuje mojej decyzji, tylko od razu wstaje i wychodzi do kuchni. Skończył już chyba tasować, bo położył karty między nami. W przypływie chwilowej odwagi – i pewnie odrobiny szaleństwa – biorę talię w dłonie i szukam odpowiednich kart. Układam je naprzemiennie, uśmiechając się do siebie szeroko. Serce wali mi mocno w piersi, a nagły zastrzyk adrenaliny powoduje ogromną radość. Rany, już dawno nie czułam się taka... podekscytowana.

Udaje mi się odłożyć karty, akurat gdy Jaxson wraca z kuchni. Ustawia otwartą butelkę na stoliku, siada naprzeciwko mnie i spleta palce, żeby po chwili nimi strzelić.

Nawet tego nie komentuję. Robi to, żeby mnie zirytować, ale nie dam się wyprowadzić z równowagi.

– Oszukujesz! – warczy ze złością, kiedy rzucam karty na podłogę.

Po raz kolejny mam pokera królewskiego.

– No wiesz ty co? – pryham, tłumiąc śmiech. Zgarniam karty i zabieram się za nieumiejętne tasowanie. – Nieładnie tak oskarżać ludzi, nie mając ku temu żadnych podstaw.

Policzki mi płoną, bo Jaxson nie spuszcza uważnego wzroku z moich dłoni. Próbuje je zmusić, żeby przestały mi drżeć, ale to na nic. Oddech mi się rwie, aż w końcu kilka kart wypada na podłogę. Szybko je podnoszę i spuszczam głowę, żeby zakryć włosami rumieńce. Nie dość, że nienawidzę, jak ktoś gapi mi się na dłonie, gdy coś robię, to jeszcze wzrok Jaxsona niemal wypala w nich dziury. Drażni mnie to i zarazem podnieca.

Ta druga butelka wina to był jednak zły pomysł. Nie upiłam się. W głowie lekko mi szumi, jest mi wesoło i czuję się mocno wyluzowana, ale mój mózg nie działa tak, jak powinien. W końcu palnę coś głupiego.

– Chyba są już potasowane. – Jaxson przerywa mi ciężkie przemyślenia.

Mrugam i kiwam głową, natychmiast rozdając karty, podczas gdy mój były mąż cały czas obserwuje moje dłonie.

– Rany boskie, możesz przestać się gapić? – warczę z irytacją.

– Przeszkadza ci to?

– Tak!

– Dlaczego? Bo nie możesz oszukiwać?

Podnoszę głowę i wlepiam w niego wkurzone spojrzenie, na co uśmiecha się arogancko. W oczach błyszczą mu rozbawienie.

Dupek.

– Bo mnie to dekoncentruje!

– I dlaczego krzyczysz? – pyta ze stoickim spokojem, jeszcze bardziej doprowadzając mnie do szału.

– Bo mnie wkurzasz!

– Niby czym? – Unosi brew, a kąciki ust mu drżą, jakby z całych sił starał się nie roześmiać.

Zabiję go. Naprawdę.

– Jezu, jesteś okropny – warczę, odkładając talię.

Zgarniam swój plik kart i skupiam się na grze, próbując zapomnieć o Jaxsonie.

Rozgrywamy w ciszy kolejne trzy partyjki, podczas których on cały czas gapi mi się na dłonie, a mimo to wygrywam. Zaczyna mnie to nudzić, szczególnie że odnoszę wrażenie, iż Jaxson wcale nie próbuje wygrać. To do niego niepodobne. Postanawiam przyjrzeć się kartom, które wyrzuca. Król, dziesiątka, as... w różnych kolorach, ale tak, zdecydowanie pozbywa się najlepszych kart, zostawiając sobie ochłapy. W co on pogrywa?

– Kolor – oznajmiam, odkładając swoje karty.

– Dwie pary. Wygrałaś.

Przewracam oczami, mamrocząc pod nosem:

– No co ty nie powiesz.

Jaxson albo tego nie słyszy, albo udaje, że nie słyszy, bo proponuje mi wino. A ja oczywiście je przyjmuję, bo przecież czemu nie! Mam trzydzieści lat, a zachowuję się jak szesnastolatka, która po raz pierwszy wyszła na imprezę.

Godzinę później rezygnuję z picia. Czuję, że jeszcze chwila, a będzie ze mną źle. Na razie odczuwam przyjemne mrowienie na całym ciele, ciepło w okolicy piersi i podbrzusza oraz ogólną lekkość. Niech tak zostanie.

– Robię się śpiąca. – Ziewam, przytykając wierzch dłoni do ust.

– Idź pierwsza do łazienki – proponuje. – A ja tu ogarnę.

– Okej, dzięki.

Uśmiecham się z wdzięcznością, po czym wstaję powoli, żeby nie stracić równowagi. Kiedy jestem już na nogach, z ulgą zauważam, że nie jest ze mną źle. Owszem, mam wrażenie lekkości i rozluźnienia, ale idę prosto i się nie chwieję. Coś czuję, że sen okaże się przyjemny.

Przewracam się na drugi bok, mocniej przyciągając do siebie koc. Jest mi zimno – tak bardzo, że chyba już wytrzeźwiałam. Nie wiem, która godzina, ale na pewno po północy.

Zerkam w stronę Jaxsona i wzdycham cicho. Wydaje mi się, że śpi. Śpiwór unosi się powoli i opada równie wolno w rytmie jego oddechu, a twarz mężczyzny jest wyraźnie rozluźniona. Gumka do włosów musiała mu się osunąć albo ją zgubił, bo blond włosy ma rozrzucone dookoła głowy.

Z trudem powstrzymuję się, żeby nie odgarnąć mu ich z czoła. Przełykam ciężko ślinę i odwracam się plecami. Nie mogę na niego patrzeć, bo do głowy napływają mi wspomnienia wspólnych nocy i poranków. Drzę z chłodu i zastanawiam się, czy dołożyć drewna do kominka, bo ogień już nieco przygasł, czy może sobie darować. Pytanie: jak bardzo zrobi mi się zimno, kiedy opuszczę śpiwór?

Kilkanaście minut później robi się jeszcze gorzej. Zaczynam szcząkać zębami. Jestem już tak bardzo zdesperowana, że rozsuwam śpiwór i natychmiast klnę pod nosem, gdyż chłodne powietrze wywołuje u mnie dreszcze. Muszę jak najszybciej dorzucić do ognia.

Staram się być cicho. Stąpam na palcach, uważając, żeby nie nadepnąć na trzeszczące panele. Osłonę kominka również odsuwam powoli, przygryzając przy tym wargę, jakby miało mi to pomóc się skoncentrować.

Niemal wyrzucam ręce do góry, kiedy udaje mi się dołożyć trzy kawałki drewna, zamknąć kominek i wrócić do śpiwora. Niemal, bo oczywiście muszę uderzyć kolanem w metalową łopatkę, która następnie upada na podłogę. Huk roznosi się echem po salonie, a ja zamieram w bezruchu.

Błagam, błagam, niech go to nie...

– Co się...?! Sereno? – Zaspany, zachrypnięty głos Jaxsona przyprawia mnie o przyjemne dreszcze.

– Przepraszam – szepczę, szybko odkładając łopatkę na miejsce, po czym wskakuję do śpiwora. Zasuвам go jeszcze szybciej i przykrywam się aż po czubek nosa. – Zrobiło się zimno, dołożyłam do kominka i... – Wzdycham. – Przepraszam.

– Nie szkodzi – mruczy i słyszę, że przekręca się na bok; w moją stronę.

Natychmiast zamykam oczy i udaję, że zasypiam. Kiepsko mi to jednak wychodzi, bo zęby cały czas mi szczekają.

– Sereno...?

Przez myśl mi przemyka, żeby się nie odezwać, bo przecież mogę się trząść przez sen, ale dochodzę do wniosku, że nie będę robić z siebie aż takiej wariatki.

– T-ta-ak?

Jaxson wzdycha, po czym słyszę, że rozsuwa śpiwór. Zerkam na niego, żeby sprawdzić, co dokładnie robi. Staje na równe nogi i przesuwam karimatę bliżej mojej, ale nie to mnie zaskakuje.

ON MA NA SOBIE TYLKO SPODNIĘ DRESOWĄ; NIE MA KOSZULKI. Czy on oszalał?! Przecież tu jest może z dziesięć stopni! A przynajmniej takie mam wrażenie.

– Je-est-teś nie-espe-ełna ro-ozu-mu – dukam, jakbym się jąkała, tak skacze mi szczęka.

Zerka na mnie i kręci głową, po czym poprawia karimatę i wsuwa się do śpiwora. Nie zasuwam go, tylko spogląda na mnie.

– Chodź tu.

Marszczę brwi.

Że, proszę, co?

– Nie patrz na mnie w taki sposób, jakbym ci powiedział, że kogoś zamordowałem – przewraca oczami – tylko tu przyjdź. Będzie ci cieplej. Połączymy śpiwory.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale finalnie tego nie robię.

Cholera jasna, on ma rację. Będzie mi cieplej, ale...

– Przecież nic ci nie zrobię – warczy z irytacją. – Chodź tu, Sereno.

Och, na litość boską. Czy ta jego apodyktyczność nie może zacząć mnie wkurzać, zamiast powodować przyjemne dreszcze i mrowienie między udami?

– Do-obra. – Rozsuwam śpiwór i w okamgnieniu przysuwam się do mężczyzny.

W nozdrza natychmiast uderza mnie jego przyjemny zapach, ale nie to jest najważniejsze. Od razu robi mi się ciepło. W ciągu nanosekundy. W tym momencie mam w głębokim poważaniu swój śpiwór, po prostu wtulam się w Jaxsona, wciskając twarz pod jego szyję, a dłonie między jego nagi tors i mój gruby sweter.

– Jezu – syczy. – Masz lodowaty nos.

– Bo może jest mi zimno? Zasuń wreszcie ten śpiwór!

– Najpierw muszę...

– Nie, nie musisz! – warczę, bo już czuję pełznący po plecach chłód. – Zmieścimy się w twoim. Zasuwasz!

– Okej, okej – mamrocze, a ja mam wrażenie, że się przy tym uśmiecha.

Nie sprawdzam tego jednak. Jest mi za dobrze z twarzą przy jego szyi, żeby się poruszyć. Jęczę cicho z zadowolenia, kiedy wreszcie zasuwa śpiwór do końca. Może zrobiło trochę ciasno, ale mam to gdzieś. Jest mi ciepło!

Uśmiecham się z zadowoleniem.

Nie trwa to jednak długo, bo Jaxson nagle zaczyna się wiercić.

– Co robisz? – burczę.

Ociera się o mnie biodrem.

– Aua! – krzyczę, gdy wbija mi łokieć w brzuch. – Co...?

– Jest mi niewygodnie, do cholery – warczy.

– Jezu. – Przewracam oczami. – Teraz na pewno będzie ci wygodnie – ironizuję, kiedy przekręca się na plecy, rozciągając śpiwór na boki tak, że czuję się ściśnięta jak sardynka w puszcze.

Nie mija nawet pięć minut, a on znowu się wierci.

– Ja pierdzielę, możesz przestać?! – Unoszę głowę i spoglądam na niego ze złością. – Nie mogę przez ciebie spać!

– Jest mi niewygodnie – cedzi przez zaciśnięte zęby, wpatrując się we mnie.

W jego oczach, oprócz wkurzenia, błyszczy coś jeszcze, ale ciężko mi stwierdzić, co to takiego, bo mój wzrok bardzo szybko opada na rozchylone wargi, które mężczyzna zwilża koniuszkiem języka.

Cholera. Ten śpiwór to był jednak okrutnie głupi pomysł. I chyba nadal jestem pod wpływem alkoholu.

– Mam pomysł – odzywa się nagle, powodując, że szybko odrywam wzrok od jego ust.

– Jaki? – Marszczę brwi.

– Przekręć się na bok, tyłem do mnie. Będziemy spać na łyżeczkę.

To bardzo, bardzo głupi pomysł. BARDZO GŁUPI. Mam tego świadomość, a mimo to wykonuję „prośbę” Jaxsona. Przekręcam się na bok, a on wsuwa mi ramię pod szyję i odsuwa włosy z policzka.

– Żeby mnie w nocy nie udusiły – szepcze z rozbawieniem wprost do mojego ucha.

Przemykam powieki i wypuszczam spomiędzy warg drżący oddech. To naprawdę, naprawdę zły pomysł. Tragiczny wręcz.

Zaciskam mocno zęby na wardze, żeby nie jęknąć, kiedy obejmuje mnie w pasie ramieniem i przyciąga bliżej. Dłoń układa tuż pod piersią, ale to nie to powoduje, że oddech grzęźnie mi w gardle... Na tyłku czuję coś twardego i to na pewno nie jest telefon komórkowy – jest za długie, to przede wszystkim. I czuję, jak drgnęło.

Rozszerzam oczy w zdumieniu, gdy kolejny chrapliwy szept Jaxsona dociera do moich uszu.

– Śpij dobrze, Sereno.

Och, teraz to już na pewno nie zasnę, do diabła!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

JAXSON

Nie śpię, ale udaję, że jest całkiem inaczej. Co zabawne – Serena również nie śpi, ale chyba nie przejmuje się tym, że mógłbym to zauważyć. Aktualnie wodzi kciukiem po moim przedramieniu, doprowadzając mnie do białej gorączki. Z ogromnym trudem przychodzi mi spokojne oddychanie, szczególnie że od dobrej godziny mam wzwód, a Serena zamiast się odsunąć, kiedy go poczuła, jeszcze mocniej wcisnęła we mnie krągłe pośladki.

Nigdy nie uwierzę, że robi to nieświadomie i bez podtekstu, ale nie wykonuję żadnego kroku. Nie chcę jej wykorzystać, gdy jest pod wpływem. Co prawda nie widziałem, żeby się upiła, ale alkohol to niezbyt dobry doradca. Nie chcę, żeby mnie znienawidziła, chociaż obawiam się, że właśnie tak się stanie, niezależnie od tego, na co się zdecyduję. Odrzucona kobieta potrafi wnerwić się równie mocno, co wykorzystana.

Patowa sytuacja.

Zaciskam mocno szczęki, kiedy Serena po raz kolejny się o mnie ociera, wypuszczając drżąco powietrze spomiędzy warg. Następnie wstrzymuje oddech i puszcza moją rękę. Dopóki nie unosi lekko prawej nogi, nie wiem, dlaczego nagle przestała mnie gładzić...

Kurwa.

Zaciskam mocno powieki, starając się uspokoić, ale to na nic. Serce zaczyna walić mi mocno w piersi, a spomiędzy warg Sereny wydobywa się cichy, spragniony jęk. Jestem pewien, że właśnie wsunęła sobie dłoń w majtki, i świerzbią mnie ręce, żeby coś z tym zrobić.

Nie wiem, jakim cudem ona jeszcze nie zauważyła, że nie śpię, ale to nie potrwa długo. Cały się spinam, byleby tylko się nie poruszyć. Nie chcę jej przeszkadzać, wręcz przeciwnie – chcę jej pomóc,

pragnę jej dotykać, wielbić całą, ale obawiam się, że gdy tylko się poruszę, ona się wycofa. Przestraszy się i schowa.

A przecież nie o to chodzi.

Rozum tym razem namawia mnie do niemoralnych czynności; w przypływie pożądania postanawiam go posłuchać. Najwyżej dostanę w pysk.

– Potrzebujesz pomocnej dłoni? – pytam chrapliwym szeptem.

Spodziewam się, że krzyknie albo mnie uderzy, albo chociaż przestanie się dotykać, dlatego mocno zbija mnie z pantałyku, kiedy przyciska do mnie pośladki i odchyła głowę, dzięki czemu mogę przesunąć wargami po jej szyi.

– Odpowiedz mi – mruczę, przesuając kciukiem pod linią jej piersi.

Nie dotykam ich, nie pieścę, po prostu staram się doprowadzić Serenę do szału.

– Jaxson – jęczy, oddech jej przyspiesza. Jest mocno nierówny, a w ruchach bioder wyczuwam desperację. – Proszę.

– Jeśli cię dotknę, nie będzie odwrotu – ostrzegam.

– Od czego? – sapie zaskoczona, ale nie przestaje się dotykać i o mnie ocierać.

Czuję, że coraz szybciej porusza dłonią.

– Od nas.

– Nie ma...

– Teraz nas nie ma, owszem – przerywam. – Ale jeśli cię dotknę, jeśli cię pocałuję, jeśli spędzę resztę nocy na wielbieniu twojego ciała i doprowadzaniu cię do orgazmów, to wszystko zmieni.

Wstrzymuje oddech, jej dłoń również przestaje się poruszać. Czeka cierpliwie, aż przetrawi to, co powiedziałem. Ostrzegłem ją, żeby wiedziała, że to nie będzie tylko seks; żeby miała świadomość, że ona nigdy nie stanie się tylko jednonocną przygodą.

– Okej – szepcze wreszcie zduszonym głosem.

Zanim zrobię krok dalej, przypominam sobie słowa terapeutki, żeby mówić wprost, a nie ogólnikami. Nie mogę teraz ryzykować, że Serena mogłaby źle zrozumieć.

– Jeśli cię dotknę...

– Tak, wiem! Wszystko się zmieni! – Podnosi głos i naciągając materiał śpiwora, przekręca się na plecy, żeby spojrzeć mi w oczy. – Będę jutro tą idiotką, która pozwoliła się przelecieć byłemu mężowi. Będę tą idiotką, która...

Przyciskam dłoń do ust kobiety, żeby ją uciszyć. Obrzucam uważnym spojrzeniem jej twarz, kręcąc głową na widok rozgoryczenia w oczach. Policzki ma zaróżowione, ale sam już nie wiem, czy to z podniecenia, czy może ze złości.

– Nie rozumiesz – mówię powoli, ukrywając na moment pożądanie. Nie spuszczam również wzroku z jej twarzy, nawet na sekundę. – Jeśli cię teraz pocałuję, jutro poważnie porozmawiamy. Wyjaśnimy sobie wszystko i odbudujemy nasze małżeństwo.

Prycha – ona prycha! – i przewraca oczami. Odsuwam dłoń, bo aż jestem ciekaw, co zamierza powiedzieć.

– „Odbudujemy małżeństwo”? Nie ma czego odbudowywać! – W oczach błyszczą jej łzy.

Ściągam brwi.

O co jej teraz chodzi?

– Jak to: „Nie ma czego”?

– Tak to! To małżeństwo nie miało sensu. Zawarliśmy je ze względu na Coltona, nie kochałeś mnie, więc...

– Co, kurwa? – Nie no, teraz to się przesłyszałem. – „Zawarliśmy je ze względu na Coltona”?! „Nie kochałem cię”?!

– Nie wrzeszcz na mnie – warczy, unosząc się na łokciach, aż niemal stykamy się nosami.

– To przestań pieprzyć farmazony – odpowiadam jej równie ostrym tonem.

Och, kurwa, mam ochotę zmiażdżyć jej wargi pocałunkiem i pokazać, jak bardzo „zawarliśmy małżeństwo dla Coltona” i jak bardzo „jej nie kochałem”. Co ona? Nażarła się czegoś? Mózg jej ktoś wyprał?

– Nie pieprzę farma...

– Jak możesz mówić, że cię nie kochałem?

– A kochałeś?

– Oczywiście, że tak!

– Powiedziałam, żebyś na mnie...

– Zamknij się na chwilę, Serena – warczę, zaciskając mocno powieki.

Mam ochotę przyciągnąć ją do siebie za kark i wypieprzyć z głowy durne pomysły.

– Nie mów do mnie tym tonem – syczy i odpycha moje ramię, kiedy znowu próbuję przycisnąć dłoń do jej ust. – I nie uciszaj mnie, do jasnej cholery, bo...

Resztę jej słów zagłusza pocałunek. Nie bawię się w słodkie, czułe pieszczoty, tylko od razu napieram językiem na miękkie wargi kobiety. Wpuszcza mnie do środka z głośnym jękiem i natychmiast oplata ramionami za kark. Warczę, gdy ciągnie mnie za włosy. Nie jest delikatna, oczywiście, że nie, ale ja też nie zamierzam być. Rozsuwam śpiwór, na co próbuje przerwać pocałunek, ale nie pozwalam na to. Zaciskam jej mocno dłoń na karku i jeszcze bardziej pogłębiam pieszczotę.

Kiedy robię chwilę przerwy, przesuwając wargi na żuchwę i szyję, żeby mogła zaczerpnąć oddech, śpiwór jest już dawno rozsunięty, a ja klęczę nad nią, obejmując udami za biodra.

– Jax...

Ponownie ją całuję. Nie chcę jej teraz słuchać, bo jeśli zacznę, to znowu się pokłócimy. Wciskam dłoń między nas, odnajduję gumkę jej spodni i nie przestając całować, wsuwam rękę w majtki. Natychmiast wyczuwam pod palcami wilgoć.

– Nie dziwię się, że było ci zimno, skoro jesteś cała przemoczona.

– Zamknij się – mamrocze między jednym ruchem języka a drugim i mocniej przyciąga mnie do siebie za włosy, poruszając biodrami. – Dotknij mnie, Jax, proszę – skomle, kiedy niespiesznie przesuwam palcami po wargach sromowych, skrzętnie omijając resztę.

– Przecież cię dotykam – droczę się.

Na ułamek sekundy przyciskam palce do łechtaczki, a potem przenoszę je niżej. Drażnię wilgotną skórę pomiędzy dwoma wejściami.

– Jax. Błagam.

– Obiecujesz, że jutro porozmawiamy? – pytam, odchylając głowę, żeby na nią spojrzeć.

Patrzy na mnie niepewnie, ale wreszcie przytakuje delikatnie.

Uśmiecham się z zadowoleniem.

– Jak mnie dzisiaj chcesz? – Pochyliłam się i delikatnym ruchem języka przesuwam po jej wargach. Mruczę jej w usta, gdy je rozchyła.

– Jak tylko mnie zechcesz – odpowiada szeptem.

Przymykam na moment powieki. Powinienem jej wypieprzyć z głowy durne pomysły o małżeństwie ze względu na dziecko i braku miłości z mojej strony. Powinienem kazać jej się ustawić na czworaka i po prostu zerznąć. Korci mnie, żeby to zrobić, ale... nie tym razem.

Całuję ją delikatnie i zabieram dłoń z majtek, na co jęczy z zawodem, ale nic nie mówi. Nie pośpiesza mnie, tylko odpowiada na subtelne pocałunki. Zsuwam się po jej ciele w dół – całuję żuchwę i szyję, dotykam dłońmi ramion i zahaczam o piersi, ale nie zatrzymuję się na nich, mimo że wypina je w moją stronę.

– Jax – ponagla mnie, desperacko próbując otrzeć się o coś miednicą.

– Za chwilę – szepczę, kończąc wędrówkę pomiędzy jej nogami.

Zsuwam spodnie z seksownego tyłka Sereny i to samo robię z majtkami.

– Zimno! – Drży i próbuje złączyć uda, żeby się osłonić, ale nie pozwalam na to, przytrzymując ją za kolana.

– Za chwilę nie będzie ci zimno – mruczę i pochyliłam się, żeby chwilę później, bez zbędnego kombinowania, zatopić język w lśniącej cipce.

Tęskniłem za jej miękkością, smakiem i zapachem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

SERENA

O mój Boże. O mój Boże! O MÓJ BOŻE! To się nie dzieje naprawdę. To tylko sen, prawda?

Nie, to nie sen. Przecież wyraźnie widzę twarz Jaxsona pomiędzy moimi udami i jego dłonie zaciśnięte na moich kolanach, a do tego czuję w sobie sprawny język i włosy łaskoczące mnie po podbrzuszu.

Jezu. To się dzieje naprawdę. To się...

– Jax...! – krzyczę, zaciskając mu mocno palce na włosach.

Sekundę później przyciska moje nadgarstki do podłogi. Spogląda na mnie z błyskiem w oku, przesuwając językiem wzdłuż cipki, aż dostaję dreszczy.

– Jestem dorosłym facetem, nie potrzebuję pomocy.

– Arogancki dupek – mamroczę ze śmiechem, na co puszcza mi oczko i wraca do lizania.

Słodki Jezu...!

Przymykam oczy i pozwalam sobie odpłynąć. Mam gdzieś, że chłodne powietrze smaga moje nogi jak bicz. Mam gdzieś, że ramiona mi drżą. Jedyne, co mnie interesuje, co tak naprawdę pozwalam sobie czuć, to Jaxson. Delikatne pieszczoty językiem i palcami powodują, że orgazm powoli się we mnie buduje. Jęczę chrapliwie, kiedy rozsuwa mi wargi i pieści kciukiem łechtaczkę. Mimo upływu lat nadal pamięta, co lubię, jak lubię...

– Jax... – szepczę, wypychając biodra w górę. – Potrzebuję więcej. Chcę więcej.

Mruczy w moją skórę i ponownie zatapia język w środku, chwytając mnie za uda. Rozsuwa je jeszcze bardziej, a kiedy jestem już chyba maksymalnie wyeksponowana, dmucha we mnie chłodnym powietrzem, aż głośno jęczę. Otwieram oczy i spoglądam

na niego, akurat gdy przeciąga po cipce długim pociągnięciem języka. Od dołu do góry, jakby wszystko z niej zlizywał.

– Tęskniłem za twoim smakiem – mruczy, obsypując pocałunkami moje podbrzusze. – Powiedz mi, czego chcesz.

Rozchyłam usta, ale oprócz ochrypłego krzyku wywołanego tym, że jego palce nagle uderzają w punkt G, nie jestem w stanie wydusić z siebie nic więcej. Uderzam głową w poduszkę, gdy oczy niemal uciekają mi w głąb czaszki. Nogi mi drżą i z trudem łapię powietrze.

Gorąc wybucha mi na policzkach, kiedy Jaxson, nie przestając pieprzyć mnie palcami, przesuwając językiem pomiędzy pośladkami.

On chce mnie zabić. Naprawdę.

Zaciskam mocno dłonie na śpiworze, skomląc.

– Powiedz mi, czego...

– Wejź we mnie.

Jego zdławiony śmiech wywołuje we mnie chęć mordy.

– Nie mam gumek.

Rozszerzam oczy i unoszę się na łokciach, żeby spojrzeć na niego z niedowierzaniem.

– Chyba sobie... Och, kurwa! – Znowu nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej, bo wsuwa palec w mój tyłek i uśmiecha się przy tym arogancko.

Zanim ponownie zamykam oczy i opadam głową na poduszkę, widzę jeszcze w jego oczach błysk zadowolenia.

Nie jestem w stanie już o niczym myśleć. Nie wiem, czym i gdzie mnie dotyka. Nie interesuje mnie, czy trzyma we mnie jeden palec czy cztery. W głowie mi wiruje, a w uszach szumi krew przepływająca przez żyły w szalonym tempie. Mięśnie napinają się jak postronki, z trudem nie zaciskam ud. Gardło wysycha mi na wiór od oddychania przez usta. Zaczynam kręcić biodrami, poruszać nimi góra-dół, goniąc za spełnieniem. Jaxson chyba coś do mnie mówi, ale nie potrafię skupić się na jego słowach, bo zaraz... Za chwilę...

– A-aach!

Eksplozja przyjemności niemal rozwała mnie na kawałki. Ekstaza przetacza się po ciele, powodując przyjemne, ale męczące dreszcze, a kilka sekund później opadam zmiotczając na śpiwór. Nawet nie wiedziałam, że podniosłam się na łokciach. Przykrywam twarz

ramieniem i wypuszczam spomiędzy warg drżący oddech, starając się nie rozpłakać. Pięć lat od rozwodu i rok separacji – tyle czasu minęło, odkąd ktoś doprowadził mnie do takiego orgazmu.

Piecze mnie nos. Już teraz żałuję, że dałam się tak ponieść.

Jaxson delikatnie owija palce wokół mojego przedramienia i odciąga mi je z twarzy. Przygląda mi się, czuję na sobie jego wzrok, ale nie każe mi otworzyć oczu, tylko chwytam mnie za żuchwę. Wbija w nią kciuk i palec wskazujący, a potem... całuje mnie. Tak po prostu mnie całuje. Nie jest to już jednak ten mocny, pełen pożądania pocałunek, raczej kojący, subtelny, łagodny... Spod zaciśniętych powiek natychmiast wypływają mi łzy. Nie jestem w stanie ich powstrzymać.

– Ćśś... – szepcze, najwyraźniej od razu je dostrzegając. Ściera mokre ślady opuszkami palców, a potem całuje mnie po powiekach.

– Wszystko dobrze.

– Nie jest dobrze – mamrocę zduszonym głosem.

– Okej. – Wzdycha cicho. – Może nie jest, ale będzie, Aniołku.

Jeszcze więcej łez wypływa mi z oczu. Chwilę później zanoszę się szlochom, bo Jax się odsuwa. Nie odchodzi jednak, tylko wsuwa mi na tyłek bieliznę i spodnie, po czym kładzie się obok. Przyciąga mnie do siebie ramieniem, układa mi głowę na swojej piersi i błyskawicznie zaszuwa śpiwór.

– Żałujesz? – pyta ściszym głosem, przyciskając wargi do mojej skroni.

Dlaczego jest taki słodki? Myślałam, że będzie chciał...

Przełykam ciężko ślinę, przerzucając nogę przez jego biodra.

Tak, zdecydowanie dalej jest podniecony. Czuję długi, twarde wzwód.

– Czego? – odzywam się po kilku minutach ciszy.

Nie bardzo wiem, o co pyta, bo sama mam milion myśli na sekundę. Zastanawiam się, co to miało znaczyć, oprócz tego, że zrobił mi minetkę roku.

– Orgazmu na pewno nie żałujesz, ale może żałujesz, że to ja...

– Nie! – protestuję szybko i bez większego przemyślenia odchyłam głowę, żeby przycisnąć wargi do jego żuchwy.

W nozdrza uderza mnie męski zapach Jaxa i mięśnie cipki same się zaciskają.

Ech, muszę przed sobą przyznać, że naprawdę za nim tęskniłam. Teraz jego powrót do Vancouver i nasze życie osobno znowu będą ciężkie do zniesienia.

– To dobrze. – Wyczuwam, że się uśmiecha.

Mruczy również z zadowoleniem, gdy dalej wodzę ustami po jego zuchwie i szyi. Robię to machinalnie, czerpiąc jak najwięcej z jego bliskości.

– Brakowało mi tego.

– Sprawiania kobiecie przyjemności?

– Nie. – Mam wrażenie, że przewrócił oczami. – Sprawiania tobie przyjemności. Słuchania twoich jęków i krzyków. Czucia twojego orgazmu i...

– To dlaczego...? – Milknę, zaciskając mocno powieki.

– Dlaczego co? – Przesuwa mi dłońmi po plecach, gładząc je w uspokajającym geście.

Rozpływam się. Dosłownie. Zaraz zostanie ze mnie tylko plama.

Czy ja naprawdę chcę teraz rozmawiać o rozstaniu?

A kiedy będzie lepszy moment jak nie teraz?

Racja, jestem naćpana po orgazmie, to może rozmowa będzie cywilizowana.

– Dlaczego zgodziłeś się na rozwód? Dlaczego nie walczyłeś?

Śmieje się ponuro.

– Myślałem, że tak będzie lepiej.

Marszczę brwi.

– „Lepiej”? – sapię i unoszę głowę, żeby na niego spojrzeć.

To nie jest takie łatwe, bo naprawdę nie mamy zbyt wiele miejsca w śpiworze, ale udaje mi się wystarczająco podnieść, żeby dostrzec w jego zielonych oczach szczerą żal.

– Byłaś ze mną nieszczęśliwa – szepcze, wsuwając mi dłoń we włosy. Przebiega palcami po skórze głowy, wpatrując się we mnie w ciszy. – W tej samej chwili, w której ci powiedziałem, że rozwód to świetny pomysł, miałem ochotę strzelić sobie w łeb.

– Byłam nieszczęśliwa, bo wolałeś pracę ode mnie... – Ściągam brwi, bo nie bardzo rozumiem, jak on mógł wtedy pomyśleć, że

rozwód byłby lepszy niż walka o naprawę małżeństwa. – A ja siedziałam całymi dniami w domu z Coltonem. Wychodziłeś wcześniej rano i wracałeś późno...

– Sereno... – Wzdycha ciężko, kręcąc głową. – Nie twierdzę, że jestem bez winy. Popełniłem szereg błędów, których będę żałować do końca życia. Powinienem być z tobą porozmawiać, zamiast... uciekać.

Przesuwam uważnym spojrzeniem po jego twarzy, próbując doszukać się jakichkolwiek oznak nieszczerości czy czegokolwiek, ale niczego takiego nie znajduję. Co więcej, im dłużej na niego patrzę, tym bardziej widzę po nim, że nie jest szczęśliwy, wręcz przeciwnie. Po raz pierwszy od lat pozwalam sobie na to, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

Postarzał się. Pogłębiły mu się zmarszczki na czole i między brwiami, za to chyba nie zwiększyła się ich ilość wokół oczu, jakby praktycznie w ogóle się nie uśmiechał.

Coś ciężkiego siada mi na piersi. Jeśli miałabym jakieś wątpliwości co do tego, czy mi na nim zależy, właśnie bym je rozwiązała.

– Dlaczego powiedziałaś, że wzięliśmy ślub ze względu na Coltona? – pyta po dłuższej chwili.

Ściągam brwi i spoglądam na niego z niezrozumieniem.

– Znaliśmy się krótko. Ile ze sobą byliśmy? Niecały rok? – Przygryzam wargę i spuszczam wzrok na jego brodę. Przełykam ślinę. – Nagle zabawny i przyjemny związek zmienił się w bardziej poważny, a ty... – Milknę. – A ty... – Nie potrafię pozbierać myśli. Do oczu znowu nabiegają mi łzy.

– Aniołku...

Słone krople natychmiast spływają mi po policzkach. Nie jestem w stanie ich powstrzymać.

Jaxson w okamgnieniu mnie do siebie przyciąga i całuje czule w usta. Pozwalam mu na to, bo to chyba jedyne, co pomoże mi przestać myśleć o tamtym cholernym uczuciu zwątpienia, które tliło się we mnie przez całe małżeństwo.

– Aniołku. – Powtarza po raz kolejny to jedno słowo, które powoduje, że serce mi przyspiesza. – Powiedz mi, dlaczego myślisz,

że wzięliśmy ślub ze względu na dziecko? Porozmawiaj ze mną, proszę.

Wzdycham ciężko, wypuszczając drżąco powietrze spomiędzy warg.

– Nie chciałeś związku – szepczę zduszonym głosem. – Wolałeś niezobowiązujący seks i...

– Owszem – przerywa mi – ale tak było, zanim cię poznałem. – Ponownie wsuwa mi dłoń we włosy i zaciska na nich palce, zmuszając, żebym odchyliła głowę i na niego spojrzała. W oczach błyszczy mu powaga. – Twoja ciąża była dla mnie tylko potwierdzeniem, że to, co jest między nami, jest wyjątkowe.

Przeskakuję spojrzeniem między jego oczami, nie bardzo rozumiejąc, o czym mówi. Chociaż nie, inaczej: rozumiem, o czym mówi, ale nie potrafię pojąć, dlaczego robi to dopiero teraz.

– Czemu wtedy mi o tym nie powiedziałaś?

Krzywi się, wzdychając, ale nie odwraca wzroku, jakby się bał, że gdy to zrobi, to mu nie uwierzę.

– Sądziłem, że moje czyny mówią same za siebie. Uważałem, że wystarczająco często pokazuję ci, że cię kocham, że wiesz o tym, jaka jesteś dla mnie ważna.

W brzuchu pojawiają mi się te szalone, młodzieńcze motylki, których tak dawno nie czułam. Nie umiem ich powstrzymać. Nie umiem i nie chcę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Unosi kącik ust i wolną dłonią przesuwa kciukiem po moim wilgotnym policzku.

– Chodziłem na terapię. Tak właściwie chodzę cały czas, ale teraz już rzadziej.

– Na terapię? – Ściągam brwi.

Kiwa głową.

– Nie potrafiłem sobie poradzić po naszym rozwodzie, więc Xander zmusił mnie do wizyty u terapeuty. Terapeutka otworzyła mi oczy na wiele kwestii.

Patrzę na niego rozszerzonymi oczami, wprost nie wierząc w to, co mówi. Jaxson i terapeuta? Ha, ha. Mam ochotę się roześmiać, ale

oczywiście tego nie robię, bo on się nie śmieje. Jest poważny. Wiem, że nie kłamie.

– Myślałam, że... Myślałam, że rozwód był ci na rękę. Podczas separacji...

– Byłem rozgoryczony. – Wzdycha ciężko. – Wściekły na ciebie, że tak po prostu postanowiłaś przekreślić nasz związek, naszą miłość.

– Ale podczas mediacji kategorycznie nie zgodziłeś się na rozmowy...

Przymyka na moment powieki, przez jego twarz przetacza się ból.

– To mój kolejny błąd. Powinienem być walczyć. – Otwiera oczy i wpatruje się we mnie z żalem. – Błagać cię na kolanach, żebyśmy dali sobie jeszcze jedną szansę.

– Dla Coltona...

– Nie. – Kręci głową, prychając cicho. – Kocham naszego syna, ale powinniśmy byli walczyć dla siebie, nie dla niego. Nie powinienem być pozwolić ci odejść. Nie pozwolę już na to.

Marszczę brwi. Serce mi przyspiesza, chyba nawet robi fikołka, kiedy w oczach Jaxsona dostrzegam determinację.

– Co masz na myśli? – szepczę zduszonym głosem.

Posyła mi arogancki uśmiezek.

– Podpisałaś cyrograf, Aniołku, gdy zgodziłaś się, że bym cię dotknął. – Przyciąga mnie bliżej i całuje delikatnie, na koniec przygryzając wargę, po czym szepcze mi w usta: – Teraz, choćby miało to trwać latami, odbudujemy nasze małżeństwo. Cegielka po cegielce, aż oboje będziemy usatysfakcjonowani.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerywa mi oschłym tonem. – Nie obchodzą mnie twoje protesty.

– To nie takie proste, Jax – szepczę, mimo że moje serce po raz kolejny robi fikołka.

Jednak rozum zaczyna wrzeszczeć, że to nie skończy się dobrze; że znowu będzie boleć.

– Nie twierdzę, że będzie łatwo, ale choćbym miał się zestarzeć, próbując do ciebie wrócić, zrobię to. A ty będziesz grzecznym Aniołkiem i mi na to pozwolisz, bo wiem, że dokładnie tego chcesz.

Kochasz, gdy się rządę – mruczy i całuje mnie mocno, gwałtownie, jakby próbując zagłuszyć mój ewentualny protest.

Z zaskoczeniem zauważam, że wcale nie zamierzam protestować, bo wreszcie, po sześciu latach, Jaxson pokazał, że mu zależy... A ja choć przez chwilę chcę znowu poczuć się szczęśliwa, zanim wszystko pójdzie w diabły.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

JAXSON

Budzę się rano z głupkowatym uśmiechem na ustach, który znika, jak tylko orientuję się, że leżę w śpiworze sam. Podnoszę się na łokciach i rozglądam po salonie, marszcząc brwi. Coś nieprzyjemnego prześlizguje mi się po plecach, a żołądek zwija się w ciasny supeł.

Serena uciekła, żeby nie obudzić się obok mnie. Żałuje naszego zbliżenia. Wiedziałem, po prostu, kurwa, wiedziałem, że to durny pomysł, że...

Ściągam brwi, słysząc kroki na schodach przed wejściem, a chwilę później trzask frontowych drzwi.

Do moich uszu dociera roześmiany głos Coltona:

– O, graliśmy też w nowe wyścigi na konsoli! Było super!

– Cieszę się, kochanie.

Nie potrafię rozpoznać po głosie Sereny, czy jest smutna, czy może po prostu zmęczona.

Zerkam na zegarek na telefonie. Już dziesiąta! Do tego właśnie do mnie dociera, że jest dość ciepło, a w kominku się nie pali. Najwyraźniej prąd wrócił.

Szkoda.

– Tato!

– Ćśś – ucisza go Serena. – Tata śpi w salonie, lepiej go nie budźmy.

– Okej – odpowiada jej szeptem.

– Idź się rozpakować.

Słyszę ciche kroki Coltona wymieszane z westchnieniem Sereny. Chwilę później moja była – i mam nadzieję również przyszła – żona staje w progu. Spogląda na mnie wyczeranym z emocji wzrokiem.

Złości się? Wścieka? Być może.

Otwieram usta, żeby ją przeprosić, jeśli czuje się przeze mnie wykorzystana, ale natychmiast je zamykam, bo przyciska palec do ust.

Ściągam brwi w niezrozumieniu.

Spogląda to na mnie, to w stronę korytarza, po czym wzdycha po raz kolejny i podchodzi bliżej. Klęka tuż obok mojego uda i przygląda mi się w ciszy, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Co...?

– Mówiłeś serio? – Chyba dostrzega moje niezrozumienie, bo dopowiada: – Że chcesz odbudować nasze małżeństwo.

– Oczywiście, że tak – potwierdzam natychmiast i wyciągam w jej stronę dłoń, na co się odsuwa.

Warczę z niezadowoleniem, a ona przewraca na mnie oczami.

– Colton nie może o niczym wiedzieć.

Mam ochotę powiedzieć, że to chyba oczywiste, ale gryzę się w język. Czekam, aż będzie kontynuować, co wreszcie robi, a jej słowa są jak miód na moje serce.

– Okej, spróbujmy.

Uśmiecham się szeroko i przyciągam ją do siebie za kark, nim zdoła mnie przed tym powstrzymać. Całuję ją mocno, od razu wsuwając język między kuszące wargi. Połykam jej zaskoczony jęk i przytrzymuję blisko siebie za włosy.

Kiedy się od siebie odrywamy, Serena ma czerwone policzki i przyspieszony oddech, a ja uśmiecham się z zadowoleniem.

– Ale będą obowiązywać nas pewne zasady...

– Nie. – Kręcę głową. – Żadnych zasad.

– Jak to „żadnych zasad”? Muszą jakieś być, Jaxson, żeby...

– Żeby co? – Unoszę brew. – Oświeć mnie, Aniołku, bo nie mam pieprzonego pojęcia, co możesz mieć na myśli.

Rozchyła wargi w zdumieniu. Chyba zaskoczyła ją zmiana w moim zachowaniu. Cóż – teraz nie zamierzam się hamować. Rozkocham ją w sobie na nowo, choćbym miał co noc zakradać się do jej sypialni, żeby zrobić z jej mózgu papkę.

Spogląda nerwowo w stronę wejścia do salonu. Domyślam się, że obawia się, iż Colton mógłby nas przyłapać, więc z trudem odsuwam się na bezpieczną odległość. Chcę, żeby czuła się komfortowo.

– Żebyśmy za szybko nie wpadli w sidła uczuć – szepcze w końcu.
Parskam kpiącym śmiechem, z trudem powstrzymując głośny rechot.

Naiwna.

– Aniołku... właśnie o to mi chodzi, więc nie zamierzam się przed niczym powstrzymywać – informuję i ostrzegam jednocześnie. – Wszystkie chwytów dozwolone.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Jest naprawdę zaskoczona, a to oznacza, że kompletnie nie spodziewała się takiego obrotu spraw. I dobrze. Przez myśl mi przemyka, że to odpowiedni moment, żeby przyznać się, z kim rozmawia na portalu.

– Sereno, muszę ci coś...

– Tata! Nie śpisz! – Colton wbiega do salonu i rzuca się na śpiwór, przewracając mnie na plecy.

– Cześć, synku – mruczę, klepiąc go po plecach, po czym spoglądam na Serenę. – Potem pogadamy – obiecuję, poruszając bezgłośnie wargami.

Kiwa głową i wstaje.

– Zrobię nam śniadanie. Masz ochotę na coś specjalnego, Jax... son? – Rumieni się, bo niemal użyła skróconej wersji mojego imienia, a nie robiła tego, odkąd się rozwidliśmy.

Colton jeszcze mógłby się czegoś domyślić albo zrobić sobie nadzieję.

Uśmiecham się z zadowoleniem, na co przewraca oczami z irytacją. Pewnie już się domyśla, że chcę powiedzieć coś dwuznacznego.

– Dostosuję się do ciebie.

Przez chwilę patrzy na mnie zaskoczona, ale to nie trwa długo, bo już po kilku sekundach jej usta wykrzywają się w delikatnym uśmiechu, a w oczach błyszczy ekscytacja.

To chyba naprawdę działa!

Przez większość dnia nie mamy z Sereną nawet chwili dla siebie. Colton cały czas chce grać ze mną w szachy, ale nie zamierzam z

tego powodu narzekać. Tak naprawdę cieszę się, że mojemu synowi tak zależy na kontakcie ze mną.

– Mama jest dzisiaj jakaś dziwna – mówi w pewnym momencie, czym powoduje, że unoszę na niego wzrok znad szachownicy.

Serce mi przyspiesza – nie do końca wiem, czy ze strachu, czy może z ekscytacji.

– Co masz na myśli? – pytam, starając się brzmieć obojętnie i nonszalancko, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie, a nie o kobiecie, którą kocham.

Wzrusza ramieniem i spogląda w stronę przejścia, jakby sprawdzał, czy Serena przypadkiem nas nie podsłucha.

Unoszę brew z zaciekawieniem.

– Uśmiecha się.

– To coś dziwnego? – Marszczę czoło i wracam wzrokiem do szachownicy. Jeśli przesunę wieżę, odsłonię króla, ale jeśli ruszę gońca... Przesuwam i uśmiecham się do siebie, bo Colton tym razem nie ma szans ze mną wygrać. – Szach.

Kiedy się nie rusza, z powrotem na niego patrzę. Przygląda mi się w milczeniu, jakby się nad czymś zastanawiał. Mam wrażenie, że zaczynam się pocić. Nie, to nie wrażenie. Naprawdę się pocę. Koszulka przykleja się do wilgotnych pleców – okropne uczucie.

– Co? – odzywam się. – Czemu tak na mnie patrzysz?

– Ty też dziwnie się zachowujesz – stwierdza pewnie.

Unoszę brwi, udając zdumionego, a tak naprawdę buduje się we mnie przerażenie. Colton nie może się dowiedzieć, że z Sereną próbujemy do siebie wrócić. To znaczy może nie próbujemy, bo ja zamierzam do niej wrócić, choćbym miał się o to starać przez następne pięć lat, ale Colton nie powinien na razie być tego świadom. Jeśli jakimś cudem by nam się nie udało, to by go załamało.

– Dziwnie? Dziwnie jak? Co masz na myśli?

Kurwa jego mać. Co Colton w sobie ma, że wystarczy jego skupione spojrzenie, a ja już zaczynam bełkotać? Na cholernych rozprawach sądowych jestem jak wykuty z lodu i nie da się ze mnie nic wyczytać, a teraz? Przy własnym synu?

– Mama się uśmiechała, gdy robiła pranie, a zwykle wtedy marudzi pod nosem, że to powinno się robić samo – mówi, nie spuszczać ze mnie uważnego wzroku.

– Okej? Może ma po prostu dobry humor?

– No właśnie... – Mruży oczy. – A ty ani razu dzisiaj nie sprawdziłeś telefonu.

– Huh? – Zamykam usta i marszczę brwi. – A co to ma do rzeczy? Przechyla głowę.

– Ty przynajmniej raz na godzinę sprawdzasz telefon.

– Nieprawda – protestuję, mimo że ma cholerną rację. Szlag. – Twój ruch, Colton.

– A teraz zmieniasz temat.

Czuję, że na czole pojawiają mi się kolejne kropelki potu. Mój własny syn doprowadzi mnie do zawału, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Ręce zaczynają mi się trząść, dlatego chowam je pod stolik, żeby Colton tego nie zauważył. Kto wie co by sobie pomyślał.

Chryste. Co to ma być? Przesłuchanie? Nawet jeśli nie, to jak cholera właśnie tak się czuję – jakbym siedział na pieprzonym przesłuchaniu. Najgorsze jest to, że nie mogę kłamać! Przecież jak już wszystko wyjdzie na jaw, to poczuje się zraniony, że nic mu nie powiedzieliśmy. Co będzie, jeśli uzna wtedy, że mu nie ufamy?

Kurwa.

– Nie zmieniam tematu – mówię powoli, wpatrując się w jego oczy, mimo że najchętniej uciekłbym wzrokiem.

– Mmmhm... – Kiwa głową powoli, ale nieco kpiąco.

Od kogo on się nauczył takiego zachowania? Nie wiem. Na pewno nie ode mnie.

– Twój ruch – przypominam mu.

Chcę, żeby skupił się na grze, bo mam dość pytań i wymyślania odpowiedzi.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, po czym wbija wzrok w szachownicę. Oddycham cicho z ulgą, gdy opiera podbródek na wnętrzu dłoni i mruży oczy. Po tym ruchu wiem już, że skupił się w pełni.

Chryste.

Mój syn byłby dobrym prokuratorem. Nie, nie dobrym, zajebistym. Z oczywistych względów nie zamierzam mówić tego na głos. Sam wybierze, co chce robić w przyszłości. Jak dla mnie, może zostać nawet kosmonautą – najważniejsze, żeby był szczęśliwy.

Taaak, myślę teraz o wszystkim, byle nie o Serenie.

Szlag.

No i wystarczy tylko krótkie wspomnienie o niej i natychmiast przed oczami stają mi jej zamglone spojrzenie, rozchylone usta i falujące piersi. Jestem masochistą, bo oczywiście mam gumki w torbie, ale nie chciałem jej tak po prostu przelecieć. Teraz jednak żałuję, że tego nie zrobiłem. Bez Coltona w domu byłoby łatwiej – nie musiałbym się przed niczym powstrzymywać, nie musiałbym się zastanawiać, czy nas przypadkiem nie usłyszy. Co nie zmienia faktu, że dzisiaj w nocy zamierzam się do niej zakraść. Mam też nadzieję, że wcześniej jeszcze ze sobą porozmawiamy. W nocy zaczęliśmy, ale to nawet nie jest połowa problemów, które musimy przedyskutować.

– Wygrałeś. – Głos Coltona przerywa mój natłok myśli, przez co na niego spoglądam. – Cokolwiek zrobię, wygrasz – dodaje. – Może faktycznie wszystko jest z tobą w porządku.

– Tak? – Nie potrafię ukryć w głosie nadziei, że da mi spokój.

Parska śmiechem i wstaje, kręcąc głową. Nic więcej jednak nie mówi, a ja nie mam pojęcia, co sobie myśli.

– Colton?! – wołam, zanim wychodzi z salonu.

– Tak, tato? – Spogląda na mnie przez ramię, zaciskając usta; ma czerwone policzki, jakby powstrzymywał się przed śmiechem.

– Czy ty się ze mnie śmiejesz?

Wybuch głośnym rechotem i znika mi z oczu, a jego radosny śmiech niesie się echem po domu.

Co, do...?

Jestem kompletnie zbity z tropu. Jeszcze chwilę temu próbował coś ze mnie wyciągnąć, a teraz co? Tak po prostu się zaśmiał i poszedł? Coś sobie pomyślał. To więcej niż pewne. Coś sobie wymyślił i... Cholera. Muszę się skupić i ustalić sam ze sobą własne zachowanie, żeby nie dawać Coltonowi już żadnych...

Wzdycham ciężko, dostrzegając, że ekran telefonu się rozświecila i miga na nim imię Xandera. Zgarniam komórkę i akceptuję

połączenie. Przyciskam urządzenie do ucha barkiem, zgarniając figury z szachownicy.

– Siema – witam się z nim. – Co tam?

– Jesteś zadziwiająco zadowolony, jak na to, że nie ma cię w pracy trzeci dzień i wszyscy są wkurwieni – stwierdza ze stoickim spokojem.

– A co innego mam robić? Płakać, że nie mogę się stąd wydostać?

– pryham. – Przecież to nie ode mnie zależy. Widziałeś, jak wygląda sytuacja na zewnątrz. Ruby nie widać nawet spod śniegu.

Parska śmiechem.

– Dalej nie potrafię uwierzyć, że nazwałeś swoje auto Ruby.

– Spierdalaj – mruczę, spoglądając w stronę wejścia do pokoju. Nie chcę zostać przyłapany na przeklinaniu przez Coltona.

– Powinieneś ją nazwać Kryzys Wieku Średniego.

Potrząsam głową, śmiejąc się, i zamykam szachownicę.

– Ty kupiłeś sobie jacht – przypominam mu.

– Przynajmniej mogę do niego zaprosić nowe koleżanki.

Przewracam oczami i odrywam spojrzenie od zaśnieżonych drzew za oknem, bo słyszę zbliżające się do salonu kroki.

W progu staje Serena.

Na jej widok natychmiast szeroko się uśmiecham. Nie jestem w stanie wykrzesać z siebie innej, bardziej obojętnej reakcji.

– Dzwonisz po coś konkretnego? – pytam, zamierzając się zaraz rozłączyć.

– Tak – odpowiada od razu i chrząka. – Zająłem się pozwem rozwodowym od Cali.

Spuszczam wzrok na stolik i kiwam do siebie głową, czując delikatne mdłości. Akurat o tym wolałbym zapomnieć i nigdy do tego nie wracać.

– Przygotuj się, że będziesz zeznawać.

– Mhm.

– Jaxson... – Wzdycha ciężko. – Nie obwiniaj się. To nie twoja wina, że ci nie...

– Nieważne – przerywam mu. – Muszę kończyć. Na razie, stary – rzucam i się rozłączam, po czym staram się uśmiechnąć szczerze i spoglądam na Serenę.

Będę musiał jej powiedzieć o Cali, ale – kurwa – jeśli to zrobię, zanim na nowo mnie pokocha, prędzej mnie znienawidzi, niż do mnie wróci.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

SERENA

Przez sporą część dnia unikałam Jaxsona. Nie dlatego, że nie chciałam go widzieć, wręcz przeciwnie, cholernie chciałam, ale obawiałam się, że nie potrafiłabym przestać się na niego gapić. Wtedy Colton na pewno zorientowałby się, że coś jest nie tak.

Teraz jednak, gdy poszedł do siebie, decyduję się chociaż przez chwilę posiedzieć z Jaxem. Na poważną rozmowę nie mam co liczyć, bo nasz syn mógłby w każdej chwili nas podsłuchać, ale może...

Zatrzymuję się w progu i mimowolnie uśmiecham, gdy tylko mój były mąż na mnie spogląda. Oczy błyszczą mu radością, ale nie trwa to długo. Rozmawia przez telefon, a im dłużej to robi, tym bardziej rzędnie mu mina. Na koniec po uśmiechu nie ma już ani śladu.

– Wszystko w porządku? – pytam, gdy odkłada telefon na stolik.

Otwiera usta i je zamyka, a mnie natychmiast niewidzialna pięść zaciska się na żołądku.

– Nerwowy czas w kancelarii – odpowiada zdawkowo, uciekając wzrokiem.

Uśmiecham się, mimo że w głębi siebie mam ochotę kpiąco prychnąć. Mężczyzna nie jest ze mną szczery i mimowolnie zastanawiam się nad tym, czy aby na pewno rozmawiał z kimś z pracy...

– Rozumiem – mówię jednak, postanawiając, że dam mu kredyt zaufania.

Nie mogę przecież od razu zakładać najgorszego. Może faktycznie po świętach mają sporo roboty?

Uśmiecha się łagodnie, a w jego zielonych oczach błyska ulga. Nie podoba mi się to, ale przecież nie wyskoczę teraz z tekstem, że mu nie wierzę.

Ech. W nocy, gdy byłam pod wpływem, wszystko wydawało się jakieś takie... łatwiejsze i bardziej sensowne. A teraz? Odnoszę wrażenie, że popełniamy błąd. Przecież wzięliśmy rozwód z jakiegoś powodu – a właściwie szeregu powodów...

– O czym myślisz? – Marszczy brwi; w jego głosie rozpoznaję zmartwienie.

Podchodzę do kanapy i siadam na jej drugim skraju – w bezpiecznej odległości od Jaxsona. Jeśli zauważa napięte mięśnie na moich ramionach, a na pewno zauważa, to nic nie mówi.

– Zastanawiam się, czy nie podjęliśmy decyzji zbyt...

– Aniołku – przerywa mi i się przysuwa, a mnie oddech grzęźnie w gardle.

Jest za blisko, żebym myślała logicznie; szczególnie po tym oszałamiającym orgazmie w nocy.

Cholera jasna.

– Dlaczego masz wątpliwości?

Wzruszam ramionami i spuszczam wzrok na dłonie. Splatam je ze sobą i układam na kolanach, żeby ukryć ich drżenie.

– Boję się, że wszystko się spieprzy – wyznaję szeptem.

– Hej... – Milknie i odsuwa się na bezpieczną odległość, jak tylko słyszymy szybkie kroki.

Colton wpada do salonu jak burza. Gdyby drzwi były zamknięte, pewnie wpadłby razem z nimi. W pierwszej chwili żołądek ściska mi się ze strachu, że coś się stało, ale nie, to nie to – dzieciak ma szeroki uśmiech na twarzy.

– Gdzie się pali? – pytam, unosząc brew.

– James dostał nową grę na PlayStation! – krzyczy, z ekscytacji podskakując w miejscu jak piłeczka. Oczy ma rozświetlone radością.

– Taką survivalową! Można tam budować szałas i w ogóle!

– I... mam rozumieć, że chcesz do niego iść?

Kiwa szybko głową i przeskakuje między nami spojrzeniem.

– Proszę... – Robi maślane oczy, wywijając dolną wargę.

Chcę mu powiedzieć, żeby poczekał chociaż jeszcze godzinę, bo Ariel może akurat szykować obiad; nie ma nawet drugiej po południu.

Jaxson jest jednak szybszy:

– Jeśli James cię zaprosił, to jasne, nie widzę przeszkód.

Przekręcam szybko głowę w jego stronę i mrugam kilkakrotnie, wpatrując się w niego z niedowierzaniem. Powinniśmy to najpierw przedyskutować, a nie...

Czepiasz się. Zupełnie niepotrzebnie. To tylko wyjście do Jamesa, nie ekspedycja na Antarktydę.

Rozum jak zwykle próbuje przywołać mnie do porządku...

Wzdycham.

Kredyt zaufania.

Mhm, to nie takie proste, kiedy od pięciu lat praktycznie sama ciągle podejmuję decyzje odnośnie do Coltona. Ale spróbuję. Jeśli tego nie zrobię, do końca życia będę się zastanawiać, co by było, gdyby...

– Gdzie idziesz? – Marszczę brwi, gdy Jaxson wstaje z kanapy.

– Odprowadzę Coltona – informuje mnie i spogląda w stronę wyjścia.

Chcę się odwrócić, żeby również tam spojrzeć, skoro znajduje się tam coś interesującego, ale nie mogę – Jax mi w tym przeszkadza. Pochyliła się i chwyta mnie delikatnie za podbródek, po czym lekko muska wargami moje usta. Oczy same przymykają mi się z rozkoszy.

– Poproszę Ariel, żeby dała nam znać, gdy Colton będzie chciał wracać.

Rozszerzam oczy i prostuję się, wpatrując w niego z niedowierzaniem i strachem. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że próbujemy...

– Jax...

– Tato, idziesz?! – krzyczy nasz syn, a echo jego głosu roznosi się sprzed wyjścia z domu.

– Już! – odkrzykuje mu Jax, nie spuszczając ze mnie uważnego wzroku. – Chyba że nie chcesz, to o niczym nie wspomnę.

Otwieram usta. Chcę mu powiedzieć, że to ma pozostać tajemnicą. Chcę ostrzec, żeby nikomu nie mówił. Naprawdę chcę to zrobić, ale nie wydostają się ze mnie żadne słowa. Bo tak naprawdę pragnę spędzić z nim czas sam na sam, bez martwienia się o to, że nasz syn mógłby nas przyłapać.

Uśmiecha się z zadowoleniem, nieco arogancko, i jeszcze raz mnie całuje, nim się odsuwa. Serce wali mi mocno w piersi z ekscytacji, a nogi już drżą na samą myśl o tym, co się może wydarzyć. W oczekiwaniu na dotyk Jaxsona mrowi mnie cała skóra.

Spoglądam w stronę okna i uśmiecham się do siebie głupkowato. Najpierw byłam wkurzona na śnieg, ale teraz? Niech sypie jeszcze przez miesiąc!

Boże, wystarczył jeden orgazm zafundowany mi przez Jaxsona i...

Zamieram w bezruchu, słysząc odgłos powiadomienia, dochodzący ze stolika. Znajomy odgłos. Jeszcze przed chwilą szeroko się uśmiechałam, ale teraz mina mi zrzędła. Przełykam ciężko ślinę i spoglądam na telefon Jaxa leżący na blacie.

Ekran jest ciemny, ale chyba ma ten sam model co ja, więc wystarczyłoby, żebym tylko podniosła komórkę...

– Nie, nie możesz tego zrobić – tłumaczę sobie, kręcąc głową, ale ręka sama kieruje się do telefonu. – Serena, zostaw – syczę na siebie, jakby to cokolwiek miało zmienić.

Oczywiście, że nie zmienia. Nic mnie nie powstrzyma przed sprawdzeniem, dlaczego Jaxson dostał powiadomienie z aplikacji randkowej – tej samej, na której ja również mam konto. Jeszcze. Planowałam je dzisiaj usunąć, gdy tylko otrzymam odpowiedź od J.R.

Przechyliłam głowę w bok, gdy na ekranie wyskakuje informacja:

Masz 1 nieprzeczytaną wiadomość.

Nie da się jej jednak podejrzeć – ani od kogo jest, ani jaką ma treść. Najwyraźniej Jaxson ma ustawione hasło. A ja nie zamierzam próbować go złamać.

W oczy szczypią mnie łzy, gdy odkładam telefon na stolik. Przymykam powieki i staram się uspokoić, żeby się nie rozpłakać. Oddycham powoli – wolno wciągam nosem powietrze i jeszcze wolniej wypuszczam je ustami. Próbuję sobie racjonalnie wytłumaczyć, że to przecież tylko aplikacja randkowa. Że przecież nie powiedział mi, że z nikim nie sypiał, tylko że z nikim się nie związał.

Tyle że ja... naprawdę z nikim nie byłam. Kompletnie z nikim. Ostatni facet, który mnie dotknął, to Jaxson... I chyba właśnie to tak

bardzo mnie boli. Myśl, że on nie potrafił wytrzymać bez seksu, kiedy ja...

– Sereno?

Nie zauważam nawet, kiedy Jaxson wraca do domu. Unoszę głowę i spoglądam na niego zażawionymi oczami.

Na jego czole natychmiast pojawia się zmarszczka.

– Skarbie? Co się stało? – Podchodzi bliżej i klęka na podłodze, ściskając mnie za dłonie. – Hej...

Z trudem przełykam ślinę i chrząkam, spoglądając na jego komórkę.

– Dostałeś powiadomienie – szepczę i zaciskam usta w wąską kreskę, bo jeśli tego nie zrobię, to wybuchnę.

Zżera mnie zazdrość. Nie powinna, skoro jesteśmy po rozwodzie i Jax naprawdę może robić, co tylko chce, nawet jeśli w nocy postanowiliśmy znowu spróbować, ale... i tak zżera mnie zazdrość. Cholerna, paląca w przełyk zazdrość.

– Powiadomienie? – Sięga po telefon i, gdy tylko ekran się rozświetla, natychmiast blednie. – Mogę ci...

– Nie jestem zła – przerywam mu, starając się brzmieć nonszalancko, mimo że w środku aż mnie skręca.

„Tylko smutna”, ale tego nie mówię, bo wyszłabym na wariatkę.

Podnosi głowę i spogląda na mnie z nadzieją.

– Nie? Naprawdę?

Kiwam głową, a on kontynuuje:

– Chryste, nie wiedziałem, jak ci to powiedzieć, ale zbierałem się do tego i zbierałem. Chciałem ci się dzisiaj przyznać, ale Colton nam przeszkodził i...

– Rozumiem. – Uśmiecham się delikatnie, mimo że wcale nie rozumiem i ani trochę nie jest mi do śmiechu.

– Naprawdę? – Wzdycha głośno i uśmiecha się z ulgą. – Kamień z serca. Myślałem, że będziesz się na mnie wściekać, że tak cię oszukałem.

– Nie... – Milknę i ściągam brwi. Chwila. – Oszukałeś? O czym ty mówisz?

Otwiera szerzej oczy; natychmiast błyska w nich panika. Odnoszę wrażenie, że jeszcze bardziej zbladł.

– A ty o czym mówisz?

– O aplikacji randkowej – odpowiadam od razu. – Przypadkiem zobaczyłam, że otrzymałeś powiadomienie o nowej wiadomości. A ty o czym mówisz?

Mruga. Raz, drugi, trzeci, aż w końcu spogląda na telefon i powoli odkłada go na stolik. Czubki uszu mu czerwienieją. Jest zakłopotany? Kiedy podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się nerwowo, jak chyba jeszcze nigdy dotąd, jestem już pewna. Zdecydowanie się zawstydził.

– Zanim zaczniesz na mnie krzyżeć...

– Nie zamierzam na ciebie krzyżeć – przerywam mu prychnięciem. – Przecież możesz sobie pisać i flirtować, z kim tylko chcesz. Nic mi do tego.

Wzdycha.

– Z nikim nie flirtowałem.

– Mhm...

Zazdrość niemal ze mnie wypływa. Dzieje się tak, dopóki Jaxson się nie odzywa:

– Rozmawiałem tylko z tobą.

Patrzę na niego przez chwilę bez zrozumienia, jakby mi powiedział, że Ziemia jest płaska.

Ze mną? O czym on, do licha... I nagle dostaję cholernego olśnienia. Otwieram szerzej oczy i rozchyłam wargi.

J.R!

Przez myśl przebiegają mi wspomnienia z wymiany wiadomości. Wszystko zaczyna się układać w logiczną całość. Im dłużej o tym myślę, tym mocniej wali mi serce, bo przecież ten „koleś” na portalu niemal od samego początku mówił, że chce wrócić do żony.

Tym kolesiem jest Jaxson.

Nadzieja wybuchu we mnie jak dynamit.

Za każdym razem, gdy J.R wspominał o żonie, myślałam sobie, że fajna z niej idiotka, że nie zauważyła, jak bardzo on za nią tęskni.

Ta idiotka to ja. Zabawne, nie?

No, mnie nie jest ani trochę do śmiechu.

Ale ze mnie kretynka. Że też wcześniej się nie domyśliłam!

– Dlaczego...?

– Nie wiedziałem, co robić!

Ściska mnie jeszcze mocniej za palce, ale nie boleśnie, więc tego nie komentuję. Po prostu na niego patrzę i czekam na wyjaśnienia.

Już nie jest blady jak ściana, teraz nabrał kolorów. Zaczyna robić się czerwony, a mnie przebiega przez myśl, że chyba ma stan przedzawałowy, bo to nie jest u niego normalne. Gdzie się podział ten pewny siebie, arogancki dupek, którego kocham?

Szlag.

Potrząsam głową, starając się wyrzucić z niej słowo, które przeraża mnie do cna.

Kocham.

To niezbyt dobry moment, żeby się nad tym rozwodzić.

– Nie pomyślałeś, że lepiej będzie po prostu ze mną porozmawiać?

Patrzy na mnie przez chwilę w milczeniu, a potem wybucha kpiącym śmiechem, odrzucając głowę w tył.

– Porozmawiać? – prychnął. – Przecież ty ze mną nie rozmawiasz! W ogóle!

– Ej! – Wyrrywam ręce z jego uścisku i krzyżuję na piersiach, marszcząc brwi. – Nie odwracaj kota ogonem! Zaraz mi powiesz, że to przeze mnie musiałeś założyć konto!

– Bo tak było!

Sapię i otwieram szerzej oczy, zdumiona.

Proszę bardzo! Chciałam aroganckiego dupka? No to go mam.

Kręcę głową i próbuję wstać z kanapy, ale oczywiście Jaxson, ten cholerny maniak kontroli, mi na to nie pozwala. Zaciska mi dłonie na ramionach i popycha do tyłu, aż upadam plecami na siedzisko. Nim potrafię się odezwać albo poruszyć chociażby małym palcem u stopy, siada mi na udach i pochyla się nade mną, opierając dłonie po obu stronach mojej głowy.

Jestem w potrzasku.

– Co...

– Cicho być – warczy z irytacją.

Zdecydowanie już nie jest zawstydzony. W jego oczach błyszczy determinacja.

– Albo co? – Unoszę podbródek i mrużę oczy.

Uśmiecha się przebiegle, aż dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Robi mi się ciepło u zbiegu nóg.

– Bo cię zaknebluję, a jednak wolałbym prowadzić z tobą cywilizowaną rozmowę.

– „Cywilizowaną”?! – prychem głośno, patrząc na niego jak na idiotę. – Siedzisz na mnie i mnie przytrzymujesz, a jeszcze masz czelność... Mpfhm... – Zatyka mi usta mocnym pocałunkiem.

Nie pyta o pozwolenie, nie przesuwa delikatnie językiem po wargach, tylko bez wahania pogłębia pocałunek, wolną dłoń zaciskając mi na włosach. Jęczę, bo robi to idealnie – najpierw przesuwa palcami po skórze głowy, a potem bierze w garść włosy tuż przy samych cebulkach, tworząc idealnie wyważony nacisk. Nie za mocny, nie za słaby. Doskonały.

Nienawidzę go w tym momencie, ale tak właściwie to już nie mam ochoty na rozmowę. To może poczekać. Teraz bardziej pragnę go w so...

– Kurwa. – Odrywa się ode mnie, ciężko dysząc; oczy błyszczą mu pożądaniem.

– Dlaczego przerwałeś? – sapię z wyraźną pretensją w głosie.

– Najpierw rozmowa.

– Jaxson! – protestuję, chwytając go za koszulkę. Przyciągam go bliżej, aż niemal zderzamy się czołami.

– Najpierw rozmowa. Chcę ci wszystko wyjaśnić, a potem dam ci to, czego pragniesz, laleczko – szepcze, nie spuszczając ze mnie uważnego wzroku.

„Laleczko”... Mówił tak tylko wtedy, gdy...

Stado motyli budzi się do życia, jakby chciało wydostać się z mojego brzucha przez pępek.

– Dobrze, panie Oak – mruczę, totalnie pokonana.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

JAXSON

Siedzę na Serenie i z całych sił staram się zmusić mózg do poprawnego funkcjonowania. To jednak nie takie proste, kiedy wzwód napiera mi na rozporek, a serce wali mocno w piersi – przede wszystkim z ekscytacji.

– Przepraszam, że przez tyle lat pozwoliłem ci myśleć, że rozwód był mi na rękę – odzywam się wreszcie, małym palcem odsuwając jej z twarzy kilka zbłąkanych kosmyków. – Przepraszam, że o ciebie nie walczyłem, tylko uniosłem się honorem i postanowiłem się odciąć.

Wpatruje się we mnie w ciszy, ale jej coraz bardziej błyszczące oczy pokazują mi, że to, co mówię, nie jest dla niej obojętne. Dlatego też kontynuuję, tym razem gładząc ją kciukiem po policzku.

– Zaskoczyłaś mnie papierami rozwodowymi... W trakcie tamtej kłótni powiedziałem o wiele za dużo.

– Nie tylko ty się wtedy wydzieraleś, Jaxson – szepcze ledwo słyszalnie, marszcząc delikatnie brwi i wykrzywiając lekko usta. – Ja też użyłam słów, których nie powinnam była użyć...

Uśmiecham się łagodnie, kiwając głową. Następnie pochylam się i całuję ją lekko w czoło. Zalewa mnie fala obezwładniającej ulgi, gdy Serena obejmuje mnie dłońmi za kark i wzdycha drżąco.

– Przepraszam, że dopiero teraz wyciągnąłem głowę z dupy.

Parska śmiechem.

– A ja przepraszam, że zamiast z tobą porozmawiać, gdy przestało mi pasować twoje zachowanie, wybrałam ucieczkę – mamrocze niewyraźnie, a kiedy się odsuwam, żeby na nią spojrzeć, dostrzegam na jej twarzy rumieńce; jest zażenowana.

– Zawsze wołałaś uciekać. Powiniennem być się domyślić, że rozwód to twój sposób na poproszenie, żebym zwrócił na ciebie większą uwagę. Że wołałaś o moją uwagę. Przepraszam.

W oczach błyszczą jej łzy. Jedna z nich spływa kobiecie powoli po policzku, a ja natychmiast zlizuję słoną kroplę z jej delikatnej skóry.

– Nie lubię twojego płaczu.

– Czasem ci się podobał – mamrocze z ciężkim westchnieniem i delikatnym rozbawieniem w głosie.

– Inaczej: nie lubię twojego smutnego płaczu – poprawiam się i uśmiecham, po czym cmokam ją lekko w usta.

Przez jakiś czas patrzymy na siebie w ciszy. Zastanawiam się, jak ująć w słowa to, co chcę jej przekazać. Podczas spotkań z terapeutką było o wiele prościej – to ona prowadziła rozmowę, zadawała właściwe pytania, a ja tylko odpowiadałem. Teraz jednak, gdy Serena się we mnie wpatruje, mam pustkę w głowie. Nie wiem, od czego zacząć. Nie mam pojęcia, co dokładnie powiedzieć, żeby wszystko jej wyjaśnić. Bo cokolwiek powiem, to i tak za mało. Nie da się samą rozmową naprawić naszego związku. Nie jestem naiwny, wiem, że możemy już nie wrócić do tego, co mieliśmy, i że same próby naprawienia związku mogą trwać miesiącami, jak nie latami.

– Zarzuciłaś mi w nocy, że chcę spróbować naprawić nasz związek dla Coltona – przypominam.

– Tak, ale już mi wyjaśniłeś, że nie o to ci chodziło – mówi szybko, jakby chciała mnie zapewnić, że o tym nie zapomniała.

– Możliwe – przytakuję powoli. – Ale chyba muszę ci jeszcze lepiej wyjaśnić, co ze mną zrobiłaś, gdy wkroczyłaś do mojego życia. Mam wrażenie, że nie masz pojęcia, że wyrzuciłaś je do góry nogami.

Otwiera usta, jak gdyby miała zamiar coś powiedzieć, może nawet znowu wspomnieć o ciąży, ale uciszam ją, przytykając do jej warg palec.

– Daj mi mówić, kobieto.

Uśmiecha się i kiwa powoli głową, mrużąc pod nosem:

– Dobrze, panie Oak.

Przymykam powieki i wzdycham ciężko. Jej słowa trafiają mnie nie tylko prosto w krocze, ale również w serce, które pęcznieje pod ich wpływem. To, że tak do mnie mówi, świadczy tylko o tym, że czuje się przy mnie swobodnie – na tyle, by bez wahania pokazywać własne słabości.

Jak ja mogłem od niej odejść?

– Kiedy się poznaliśmy, wmówiłem ci, że nie szukam związku, że nie szukam nawet stałej partnerki do seksu, że nienawidzę monotonii. – Jest mi wstyd, że przez słowa, które powiedziałem jej jedenaście lat temu, ona wątpiła w szczerść moich uczuć i czynów podczas naszego małżeństwa. – Nie byłem wtedy wobec ciebie szczerzy.

Ściąga brwi i wpatruje się we mnie z jawnym niezrozumieniem, a mnie serce zaczyna coraz mocniej walić w piersi. Mam wrażenie, że zaraz połamię mi żebra. Chyba znowu zaczynam się pocić.

Przełykam ciężko ślinę, nim mówię dalej:

– Nie miałem najmniejszej ochoty wychodzić gdziekolwiek w sylwestra, ale Xander mnie do tego zmusił. – Przewracam oczami na samo wspomnienie, jak niemal siłą wytargał mnie z mieszkania. – Ale gdy tylko weszliśmy do baru i zobaczyłem cię na parkiecie, radośnie tańczącą do melodii, która grała ci tylko w głowie, bo za cholerę nie pasowała do muzyki lecącej z głośników, po prostu mnie wmurowało.

Serena otwiera szerzej oczy, jakby zdumiały ją moje słowa.

Kurwa. Naprawdę nie miała do tej pory pojęcia, co ze mną zrobiła? Jak to jest możliwe?

Vancouver, Kolumbia Brytyjska, jedenaście lat temu

– Jesteś najgorszym kumplem na świecie – warknąłem do Xandera, gdy wypchnął mnie z taksówki. – Nie idę z tobą do klubu nocnego – dodałem jeszcze, wbijając w niego ostre spojrzenie. – Zapomnij, kurwa.

Przewrócił oczami i parsknął śmiechem, zanim przerzucił rękę przez moje ramię i pociągnął mnie w przeciwną stronę niż ta, po której mieścił się ogromny, neonowy napis „Night Club”.

Miał, kurwa, szczęście, bo naprawdę nie miałem najmniejszej ochoty na oglądanie tancerek, które w prywatnych salkach oferują własne ciało.

– Nie idziemy do klubu nocnego, tylko do baru – wyjaśnił.

– Świetnie – burknąłem.

Po stokroć wolałbym siedzieć w mieszkaniu przed telewizorem, popijając whisky, ale skoro już wyciągnął mnie na zewnątrz, to równie dobrze mogłem chociaż trochę udawać, że podoba mi się wizja spędzenia z nim sylwestrowej nocy.

– Kto wie, może dzisiaj spotkasz miłość swojego życia? – rzucił kpiącym tonem, po czym głośno się roześmiał.

Nie musiałem pytać, bo po jego śmiechu już wiedziałem, że jest zjarany. Adwokat jarający zioło – tego Kanada jeszcze nie widziała. Chyba.

– Chodź. – Pociągnął mnie za łokieć do jednego z największych barów w Vancouver.

Westchnąłem cierpiętniczo, przekraczając próg tuż po tym, jak oddaliśmy kurtki do szatni. Na widok tłumu, otworzyłem usta, żeby zmusić Xandera do odwrotu i wybrania innego miejsca do świętowania Nowego Roku. Słowa jednak ugrzęzły mi w gardle, gdy moje spojrzenie zatrzymało się na wirującej na parkiecie dziewczynie. Zwróciłem na nią uwagę tylko dlatego, że wszyscy tańczyli zgodnie z rytmem piosenki lecącej z głośników, a jej taniec był... co najmniej w połowie wolniejszy i zdecydowanie bardziej zmysłowy.

Zaschło mi w ustach. Dosłownie. Poczułem się tak, jakbym od rana nie napił się ani jednego łyka wody.

– Na co tak...?

– Nawet się nie waż – warknąłem, gdy zamilkł i zrobił krok do przodu, jakby chciał ruszyć w stronę parkietu.

Popatrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Pierwszy ją zauważyłem – wyjaśniłem.

Uniósł brwi, dalej je marszcząc.

Wyglądał przekomicznie. Gdyby nie fakt, że z całych sił starałem się powstrzymać przed ruszeniem w stronę tańczącej kobiety, pewnie wybuchnąłbym śmiechem na widok jego miny.

– Od kiedy zachowujemy się jak jaskiniowcy i zaklepujemy sobie kobiety?

Parsknąłem śmiechem i minąłem go bez słowa, żeby jak najszybciej znaleźć się na parkiecie. Po drodze podwinąłem rękawy koszuli nad łokcie – żeby nie wyglądać, jakbym się urwał prosto z rozprawy sądowej. Przez chwilę żałowałem, że nie ubrałem się nieco mniej szykownie, ale

gdy tylko znalazłem się obok brunetki, a ona posłała mi zachęcający uśmiech, przestałem mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

Najwyraźniej spodobał jej się mój ubiór, bo obrzuciła moje ciało pożądliwym spojrzeniem, na koniec przesuwając koniuszkiem języka po dolnej wardze.

Chryste.

Piwnie oczy błyszczały jej ekscytacją. Nie miałem wątpliwości, że już coś wypita, ale nie była pijana – zbyt dobrze trzymała się na dość wysokich szpilkach. A jej sukienka... Kurwa. Czarna, ledwo zakrywająca tyłek. Miałem ochotę zgarnąć ją w ramiona i pójść z nią gdziekolwiek, byleby tylko nikt już na nią nie patrzył – a wyraźnie dostrzegałem pożądliwe spojrzenia, które posyłała jej mężczyźni.

– Serena – przedstawiła się, wyciągając do mnie dłoń.

Zamiast ją jednak uścisknąć, przyciągnąłem ją do siebie sprawnym ruchem i objąłem w pasie ramieniem, usta przytykając do jej ucha.

Zadrżała pod wpływem mojego ruchu, na co uśmiechnąłem się do siebie z zadowoleniem.

– Jaxson, ale przyjaciele mówią na mnie Jax – wymruczałem jej do ucha, specjalnie zniżając głos.

Jak cholera zamierzałem ją poderwać. Nie byłem pewien, co takiego w sobie ma, ale już wtedy wiedziałem, że to nie skończy się na jednorazowym numerku. Że to nie jest kobieta na jednorazowy numer.

Gdybym był romantykiem, powiedziałbym, że to miłość od pierwszego wejrzenia.

– Przyjaciele, co? – Zaśmiała się szczerze. – A co, jeśli nie chcę być twoją przyjaciółką, Jaxson? – Odchyliła głowę i uniosła brew, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Nie szukam związku – skłamałem bez mrugnięcia okiem.

Wolałbym powiedzieć jej prawdę: że dla niej mógłbym porzucić życie wiecznego singla, ale nie znaleźliśmy się nawet pięciu minut. Prędzej bym ją wystraszył, szczególnie że wyglądała na dość młodą.

Moja prawnicza strona chciała zapytać Serenę o wiek, ale zmusiłem ją do milczenia. Na wejściu sprawdzali dowody, więc musiała być pełnoletnia.

Przez moment w jej oczach błysnął zawód, ale bardzo szybko odgoniła go kilkoma mrugnięciami. Uśmiechnęła się czarująco i

pochyliła, przesuwając długim paznokciem po guzikach mojej koszuli, aż dostałem pieprzonych dreszczy, a fiut naparł mi na spodnie. Na pewno wyczuła moją erekcję, skoro ciągle przyciskałem do siebie jej ciało.

– To dobrze się składa – wyszeptała. – Jestem świetna w niezobowiązujących znajomościach.

Gdyby nie odwróciła wzroku, pomyślałbym, że mówi prawdę. Ale odwróciła, a do tego nie brzmiała szczerze.

Dobra moja.

– Chcesz stąd wyjść?

Nie zamierzałem zaciągać jej do hotelu, żeby przelecieć, chociaż nie ukrywałem, że planowałem co najmniej wylądować z głową między jej udami. Chciałem ją jednak najpierw zabrać w ciche miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać.

Och, kurwa, wpadłem po uszy, a nie znałem nawet jej nazwiska.

Zmrużyła oczy i popatrzyła na mnie sceptycznie, po czym rozejrzała się powoli po barze. Oblizwała wargę, a ja z trudem powstrzymałem się przed pocałowaniem jej i zassaniem między zęby. Zastanawiałem się, jakby na to zareagowała – odepchnęłaby mnie czy może wręcz przeciwnie?

– Może najpierw się trochę poznamy? – zaproponowała. – Z chęcią się jeszcze czegoś napiję.

Powinno mi to dać do myślenia, ale oczywiście nie dało, bo przecież mój mózg był zajęty analizowaniem urzekającego wyglądu Sereny. Nie dawał rady zbyt długo normalnie funkcjonować, skoro większość krwi odpłynęła w inne partie mojego ciała...

– O mój Boże – szepcze Serena, przerywając mi opowiadanie tamtych wydarzeń z mojej perspektywy. – A ja myślałam...

– Przecież nie mogłem ci powiedzieć, że zamierzam cię uwieść i do siebie przywiązać, bo jeszcze nigdy żadna kobieta nie zwróciła mojej uwagi tak, jak ty to zrobiłaś. Stwierdziłabyś, że jestem dziwakiem.

Przełyka ciężko ślinę i potrząsa głową, zanim przyciąga mnie bliżej. Całuje mnie łagodnie, a ja na to pozwalam, rozkoszując się jej słodkim smakiem. Ani myślę przerywać. Reszta tej historii nie jest już aż taka ważna.

– Kiedy do mnie podszedłeś... – szepcze, nie odrywając warg od moich, przez co jej słowa są nieco niewyraźne, ale i tak ją rozumiem.
– Myślałam, że jestem już tak pijana, że mam omamy wzrokowe.

Parskam śmiechem.

– Nie, dopiero potem się schlałaś.

Próbuje się odsunąć, zapewne po to, żeby zasłonić rumieńce, ale nie pozwalam na to. Znowu zaciskam dłoń na jej włosach i przytrzymuję.

– Nie uciekaj, moja laleczko. Nie masz się czego wstydzić.

Spomiędzy warg ucieka jej cichy jęk, na co klnę siarczyście, zanim bez nawet chwili wahania wpycham jej język w usta.

Reszta rozmowy może poczekać. Teraz mam ważniejszą sprawę na głowie: doprowadzenie Sereny – a potem siebie – do orgazmu.

Kwili z przyjemności, gdy nie przerywając pocałunku, układam się między jej nogami i dociskam krocze do złączenia jej ud.

Nie wiem, czy mi się wydaje, czy nie, ale mam wrażenie, że przez materiał dzinsów czuję jej gorąc. A może to takie fantomowe wspomnienie? Wiecie, mózg pamięta, co ciało czuło wcześniej, gdy byliśmy w podobnej sytuacji.

– Jax...

Gdy tylko słyszę swoje imię, odsuwam się i mrużę na nią oczy.

Posyła mi zaskoczone spojrzenie, ale sekundę później rozchyła szerzej powieki i sapie głośno.

– Panie Oak – poprawia się szybko, nieco nerwowo.

W odpowiedzi kręcę głową, udając irytację. Oczywiście nie jestem na nią zły, nawet odrobinę, bo cała ta zabawa w role to właśnie tylko to – zabawa. Jednak doskonale wiem, jak kręci ją karanie za niestosowanie się do zasad, więc odgrywam swoją rolę najlepiej, jak potrafię.

Znowu zamierzam ją uwieść. To będzie czysta przyjemność.

Najwyraźniej to działa, bo oddech Sereny jeszcze bardziej przyspiesza, powodując, że piersi zaczynają jej falować pod bluzką.

Nie umiem się powstrzymać i wsuwam dłoń pod materiał, żeby po chwili odsunąć koronkowy stanik. Uwalniam piersi i niemal natychmiast roluję między palcami twardą brodawkę, systematycznie zwiększając nacisk.

– Wiesz, co cię teraz czeka, prawda? – mruczę, nie spuszczać z niej chłodnego i karcącego spojrzenia.

Potrząsa głową, przygryzając wargę, ale w oczach pojawia jej się figlarny błysk.

– Mieliśmy rozmawiać, ale... pieprzyć to. Na rozmowę zawsze znajdzie się czas. – Zeskakuję na podłogę i sięgam do rozporka, nie spuszczać z Sereny gorącego spojrzenia. – Ustaw się na czworakach. Piersi i policzek na kanapie tak, żeby twój seksowny tyłek był wysoko w górze.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

SERENA

– Ustaw się na czworakach – nakazuje, patrząc mi prosto w oczy z tym swoim aroganckim uśmiechem na ustach. – Piersi i policzek na kanapie tak, żeby twój seksowny tyłek był wysoko w górze.

O mój Boże.

Dreszcze ekscytacji i podniecenia przebiegają mi po kręgosłupie jak rozwścieczone mrówki. Oddech się rwie, a w głowie szaleje burza myśli.

Jak to się stało, że od rozmowy o przeszłości i naszych problemach, nagle przeszliśmy do odgrywania sceny? Nie mam pieprzonego pojęcia, ale nie zamierzam zwlekać ani tym bardziej tego przerywać.

Zanim jednak jestem w stanie cokolwiek zrobić, Jaxson chyba traci do mnie cierpliwość, bo chwyta mnie w pasie i jednym szybkim ruchem przewraca na brzuch, żeby na koniec szarpnąć za biodra. Teraz już klęczę i unoszę tyłek wysoko, a twarz i piersi przyciskam do skórzanej kanapy.

Oddycham przez usta, bo gdybym robiła to przez nos, pewnie już dawno bym się udusiła.

– Kiedy mówię, co masz zrobić, robisz to – przypomina mi niskim głosem, przesuwając palcami po moim policzku. – Zrozumiałaś, laleczko?

Jezu. Nie sądziłam, że on będzie chciał się w to bawić, w końcu to ja pierwsza lata temu namówiłam go do odgrywania ról. Nie zamierzam jednak z nim dyskutować. Potem zapytam, dlaczego to robi. Teraz chcę po prostu na chwilę zapomnieć o naszych problemach i pozwolić mu się sobą zająć. Mimo upływu lat dalej mu ufam. Jest jedynym mężczyzną, który poznał tę stronę mnie.

– Zrozumiałam, panie Oak – szepczę i przymykam powieki.

Rozluźniam się, gdy mruczy z zadowoleniem, wtykając palce za gumkę moich legginsów.

Zsuwa je powoli, razem z koronkowymi majtkami. Słyszę, jak wciąga powietrze z głośnym sykiem. Ekscytacja niemal we mnie wybucha, gdy pociera dłonią skórę na pośladkach, drugą zsuwając materiał jeszcze niżej. Nie ściąga jednak ubrań do końca, tylko pozostawia je zwinięte wokół kolan.

– Tęskniłem za tym widokiem...

– Auć! – piszczę, gdy czuję pierwsze uderzenie na pośladku, a potem drugie i trzecie. Szlag! To naprawdę boli! – Przepraszam! – sapię, wbijając mocno paznokcie w obicie kanapy.

Nie pamiętałam, że to aż taki ból. Może się po prostu odzwyczaiłam?

– Za twoim czerwonym tyłkiem również cholernie tęskniłem – szepcze i gładzi mnie powoli po piekącym miejscu, na co oddycham z wyraźną ulgą.

Mój spokój jednak nie trwa długo, bo już po chwili znowu krzyczę z bólu – tym razem Jax uderza trzy razy w lewy pośladek, na koniec mocno ściskając oba w dłoniach. Kłucie i pieczenie powodują, że w oczach stają mi łzy. Nie są jednak wywołane smutkiem, lecz frustracją i złością, że musiało minąć tyle lat, byśmy znowu znaleźli się tak blisko siebie.

Dlaczego muszę być taka popieprzona i wybierać ucieczkę zamiast rozmowy?

– Hej... – Jaxson odsuwa mi włosy z twarzy.

Staram się ukryć przed nim załzawione oczy, ale nie udaje mi się to.

Mój były mąż bardzo szybko przewraca mnie na plecy. Zawisa nade mną i chwyta za podbródek, żebym na niego spojrzała. Marszczy brwi i przygląda mi się ze zmartwieniem.

– Co się dzieje? Byłem za mocny?

– Nie – szepczę, kręcąc głową. – To nie o to chodzi... – Milknę i przełykam ślinę, a na koniec oblizuję wargi. – Jestem tylko zła na siebie, że zamiast szczerze z tobą porozmawiać, wybrałam ucieczkę.

Wzdycha, przesuwając kciukiem po mojej dolnej wardze.

Oddech natychmiast mi przyspiesza. Dopiero teraz się orientuję, że legginsy i majtki nadal mam zsunięte do kolan. Rumienię się – czuję gorąc na policzkach.

Jax jednak jakby tego nie zauważa, bo uważnie wpatruje się tylko w moje oczy.

– Nie złość się na siebie – mówi spokojnie. – Oboje byliśmy głupcami, że tak po prostu postanowiliśmy przekreślić nasz związek. Dzięki temu teraz wiemy, czego unikać, żeby nie popełnić znowu tych samych błędów. Uśmiechnij się, Aniołku – prosi. – Będzie dobrze. Zobaczysz.

Powoli wyginam usta w delikatnym uśmiechu i jeszcze wolniej kiwam głową.

Już nie nazywa mnie laleczką, tylko Aniołkiem. Nie przeszkadza mi jednak, że postanowił przerwać scenę i wrócić do normalności. Jak tak teraz sobie myślę... to może faktycznie będzie lepiej, jeśli nasz pierwszy raz po latach będzie nasz, a nie naszych alter ego. Chociaż to drugie również byłoby cudowne.

– Jax... – mruczę i unoszę dłonie, żeby po chwili zsunąć mu gumkę z włosów.

Blond kosmyki natychmiast opadają mu wokół twarzy, na co lekko kręci głową, a ja uśmiecham się jeszcze szerzej. Uwielbiam je, dlatego wsuwam w nie palce i zaciskam tuż przy nasadzie, żeby przyciągnąć mężczyznę bliżej.

– Pocałuj mnie – szepczę mu w usta, zanim on warczy coś niezrozumiałego i opada na mnie wargami.

Oboje głośno jęczymy. Niemal eksploduję, czując jego jędrny język otaczający mój i delikatne skubnięcia zębów na wardze. Trzymam go mocno za głowę, żeby się nie odsunął. Na razie nie interesuje mnie nic innego oprócz pocałunku.

Pieszczota powoli przybiera na sile. Pocałunek staje się bardziej chaotyczny, zderzamy się nawet zębami. Już nie trzymam rąk we włosach Jaxsona, tylko szarpie go za brzeg koszulki.

Odrywa ode mnie usta i zrzuca z siebie ciuch, zanim dokładnie to samo robi z moją bluzką. Ubrania lądują gdzieś na podłodze. Mężczyzna jęczy na widok moich nagich piersi – nie poprawił mi

wcześniej biustonosza, więc wyraźnie czuję podmuch chłodniejszego powietrza na wrażliwych i błagających o dotyk brodawkach.

– Mam ochotę zrobić ci teraz zdjęcie, moja bezwstydnico – mruzczy, nim otacza pierś wilgotnymi i ciepłymi ustami.

Ochrypliły jęk ucieka mi spomiędzy warg. Dreszcze przebiegają po kręgosłupie, z sekundy na sekundę coraz bardziej nabierając na intensywności. Mam wrażenie, że mrowi mnie całe ciało – i pewnie tak jest, ale nie potrafię się na tym skupić, bo Jaxson skubie zębami drugą brodawkę.

– Jax! – jęczę i drapię go po plecach, na co śmieje się cicho, ale powoli zjeżdża pocałunkami niżej.

Zupełnie tak, jakby czytał mi w myślach; jakby wiedział, że potrzebuję go między nogami. Jednak, mimo że kocham jego usta, wolę poczuć tam coś zgoła innego.

– Rozbierz się – nakazuję, unosząc się na łokciach. Przytrzymuję go za włosy, żeby nie zszedł jeszcze niżej.

Unosi głowę i patrzy na mnie z niezrozumieniem. Jego ciemnozielone oczy są pociemniałe z pożądania; błyszczą w nich ekscytacja i coś jeszcze, czego nie potrafię nazwać.

– Uwielbiam twój język, ale nie jego chcę tam teraz poczuć – wyjaśniam niskim, schrypniętym głosem. – Chcę ciebie. W sobie.

– Ach, tak? – Unosi brew i uśmiecha się zuchwale, na co przewracam oczami. – Uważaj, laleczko.

Prycham.

– Albo? – Patrzę mu wyzywająco w oczy, w duchu ciesząc się z tego, że zaraz wyprowadzę go z równowagi.

– Albo pożałujesz – mówi poważnie.

Przewracam oczami po raz kolejny, z trudem powstrzymując szeroki uśmiech, gdy zeskakuje z kanapy i znowu obraca mnie na brzuch. Wciskam twarz w skórzane obicie i szczerzę się do siebie, gdy ponownie czuję ukłucie bólu na obu pośladkach.

Tym razem jednak jestem na niego przygotowana, więc zamiast okrzyku bólu, z gardła wylatuje mi głośny jęk i słowa:

– Co ty mi niby możesz... Jax! – krzyczę, gdy niespodziewanie wpycha we mnie palce, od razu zakrzywiając je w taki sposób, że idealnie trafiają w punkt G.

Ciemnieje mi przed oczami, a w ustach wyczuwam metaliczny posmak. Sądząc po pulsującym, dość lekkim bólu wargi – najwyraźniej musiałam ją nieświadomie przygryźć.

– Mogę doprowadzać cię na skraj przez najbliższą godzinę, a potem odsuwać się tuż przed tym, jak zaczniesz się na mnie zaciskać – mówi spokojnym głosem, nie przestając rytmicznie wsuwać we mnie palców.

O Boże, tak mi dobrze.

Drzę za każdym razem, gdy knykциями przesuwa po wrażliwej łechtaczce. Czuję jego wargi na lędźwiach i jęczę głośno w skórzany materiał, błagając o spełnienie.

Przecież nie może się tak nade mną znęcać, prawda? Nie na tym rzecz polega!

Zabiera nagle dłoń, na co sapię głośno, nie kryjąc zaskoczenia i zbulwersowania.

– Jax...!

– Shush. – Ucisza mnie lekkim klepinięciem w pośladek. – Trzymaj tyłek wysoko, zaraz wrócę.

– Gdzie idziesz?!

Panika narasta we mnie nie dlatego, że boję się tego, co zamierza zrobić, tylko dlatego, że nie chcę, żeby zostawiał mnie tu samą. Pragnę go czuć przy sobie, w sobie i na sobie.

Jezu.

Przytykam czoło do kanapy i wypuszczam ustami drżący wydech.

Naprawdę tylko tyle wystarczyło, żeby na nowo odbiło mi na jego punkcie? Mam przerąbane. Jeśli nam się nie uda, nie pozbiaram się po tym.

– Idę po gumki. – Gładzi mnie po głowie, przytrzymując ją w miejscu, gdy próbuję się unieść.

– W nocy mówiłeś...

– Skłamałem – przerywa mi spokojnie. – Nie chciałem, żebyś pomyślała, że wykorzystałem cię pod wpływem.

Rozchyłam wargi, bo przez chwilę zamierzam mu wygarnąć, że jest nienormalny, ale dość szybko je zamykam. Jaxson ma rację. Znając mnie, pewnie właśnie o to bym go oskarżyła. Zwłaszcza, że poznaliśmy się w podobnych okolicznościach – wtedy również byłam

pod wpływem – i dokładnie o to go oskarżyłam. O wykorzystanie mnie.

– No właśnie. – Wyczuwam po jego głosie, że się uśmiecha. – Nie idź nigdzie.

– Nie zamierzam.

– I nie dotykaj się beze mnie.

Burczę pod nosem przekleństwo, bo właśnie to jeszcze sekundę temu planowałam zrobić. Ale niech mu będzie. Nie dotknę się.

Na szczęście zabranie prezerwatyw i powrót do mnie nie zajmują mi wiele czasu. Zanim go widzę i słyszę, wyraźnie wyczuwam, że znajduje się za mną. Czuję zmianę w powietrzu – staje się bardziej naelektryzowane. Wzdycham, gdy do moich uszu dociera szelest foliowego opakowania.

Jaxson klęka na kanapie za mną, a ja pozwalam sobie na momentik na niego zerknąć.

Patrzy na mnie spod lekko przymkniętych powiek, nasuwając gumkę na prężącego się penisa. Doskonale pamiętam, jak ciepła i aksamitna jest jego skóra. Ślina nabiega mi do ust. Mam ochotę wziąć go głęboko do gardła, całkowicie mu się poddając.

– Potem – obiecuje, jakby czytał mi w myślach. Następnie uśmiecha się łobuzersko i chwyta mnie za biodra, rozszerzając pośladki.

Natychmiast się rumienię, bo Jaxson przestaje patrzeć mi w oczy, a zamiast tego przygląda się mojemu tyłkowi. Mam na nim pełno rozstępów, ale teraz nie jestem w stanie się nad tym głębiej zastanawiać, bo mężczyzna przyciska główkę do mojego wejścia.

Jęczę, gdy powoli się we mnie zatapia – cal po calu – jakby delectował się tym momentem. Nie ruszam się, mimo że najchętniej to właśnie bym zrobiła. Wypchnęła biodra, żeby wchłonąć go całego.

– Pieprzony raj – syczy przez zaciśnięte zęby, jeszcze mocniej wbijając mi palce we wrażliwą skórę pośladków.

Jęczę cicho i mimowolnie poruszam biodrami na boki. Przyjemne uczucie rozpierania powoduje wzrost napięcia w podbrzuszu. Serce mi przyspiesza, oddech zresztą też. Jest mi tak cholernie gorąco... Zaciskam palce na brodawce i wzdycham głośno, bo akurat ten

moment Jax wybiera na to, żeby zatopić się we mnie do samego końca.

– Brakowało mi tego – mruczy, pochylając się. Odsuwa mi włosy z karku i przyciska usta do skóry tuż pod uchem. – Jesteś tak cholernie gorąca... Taka mokra... Powiedz, że jesteś taka tylko dla mnie. – Jego głos jest równie ciężki jak oddech.

– Jestem taka tylko dla ciebie – mruczę i ponownie kołyszę biodrami, na co cmoka z niezadowoleniem, więc natychmiast przestaję.

– Moja niegrzeczna laleczka – szepcze z dumą w głosie. – Jak zwykle na mnie gotowa. Mam ochotę wypieprzyć cię dziś na milion różnych sposobów. Doprowadzić cię do szału, odmawiając ci orgazmu...

– Nie! Proszę – protestuję błagalnie.

Nie przeżyję, jeśli zostawi mnie niezaspokojoną. Już raz mi przerwał w zaspokojeniu się.

Otwieram szerzej oczy, bo właśnie sobie przypominam, że przecież to przez niego wtedy się dotykałam i najwyraźniej był tego świadom...

– Twoje błaganie to kusząca wizja, nie powiem – mruczy i wysuwa się ze mnie powoli, aż w końcu czuję tylko pustkę.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, bo to teraz ważniejsze niż moje myśli, ale nim zdążę się odezwać, Jaxson odwraca mnie na plecy. Chwyta mnie za nadgarstki i przyszpila mi je nad głową do kanapy, moszcząc się wygodniej między moimi udami.

– Obejmij mnie w pasie – poleca, patrząc na mnie pożądliwie.

Natychmiast wykonuję jego polecenie i oplątam go ciasno udami, a pięty wbijam mu w pośladki. W odpowiedzi uśmiecha się kącikiem ust i ociera o mnie, przesuwając wilgotnym od mojego podniecenia członkiem po łechtaczce. Drzę z podniecenia i przytłaczającego uczucia oczekiwania.

– Dojdiesz, gdy ci pozwolę. – Ścisza mnie mocniej za nadgarstki, ustawiając się tuż przy wejściu. – Gdy powiem ci, że masz się na mnie zacisnąć, od razu to zrobisz. Zrozumiano?

Zaciskam mocno szczęki, ale kiwam głową. Po pierwsze – wiem, że nie wygram, a zbyt mocno pragnę teraz orgazmu, żeby się kłócić. Po

drugie – przecież właśnie tego pragnę. Oddania mu władzy i pełnej kontroli, aż w moim umyśle zapanuje przyjemna pustka i rozmyją się wszelkie myśli.

– Słowa, laleczko.

Przewracam oczami i szybko dodaję:

– Przepraszam, panie Oak. Dobrze, panie Oak. Rozumiem.

Uśmiecha się z zadowoleniem, kręcąc powoli głową na moje zachowanie.

– Rozpuszczona gówniara – mruży. – Już ja cię nauczę szacunku

– dodaje jeszcze, zanim mocnym pchnięciem zatapia się we mnie aż do samego końca.

Jęczę gardłowo i zaciskam mocno powieki – nie wiem, jak on to robi, ale od razu trafia w ten idealny, najwrażliwszy punkt. Następnie znowu ze mnie wychodzi i ponownie wykonuje pchnięcie, aż robi to tak często, że już sama nie wiem, kiedy we mnie jest, a kiedy go nie ma.

Skrzypienie skóry i odgłos uderzających o siebie ciał roznosi się po salonie. Podobnie jak nasze przyspieszone, ciężkie oddechy, które się ze sobą mieszają. Jaxson mnie nie całuje, ale jego usta są tak blisko, że gdybym wysunęła język, mogłabym je polizać.

– Zaciśnij się na mnie – mruży gardłowo, nim opada wargami na moje, zachłannie zagarniając je w żarliwym pocałunku.

Natychmiast zaciskam mięśnie otulające członka. Sekundę później wyraźnie wyczuwam, że zaczyna pulsować.

O mój Boże.

Feeria barw wybucha mi pod powiekami, gdy eksploduje we mnie mocny orgazm. Kwilę głośno, bo Jaxson ponownie zaczyna się poruszać, mimo że właśnie doszedł.

Przygryza mi wargę, zanim szepcze zachrypniętym głosem:

– To dopiero początek.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

JAXSON

Patrzę na spokojną twarz kobiety, uśmiechając się do siebie. Zasnęła chwilę po tym, jak skończyliśmy uprawiać seks. Powiniennem ją obudzić. Jest już późno i lada moment Ariel może zadzwonić, że Colton chce wracać.

Wzdycham cicho, nie dowierzając we własne szczęście. Serena przyjęła mnie z powrotem... Wierzę, że tym razem nam się uda. Jeśli tylko będziemy wobec siebie szczerzy, wszystko się ułoży.

Przebiegam subtelnie opuszkami palców po aksamitnej skórze na policzku kobiety, starając się delikatnie ją obudzić.

– Aniołku – szepczę, muskając wargami nieznacznie zadarty nos.
– Pobudka. Robi się późno.

Mamrocze coś niewyraźnie w odpowiedzi. Leży wtulona w moje ramię, więc gdy tak się nad nią pochylam, doskonale czuję muśnięcia rzęs na policzku. Uśmiecham się do siebie i całuję ją po raz kolejny – tym razem w usta.

– Jax... – mruczy i nie otwierając oczu, rozchyła wargi.

Oczywiście, że korzystam z tego niemego zaproszenia. Pogłębiam pocałunek, prześlizguję się językiem po jej i jęczę, gdy lekko zaciska na nim zęby.

– Sama prosisz się o lanie. – Śmieję się w jej usta i chwytam między palce podbródek, żeby nie była w stanie się odsunąć.

Pocałunek staje się bardziej natarczywy, szczególnie gdy jej dłonie wędrują na mój nagi tyłek.

Szybko się opanowuję i przyciskam czoło do jej, starając się unormować oddech.

– Colton może chcieć zaraz wrócić – wyjaśniam, gdy spogląda na mnie z zawodem i niezrozumieniem.

Jak tylko kończę mówić, natychmiast szerzej otwiera oczy – zupełnie tak, jakbym tym krótkim zdaniem sprowadził ją na ziemię.

– Która jest? – pyta lekko schrypniętym głosem.

– Dochodzi ósma.

– Och! On nie może tam tak długo...

– Spokojnie – mówię, przyciskając do jej ust palec wskazujący, aż milknie i spogląda mi w oczy. – Ariel obiecała, że da nam znać, jeśli jego obecność stanie się nieznośna.

Unosi brew.

– Ariel nie da mi jutro żyć – mamrocze, przewracając oczami.

Parskam śmiechem, kręcąc głową.

– To źle, że nam kibicuje?

– Trzyma twoją stronę – burczy. – To nie fair.

– Oj, Aniołku – mówię ze śmiechem, ale dość szybko poważnieję.

Przesuwam palcami po jej ramieniu, z zafascynowaniem obserwując tworzącą się na nim gęsią skórę. – Gdyby nie Ariel, to nie wiedziałbym, że założyłaś konto na portalu.

Odchyła głowę i wpatruje się we mnie z zaskoczeniem.

Unoszę kącik ust.

– Taaak, Ariel cię sprzedała – wyjaśniam, gdy wciąż milczy, ale na jej twarzy pojawia się milion pytań. – Przeczytałem również każdą książkę, którą czytałaś, odkąd się rozwiędliśmy.

Przed sekundą myślałem, że szerzej już chyba nie może rozchylić powiek, ale się myliłem, bo właśnie to robi. Patrzy na mnie wielkimi, sarnimi oczami, w których – oprócz zdumienia – błyszczy panika.

Postanawiam się trochę z nią podrażnić.

– Nie wiedziałem, że kręcą cię te różne...

– Zamknij się! – krzyczy i zatyka mi usta dłonią.

Strach niemal się z niej wylewa.

Zupełnie nie rozumiem jej reakcji. Przecież to tylko książki, a ja sobie zażartowałem.

Chwytam ją za nadgarstek i odciągam jej rękę od swoich ust, na co Serena natychmiast zakrywa twarz i potrząsa głową, mamrocząc:

– Błagam, jestem taka zażenowana!

– Ale nie masz powodów – mówię spokojnie, wciągając ją na siebie tak, że siedzi na mnie okrakiem. Uśmiecham się, czując na

podbrzuszu wilgotną, ciepłą cipkę, ale szybko doprowadzam się do porządku i skupiam na rozmowie. – Nawet jeśli podobałyby ci się te wszystkie kinki, nie zamierzam patrzeć na ciebie inaczej, czy się z tego nabijać – wyjaśniam, chwytając ją za przedramiona. – No dalej, mała. Pokaż mi tę swoją zarumienioną twarz...

– Jesteś takim dupkiem, Jax! – Uderza mnie z pięści w tors, ale usta ma wygięte w uśmiechu, a w oczach zamiast paniki tańczy rozbawienie.

Szczerzę się.

– Podobały mi się te książki z wątkiem różnicy wieku. – Poruszam brwiami. – I jak bohaterka czołgała się do...

– Och, zamknij się! – Uderza mnie po raz kolejny.

Wybucham głośnym śmiechem i otaczam ją ramionami, po czym przyciągam do siebie i całuję w czoło. Serena cały czas na mnie burczy, a ja śmieję się cicho. W piersi rozlewa mi się przyjemne ciepło, bo – cholera – brakowało mi tego. Tego luzu, leniwego leżenia na kanapie, śmiechu i... całej tej otoczki spokojnego, nieskomplikowanego życia.

– Dlaczego tak w ogóle czytałeś te książki? – pyta po dłuższej chwili, kiedy już żadne z nas się nie śmieje.

Przesuwa powoli palcami po moich włoskach na torsie, raz po raz za nie ciągnąc. Uśmiecha się pod nosem, gdy syczę.

– Bo wyszedłem z wprawy. Nie wiem, jak poderwać kobietę – wyznaję szczerze.

Podnosi głowę i spogląda na mnie z zaskoczeniem, unosząc brew.

– Nie wiem, czemu jesteś taka zdziwiona – mamroczę. – Nigdy nie byłem w tym dobry.

– Ale to ty mnie poderwałeś...

– Nie do końca. – Uśmiecham się kącikiem ust. – Mieliśmy naturalną chemię między sobą. Żadne z nas nie musiało się jakoś specjalnie starać, żeby pokazać zainteresowanie drugą stroną. Teraz jednak, gdy... – Wzdycham. – Teraz to nie jest już takie proste, bo mamy wspólną przeszłość. To znaczy mnie by zupełnie wystarczyło, gdybyś się do mnie uśmiechnęła, i już byłbym cały twój, ale tobie...

– Mnie również by wystarczyło, gdybyś tylko się uśmiechnął – przerywa mi szeptem, nie odwracając spojrzenia od mojej twarzy. –

Sam powiedziałaś, że między nami jest chemia. Ona nigdy nie zniknęła, Jax. Wcale nie musiałaś czytać tych wszystkich książek, żeby się dowiedzieć, jak mnie poderwać.

Uśmiecham się szerzej, bo może i ma rację, ale wtedy, gdy wpadłem na ten pomysł...

– Myślałem, że naprawdę będę musiał zrobić znacznie więcej, żebyś znowu zwróciła na mnie uwagę. Wolałem się przygotować. Sprawdzić, co robią bohaterowie romansów napisanych przez kobiety.

Przewraca oczami, za co lekko klepię ją w tyłek. Uśmiecha się zadziornie.

– Jak zwykle chciałeś się przygotować i wszystko zaplanować. Od A do Z, jak w cholernym kalendarzu.

– Co w tym złego? – Marszczę brwi.

– Nie zawsze da się wszystko zaplanować. – Wzrusza ramionami i spuszcza wzrok na moje usta, ale dość szybko wraca nim do oczu. – Ale w sumie... cieszę się, że tak się poświęciłeś i przeczytałeś literaturę niższych lotów. – Ostatnie słowa wypowiada kpiącym tonem.

Parskam śmiechem.

– Śmiem twierdzić, że kobiety dzielą się na takie, które mówią wprost, że czytają erotyki, oraz na takie, które się z tym kryją – oznajmiam całkiem poważnie.

– Co nie?! – Oczy błyszczą jej rozbawieniem. – Też tak myślę! Te, które się nie przyznają i wyśmiewają resztę, muszą mieć bardzo... – Milknie, gdy przenoszę dłonie na jej kark.

– Koniec gadania – mruczę, po czym odchylam jej głowę i powoli całuję.

Chwilowo nigdzie nam się nie spieszy, więc delectuję się smakiem Sereny oraz przyjemnym ciepłem na członku, gdy zsuwa się niżej biodrami i zaczyna o niego ocierać. Znowu robię się twardy – co nie jest zaskoczeniem. Nie mogę jednak nic na to poradzić. Moja była żona zawsze mnie podniecała – nawet gdy przytyła w ciąży dwadzieścia pięć kilogramów.

Marzę o tym, żeby znowu się w niej zatopić, ale przerywa mi w tym dzwonek telefonu. Sięgam po komórkę i wzdycham ciężko na

widok imienia Ariel.

– Koniec baraszkowania – mamroczę z zawodem i akceptuję połączenie. – Cześć.

– Hej. Colton robi się śpiący. Jeśli chcecie zostać dłużej sam na...

– Nie, nie – przerywam jej, domyślając się, że chce go przenocować, ale nie ma takiej potrzeby. Zresztą gdybyśmy sami zaproponowali mu spanie u Jamesa, mógłby stać się zbyt podejrzliwy. – Do dziesięciu minut po niego przyjdę.

– Okej – odpięra i chrząka. – Czy...?

Serena wrywa mi telefon i warczy do telefonu:

– Zabiję cię, Ariel. – W oczach błyszczy jej jednak rozbawienie, więc nie martwię się, że naprawdę jest zła.

Ariel chciała mi tylko pomóc – no i Serenie, przede wszystkim Serenie. Nie musiałem jej nawet jakoś specjalnie długo namawiać do spisku. Najwyraźniej doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nasz rozwód to jeden z największych błędów, jakie mogliśmy popełnić.

– Idź się wykapać, a ja tu posprzątam i pójdę po Coltona – mówię Serenie, gdy odkłada telefon na stolik. Całuję ją w ramię, a potem sięgam do jej ust i składam na nich czuły pocałunek. – Przyjdę do ciebie w nocy.

– Ale Colton...

– Nie usłyszysz nas. Obiecuję.

Przez moment jeszcze dostrzegam u niej wahanie, ale w końcu kiwa delikatnie głową. Uśmiecham się szeroko i ponownie ją całuję, tym razem mocniej. Dość szybko jednak przerywam pieszczotę i klepię ją w pośladek.

– Zmykaj, żebym cię tu zaraz nie przeleciał.

Wybuchła śmiechem i kręci głową, ale posłusznie ze mnie zeskakuje i zbiera ciuchy z podłogi. Za moment już jej nie ma, a ja zabieram się za tuszowanie wszelkich oznak tego, co tu się wydarzyło.

Kilka minut później odbieram Coltona, a gdy nie patrzy, unoszę kciuk do Ariel – jako odpowiedź na jej pytający wzrok.

Uśmiecha się szeroko i kiwa głową.

– Jeśli tylko będziesz chciał przyjść do Jamesa, Colton, możesz to zrobić. Nie zapomnij powiedzieć mamie, że nie przeszkadza mi

twoja obecność.

– Dobrze, ciociu! – Uśmiecha się szeroko i pędzi do domu, a ja próbuję za nim nadążyć i przy okazji się nie wypieprzyć.

Co mi tylko przypomina, że będę musiał przyznać się Serenie, że wypadek na schodach i ból pleców to również były moje tanie zagrywki.

– Czy ty masz motorek w tyłku? – pytam syna, jak tylko wchodzimy do przedpokoju.

Śmieje się w odpowiedzi, zrzucając z ramion kurtkę na podłogę. Buty również odstawia niedbale gdzieś przy ścianie, zamiast schować je do szafki.

Chrząkam, gdy chce to tak zostawić i wykonuje krok w stronę korytarza.

– Ale tak nie robimy, Colton – zwracam mu uwagę i kiwam głową w stronę ubrania.

Otwiera usta, jednak dość szybko je zamyka, po czym posłusznie się schyla. Szybko udaje mu się uporać z bałaganem, na co uśmiecham się do niego delikatnie.

– No. I żeby mi to było ostatni raz. Twoja mama wystarczająco dużo czasu spędza na sprzątaniu.

Kiwa głową.

– Dobrze, tato. – Zerka w stronę korytarza. – Mogę...?

– Tak. Kolację jadłeś?

– Tak. – Przewraca oczami.

– Nie rób tak – karcę go, krzyżując ramiona na piersi. – Wiesz, że to oznaka braku szacunku.

Wzdycha głośno, niemal cierpiętniczo.

– Przepraszam, tato.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Najwyraźniej bycie niesfornym dzieciakiem wyssał z mlekiem matki.

– Dobra, zmykaj się wykąpać. Nie zapomnij umyć zębów.

– Nie jestem już małym dzieckiem – burczy, wychodząc z przedpokoju.

– Dla mnie zawsze będziesz małym brzdącem.

– No weź, tato – mamrocze z obrzydzeniem w głosie i znika za drzwiami łazienki.

Wzdycham i również postanawiam zakończyć ten dzień. Poniekąd. Czekam jednak, aż Colton się ogarnie, i dopiero wtedy idę pod prysznic.

Jest już dziesiąta, kiedy wreszcie postanawiam cichaczem przejść do sypialni Sereny. Otwieram powoli drzwi i wychodzę na hol, starając się zrobić to bezszelestnie. Niedawno sprawdzałem, czy Colton już śpi – zasnął z konsolą Nintendo w dłoni. Będę musiał porozmawiać z nim o tym, żeby nie patrzył w ekran przed snem, bo to źle wpływa na mózg.

Nie pukam w drzwi sypialni mojej byłej żony, tylko uchylam je powoli i wślizguję się do środka. Oddech grzęźnie mi w gardle na widok, który zastaję przed sobą.

Moja kobieta leży na środku łóżka przykryta jedynie cienkim kocem. Bez trudu dostrzegam, jak porusza dłonią między udami, nie spuszczając ze mnie gorącego spojrzenia.

Z cichym kliknięciem zamykam drzwi, zanim odważam się odezwać:

– Nie potrafiłaś się doczekać, aż przyjdę?

– Byłam przekonana, że o mnie zapomniałeś – odpowiada szeptem i rozchyła szerzej wargi.

Piersi mocno jej falują.

– Przestań. – Wydaję polecenie, na co jej dłoń zamiera w bezruchu.

Kobieta natychmiast posyła mi sfrustrowane spojrzenie. Domyślam się, że jest blisko, ale tak na pewno nie będziemy się bawić.

– Chodź tu do mnie.

Zaciska usta, ale posłusznie się porusza. Gdy tylko koc się z niej zsuwa, muszę przygryźć pięść, żeby głośno nie jęknąć.

Jest naga. Kompletnie naga. Nie ma na sobie nawet skrawka bielizny. Jej kobiece kształty doprowadzają mnie do szaleństwa.

Nim do mnie dociera, dopadam do niej pierwszy. Chwytam ją za biodra i przyciskam do ściany. Zduszony jęk ucieka jej spomiędzy

warg, gdy przytykam do nich usta i mamroczę:

– Musimy być cicho, laleczko. Myślisz, że dasz radę?

Wydusza niemal bezgłośnie potwierdzenie.

– Jesteś pewna? Wiem, jak uwielbiasz jęczeć, gdy cię pieprzę, ale...

– Po prostu mnie weź, Jax – warczy z irytacją i niecierpliwie szarpie za moje bokserki.

Zsuwa mi je do połowy ud, a gdy obejmuje dłońią sztywnego penisa, z trudem powstrzymuję się od głośnego przekleństwa.

– Gumka. – Przerywam na moment i sięgam do komody.

Kiedy wszedłem do sypialni, zauważyłem leżące na niej foliowe opakowanie.

Jak już udaje mi się nasunąć prezerwatywę, co wcale nie jest takie łatwe, bo Serena obsypuje mój tors i szyję pocałunkami, jednym sprawnym ruchem unoszę kobietę za biodra. Natychmiast oplata mnie nogami w pasie i jak tylko zarzuca mi ręce na kark, wbijam się w jej ciepłe, wilgotne wnętrze mocnym pchnięciem. Muszę przycisnąć dłoń do jej ust, bo wylatuje z nich ciche pojękiwanie, które zajebiście mnie podnieca, ale jest zbyt ryzykowne.

Serena spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami, gdy się wycofuję i ponownie zatapiam w niej pod odpowiednim kątem. Unoszę kącik ust, zadowolony, jak tylko wyczuwam, że zaciska na mnie swoje słodkie mięśnie.

Jest blisko. Rozpoznaję to po jej błyszczącym spojrzeniu, chaotycznych ruchach bioder i mocno wbijających się w mój kark paznokciach.

Przyspieszam i skupiam się na tym, żeby jak najszybciej dojść. Nie dlatego, że chcę już skończyć, wręcz przeciwnie – zamierzam szybko uporać się z własnym podnieceniem, żeby potem spędzić jak najwięcej czasu z głową między udami Sereny.

Sprawię, że będzie drżała z rozkoszy.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

SERENA

Budzi mnie nieznanne ciepło. Mam wrażenie, że zaraz się roztopię. Czyżbym zapomniała zmniejszyć ogrzewanie wieczorem? Chryste... Naprawdę jest mi...

Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy próbuję się podnieść, ale coś mi w tym przeszkadza. To coś jest twarde i dotyka mojego brzucha, oplatając mnie w pasie.

Zmuszam się do wzięcia głębszego oddechu, a w moje nozdrza natychmiast uderza zapach mięty i cytryny. Otwieram szeroko oczy, przekręcam szybko głowę i niemal zderzam się twarzą ze śpiącym Jaxsonem. Unoszę dłoń, żeby go jak najszybciej obudzić, ale wtem dociera do mnie odgłos kroków na korytarzu.

– Jaxson! – syczę głośno, szarpiąc go za ramię. – Jaxson! Obudź się!

Serce wali mi w piersi, jakby miało zaraz z niej wyskoczyć. Zaczynam się chyba pocić ze stresu. Żołądek ściska się w nieprzyjemną, nierówną kulkę – zupełnie tak, jakby ktoś miętolił go w dłoniach. Robi mi się niedobrze.

Jeśli Colton wejdzie do sypialni i zobaczy nas razem, narobi sobie nadziei. Nie przeżyję, gdy znowu go zawiedziemy.

– Jaxson! – warczę i mocniej go szarpię, na co wreszcie marszczy brwi i mruga kilka razy.

Otwiera usta, ale przytykam mu do nich dłoń, bo dokładnie w tej samej chwili słyszę pukanie do drzwi. Tyle że Colton nie puka do mojej sypialni, a do pokoju Jaxa.

O mój Boże, zaraz się wszystkiego domyśli!

– Tato? Śpisz?

Jax przesuwa wilgotnym językiem po wnętrzu mojej dłoni, na co się wzdrygam. Odsuwam rękę i posyłam mu pytające spojrzenie.

– Może...

– Shush! – uciszam go, gdy znowu słyszę kroki.

Tym razem zatrzymują się przed moją sypialnią. Przełykam ciężko ślinę i czekam z mocno bijącym sercem, aż nasz syn się odezwie...

Tyle że on tego nie robi. Stoi chwilę przed drzwiami, aż wreszcie oddała się, cicho stąpając po podłodze.

Cholera jasna.

– Domyślił się – szepczę zdławionym głosem.

Zmartwienie, że właśnie wszystko poszło w diabły, że znowu go zranimy, powoduje, że w oczach stają mi łzy.

– Nie wiesz tego – mówi równie cicho Jax i przyciąga mnie do siebie w ciasnym objęciu.

Całuje mnie w czoło, a potem w policzki i nos. Dopiero na końcu składa mi czuły pocałunek na ustach.

Powinnam się odsunąć i najpierw umyć zęby, bo chyba nikt nie chce się całować z porannym oddechem, ale uczucia – głównie strach – niemal mnie paraliżują.

– Wszystko będzie dobrze, Sereno.

Chcę mu uwierzyć. Naprawdę. Ale jakoś nie potrafię. Czarne myśli zalewają mi umysł jak tsunami.

– Dlaczego nie wróciłeś do siebie? – W moim głosie na pewno da się wyczuć irytację, może nawet złość.

Po tym, jak Jaxson unosi z niedowierzaniem brwi i patrzy na mnie kpiąco, domyślam się, że na pewno wyczuł negatywne emocje. Teraz jednak nie umiem o tym myśleć, bo skupiam się na Coltonie. Na tym, co będzie, jeśli...

– Po prostu zasnąłem – odpowiada oschle i wypuszcza mnie z objęć.

Nim jestem w stanie to zarejestrować, mężczyzna wstaje z łóżka, świecąc mi przed oczami seksownym tyłkiem. Schyla się po bokserki i sprawnie je na siebie wsuwa. Nie wychodzi jednak, tylko siada na brzegu łóżka, bokiem do mnie. Przez chwilę patrzy przed siebie, ale nie trwa to długo – dość szybko wbija we mnie wzrok.

– Przepraszam, że nie wróciłem do siebie po tym, jak wypompowałeś ze mnie wszelkie siły – mówi sarkastycznie.

Odnoszę wrażenie, że przez twarz przebiega mu grymas bólu. Może. Tak to wygląda.

– Jaxson... – Jest mi trochę głupio, bo przecież ma rację, nie wygoniłam go... – Nie chodzi mi o to, że masz mnie przepraszać...

– To o co ci chodzi, co? – Rozkłada ręce na boki. – Nie robimy nic złego, ale teraz jak cholera czuję się tak, jakbyśmy zrobili coś okropnego.

Otwieram usta, ale dość szybko je zamykam. Spuszczam wzrok na pościel i jeszcze mocniej przyciskam materiał do nagich piersi. Chcę się zapaść pod ziemię albo zasnąć i obudzić się za kilka godzin, kiedy wszystko będzie już w porządku.

Nie chcę się kłócić – czy tam sprzeczać – z Jaxsonem. Pragnę go pocałować i powiedzieć, że w nocy bardzo mi się podobało. Wyznać, że tęskniłam za spaniem z nim w naszym łóżku, że chciałabym częściej spędzać z nim noce, ale oczywiście nic nie mówię. A on w końcu traci chyba cierpliwość, bo wzdycha głośno i rusza do wyjścia. Najpierw wychyla się na korytarz, a dopiero po chwili wychodzi i zamyka za sobą drzwi z cichym kliknięciem.

Opadam plecami na materac i ukrywam twarz w dłoniach.

Dlaczego nie potrafię wyluzować?

Bo jesteś matką i myślisz przede wszystkim o Coltonie.

Przewracam oczami na szept rozumu i odwracam się na brzuch, żeby wcisnąć twarz w poduszkę.

Czasem chciałabym móc, aż tak wszystkim się nie przejmować...

Wychodzę z łazienki akurat wtedy, gdy Colton opuszcza swój pokój. Przeciera oczy i ziewa, jakby ledwo co wstał, ale nie ma tego swojego zmęczonego wyrazu twarzy, wręcz przeciwnie – na ustach tańczy mu delikatny uśmiech, gdy na mnie spogląda.

Po plecach przebiega mi nieprzyjemny, chłodny dreszcz.

Domyślił się, że spędziłam noc z jego ojcem. Byliśmy za głośno? Cholera, mam nadzieję, że nas nie słyszał!

– Co się stało, mamó? – pyta, marszcząc brwi.

Moje przerażenie chyba jest w pełni widoczne na twarzy. Staram się je szybko zamaskować ziewnięciem i potarciem oczu. Nie ma to jak naśladować syna, żeby ukryć przed nim prawdziwe emocje.

– Nic, nic. Wszystko dobrze – kłamię jak z nut, uśmiechając się, po czym ruszam w stronę kuchni. – Co chcesz dziś na śniadanie? – Zmieniam szybko temat; tak będzie najlepiej. Nie mam siły na ewentualne przesłuchanie i ciężkie pytania.

– Tosty francuskie!

Kiwam do siebie głową i natychmiast zabieram się do roboty. Mieszam jajko z wanilią i cynamonem, zastanawiając się, jak zagaić rozmowę z Jaxsonem. Co prawda nie pokłóciliśmy się, ale... i tak czuję się winna i jest mi źle przez to, jak potoczył się dzisiejszy poranek.

Wzdycham i skupiam się na maczaniu chleba w miksturze, nasłuchując, czy Jaxson już idzie. Z chwilą gdy słyszę jego kroki na korytarzu, napinam nieznacznie mięśnie ramion. Staram się przygotować na rozmowę. Jestem święcie przekonana, że mężczyzna zaraz do mnie dołączy. Mam co do tego taką pewność, że kompletnie mnie zaskakuje, gdy mija kuchnię i kieruje się do przedpokoju.

Marszczę brwi i odkładam widelec z nabitym na niego, ociekającym jajkiem chlebem, po czym z ciężkim sercem wychodzę na korytarz. Narasta we mnie niepokój.

– Co robisz? – Unoszę brew na widok Jaxsona wkładającego buty.

– Idę odśnieżyć auto – odpowiada, nawet na mnie nie spoglądając. Coś ciężkiego siada mi na żołądku.

– Po co? – szepczę zduszonym głosem, przyciskając dłoń do brzucha.

Boli mnie, ale na pewno nie z głodu, bo w międzyczasie zjadłam owsiankę z bananem. To ból spowodowany nerwami.

– Od wieczora nie spadł ani jeden centymetr śniegu – odpowiada, wreszcie podnosząc wzrok. W jego oczach dalej błyszczy złość. Chyba naprawdę dość mocno wytrąciłam go z równowagi. – Według prognoz jutro, najpóźniej pojutrze wszystkie drogi powinny być przejezdne.

Mrugam kilkakrotnie, rozchylając wargi. Nie odzywam się jednak, bo nie jestem w stanie. Piecze mnie gardło i mrowi nos.

Czyżbym naprawdę aż tak wyprowadziła go z równowagi, że zamierza jak najszybciej wyjechać? Przecież nie powiedziałam nic aż tak złego!

Złość w oczach Jaxsona znika, a zamiast niej pojawia się zmartwienie. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Sereno? – Robi krok w moją stronę.

Nim jednak zdąży zrobić drugi, kręcąc szybko głową i jeszcze szybciej wracam do kuchni.

Skoro chce uciekać, proszę bardzo. Wiem, może zachowuję się idiotycznie, bo rano to ja robiłam wszystko, żeby uciec, ale – cholera jasna! – naprawdę tak niewiele mu potrzeba, żeby...?

Piszczę, kiedy na moich biodrach niespodziewanie lądują męskie dłonie. W jednej chwili stoję przodem do blatu, na którym do niedawna znajdowała się miska z miksturą do tostów i chleb, a w kolejnej Jaxson sadza mnie na szafce i ustawia się między moimi nogami. Obejmuje moją twarz dłońmi, wbijając palce w policzki, i patrzy z determinacją w moje oczy.

Nie umiem odwrócić wzroku. Po prostu nie potrafię oderwać spojrzenia od tej burzy uczuć, która wezbrała w moim byłym mężu. Oprócz determinacji wyraźnie dostrzegam kalejdoskop emocji – od irytacji po złość, ale również czułość.

Niemal się rozplęgam. Niemal, bo nagle przypominam sobie, że Colton w każdej chwili może pojawić się w kuchni. Spinam się, a Jaxson unosi brew; zapewne wyczuł u mnie zmianę postawy.

Mimo to mnie nie puszcza, tylko odzywa się cicho stanowczym głosem:

– Nigdzie się dziś nie wybieram. Jutro? Być może. Muszę sprawdzić, jak bardzo jestem potrzebny w kancelarii. Nie mogę tak po prostu olać pracy, rozumiesz?

Kiwam głową, przygryzając dolną wargę, na co natychmiast opiera kciuk na moim podbródku i naciska, aż wypuszczam usta spomiędzy zębów.

– Nie kuś. – Uśmiecha się delikatnie.

Przełykam ciężko ślinę, zanim się odzywam:

– Czyli... nie uciekasz?

Parska śmiechem.

– Ja? Aniołku, ja nigdzie nie uciekam. – Potrząsa głową, posyłając mi spojrzenie pełne niedowierzania. – To ty jesteś specjalistką od uciekania i chowania głowy w piasek. Tak jak rano.

Otwieram usta, ale gdy lekko przechyliła głowę w bok i unosi brew, posyłając mi spojrzenie mówiące: „Naprawdę, chcesz się z tym sprzeczać?”, od razu je zamykam. Spuszczam wzrok i milczę, bo przecież ma rację.

Może już dość kłótni na dziś?

– Wystraszyłam się, że Colton nas przyłapie – szepczę. – Teraz też się boję.

– Nasz syn prawdopodobnie już się domyślił, Sereno.

Wzdycham i przyciskam czoło do jego ramienia. Mam wrażenie, że ktoś położył mi słońca na ramionach – tak ciężkie się wydają. Balast jednak nieznacznie znika, gdy Jaxson całuje mnie w czubek głowy i gładzi po plecach kolistymi, spokojnymi ruchami.

– Co teraz? – pytam po dłuższej chwili.

Jestem zaskoczona, że Colton jeszcze nie przyszedł do kuchni, ale z drugiej strony nadal nie zaczęłam smażyć tostów. Może przyjdzie, jak tylko poczuje przyjemny zapach cynamonu?

– Dalej robimy swoje. Staramy się wyjaśnić wszystkie błędy, wybaczyć je i ruszyć naprzód. Razem.

– Okej – szepczę. Nie zamierzam się z nim sprzeczać. Nie tym razem.

– „Okej”? Tak po prostu: „Okej”? – pyta z niedowierzaniem w głosie.

– Mhm. – Spoglądam mu w oczy i lekko się uśmiecham. – A co? Spodziewałeś się, że zaprotestuję?

– Sądziłem, że po naszym poranku będziesz chciała...

– To źle sądziłeś – przerywam mu. – Przepraszam, że na ciebie naskoczyłam.

Unosi brwi i mruga kilkakrotnie, jakby naprawdę był zaskoczony. Ten wyraz twarzy jednak dość szybko znika, a na jego miejscu pojawia się arogancki uśmieszek.

Och, Jezu, uwielbiam tę minę...

Małe motyle natychmiast budzą się do życia – smyrają brzuch od środka, powodując mrowienie w podbrzuszu i ciepło między

udami.

– Okej – odpowiada luźno, nie odrywając ode mnie wzroku.

– „Okej”? – Tym razem to ja jestem zaskoczona. – Tak po prostu: „Okej”?

– Tak. Tak po prostu: „Okej” – szepcze, pochylając się, aż stykamy się nosami.

Owiewa mnie jego ciepły, miętowy oddech, przez co mimowolnie przymykam powieki.

– Nie traćmy czasu na kłótnie. Jest o wiele więcej ciekawszych i znacznie przyjemniejszych czynności, wiesz? – zniża głos do niemal niesłyszalnego szeptu, zanim opada miękkimi ustami na moje.

Natychmiast rozchyłam wargi i wsuwam mu dłonie we włosy, przechylając głowę w przeciwnym kierunku niż on. Jax od razu to wykorzystuje – z zadowolonym pomrukiem pogłębia pieśczołę. Drapie mnie jednodniowym zarostem po policzkach i skórze wokół ust, ale ani trochę mnie to nie irytuje, wręcz przeciwnie – moje ciało drży z ekscytacji, żeby poczuć te drobne igiełki w innym...

– Mamo, czy...?

Zamieram w bezruchu, podobnie zresztą jak Jaxson. Serce wali mi mocno w piersi – odnoszę wrażenie, że zaraz połamię mi żebra i wypadnie na kafelki.

Odsuwam się powoli od mężczyzny, przesuwając dłonie na jego ramiona. Posyłam mu przestraszone spojrzenie, ale na widok jego spokojnego wzroku niemal natychmiast się rozluźniam. Wyczuwa to, bo z twarzy znika mu ledwo dostrzegalne napięcie.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że...

– Nic się nie stało, kochanie – odzywam się i lekko odpycham od siebie Jaxa.

On jednak, zamiast się odsunąć, chwyta mnie za biodra i stawia na kafelkach. Uśmiecha się łagodnie, zanim odwraca się w stronę Coltona.

Nasz syn obserwuje nas uważnie z lekko przechyloną głową.

– Czy to znaczy, że do siebie wróciliście? – pyta z wyczuwalną nadzieją w głosie.

– Nie – odpowiada mu Jax.

Coltonowi wyraźnie rzędzie mina, dlatego postanawiam zrobić coś, czego kompletnie nie miałam w planach: chwytam dłoń Jaxa i splatam z nim palce, zwracając się do naszego syna:

– To prawda, że do siebie nie wróciliśmy, ale chcemy spróbować odbudować naszą relację. Krok po kroku.

Colton nie musi wiedzieć, że wcale nie działamy powoli, skoro jeszcze przed chwilą jedyne, o czym myślałam, to Jaxson zapierający mi dech w piersi.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

JAXSON

Mocno mnie zaskakuje, gdy Serena przyznaje się Coltonowi, że próbujemy naprawić nasz związek. Co prawda nie mówi tego wprost, ale nasz syn nie jest głupi – wszystkiego w mig się domyśla. Serena nawet nie kończy mówić, a on już szeroko się uśmiecha – zupełnie tak, jakbyśmy mu powiedzieli, że jedziemy na długo wyczekiwane wakacje.

– Super! – Podbiega do nas i próbuje objąć ramionami w pasie.

Niestety ma za krótkie ręce, więc przytula tylko Serenę, a ja bez wahania zgarniam oboje w ciasne objęcie. Zanim kobieta przyciska twarz do mojej szyi, posyła mi cały, nieco rozmarzony uśmiech.

Okej, czyli już wszystko w porządku. To dobrze. Martwiłem się, że po niezbyt przyjemnym poranku zapragnie się wycofać, choć ja oczywiście nie zamierzałem tego zrobić.

Nie wiem, jak długo tak stoimy, ale Colton pierwszy zaczyna się wiercić. Odsuwamy się, gdy mruczy pod nosem, że mu za ciepło. Uśmiecham się i potrząsam głową, po czym informuję, że idę odsnieżyć podjazd. Oboje natychmiast wbijają we mnie wzrok. W oczach Sereny błyszczy niezrozumienie, a u chłopca – panika i strach.

– Nie możesz wrócić do Vancouver! – Tupie nogą i zakłada ręce na piersi.

– Nie krzycz na tatę, Colton – karci go Serena, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Rany, ileż ta kobieta potrzebuje zapewnień, że nigdzie się na razie nie wybieram. Niesamowite, że tak urocza piękność ma taki problem z uwierzeniem, iż ktoś może nie widzieć świata poza nią.

Czy powinienem wracać jak najszybciej do Vancouver? Cholera, tak! Czy zamierzam to zrobić? Nie. Przeciągnę pobyt w Fallport tak

długo, jak tylko będę mógł. Myślę, że Xander załatwi mi jeszcze jeden... może dwa dni spokoju tak, żebym wrócił po sylwestrze.

Oby.

– Przepraszam – mruczy Colton, ale dalej wbija we mnie wzrok; jest niemal natarczywy. – Więc? Nie wrócisz do Vancouver, prawda?

Uśmiecham się łagodnie.

– Na razie nigdzie się nie wybieram, ale wiesz, że mam pracę w Vancouver i nie mogę tu zostać na stałe.

Otwiera szeroko oczy, zanim nabiegają do nich łzy.

– Colton... – szepczę, próbując go złapać za ramię, gdy się odsuwa.

Nie jestem jednak w stanie tego zrobić. Jest szybki. Za szybki. Wybiega z kuchni i zaledwie kilka sekund później trzaska drzwiami swojego pokoju. Słyszę, jak skrzypi mu łóżko – zapewne rzucił się na nie z całym impetem.

Żołądek ściska mi się z nerwów i ze smutku. Nie chciałem doprowadzić syna do łez. To nigdy nie było moim zamiarem, ale co miałem mu powiedzieć? Że zostanę tu na zawsze, kiedy to nieprawda? Jeszcze nie przeprowadzaliśmy TEJ rozmowy z Sereną, więc nie wiem, jak będzie dalej wyglądać kwestia naszego miejsca zamieszkania.

Wzdycham i odwracam wzrok od pustego przejścia. Kiedy to robię, napotykam zamyślane spojrzenie Sereny.

– O, nie – mruczę z irytacją, chwytając ją palcami za podbródek. Unoszę jej głowę i patrzę stanowczo w oczy. – Nawet o tym nie myśl.

Przełyka głośno ślinę, przeskakując spojrzeniem między moimi oczami, jakby czegoś w nich szukała. Czego? Chce sprawdzić, czy mówię prawdę, że nie zostanę w Fallport na stałe? Czy może właśnie zastanawia się, jak mnie odtrącić?

– Nie przemyśleliśmy tego, Jaxson – szepcze ledwo słyszalnie.

Zaciskam mocno szczęki, aż zgrzytają mi zęby.

Chryste. Czy ona naprawdę musi aż tak to wszystko analizować? Gdzie się podziała ta szalona kobieta, która owinęła mnie sobie wokół palca jedenaście lat temu? Kiedy zniknęła w niej lekka beztroska, którą tak w niej pokochałem?

– Gdzie się podziała ta szalona część ciebie, która nie analizuje wszystkiego po pięćdziesiąt razy?

Unosi brwi.

– Urodziła dziecko? – pyta kpiąco. – Zajmowała się nim praktycznie sama, bo jej mąż... – Zaciska usta i odwraca wzrok, ale nie jest w stanie przechylić głowy, bo powstrzymuję ją przed tym, zwiększając nacisk na podbródek.

– Znowu do tego wracamy? – pytam mocno zirytowany. – Naprawdę?

Wzrusza ramionami, mamrocząc:

– Może tak naprawdę jeszcze sobie tego nie wyjaśniliśmy? Może jeszcze tego nie przepracowaliśmy?

Wzdycham ciężko i puszczam jej twarz, żeby przesunąć palcami po swoich włosach. Drapię się nieznacznie po skłapie i na koniec zsuwam gumkę. Dokładnie trzy razy próbuję ją założyć z powrotem. Oczywiście nie dlatego, że za pierwszym razem mi nie wychodzi. Po prostu muszę zająć czymś ręce, żeby umysł trochę popracował.

– Może masz rację... – mówię w końcu, puszczając ramiona luźno wzdłuż ciała. – Czyli musimy wrócić do rozmowy na temat początków naszego małżeństwa.

Kiwa głową, przygryzając dolną wargę. Spogląda na mnie z dołu delikatnie błyszczącymi oczami.

Mruczę pod nosem ciche przekleństwo i przyciągam Serenę bliżej. Wsuwam dłoń w jej włosy i przyciągam ją do siebie, drugą ręką owijając wokół pasa. Układam brodę na czubku jej głowy, zanim się odzywam:

– Porozmawiamy w nocy? Jak już Colton pójdzie spać?

– Myślisz, że to nie skończy się seksem?

Uśmiecham się do siebie.

– Najpierw seks, a potem rozmowa?

– A może najpierw rozmowa, a potem seks?

– Hmm... Może pójdziemy na kompromis? Najpierw seks, potem rozmowa, a potem jeszcze raz seks? Wiesz... Podobno pójsie na ustępstwa jest kluczem do szczęśliwego związku.

Parska głośnym śmiechem, odchylając głowę w tył. Uśmiecham się, słysząc jej przyjemny, radosny śmiech. Nie przeszkadzam jej,

wręcz przeciwnie – nieco rozluźniam palce na jej włosach, żeby nie blokować ruchów. Uśmiecham się jeszcze szerzej na widok rozbawienia tańczącego w jej pięknych oczach. Nie dostrzegam już łez, co przyjmuję z niemałą ulgą. Ostatnie, na co mam ochotę, to doprowadzenie Sereny do płaczu spowodowanego smutkiem.

– Jesteś taka piękna, gdy się uśmiechasz – szepczę, pochylając się do niej.

Czekam dokładnie sekundę, sprawdzając, czy się odsunie, ale gdy tak się nie dzieje, natychmiast przyciskam wargi do jej rozchylnych ust. Mruczę z zadowoleniem, bo od razu wpuszcza mnie do środka i zarzuca mi ręce na kark. Wsuwa dłonie w moje włosy, rozwalając je, ale kompletnie o to nie dbam. Lubię, gdy się nimi bawi.

Popycham ją lekko na szafkę i przyciskam do niej całe ciało, pogłębiając gwałtownie pocałunek. Spomiędzy naszych połączonych ust wylatuje zduszony jęk – nie mam pojęcia, do kogo należy. Przez myśl przemyka mi, żeby odwrócić ją tyłem i bezceremonialnie wziąć przy szafce. Natychmiast się od niej odrywam. Nie mogę tego zrobić, gdy Colton jest w domu.

Chrząkam i trącam kciukiem opuchniętą wargę Sereny, uśmiechając się łobuzersko. Serce bije mi szybko i dość nierówno pod żebrami, podobnie chyba jak Serenie, sądząc po falujących piersiach.

– Co teraz będzie? – Pierwsza przerywa ciszę. – Jaki sens ma naprawianie związku, kiedy żadne z nas nie chce się wyprowadzić?

– Dajmy sobie czas, dobrze? – proponuję, zamiast polemizować na temat tego, które z nas będzie musiało zrezygnować ze swojej pracy.

– To nie będzie łatwa decyzja, ani dla ciebie, ani dla mnie. Nie powinniśmy na razie myśleć o przeciwnościach losu, tylko skupić się na szansie, jaką od niego dostaliśmy.

– A potem co? – Unosi brew.

– Potem będziemy myśleć.

– Nie podoba mi się ten pomysł – mamrocze, spuszczając wzrok. – To jak jechanie pod prąd bez włączonych świateł i z zamkniętymi oczami. Wiesz, że jedziesz na czołówkę, nie wiesz tylko, kiedy dojdzie do zderzenia.

Wzdycham ciężko i unoszę jej podbródek, po czym całuję łagodnie w czoło.

– Pół roku – proponuję szeptem, nie odrywając warg od aksamitnej skóry. – Pierwszego lipca podejmiemy decyzję, co robimy dalej. Kto i kiedy się przeprowadza, czy bierzemy znowu ślub, czy żyjemy bez, i tak dalej.

Przełyka głośno ślinę. W oczach błyszczy jej niepewność, jednak jestem gotowy przekonywać ją do tego pomysłu. Przecież nie możemy podjąć teraz wszystkich decyzji odnośnie do naszego wspólnego życia, to nie miałyby najmniejszego sensu. Najpierw musimy skupić się na sobie, na poznaniu się od nowa, bo na pewno oboje przez ostatnie sześć lat się zmieniliśmy – mniej lub bardziej.

Serena nie jest już tak beztroska jak kiedyś, a ja... Jeszcze ciężiej ze mną rozmawiać, ale staram się – cholernie mocno – to zmienić; przynajmniej przy niej i Coltonie.

Ku mojemu zdumieniu – przytakuje, lekko się uśmiechając, dzięki czemu kamień spada mi z serca.

– Okej. Pierwszego lipca.

Zaskakuje mnie, że tak po prostu się zgadza, ale nie zamierzam jej o tym mówić, bo jeszcze zacznę mieć wątpliwości, dlatego tylko się zniżam i przypieczętuję naszą umowę powolnym pocałunkiem.

Zrobię wszystko, żeby za pół roku nie widziała poza mną – i naszym synem, oczywiście – świata. Tym razem nie pozwolę jej odejść, nie dopuszczę do tego, żeby miała jakiegokolwiek wątpliwości co do moich uczuć.

Jestem gdzieś w połowie odśnieżania Ruby, gdy z domu wychodzi Colton.

Zatrzymuje się tuż przed schodami i patrzy na mnie spod byka. Z jednej strony wyraźnie widzę, że próbuje się pokłócić, bo ma ten swój zacięty wyraz twarzy, więc odwracam od niego wzrok i skupiam się na robocie. Z drugiej jednak ubrał się adekwatnie do pogody – oprócz kurtki ma nawet grube rękawice i nieprzemakalne spodnie, więc wyraźnie chce spędzić trochę czasu na dworze.

Odsnieżanie idzie mi dość opornie, bo śnieg zdążył już trochę stopnieć, przez co jest jakiś tysiąc razy cięższy i trudniejszy do ogarnięcia. Po stokroć wolałbym spędzić ten czas z – bądź co bądź – moją rodziną...

– Chcesz mi pomóc? – pytam syna, ale nawet na niego nie patrzę.

– Jeśli ci nie pomogę, to dłużej zostaniesz w Fallport – odpowiada kpiąco. – Więc nie.

– To tak nie działa i doskonale o tym wiesz. – Zerkam na niego przez ramię i widzę, że dalej się nie ruszył. Ciągle stoi w tym samym miejscu, wbijając we mnie zirytowany wzrok. – Niezależnie od tego, czy zajmie mi to dwie godziny z twoją pomocą, czy sześć bez twojej pomocy, to i tak nie zmieni faktu, że wyjadę z Fallport najpóźniej pojutrze. – Xander tylko tyle był w stanie mi załatwić. – Więc jeśli chcesz spędzić ze mną więcej czasu, dobrze by było, żebyś mi pomógł. Możesz zacząć od odsnieżenia maski – kończę mówić i wracam do pracy.

Robię wszystko, żeby pokazać, jak bardzo jest mi obojętne, czy mi pomoże, czy nie. Oczywiście zależy mi na tym, żeby spędzić z nim czas, ale jeślibym mu to pokazał, dalej by na mnie psioczył i próbował się ze mną pokłócić. Czasem udawanie obojętności może okazać się zbawienne.

Uśmiecham się do siebie, gdy słyszę, że ciężko wzdycha i schodzi po schodach, głośno po nich stąpając. Z trudem powstrzymuję się przed śmiechem.

– Dobra – burczy. – Ale zagramy potem w szachy.

– Okej – przytakuję i zgarniam ostatni kawałek śniegu z dachu, po czym podaję Coltonowi zmiotkę. – Ty zajmij się Ruby, a ja odsnieżę podjazd. Potem możemy zagrać.

– Mhm. – Kiwa głową i bez zbędnych komentarzy zabiera się do pracy.

Nawet nie wiem, kiedy mija nam kolejna godzina. Colton już dawno skończył odsnieżać auto i teraz pomaga mi przy podjeździe. Pożyczyłem od Adama drugą łopatę i dzięki temu teraz pracujemy ramię w ramię.

– Naprawdę tu nie zostaniesz? – pyta, gdy już niemal kończymy.

Prostuję się z cichym westchnieniem, po czym wbijam łopatę w śnieg i opieram się o rączkę, spoglądając uważnie na syna. Stoi po drugiej stronie podjazdu i patrzy na mnie z nadzieją. Już nie jest zły czy zirytowany, raczej smutny. Boli mnie serce, bo ostatecznie, czego chcę, to zranienie go. Lub Sereny.

– Czy możemy przez chwilę udawać, że masz co najmniej szesnaście lat? – proponuję. Nie wiem, jak inaczej wyjaśnić mu przyczyny mojej decyzji, więc najłatwiej będzie mi potraktować go tak, jakby był niemal dorosły.

Chyba podoba mu się ten pomysł, skoro się prostuje i unosi wyżej podbródek.

Uśmiecham się łagodnie, zanim się odzywam:

– Przez ostatecznie sześć lat twoja mama budowała sobie życie w Fallport, a ja zajmowałem się swoim życiem w Vancouver. To nie jest takie proste: rzucić wszystko z dnia na dzień. To nawet nie jest proste rzucić wszystko z miesiąca na miesiąc. Nie wyjeżdżam stąd dlatego, że chcę wrócić do Vancouver, tylko robię to, bo muszę. Jestem zobligowany wobec swojej pracy, Colton. Mam klientów, którzy na mnie polegają.

Ściąga brwi i spogląda w stronę domu. Milczy przez kilkanaście długich sekund, ale kiedy ten czas mija, odwraca się z powrotem do mnie.

– Możemy się do ciebie wyprowadzić z mamą – mówi szybko; w jego głosie pobrzmiwa nadzieja.

Z trudem się nie uśmiecham. Z jeszcze większym trudem mu nie przytakuję, mimo że mam na to ogromną ochotę, bo dokładnie te same myśli chodzą mi po głowie. Nie mogę jednak być egoistą, więc mówię to, co powinienem powiedzieć, niezależnie od tego, jak bardzo mi to nie na rękę.

– Praca twojej mamy jest równie ważna, co moja. Tutaj jest wasze życie. Oboje macie w Fallport znajomych, przyjaciół... Przeprowadzka to poważna sprawa.

– Ale jakbyś ją poprosił...

Dreszcz niepokoju przebiega mi po kręgosłupie.

– Nie będę jej o to prosić i ty również nie będziesz – przerywam mu stanowczo.

– Dlaczego nie?!

– Nie podnoś na mnie głosu.

Zaciska mocno szczęki i sfrustrowany odrzuca łopatę, aż ta odbija się głucho od betonowego podjazdu.

– Wy nie chcecie wcale do siebie wrócić! Jakbyście chcieli, to byście się pogodzili i razem zamieszkali!

Otwieram usta, żeby mu wyjaśnić, że nie o to chodzi, ale zanim zdolałam cokolwiek powiedzieć, Serena wychodzi przed dom i posyła nam pytające spojrzenie. Colton niemal przewraca ją w progu, gdy przebiega obok, krzycząc, że nas nienawidzi.

Kurwa. Nie tak to miało wyglądać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

SERENA

Patrzę pytająco na Jaxsona, zastanawiając się, o co pokłócił się z Coltonem. Gdzieś z tyłu głowy oczywiście się tego domyślam, ale chcę to usłyszeć od mężczyzny.

– Wejdziesz do domu, bo zmarzniesz – karci mnie i wraca do odśnieżania, więc nie ma szans zobaczyć, że przewracam na niego oczami.

– Nie uważasz, że powinniśmy porozmawiać? – pytam, ale gdy zerka na mnie przez ramię i dostrzegam w jego oczach irytację, wzdycham ciężko i postanawiam jednak wrócić do domu.

Zirytowany Jaxson nie jest dobrym kompanem do prowadzenia cywilizowanej dyskusji.

Zgarniam z krzesła w jadalni gruby sweter, bo faktycznie przez tę krótką chwilę na dworze zdążyłam zmarznąć, i kieruję się do pokoju Coltona. Stukam trzy razy pięścią o framugę i pochylam głowę, nasłuchując.

Serce mi się łamię, gdy dociera do mnie zduszony płacz.

– Mogę wejść, skarbie?

– Nie!

Przymykam powieki i przytykam czoło do drzwi.

– Skarbie, proszę, chciałabym z tobą porozmawiać.

– A ja chcę mieszkać z tatą, a on nas nie chce!

Unoszę brwi i odchylam głowę, wpatrując się przed siebie, jakby mi to miało w jakikolwiek sposób pomóc.

O to poszło? Że Jaxson nie chce nas w Vancouver?

– Colton, skarbie... To nie jest takie proste.

– Jest! Jakbyście chcieli do siebie wrócić, to byście do siebie wrócili! Wy tego nie chcecie, tylko udajecie! Przestańcie!

Trzask drzwi wejściowych, a potem ciężkie kroki Jaxsona zagłuszają moje wyrzuty sumienia. W oczy pieką mnie łzy, gdy spoglądam na mężczyznę, którego kocham, ale jednocześnie nienawidzę. Powinnam postawić syna na pierwszym miejscu, ale... cholera, nie potrafię tego zrobić. Już nie. Mimo że przez ostatnie sześć lat myślałam tylko o nim, teraz, gdy Jax patrzy na mnie ze zmartwieniem, po prostu nie umiem go odtrącić.

Podchodzę do niego szybko i wtulam się w jego chłodne ciało, zanurzając nos w jeszcze chłodniejszej szyi. Łkam, z trudem powstrzymując głośny płacz. Gdybym teraz coś powiedziała, na pewno bym się rozpłakała.

Na szczęście Jaxson nie wymusza na mnie żadnych słów. Po prostu tuli mnie do siebie, gładząc uspokajająco po plecach. Całuje mnie dwa razy – w czubek głowy i w skroń. Gdyby nie smutek wdzierający się do mojego serca, pewnie rozplątałabym się pod wpływem tych czułych gestów. Zamiast tego po prostu się delikatnie uśmiecham. Po raz pierwszy od lat stawiam swoje potrzeby na wyższym szczeblu niż potrzeby Coltona. Z jednej strony czuję się z tym dziwnie, może nawet trochę źle, ale z drugiej... jest mi zadziwiająco dobrze. Jakbym właśnie zrobiła ogromny krok do przodu.

– O co się pokłóciliście? – pytam jakiś czas później, gdy już siedzimy na kanapie w salonie z cicho grającym telewizorem w tle.

– Nie zgodziłem się na poproszenie cię o przeprowadzkę do Vancouver – odpowiada Jax bez wahania.

Cieszę się, że niczego nie wybiela i nie owija w bawełnę.

Przekręcam głowę w jego stronę i unoszę podbródek, żeby na niego spojrzeć. Siedzimy tak blisko siebie, że niemal dotykam wargami jego żuchwy. Czuję bijące od niego ciepło i jakoś tak mi z tym lepiej na duszy.

– Dlaczego? – szepczę; nie potrafię zadać tego pytania głośniej. Zupełnie tak, jakbym mogła nim coś schrzanić, co jest na maksa nielogiczne.

Spogląda na mnie z góry i uśmiecha się delikatnie, na koniec gładząc mnie po policzku. Niemal się roztopiam od ciepła jego delikatnej skóry.

– Nie jestem egoistą. Masz tu znajomych, przyjaciół i księgarnię – odpowiada od razu, nie spuszczać ze mnie uważnego wzroku. – Nie zamierzam cię prosić o przeprowadzkę, nawet jeśli bardzo tego chcę. Obiecaliśmy sobie, że za pół roku ustalimy, co będziemy robić. Nie zamierzam wcześniej cię do niczego namawiać.

– A później? – Unoszę brew i przechylam lekko głowę, wpatrując się w niego z zaciekawieniem.

– A później się zobaczy. – Puszcza mi oczko, zanim przysuwa usta do moich. Jego ciepły, miętowy oddech powoduje u mnie liczne dreszcze; nie tylko na kręgosłupie, ale przede wszystkim w podbrzuszu. – Może cię zwięzę i będę tak długo torturować orgazmami, aż się zgodzisz? – Całuje mnie, od razu wkradając się do środka językiem.

Wzdycham i przywieram do niego bez wahania, zaciskając mu mocno palce na koszulce. Uderzamy o siebie zębami, a języki nam się płączą – to idealnie obrazuje, jak bardzo się pożądamy.

Na szczęście w porę udaje nam się opamiętać.

Odrywamy się od siebie i stykamy czołami. Uśmiecham się czule na widok roziskrzonego spojrzenia Jaxsona i oddecham z ulgą na myśl o tym, że nie zamierza mnie namawiać do wyjazdu. Obawiam się, że gdyby to zrobił, na pewno bym się zgodziła, a jeśli znowu by nam nie wyszło... wtedy naprawdę bym go znienawidziła, bo straciłabym po drodze wszystko – włącznie z zatraceniem samej siebie.

Unoszę brwi, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w dwa bilety lotnicze na lot z Vancouver do Buffalo w stanie Nowy Jork. Kiedy jestem już pewna, że mi się nie przywidziało, unoszę pytający wzrok na Jaxsona.

On zaś uśmiecha się do mnie delikatnie. W oczach czai mu się lekkie rozbawienie.

– Pamiętasz, jak mi powiedziałaś, gdy się poznaliśmy, że chciałybyś rozpocząć Nowy Rok przy wodospadach Niagara?

Serce natychmiast zaczyna mi wybijać szybki, naprawdę szybki rytm. Rozchyłam usta i wpatruję się bez słowa w mężczyznę.

Jakim cudem był w stanie tak szybko zorganizować wylot? Przecież... to niemożliwe. Zaledwie trzydzieści minut temu w radio wspomnieli, że lotniska zostały ponownie uruchomione.

– Jak...?

– Kupiłem bilety jakieś dwa miesiące temu – odpowiada nonszalancko, wciskając dłonie do kieszeni spodni.

Kołysze się na piętach i patrzy na mnie uważnie, może nawet sprawia wrażenie nieco zdystansowanego, jakby nie był pewny mojej reakcji.

Jezu, nie spodziewałabym się tego nawet w najśmielszych snach.

– Dwa miesiące? Ale...

Najwyraźniej już wcześniej myślał o naszym powrocie do siebie. Aż puchnie mi serce z radości. Uśmiech wpełza mi na twarz i już mam się rzucić na mężczyznę, który z każdą chwilą coraz bardziej kruszy moje mury, ale wtedy przypominam sobie, że jest jeszcze Colton...

– Colton... Nie możemy go...

– Już z nim rozmawiałem. I tak chciał iść do Jamesa. Ariel nie ma nic przeciwko.

– Nie możemy go tak do nich podrzucić, to nie...

– Ariel nie ma nic przeciwko – powtarza ze stoickim spokojem. – A Colton sam do mnie przyszedł i powiedział, że chciałby spędzić sylwestra z Jamesem.

Spuszczam wzrok na bilety i przesuwam kciukiem po tłoczonych literach.

Mam wątpliwości. Nie chcę wyjeżdżać z Fallport, dopóki nie porozmawiam z naszym synem. Muszę wiedzieć, co mu chodzi po głowie.

– Pogadam z nim – mówię zdecydowanym tonem, gotowa na kłótnię z Jaxsonem.

Jednak ku mojemu zdziwieniu on mi przytakuje.

– Myślę, że powinnaś. Wiem, że ma ci coś do powiedzenia. – Uśmiecha się i całuje mnie w czoło. – Podjadę na stację benzynową zatankować.

Z automatu chcę zapytać po co, ale gryzę się w język. Przecież czymś musimy się dostać do Vancouver. Chyba jestem tak zaaferowana wylotem do Ontario, że mózg działa mi na zwolnionych obrotach.

Kilka minut później wchodzę do sypialni Coltona – tym razem, jak zapukałam do drzwi, wpuścił mnie do środka bez problemu i zbędnej gadki.

Siedzi przy komputerze i gra w szachy online. Z jednej strony nie rozumiem tej fascynacji, ale z drugiej cieszę się, że woli to od idiotycznych i niczego niewnoszących do życia strzelanek.

– Tata mi powiedział, że chcesz mi coś powiedzieć – odzywam się pierwsza, przysiadając na brzegu łóżka.

Colton przełyka głośno ślinę i przytakuje delikatnym skinieniem głowy.

– Chciałem przeprosić za to, że wykrzyczałem, że was nienawidzę. Wcale tak nie czuję – mamrocze, spoglądając na mnie ze skruchą.

Wzdycham cicho i rozkładam ramiona na boki, machając palcami, a on natychmiast podnosi się z fotela i do mnie podchodzi. Staje mi między nogami i przytula się, mocno mnie obejmując.

– Wiesz, że jestem z ciebie dumna, że potrafisz przeprosić i przyznać się do błędu? – szepczę.

Nie zamierzam go karcić. Wiem, że Jaxson już mu wygarnął, co myśli o takim zachowaniu. Całuję go za to w czubek głowy i zaciągam się miętowym zapachem. Podejrzewam, że podebrał trochę szamponu ojcu.

– Przepraszam, mammo...

– Wybaczam. – Uśmiecham się i odsuwam lekko tak, by był w stanie spojrzeć mi w oczy. Żeby wiedział, że naprawdę wybaczam, a nie mówię tego tylko po to, żeby go uspokoić. – Ale wiedz, że było mi bardzo przykro. Kocham cię, Colton.

– Ja ciebie też, mammo – szepcze, spuszczaając wzrok. – Po prostu było mi smutno, że tata nas nie chce.

Wzdycham i odgarniam mu włosy z czoła. Oczywiście, że ma je lekko przydługawe – jak zwykle próbuje się upodobnić do ojca.

– Skarbie, to nie jest takie proste, jak...

– Wiem – przerywa mi i uśmiecha się delikatnie. – Tata mi wyjaśnił, że musicie wszystko sobie przemyśleć i wtedy podejmiecie decyzję, kto się przeprowadza.

Nie komentuję tego w żaden sposób, tylko przyciągam go znowu do uścisku. Nie mogę mu potwierdzić tych słów, bo nie mam pewności, czy Jaxson faktycznie tak powiedział, czy może nasz syn tak to zrozumiał. Nie sądzę, żeby Jax aż tak go wprowadzał w nasze sprawy, dlatego podejrzewam, że to wymysł dziecięcej nadziei. I ani trochę mi się to nie podoba, ale dziś spotkało nas już za dużo nerwów, żeby to na nowo rozdrapywać. Szczególnie że jedyna szansa na to, abyśmy wrócili do siebie z Jaxsonem, to nasza przeprowadzka do Vancouver. On nie zostawi przecież kancelarii. Ja nie chcę, żeby ją zostawiał. Za dużo dla niej poświęcił – włącznie z naszym małżeństwem – żeby mógł to teraz tak po prostu przekreślić.

Zmuszam się jednak do tego, żeby na razie nie myśleć o przyszłości. Powinnam się skupić na małych krokach, kolejnych etapach wybaczenia i wyjaśniania cholernych nieporozumień, a nie na tym, co będzie za kilka miesięcy.

– Jesteś pewna, że nie będzie wam przeszkadzać? – pytam szeptem, przytulając się do Ariel.

Colton już dawno siedzi w pokoju Jamesa i zapewne zapomniał o bożym świecie, grając w coś na konsoli.

– Och, błagam. – Ariel przewraca oczami. – Twój syn jest tak grzecznym dzieckiem, że to tak, jakby go nie było. Jedźcie i bawcie się dobrze. Zasłużyłaś na chociaż jeden dzień urlopu, Serena. – Uśmiecha się do mnie, a w jej oczach błyszczą triumf.

Prycham, bo domyślałam się, co chodzi jej po głowie. Pewnie chce powiedzieć: „A nie mówiłam?”, co mi przypomina, że jeszcze jej nie ochrzaniłam za spiskowanie za moimi plecami.

– Tak w ogóle to jestem na ciebie wściekła – warczę z udawaną irytacją i uderzam ją lekko w ramię. – Jak mogłaś mu powiedzieć, jakie książki czytałam? – syczę cicho. – Teraz nie da mi spokoju!

– Och, błagam – śmieje się. – To nic takiego. Może coś przetestujecie w Niagara Falls?

Od razu przypomina mi się, jak Jaxson wspomniał o czołganiu się po podłodze. Na policzkach natychmiast wykwitają mi rumieńce.

Ariel również je zauważa, bo wybucha gromkim śmiechem.

– Pieprz się – na wpół warczę, a na wpół się śmieję, raz jeszcze się do niej przytulając. – Dzięki, Ariel. Za wszystko. Mam tylko nadzieję, że nie skończę ze złamanym sercem. Znowu.

– Myślę, że Jaxson naprawdę chce odzyskać to, co mieliście. Po prostu oboje musicie pamiętać o błędach, jakie popełniliście, żeby ich nie powtórzyć, a co za tym idzie... – urywa i spogląda na mnie z uniesioną brwią, na co się krzywię i kiwam głową.

– Tak, wiem. – Wzdycham. – Nie mogę znowu chować głowy w piasek i uciekać, tylko muszę mówić na głos o swoich potrzebach i przemyśleniach.

– No. – Uśmiecha się szeroko i ściska mnie za ramiona. – Zuch dziewczyna.

Krzywię się.

Łatwo powiedzieć.

Już teraz wiem, że na pewno coś po drodze schrzanię.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

SERENA

Uśmiecham się do Jaxsona, gdy podaje mi rękę, żebym mogła wysiąść z samochodu.

Znajdujemy się na parkingu podziemnym w budynku, w którym mieszka. Zanim kierujemy się do windy, mężczyzna przewiesza przez ramię moją torbę podróżną. Gdy już wjeżdżamy na górę, opieram tył głowy o metalową ścianę i przymykam powieki. Nie udaje mi się powstrzymać ziewnięcia.

– Przepraszam – mamroczę i po raz kolejny ziewam.

Jax obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do boku.

– Zaraz będziemy na miejscu. Dobrze, że zjedliśmy po drodze kolację, bo sam padam na twarz.

Kiwam głową i wtulam się w niego, zupełnie poddając się zmęczeniu. Droga, którą normalnie pokonuje się w trzy godziny, zajęła nam niecałe pięć, bo nie wszystkie ulice zostały w pełni odsnieżone. Planowaliśmy znaleźć się w Vancouver najpóźniej o dziewiątej wieczorem, żeby się wyspać na poranny lot, ale nie wyszło.

Oddycham z ulgą, gdy przekraczamy próg mieszkania. Na oślep kieruję się w stronę sypialni – przechodzę wąskim korytarzem, po czym skręcam w lewo i popycham pierwsze drzwi po prawej stronie.

Oczy same mi się zamykają, gdy uderzam łydkami o łóżko. Chwilę później padam twarzą w pościel i ostatnie, co zapamiętuję, zanim pochłania mnie bezkresny sen, to miętowo-cytrusowy zapach mojego faceta...

Budzi mnie delikatny dotyk w okolicy biodra; łagodna pieśczoła z każdą chwilą nabiera na sile. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, gdy nagle ciepłe powietrze ląduje mi na pośladku. Gdybym nie przebudziła się w środku nocy naga i wtulona w Jaxsona, pewnie właśnie bym spanikowała.

– Mmm... – mrużę z zadowolenia i budującego się w podbrzuszu napięcia.

Mężczyzna staje się bardziej natarczywy. Gładzi palcami pośladki, a ustami przesuwa po wnętrzu ud. Bardzo szybko rozsuwam nogi i wypinam tyłek. Nie zamierzam udawać, że nie jestem zainteresowana orgazmem, bo jestem. Bardzo. Bo czy istnieje lepszy sposób na pobudkę, kiedy na dworze panują jeszcze ciemności?

Wzdycham z oczekiwania, gdy pod biodrami czuję jedwabny materiał. Unoszę wyżej tyłek, żeby Jax mógł wsunąć poduszkę do końca. Zawczasu zaciskam palce na pościeli pode mną i uśmiecham się do siebie z zadowoleniem.

To będzie naprawdę dobra pobudka.

Z chwilą gdy sprawne palce przebiegają po moich pachwinach, pomiędzy warg ucieka mi spragniony jęk. Jax drażni kciukami wargi, pocierając je delikatnie, a ustami wodzi po pośladkach. Syczę, gdy lekko je przygryza, żeby po chwili przesunąć po nieco piekących śladach językiem.

– Chyba nie mamy na to czasu, co?

Staram się brzmieć karcąco, a nie nagląco, ale chyba mi to nie wychodzi, skoro Jax śmieje się chrapliwie.

– Jest trzecia. Mamy całe dwie godziny na to, żeby się zabawić, a potem wziąć prysznic i zjeść śniadanie na lotnisku.

Otwieram usta, ale nie mówię mu, że nieźle to sobie wymyślił, tylko krzyczę z zaskoczenia na nagłe uczucie wypełnienia. Jax bez ceregieli wsuwa palce w moje wnętrze i porusza dłońią. Zaciskam mocno oczy i zęby, ale nie jestem w stanie zbyt długo wytrzymać tych przyjemnych tortur. Uczucie rozpierania i koliste, nieco drżące ruchy powodują, że dochodzę, zanim tak właściwie na dobre zaczęliśmy się zabawiać. Chwilę później jęczę po raz kolejny, bo Jax wsuwa się we mnie i dociska mocno miednicę do mojego tyłka. Jest tak głęboko, że chyba głębiej się już nie da. Uwielbiam tę pozycję – w

jakimkolwiek rytmie się nie porusza, to pociera dokładnie w te miejsca, które powodują szybsze bicie serca i obezwładniające dreszcze.

– Czujesz, jaki jestem dla ciebie twardy? – warczy mi do ucha i je przygryza, a mnie natychmiast pojawiają się mroczki przed oczami.

Chryste. On chyba chce mnie zabić.

– Gdybyśmy dalej byli małżeństwem, zerznąłbym cię w nocy, podczas snu, tak jak kiedyś, żebyś obudziła się rano z moim fiutem w sobie.

Otwieram szeroko oczy, a spomiędzy moich warg ucieka coś przypominającego jęk i kwilenie.

Cholera. On naprawdę nie ma żadnych zahamowań. Żadnych zasad. Jeśli dalej będzie tak robić, to przestanę analizować, czy nasz powrót do siebie ma sens.

– Jax, proszę... – szepczę zdławionym głosem, bo czuję w jego ruchach, że jest blisko, ale jednocześnie ja jestem za daleko. – Mocniej.

Śmieje się chrapliwie i odsuwa się nieznacznie, a z moich ust wylatuje skowyt. Chcę się odwrócić i błagać go, żeby ze mnie nie wychodził, jednak nie jestem w stanie tego zrobić, bo mężczyzna nagle chwyta mnie za biodra i je unosi, gwałtownie zatapiając się w moim wnętrzu.

– Nie chcesz mocno. – Wysuwa się. – Tylko głębiej. – Wbija się do końca i zamiera. – I nie mów mi... – Ściska mnie mocno za brodawkę, aż piszczę. – ...co mam robić, laleczko.

Wypuszcza pierś z objęcia i zaczyna mnie mocno pieprzyć. Ból wymieszany z ogromną przyjemnością niemal zmiatają mnie z powierzchni Ziemi. Oddech zamiera mi w gardle. Mam szeroko otwarte oczy i usta, ale nie umiem wydać z siebie żadnego odgłosu, bo mózg skupia się tylko na doznaniach. Prąd przebiega mi po całym ciele – od stóp aż po palce u rąk. Drżą mi uda, a cipka pulsuje.

Tylko Jax jest w stanie w ciągu kilku sekund doprowadzić mnie do stanu, w którym jeszcze moment, a chyba zaczęłabym lewitować.

Pieprzy mnie bezlitośnie, aż zaczynam na nim dochodzić. Dopiero wtedy zwalnia i wsuwa się we mnie powoli, łagodnie poruszając biodrami na boki.

Dotyka kciukiem łechtaczki i całuje mnie tuż pod uchem, szepcząc:

– Jeszcze raz. Zaciśnij się na mnie jeszcze raz, laleczko. No dalej, daj mi jeszcze jeden orgazm. Przecież wiem, że chcesz to zrobić...

Nie wiem, co takiego ma w sobie jego głos, ale... Jak tylko mężczyzna kończy mówić, uderza we mnie drugie, znacznie silniejsze spełnienie. Wpadam twarzą w poduszkę, kompletnie nieruchoma, podczas gdy Jax się ze mnie wysuwa. Słyszę odgłos upadającej na podłogę zużytej gumki, a potem gardłowy jęk.

Ciepła, gęsta maź spływająca mi po pośladku i drgania penisa powodują, że uśmiecham się do siebie.

– Jest pan zadowolony, panie Oak? – mruczę.

Klepie mnie lekko w pośladek, zanim zeskakuje z łóżka.

– Będę za pół godziny. Jak tylko wezmę cię pod prysznicem.

Parskam śmiechem, ale nie protestuję.

Coś czuję, że siedmiogodzinny lot do Buffalo spędzę na regenerującym śnie.

– Już zapomniałam, że nienawidzę latać – burczę pod nosem, gdy wreszcie wychodzimy z lotniska.

Czeka nas jeszcze niecała godzina drogi do Niagara Falls, a ja już mam serdecznie dość podróżowania.

– Myślałem, że trzy poranne orgazmy wystarczą, żebyś była rozluźniona aż do wieczora – zauważa ze śmiechem Jax i wrzuca walizkę do wynajętego samochodu.

Nie było żadnego sportowego, więc wziął minivana. Gdybym miała prawo jazdy, pewnie to mnie kazałby go prowadzić.

– Najwyraźniej o trzy za mało – mamrocę do siebie i wskakuję na miejsce pasażera.

Zapinam pasy i od razu wygrzebuję telefon z torebki. Włączam urządzenie i piszę do Ariel.

Serena: Jesteśmy w Buffalo. Co u was?

Jax wyjeżdża z terenu lotniska, klnąc pod nosem:

– Jak ktoś może dobrowolnie jeździć takim złomem? Przecież to nie ma mocy.

Przewracam na niego oczami i sprawdzam telefon.

Ariel: Właśnie robimy lasagne na obiad.

W pierwszym odruchu chcę ją zapytać, czemu tak późno zabierają się za jedzenie, ale dopiero po chwili dociera do mnie, że przecież u nich jest druga po południu, a nie piąta.

Ariel: Jak było w mieszkaniu Jaxa? Coś się zmieniło?

Serena: Nie miałam czasu go obejrzeć.

Przygryzam wewnątrz policzka i odwracam wzrok w stronę bocznej szyby, żeby Jax nie zauważył moich rumieńców.

Rany boskie, zachowuję się jak zawstydzona nastolatka, ale nic na to nie poradzę. Mam wrażenie, że cofnęłam się w czasie o dziesięć lat.

Ciche piknięcie telefonu przywołuje mnie do względnego porządku. Zerkam na ekran i z trudem powstrzymuję śmiech.

Ariel: Rozumiem, że sypialnia była znacznie ciekawsza. <puszcza oczko><porusza brwiami>

Serena: Prysznic i blat w kuchni również.

Ariel: Ty ładaczniczo!

Ariel: *Go, girl!* Zdecydowanie zasługujesz na kilkanaście porządnych orgazmów za te sześć lat posuchy!

– Z kim piszesz?

Podnoszę szybko głowę i spoglądam z dezorientacją na Jaxsona, bo w jego głosie wyczuwam nutę zaborczości.

Unoszę brew.

– A co? – pytam buńczucznie.

Przecież skoro już czuję się jak stara wersja mnie, to równie dobrze mogę to pociągnąć.

Colton jest pod opieką Ariel, więc chwilowo nie muszę się o niego martwić. Mogę po prostu zaszaleć. Odpocząć i nabrać sił do dalszego dorosłego i zajebiste nudnego życia. O.

– Naprawdę mam nadzieję, że piszesz z Ariel. – Zaciska mocniej dłonie na kierownicy, mięsień na szczęce drga mu nerwowo.

Śmieję się szatańsko w myślach.

– A co, jeśli nie piszę z Ariel?

Zerka na mnie kątem oka.

– Masz szczęście, że nie mogę tu nigdzie zjechać, bo w ciągu pięciu minut stałabym oparta o maskę tego złomu z wypiętym, czerwonym i cholernie bolącym tyłkiem.

Naprawdę nie powinno mnie to w żaden sposób podniecić. Naprawdę powinnam prychnąć i popukać się w czoło. Oczywiście zamiast zrobić to, co należy, po prostu wzruszam nonszalancko ramionami i usuwam wymianę wiadomości z Ariel.

– Cóż, przykro mi to mówić, kochanie, ale oprócz Ariel mam także innych znajomych. Mężczyzn również.

Sądząc po gardłowym warkocie, który właśnie wydobywa się z głębi piersi Jaxsona, mam totalnie przekichane.

Mrowienie i dreszcze ekscytacji powodują, że niemal staję w ogniu, jednak przecież właśnie o to mi chodziło.

– Żartowałam! – piszczę głośno z udawaną paniką, trzymając mocno za drzwi łazienki w pokoju hotelowym.

Cudem udało mi się zamknąć w środku, zanim Jaxson zdołałby mnie dorwać. Biedny musiał dać napiwek boyowi hotelowemu.

– W końcu będziesz musiała wyjść – ostrzega ze stoickim spokojem. – Im dłużej każesz mi na siebie czekać, tym gorsza kara cię spotka.

Parskam śmiechem.

– Śmiej się, śmiej, laleczko. Już nie mogę się doczekać, aż nauczę cię posłuszeństwa.

Wybucham jeszcze głośniejszym śmiechem, a w kącikach oczu tańczą mi łzy rozbawienia.

Ja i posłuszeństwo? Dobrze sobie. Oboje doskonale wiemy, że nim nie grzeszę, chyba że jest mi to na rękę. Jax zaś nie jest ani trochę chętny na karanie mnie, chyba że ma to związek z klapsami i odmawianiem mi orgazmu. Tak czy siak – oboje wygrywamy, nawet jeśli wygląda to inaczej. Poczekam jeszcze dziesięć minut, zanim otworzę drzwi. Niech bardziej się nakręci.

Jezu, nie wiem, co mi się stało, ale podobają mi się ta nagła lekkość i nonszalancja. Cholernie mi się podobają.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

JAXSON

Siedzę pochylony na brzegu łóżka z łokciami opartymi o uda i wpatruję się wyczekująco w drzwi do łazienki. Serena zamknęła się tam od razu, gdy tylko weszliśmy do pokoju hotelowego. Jeśli jednak myśli, że ominie ją kara za drażnienie mnie, to grubo się myli.

Uśmiecham się kąpiąco kącikiem ust, słysząc metalowy odgłos zamka. Drzwi powoli się uchylają, a w szparze pomiędzy nimi a framugą pojawia się twarz Sereny.

Przechyliam lekko głowę w bok i posyłam jej zachęcające spojrzenie. Prostuję się i opieram dłońmi o materac za sobą, odchylając się nieznacznie do tyłu.

Kobieta przełyka głośno ślinę i wślizguje się do pokoju. Strzela oczami we wszystkie strony, byleby nie patrzeć na mnie. Mam ochotę westchnąć ciężko na jej zachowanie. Przecież oboje doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, co może się zaraz wydarzyć, a ona zachowuje się tak, jakby nie wiedziała, co robić.

– Dobrze się bawiłaś? – przerywam ciszę niskim, złowrogim szeptem.

– Kiedy?

Zatrzymuje się dwa kroki przede mną i unosi wysoko podbródek, spoglądając na mnie z góry. W oczach błyska jej rozbawienie.

Zaraz nie będzie jej do śmiechu, ale za bardzo podoba mi się zabawa w kotka i myszkę, żeby już teraz ją przerywać.

– W samochodzie, na przykład.

Wzrusza ramionami i unosi dłoń, żeby po chwili przygryźć opuszkę kciuka. Przymyka lekko oczy i spogląda na mnie spod wachlarza rzęs. Drgający kącik jej ust mówi mi, że doskonale wie, co się właśnie dzieje w moich spodniach.

Kurwa.

– Świetnie się bawiłam – szepcze zmysłowo. – Z chęcią to powtórzę.

Warczę ostrzegawczo, na co uśmiecha się szeroko.

– Coś nie tak? Nie podobało ci się? – pyta z udawanym smutkiem, wywijając dolną wargę.

Chryste. Nie wiem, co takiego jest w jej postawie, ale przez moment mam ochotę olać karę i po prostu zerznąć ją do nieprzytomności. Powstrzymuję się jednak przed tym. Nie zasłużyła sobie na orgazm. Jeśli zechce go dostać, będzie musiała go sobie wziąć.

– Było w porządku. – Staram się, żeby mój głos zabrzmiał jak najbardziej obojętnie.

Sądząc po chwilowej dezorientacji na twarzy kobiety, idealnie mi to wychodzi. Bardzo szybko wraca do swojego zadowolonego uśmiešku, ale w jej oczach dalej widzę niepewność.

Mam ochotę powiedzieć, że ja też potrafię się świetnie bawić, ale zamiast tego robię coś zgoła innego. Wstaję, a ona natychmiast cofa się o krok.

Uśmiecham się do siebie.

– Chcesz się pierwsza odświeżyć? – proponuję, sięgając do naszej walizki. Przerzuciliśmy rzeczy z jej torby podróżnej do mojej, żeby nie targać niepotrzebnego balastu.

Serena milczy, więc na nią zerkam. Ma ściągnięte brwi i patrzy na mnie z niezrozumieniem.

– Chcesz pierwsza wziąć prysznic, zanim pójdziemy na kolację?

Mruga kilkakrotnie, przesuwając uważnym spojrzeniem po mojej twarzy. W oczach błyska jej zawód.

Mam ochotę podejść do niej na klęczkach i sprawić, by znowu zadziornie się uśmiechała, ale zmuszam się do pozostania w miejscu. Seks będzie sto razy przyjemniejszy, gdy na razie go odpuszczę. Zresztą Serena musi – i wiem, że pragnie – dostać jakąś karę, a nie mam ochoty dawać jej klapsów, skoro jutro czeka nas ponad siedem godzin w samolocie.

– Tak – odzywa się, a ja natychmiast podaję jej kosmetyczkę i bieliznę. – Dzięki – szepcze, zanim odwraca się na pięcie i szybko znika w łazience, pozostawiając za sobą uchylone drzwi.

– Kusząca propozycja, laleczko – mamroczę do siebie, poprawiając spodnie w kroku. – Ale nie skorzystam.

Wciskam dłonie do kieszeni i podchodzę do okna. Rozsuwam firankę, żeby lepiej zobaczyć światła oświetlające wodospad. Wypuszczam głośno powietrze spomiędzy warg.

Udało się. Naprawdę jesteśmy w Niagara Falls. Teraz mam niecałe dwadzieścia cztery godziny na to, żeby udowodnić Serenie, że zostaliśmy dla siebie stworzeni.

– Gdzie idziemy? – Serena ściska mnie mocniej za dłoń, gdy kierujemy się w stronę Skylon Tower.

Uśmiecham się pod nosem, bo najwyraźniej nawet nie przyszło jej do głowy, że idziemy właśnie tam.

– Popatrz do góry.

Unosi głowę i natychmiast otwiera szeroko oczy.

– Nie – sapie zaskoczona.

– Tak. – Śmieję się z jej zdumionej miny; ma rozdziawione usta.

Wjeżdżamy ruchomymi schodami, a następnie wchodzimy do windy – tak zwanego żółtego robaka. Zawsze śmieszyła mnie ta nazwa, ale w sumie pasuje, skoro dźwig jest żółty i wygląda, jakby szybko wpęłzał na szczyt wieży.

– Jakim cudem? – odzywa się.

– Xander – odpowiadam, jak tylko drzwi zasuwają się za nami.

W środku oprócz nas znajduje się jeszcze jakieś dziesięć osób, ale każdy zajmuje się sobą.

Serena unosi brew.

– Przecież on mnie nie lubi.

– Ale mnie najwyraźniej kocha – mówię całkiem poważnie.

No bo kto o zdrowych zmysłach oddaje przyjacielowi rezerwację w jednym z najbardziej obleganych w sylwestra miejsc? Sam nie do końca rozumiem, dlaczego Xander się na to zdecydował, ale skoro to zrobił, to dobrze to sobie przemyślał. Pewnie będę mu wisieć jakąś przysługę. I już się jej boję.

Podróż do restauracji trwa zaledwie pięćdziesiąt dwie sekundy.

Mężczyzna w garniturze, po sprawdzeniu naszej rezerwacji, prowadzi nas do stolika. Serena wpatruje się w oszołomieniu na rozpościerający się przed nami widok – rozświetlone różnokolorowymi światłami wodospady Niagara. Nieco gorszy widok mamy na American Falls, ale Horseshoe Falls jest właściwie tuż przed nami.

– Dzień dobry, nazywam się Kevin i będę dzisiaj państwa obsługiwać. – Kelner zjawia się obok nas, gdy tylko siadamy przy stoliku. – Pierwszy raz w Skylon Tower?

– Aż tak to widać? – Serena śmieje się nerwowo, strzelając oczami między mną, kelnerem a widokiem za oknem.

Mężczyzna uśmiecha się delikatnie.

– Zawsze rozpoznam ten pierwszy wyraz fascynacji na twarzy – wyjaśnia, po czym podaje nam karty menu i win. – Jak będą państwo gotowi, proszę odszukać mnie wzrokiem.

Gdy tylko odchodzi do następnego stolika, natychmiast spoglądam na moją kobietę.

Jej wielkie, piwne oczy są rozświetlone blaskiem, a na ustach błąka się rozmarzony uśmiech. Opiera podbródek na dłoni i jak urzeczona wpatruje się w okno.

– Szkoda, że niebo jest zachmurzone – mruczy z lekkim zawodem, ale uśmiech nie schodzi jej z twarzy. – Ponoć można stąd dostrzec Buffalo.

– Wrócimy tu w lecie, jeśli chcesz – proponuję, na co bardzo szybko przenosi na mnie wzrok. – Jesteś zaskoczona. Dlaczego?

Ściąga nieznacznie brwi.

– Bo robisz dla nas plany.

– Myślałem, że tę rozmowę mamy już dawno za sobą, Aniołku.

Uśmiecha się nerwowo i spuszcza wzrok na menu. Nie czyta jednak dań, bo oczy ma wbite tylko w jeden punkt.

Wzdycham i sięgam przez stół, żeby chwycić ją za dłoń i spleść nasze palce.

– Skarbie...

– Po prostu ciężko mi w to uwierzyć – szepcze, podnosząc głowę. Oczy jej błyszczą, ale domyślam się, że to raczej ze szczęścia niż ze smutku, więc się tym nie martwię. – Wierzę ci, że chcesz do mnie

wrócić, do nas tak właściwie, ale po prostu... to zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Rozumiesz, co mam na myśli?

Kiwam głową i lekko ściskam jej dłoń, na co oddycha z wyraźną ulgą, a jej twarz ponownie rozświetla uśmiech.

– Mnie również jest ciężko uwierzyć, że naprawdę chcesz dać mi szansę. Schrzałem ostro.

– Wcale nie byłam lepsza, wiesz? Oboje się pogubiliśmy, Jax.

– Ale jestem starszy i powinienem był...

– Nie – przerywa mi stanowczo, kręcąc głową. – Nie obwiniaj się. To, że jesteś starszy, wcale nie oznacza, że jesteś bardziej odpowiedzialny za nasze decyzje, bo wcale tak nie jest. Oboje zawaliliśmy. Woleliśmy pójść na łatwiznę i przestać walczyć wtedy, kiedy był na to czas. Później? Okazało się, że jest już za późno. Mleko się rozlało.

Podnoszę szklankę wypełnioną wodą i upijam spory łyk, bo nagle zaschło mi w gardle. Chyba z wrażenia, że Serena nie obwinia tylko mnie za nasze rozstanie. Domyślać się, że tak jest, a usłyszeć to wprost, to dwie różne sprawy.

– Dziękuję – szepczę i unoszę jej dłoń, żeby złożyć na jej wierzchu pocałunek.

– Za co?

– Za wyrozumiałość.

Uśmiecha się szerzej i potrząsa głową, patrząc na mnie czule.

– Och, Jax... – Ściska mnie lekko za palce i przełyka ślinę, po czym chrząka i kiwa głową w stronę menu. – Może skupmy się na wybraniu jedzenia, co? Bo jeśli dalej będziemy rozmawiać o tym, co było, to się rozpłaczę.

Natychmiast zabieram się za wybieranie dania na kolację.

– O mój Boże, jestem taka pełna – jęczy cicho Serena, wtulając się w mój bok, gdy kierujemy się w stronę hotelu. – Nie potrafię się ruszaaać. Aaa!

Chwytam ją w pasie i pod kolanami, po czym bez problemu unoszę i kontynuuję powolny spacer.

– Co ty robisz? Oszalałeś? – szepcze rozgorączkowana, rozglądając się dookoła, po czym wciska twarz w moją szyję. – Ludzie się na nas gapią!

– Niech się gapią. – Śmieję się.

– To nie jest śmieszne! – fuka i uderza mnie w plecy, gdy szczypię ją lekko w łydkę. – Dupek.

– Ale twój dupek.

– Arogancki kutafon.

Wybucham jeszcze głośniejszym śmiechem.

Okej, tęskniłem za tymi jej „uroczymi” określeniami, które mi nadawała, gdy coś nie szło zgodnie z jej planem.

– I co mi jeszcze powiesz, Aniołku?

– Że masz ego jak stąd do Honolulu.

– Mmmhm. – Kiwam ze zrozumieniem głową, starając się nie parsknąć znowu śmiechem. – I coś jeszcze?

– Że jak tylko postawisz mnie na nogi, zetrę ci ten durny uśmieszek z buźki.

– Mmm, zadziorna – drażnię się. – Lubię to.

– Ugh! – wykrzykuje i zarzuca mi ręce na kark, mocniej się we mnie wtulając. – Dziękuję – szepcze i całuje mnie delikatnie w szyję, na co kutas drga mi niecierpliwie w spodniach.

Sorry, stary, ale jeszcze sobie poczekasz.

Kiedy docieramy do hotelu, nie kieruję się w stronę wejścia, tylko do punktu obsługującego parking. Serena pyta, co robię, ale odpowiadam jej tylko, że zaraz wszystkiego się dowie. Wzdycha cierpiętniczo, jednak nie protestuje.

Zaledwie kilka minut później kierujemy się już w stronę Międzynarodowego Pokazu Świąteł Seasky.

– Gdzie jedziemy?

– Zobaczysz na miejscu.

– Mam nadzieję, że nie będziemy chodzić – marudzi pod nosem, krzywiąc się z niezadowoleniem.

Unoszę brew, ale jednocześnie nieco zwalniam, bo może faktycznie zjadła za dużo i nie ma siły, a ja oczywiście myślę tylko o tym, żeby pokazać jej jak najwięcej, dopóki jesteśmy w Niagara Falls.

– Naprawdę nie masz ochoty spacerować? – pytam, skręcając w lewo na skrzyżowaniu.

Znajdujemy się już całkiem blisko. Po prostu wjadę na parking i zawrócę. Pokaz będziemy mogli zobaczyć następnym razem, gdy tu przyjedziemy.

– Ta. – Milknie i otwiera szerzej oczy, prostując się jak struna w fotelu. – Tutaj jedziemy?!

– Tutaj mieliśmy jechać – mówię, starając się brzmieć poważnie. – Ale skoro nie czujesz się na siłach...

– Kłamałam! – przerywa mi krzykiem. – Jezu, Jax, zawsze chciałam to zobaczyć!

– Wiem – mruczę. – Dlatego cię tu zabrałem.

Uśmiecha się tak szeroko, że jeszcze chwila, a kąciki ust chyba dosięgnęłyby jej oczu.

Rany, wprost nie umiem się na nią napatrzeć, gdy wyskakuje z samochodu, jak tylko zatrzymuję się na miejscu parkingowym. Kiedy wychodzę na zewnątrz, pierwsze, co robi, to rzuca się na mnie. Przyciska mocno wargi do moich, aż tracę równowagę i upadam plecami na drzwi minivana.

– Chryste, Aniołku – szepczę pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim, na co Serena głośno chichocze.

– Zasłużył sobie pan na długie obciążanko, panie Oak.

Przysmykam oczy i głośno wypuszczam powietrze nosem.

– Może jednak wrócimy do hotelu? – proponuję.

Śmieje się w odpowiedzi i ciągnie mnie za rękę do wejścia.

Uśmiecham się do siebie i idę grzecznie za nią, bo przecież nie zostaniemy tu aż do północy, prawda? Zdążymy jeszcze przed fajerwerkami zajrzeć do hotelu.

Docieramy do punktu widokowego przed Horseshoe Falls dosłownie w ostatnim momencie. Cudem udaje nam się przepchać między tłumami.

Przyciągam Serenę bliżej, przyciskając jej plecy do torsu i obejmując ją ramionami w pasie. Natychmiast się we mnie wtula, a

ja bez wahania ocieram się wzwozem o jej seksowny tyłeczek. Mimo że mam ochotę zerznąć ją jak najszybciej, to zmuszam się do skupienia uwagi na widoku przed sobą.

Wodospad mieni się feerią barw. Gra świateł tak bardzo zapiera mi dech w piersi, że jak już zaczynam na nie patrzeć, to nie potrafię oderwać od nich spojrzenia. Dopiero głośnie odliczanie dziesięciu sekund powoduje, że spoglądam do góry, w niebo.

Serena robi dokładnie to samo.

Fajerwerki wybuchają nad nami dokładnie w tym samym momencie, w którym chwytam ją stanowczo za podbródek i przyciągam do pocałunku. Nie obchodzi mnie, że jest mi zimno w usta, ani tym bardziej to, że nie jesteśmy sami. Po prostu pogłębiam pieśczość, delectując się smakiem i zapachem kobiety, którą kocham nad życie.

Planowaliśmy wyjście do kasyna, gdy tylko skończymy oglądać pokaz sztucznych ogni. Kiedy jednak Serena przesuwając dłoń z mojego karku na tyłek i ścisną go mocno, cicho przy tym jęcząc, już wiem, że na pewno nie wydamy ani grosza na hazard.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

JAXSON

Wpadamy do pokoju hotelowego zaledwie pół godziny po północy. Już od progu próbuję rozebrać Serenę, ale jej koszula ani trochę nie chce ze mną współpracować, więc po prostu szarpię mocno za brzegi materiału. Odgłos guzików rozsypujących się po podłodze miesza się z naszymi ciężkimi oddechami i dźwiękami mokrych, pełnych pasji pocałunków. Załedwie sekundę później koszula Sereny opada na posadzkę. Bardzo szybko dołącza do niej również moja.

Klękam i przyciągam kobietę za biodra. Przyciskam usta do jej miękkiego brzucha i zakreślam językiem kółka dookoła wklęsłego pępka.

– Jax...! – jęczy głośno, wsuwając mi palce we włosy.

Szarpie za nie i przyciąga mnie jeszcze bliżej; jakby to było w ogóle możliwe.

Pospiesznie rozpinam jej spodnie i zsuwam je z seksownego tyłeczka, ale tylko do kolan. Przekręcam Serenę plecami do siebie i popycham na ścianę. Musi się oprzeć, żeby się nie przewrócić. Krzyczy głośno, gdy zaciskam zęby na jej pośladku, po czym klnie siarczyście, bo chwilę później, zamiast załagodzić ból, klepię ją w to samo miejsce.

– Lepiej, żebyś mnie tam teraz pocałował – warczy, jakby była wściekła, ale wilgotny ślad na czerwonych, koronkowych majtkach świadczy o czymś zupełnie przeciwnym.

Unoszę kpiąco kącik ust, mimo że nie jest w stanie tego dostrzec, i wtykam palce za gumkę bielizny. Serena natychmiast wypycha tyłek w moją stronę, niemal wpychając mi go w twarz.

– Liczysz na coś konkretnego? – pytam zachrypniętym głosem, przesuwając nosem po udzie tuż pod pośladkiem. Palce wbijam w

krażności, z trudem powstrzymując się przed dotknięciem Sereny między nogami.

To naprawdę niełatwe.

– Tak – sapie. – Twój język na mnie.

Uśmiecham się przebiegle.

– Proszę, proszę, komuś się zebrało na zbereźne myśli – mruczę w jej skórę, po czym dmucham ciepłym powietrzem wprost na cipkę i tak po prostu się odsuwam.

– Jax...! – Uderza dłonią o ścianę i spogląda na mnie z błyskiem wściekłości w oku.

– Słucham, laleczko?

Patrzę na nią z udawaną obojętnością i ruszam w stronę łóżka. Po drodze pozbawiam się butów, skarpetek i spodni. Układam się na środku ogromnego materaca w samych bokserkach i patrzę Serenie prosto w oczy.

Dalej stoi przy ścianie, ale już przodem do mnie. Okryte czerwonym biustonoszem piersi falują mocno pod wpływem niespokojnego oddechu. Zwija dłonie w pięści i zaciska mocno szczęki.

– Och, jesteś wkurzona? No, proszę, proszę – mruczę ironicznie.

– Ty...

Cmokam, kręcąc ostrzegawczo głową.

– Nie radzę, laleczko. Nie chcesz mnie znowu wyprowadzić z równowagi.

Unosi brew i zakłada ramiona na piersi, jakby czekając na dalsze słowa. Tyle że ja nie zamierzam nic mówić. Zamiast tego wsuwam dłoń w bokserki i zaciskam palce wokół sztywnego członka. Nie umyka mojej uwadze, jak Serena przełyka ślinę, a następnie rozchyła wargi i wpatruje się z żarem w moje krocze.

– Jeśli chcesz mieć go dzisiaj w sobie, radzę ci się rozebrać i tu przyjść – informuję ją przez zaciśnięte zęby.

Widok jej nóg spętanych spodniami i bielizną jeszcze bardziej mnie podnieca. Nigdy nie czułem potrzeby rządzenia w łóżku, ale przy Serenie odzywają się we mnie jakieś pierwotne instynkty.

Stoi nieruchomo i wpatruje się we mnie, milcząc.

– Laleczko – warczę. – Masz pięć sekund na to, żeby znaleźć się między moimi nogami, żebym mógł zerznąć to twoje zajebiste ciasne gardło.

Moje słowa chyba wrywają ją z chwilowego otępienia, bo nagle potrząsa głową i niemal się przewraca, szybko zsuwając z siebie spodnie.

Przesuwam kciukiem po wilgotnej szczelinie na czubku fiuta, delektując się widokiem nagiej Sereny, gdy wpełza na łóżko i szarpie za moje bokserki. Następne, co mam przed oczami, to pieprzone gwiazdki, bo bez wahania bierze mnie głęboko w usta. Drgania wywołane mrużeniem tylko zwiększają rozkosz.

Z trudem wsuwam dłonie pod głowę i unieruchamiam biodra. Nie zamierzam się ruszać. To będzie pieprzona tortura, ale po wszystkim oboje zaśniemy jak dzieci.

Serena jęczy i przytrzymuje trzon dłonią, przyspieszając. Ślizga się po członku, nie spuszczając ze mnie roziskrzonego spojrzenia.

Unoszę kącik ust i mocniej zaciskam szczęki, napinając mięśnie ud.

Jest mi tak cholernie dobrze. Kocham jej cipkę, ale usta? Chryste. One wręcz zostały stworzone dla mojego penisa. To, jak pieści go językiem i połyka, raz po raz przełykając ślinę... Dosłownie czuję, jak próbuje wszystko ze mnie wyssać, mimo że daleko mi jeszcze do orgazmu.

– Jaaax – jęczy, wypuszczając mnie na moment spomiędzy warg. Porusza dłonią po całej długości, a palcami drugiej bawi się jądrami.

– Zerznij mnie. Proszę. – Spogląda na mnie spod lekko przymkniętych powiek, wywijając dolną wargę.

Znowu to robi. Znowu próbuje mnie podjudzić do działania, ale nic z tego. Będę twardy – mentalnie oczywiście, bo fizycznie już od dawna jestem – i nie dam jej się namówić.

– Sama się zerznij – mówię spokojnie, chociaż najchętniej przewróciłbym ją na plecy, oparł jej nogi na swoich ramionach i wbił się w nią głęboko.

Kobieta przestaje poruszać dłońmi i patrzy na mnie w ciszy. Nie trwa to jednak długo. Chyba jest bardzo zdesperowana, bo mruga kilkakrotnie i gwałtownie się prostuje.

– Gdzie schowałeś gumki? – Jej głos jest niski i mocno zachrypnięty.

Dreszcze przebiegają mi po kręgosłupie i kumulują się w jajach.

– Nie wziąłem – oświadczam jak najbardziej obojętnym tonem i z całych sił próbuję się nie roześmiać na widok zawodu w jej pięknych oczach.

Opada pośladkami na pięty i opuszcza ramiona wzdłuż tułowia. Gdybym jej tak dobrze nie znał, powiedziałbym, że się zaraz rozpłacze, sądząc po błysku w oczach. Jednak znam ją niemal doskonale i już wiem, co zaraz będzie...

– O czym ty myślałeś, gdy nas pakowałeś?! – wybucha, wyrzucając ręce do góry. – Jak mogłeś nie wziąć gumek?! Jax, do cholery!

Przymykam na moment powieki, bo jeszcze chwila, a parsknę śmiechem.

Serena dyszy ciężko i zgrzyta zębami. Jest wściekła.

Idealnie.

– Myślałem o tym, że nie będę się z tobą pieprzyć przez lateks czy inne gówno – odpieram poważnie, otwierając oczy.

Rozchyła wargi i patrzy na mnie zdumiona. Zerka w dół na sterczącego penisa, po czym z powrotem przenosi wzrok na moją twarz.

– Ale...

– Żadnych zasad, pamiętasz? – przypominam jej, po czym kiwam głową w stronę krocza. – Za twoje drażnienie się ze mną w samochodzie będziesz mnie dziś tak długo ujeżdżać, aż oboje będziemy usatysfakcjonowani.

Waha się. Spogląda na mnie w ciszy i myśli, analizuje. Irytuje mnie to, ale tylko trochę. Wziąłem ją z zaskoczenia, jednak doskonale wie, że w hotelu są sklepy, w których możemy w ciągu pięciu minut kupić potrzebne artykuły. I szczerze powiedziawszy, jestem przekonany, że każe mi zadzwonić do obsługi.

Dlatego wydaję z siebie głośne, zaskoczone sapnięcie, gdy przysuwa się bliżej i znowu bierze mnie w usta. Tym razem jednak nie głęboko, wręcz płytko – między wargami trzyma tylko czubek i drażni językiem szczelinę, aż dostaję pieprzonych dreszczy.

– Nawet się nie waż – warczę ostrzegawczo, gdy się uśmiecha i odsłania zęby. – Kuuurwa! – klnę głośno, bo przesuwam nimi po całej długości, doprowadzając mnie niemal na skraj szaleństwa.

Niemal, bo wiem, że nie zrobi mi krzywdy, ale mimo to adrenalina wybucha we mnie ze zdwojoną siłą. To w końcu mój fiut! Na szczęście nie torturuje mnie długo. Chyba sama już chce mnie w sobie poczuć, bo zwinnie się nade mną unosi i bez wahania nakierowuje członka na ociekające wilgocią wejście. Osuwa się powoli, nieprzerwanie patrząc mi w oczy.

Syczę, bo to pieprzone tortury, i ona o tym doskonale wie.

Oboje głośno jęczymy, gdy wreszcie zatapiam się w niej cały. Kocham czuć na sobie jej wilgoć i miękkość, a gdy zaciska na mnie mięśnie... widzę gwiazdy.

– Dotknij mnie – szepcze, pochylając się w moją stronę. Chwyta między zęby moją wargę i ciągnie lekko, patrząc mi w oczy. – Bez ciebie nie dojdę, panie Oak. Proszę, zerznij mnie porządnie.

Nie potrafię jej odmówić, gdy tak na mnie patrzy tymi swoimi wielkimi, niesamowitymi oczami. Uśmiecha się szeroko i mocno mnie całuje, gdy ją chwytam i lekko unoszę. Unieruchamiam jej biodra, a swoje podrzucam do góry, raz po raz zatapiając się w pieprzonym raju.

Serena jęczy głośno pomiędzy pocałunkami, wbija mi paznokcie w ramiona i ociera się piersiami o tors. Jest blisko, słyszę, jak zmienia jej się oddech – staje się bardziej chaotyczny – i doskonale wyczuwam, gdy zaczyna się na mnie zaciskać.

Powiniennem przerwać, pokazać jej, że nie może mnie drażnić tak jak w aucie, ale już mam to gdzieś. Teraz po prostu chcę się głęboko w niej zanurzyć i dojsć z jej imieniem na ustach.

– Ja... zaraz... – jęczy, przytrzymując mnie mocno za włosy.

Ciągnie za nie i oddycha coraz ciężiej, owiewając mój policzek ciepłym, szarpanym oddechem.

– Czuję – cedzę przez zaciśnięte zęby. Wystarczają mi jeszcze trzy ruchy, żeby zatrzymać się i wykrzyknąć: – Tak, kurwa!

Przebiega przeze mnie dreszcz, gdy wytryskuję w najśłodziej cipce na kuli ziemskiej. Mięśnie mi się napinają i rozluźniają na zmianę, a biodra same podrygują, kiedy próbuję uspokoić oddech. Serena

opada na mnie, dysząc ciężko, a ja – zamiast ją z siebie zsunąć, żeby trochę ochłoniąć – owijam ramiona wokół jej pasa i nie wypuszczam z objęć aż do rana.

Mina mi rzednie, gdy parkuję Ruby pod domem w Fallport. Gaszę silnik, ale nie wysiadam. Serena również ani drgnie. Spoglądamy na siebie w milczeniu i wzdychamy dokładnie w tym samym momencie.

– Dziękuję – odzywa się pierwsza i ściska mnie za dłoń. – To był najlepszy sylwester w moim życiu. Idealne rozpoczęcie nowego roku.

Uśmiecham się do niej czule i muskam wargami jej palce.

– Jestem tego samego zdania – szepczę i pochylam się w jej stronę. Całuję ją powoli, delektując się miękkością ust i słodkim smakiem. Mam ochotę na o wiele więcej niż tylko niewinne pieszczoty. – Przypomnij mi, dlaczego obiecaliśmy Coltonowi, że damy znać Ariel, gdy tylko wrócimy?

– Nie mam pojęcia – odpowiada ze śmiechem i ponownie mnie całuje.

Migdalimy się jak nastolatki, co chwilę spoglądając w stronę domu Ariel. Nie świeci się w nim żadne światło i gdyby nie obietnica złożona synowi, to pewnie ruszylibyśmy prosto do domu, żeby spędzić razem jeszcze jedną noc. Ale obietnica to obietnica i choćbym nie wiadomo jak chciał znowu poczuć pod sobą nagie ciało Sereny, nie martwiąc się, że ktoś może nas usłyszeć, tym razem muszę obejść się smakiem.

– Pójdę po niego, a ty w tym czasie nas rozpakujesz? – proponuję, na co uśmiecha się lekko i kiwa głową.

Chwilę później dzwonię do Ariel, opierając się ramieniem o ścianę przy wejściu. Gdy tylko odbiera, mówię jej, że czekam, i się rozłączam. Wchodzę w wiadomości i przeglądam nieodebrane SMS-y. Reklama, reklama, reklama, na wiadomość od matki przewracam oczami, reklama, zdjęcie pijanego Xaviera, reklama i... Przełykam ciężko ślinę na widok następnego imienia.

Cali.

Słyszę czyjeś kroki za drzwiami, ale mimo to decyduję się przeczytać wiadomość i natychmiast zaciskam mocno szczękę.

Cali: Jax, daj mi jeszcze jedną szansę, proszę. Nie niszczy tego, co jest między nami, durną błahostką.

Natychmiast usuwam SMS-a i blokuję numer nadawcy, po czym wciskam telefon do kieszeni spodni i zwijam dłonie w pięści.

– Ty, kurwa, idioto – warczę do siebie ściszone głosem. – Jeśli nie potrafiłeś utrzymać fiuta w spodniach, to teraz, kurwa, cierp.

Odgłos kroków Coltona jestem w stanie rozpoznać z daleka, więc gdy tylko do mnie docierają, przybieram pogodny wyraz twarzy i sekundę później ściskam mocno syna, wdychając jego zapach.

Jak bardzo mnie znienawidzi, gdy dowie się prawdy?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

SERENA

Przewracam do siebie oczami, włączając ekspres do kawy. Oprócz tamtego jednego razu, gdy się zaciął i Jaxson musiał go naprawić czarodziejską kombinacją przycisków, działa wręcz bez zarzutu.

Ech, Jaxson... Tęsknię za nim. Minął dopiero tydzień, odkąd wrócił do Vancouver, a ja mam problem ze snem i skupieniem się na czymkolwiek, bo cały czas o nim myślę.

– Sereno, chyba nie mówisz poważnie – mówi przemądrzałym głosem matka.

Patrzę na napełniający się kawą kubek i zastanawiam się, co na to odpowiedzieć. Nie mam ochoty wysłuchiwać wywodów i opinii na temat swoich działań, ale jednocześnie nie potrafię jej nie słuchać.

Gdyby Jax tu był, byłoby mi o wiele łatwiej. Nigdy za sobą nie przepadali.

– Mówię całkowicie poważnie, mamo – oświadczam i odwracam się w jej stronę.

Siedzi przy stole z kubkiem herbaty – bo przecież kawa to zło, a kofeina uzależnia; jakby teina nie była tym samym związkiem chemicznym – i patrzy na mnie z niedowierzaniem. Długie, ciemne włosy jak zwykle zwinęła w nienaganny kok, a twarz pewnie wysmarowała kremem przeciwzmarszczkowym. Jednak jestem niemal pewna, że znowu skorzystała z jakichś zabiegów – bo jakim cudem w wieku czterdziestu sześciu lat nie ma ani jednej zmarszczki? Nawet przy oczach! To niemo...

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?! – pyta z irytacją, podnosząc głos.

– Szczerze? Nie.

Otwiera szerzej oczy i sapie z zaskoczenia.

– Rany boskie, widzisz?! Jaxson ma na ciebie zły wpływ!

Twoje głupie pieprzenie ma na mnie zły wpływ.

Gryzę się w język w ostatnim momencie, żeby nie powiedzieć na głos czegoś, czego zaraz mogę pożałować. Zamiast tego kręcę powoli głową, upijam łyk kawy i uśmiecham się delikatnie.

– Jax nie ma na mnie złego wpływu, wręcz przeciwnie.

Krzywi się i obrzuca mnie przeciągłym, oceniającym spojrzeniem.

– Jak nie? Masz wory pod oczami i jesteś wymięta, jakbyś wyszła z rynsztoka.

Auć, to zabolalo. Za mocno. Spuszczam wzrok na kubek i z trudem hamuję napływające do oczu łzy. Całe sześć lat nie słyszałam od niej tego typu tekstów. Najwyraźniej sielanka właśnie się skończyła. Nie mam jednak ani humoru, ani chęci do tego, żeby dać sobą pomiatać, dlatego chrząkam i unoszę kpiąco kącik ust, zanim spoglądam na matkę.

– A co u taty?

– Wszystko dobrze – odpowiada szybko.

Za szybko.

– Mmmhm – mamroczę, kiwając powoli głową. – Rozmawiałam z nim przedwczoraj, wiesz?

W jej oczach błyska lekki niepokój.

Mam ochotę się roześmiać, bo ma czelność zwracać mi uwagę na to, że chcę wrócić do Jaxsona, podczas gdy sama znalazła sobie jakiegoś młodszego kolesia na boku. Gdyby to był pierwszy raz, to pewnie na tę rewelację od podłamanego ojca zareagowałabym inaczej niż tylko wzruszeniem ramion i hasłem: „Nie rozumiem, czemu dalej z nią jesteś”.

– I co ci niby powiedział, co? – warczy, prostując ramiona.

Ewidentnie próbuje pokazać, jak bardzo ma gdzieś to, co myślę i co powiem. Naprawdę jej nie rozumiem.

– Nic nowego, mam – mówię obojętnie ze stoickim spokojem. – Mam nadzieję, że ojciec kiedyś porządnie kopnie cię w dupę – mruczę do siebie.

Matka na szczęście mnie nie słyszy albo udaje, że nie słyszy. Tak czy siak, jej konsternacja, że wiem o nowym kochanku, nie trwa zbyt długo. Bardzo szybko wraca do poprzedniej tyrady na temat mojej nieodpowiedzialności, którą się wykazałam, wracając do Jaxsona.

– Pewnie cię zdradzał, gdy ty siedziałaś w domu i opiekowałaś się Coltonem! Już nie pamiętasz, jak wychodził na całe dni i wracał późno?

Kpiącym śmiechem maskuję ukłucie bólu w sercu. Doskonale pamiętam, ale wiem, że nie miał nikogo na boku. Jednocześnie jednak na samą myśl o tym, że faktycznie mógłby... Nie. Nie mógłby. Nie Jaxson.

– Nie mierz wszystkich swoją miarą. – Dopijam kawę w akompaniamencie wzburzonych odgłosów i sapnięć matki.

Jezu, czym sobie zasłużyłam na jej wizytę i lamenty o pieprzonej dziewiątej rano w piątek?!

– Nie wchodzi się dwa razy do tej...

– Masz rację – przerywam jej ostro, trzaskając kubkiem o blat, aż się wzdryga. – Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Wiesz dlaczego? Bo nie da się wejść dwa razy do tej samej wody, mamó. Za każdym razem woda się zmienia, tak samo jak zmieniają się okoliczności. Nie jesteś w stanie powtórzyć tego, co było. Ludzie się zmieniają. Ja się zmieniłam!

Mruga kilkakrotnie, wpatrując się we mnie w ciszy, aż wreszcie się odzywa. Nie mówi jednak, że mam rację. Przecież jakby mi ją przyznała, to równie dobrze mógłby nastać koniec świata.

– Ewidentnie się zmieniłaś. Wcześniej nie przyszłoby ci do głowy tak się do mnie... – Dalszą część wypowiedzi przerywa jej doskonale mi znany ryk silnika dochodzący sprzed domu.

W jednej sekundzie walczę z matką na spojrzenia, a w drugiej wypadam przed dom w wymiętych ubraniach i rozczochranych włosach. Mam jednak gdzieś, jak wyglądam. Jaxson oglądał mnie w gorszych wydaniach – chociażby po porodzie.

Jak dobrze, że śnieg już stopniał, a temperatura nie sprzyja tworzeniu się lodu, bo po drodze pewnie bym się wypieprzyła, a tak... W ciągu kilkunastu sekund wpadam w rozłożone ramiona Jaxsona. Przyciskam twarz do jego szyi i wdycham kojący, miętowo-cytrusowy zapach. Serce zaczyna wybijać spokojny rytm, a mięśnie niemal natychmiast się rozluźniają.

Spokój. Wyczuwam bezkresny spokój. Do tej pory nie miałam pojęcia, że nieobecność Jaxsona mnie stresuje. Jak długo będę w

stanie ciągnąć związek na odległość? Wiem, że trzy godziny drogi w jedną stronę to nie tragedia, ale mimo to...

– Co ty tu robisz? – szepczę, odchylając lekko głowę.

Mężczyzna natychmiast chwyta mnie za podbródek i całuje – delikatnie. Łagodnie. Czule. Mruczę z zadowolenia i uczepiam się jego ramion jak rzep, powtarzając sobie w myślach, że jesteśmy na dworze i nie mogę zacząć się do niego łąsić jak kotka w rui.

– Pracowałem wczoraj do późna, żeby mieć dziś wolne – szepcze i uśmiecha się z zadowoleniem, spoglądając mi w oczy. – Tęskniłem za tobą, Aniołku.

W oczach niemal natychmiast stają mi łzy. Naprawdę, jeszcze chwila, a się rozpłaczę.

– Ja też za tobą tęskniłam – szepczę drżącym głosem i znowu się do niego przytulam.

Nie trwa to jednak zbyt długo, bo do Jaxsona chyba wreszcie dociera, co mam na sobie.

– Cholera jasna – warczy z irytacją i bierze mnie na rękę. Niesie mnie w stronę domu, karcąc mnie po drodze: – Chcesz być chora? Nie mogłaś poczekać dwóch minut, aż wejdem do środka?

Mimo że pewnie powinnam się wkurzać na kolejną tyradę tego dnia, to jednak Jaxson nie ma na mnie takiego wpływu. Przemawia przez niego tylko zmartwienie, dlatego przepraszam go, gdy stawia mnie na podłodze.

– Ostatni raz takie... – Milknie i spogląda gdzieś ponad moją głowę, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię.

Z tego wszystkiego zapomniałam, że matka dalej jest w domu. Szlag by to trafił.

– Dzień dobry, Norah – odzywa się uprzejmie i zerka na mnie pytająco z uniesioną brwią.

Przewracam oczami, a potem je unoszę, niemo przekazując mu, że matka jak zwykle się mnie czepia i nie jest zadowolona z naszego powrotu do siebie. To, jak Jaxson przyciąga wierzch mojej dłoni do ust i patrzy mi w oczy czule oraz z lekkim zmartwieniem, świadczy tylko o tym, że w mig mnie zrozumiał.

– Dzień dobry, Jaxsonie. – Matka jak zwykle ma pełen wyższości ton.

Naprawdę mam jej czasem serdecznie dość. Jeśli wszystko idzie w życiu po jej myśli, to staje się potulna jak baranek i miłutka jak małe kocię. Jeśli jednak coś jest nie tak... wyżywa się na wszystkim i wszystkich.

– Co u ciebie, Norah? – pyta Jax, ściągając z siebie kurtkę. Odwiesza ją na wieszak, podczas gdy ja oblizuję wargi na widok przed sobą.

Dziś włożył zwykły, biały T-shirt i jasne, lekko poprzecierane spodnie dżinsowe. Dreszcz ekscytacji przebiega mi po kręgosłupie, gdy tylko spoglądam na skórzany pasek. Colton jest w szkole, więc...

– Wszystko w porządku – odpowiada mu oschle, przywołując mnie tym samym do porządku.

No tak, Coltona może nie ma, ale jest moja matka. Szlag.

– A u ciebie? Jakies nowe podboje miłosne?

Jaxsonowi drga mięsień na policzku. Na ułamek sekundy spogląda na mnie, po czym z powrotem wpatruje się w moją matkę.

Ściągam brwi, zastanawiając się, czemu na mnie popatrzył i dlaczego matka zadała mu akurat takie pytanie. Nie mogła go zapytać o pracę? Zawsze była wobec niego pod tym względem uszczypliwa. „Sprawy rozwodowe? No to pewnie jesteś od tego specjalistą”. „Prawdziwe małżeństwa się nie rozwodzą”.

Tak, jasne, nawet jeśli jeden partner jest zdradziecką świnią jak ty, mamo.

– Teraz, gdy Serena dała mi drugą szansę, wszystko jest w jak najlepszym porządku – odpowiada chłodno.

Och, chyba kończy mu się cierpliwość do mojej matki. Ciekawe. Kiedyś dłużej z nią wytrzymał w jednym pomieszczeniu.

– I żadnych podbojów miłosnych. Moje serce od jedenastu lat należy do Sereny. – Przenosi na mnie spojrzenie i uśmiecha się łagodnie, gdy próbuję przetrwać to, co właśnie powiedział.

Czy on sugeruje, że dalej mnie kocha? Jeśli tak, to dlaczego jeszcze mi tego nie powiedział?

Czy ja go kocham?

Nie wiem!

Znaczy wiem, ale... nie wiem, czy potrafię to powiedzieć na głos.

Cholera jasna.

– Musimy porozmawiać – mówię. Robię to chyba zbyt poważnie, bo mina mu rzednie, a w oczach natychmiast błyska niepokój. Nie skupiam się jednak na tym, tylko odwracam się w stronę matki i uśmiecham słodko. – Mamo, wydaje mi się, że już na ciebie czas.

Otwiera szerzej oczy, jakby była zaskoczona.

– Ale dopiero...

– Wiem, przykro mi, ale mam inne plany i niestety trochę mi w nich przeszkodziłaś. – Ściągam z wieszaka płaszcz matki i jej go podaję, ciągle się uśmiechając; sztucznie, oczywiście. Za bardzo mnie dziś wkurzyła, żebym była dla niej miła. – Dziękuję za odwiedzin. Wpadnę do was... Kiedyś. – Praktycznie wypycham ją na zewnątrz, a kiedy tylko drzwi się za nią zatrzasną, przekręcam zamek i odwracam się w stronę Jaxa.

Patrzy na mnie z niepokojem. Wcisnął dłonie do kieszeni spodni i ściągnął brwi, a usta zacisnął w kreskę.

– Czy ty mnie kochasz? – pytam szeptem, bo boję się zadać to pytanie głośniej. Obawiam się odpowiedzi. Jakakolwiek nie będzie, wszystko skomplikuje.

Dlaczego zadałam mu to pytanie?!

Chryste.

– Aniołku... – szepcze zduszonym głosem i kręci głową, wyciągając dłoń w moją stronę.

Natychmiast ją chwytam, a on przyciąga mnie do siebie i przytrzymuje w pasie. Palcami wolnej ręki unosi mi podbródek, żebym na niego spojrzała. W oczach błyszczą mu emocje, a z twarzy zniknęło napięcie – zamiast tego pojawiły się spokój i rozluźnienie. Dzięki temu, że już nie jest spięty, ja również się uspokajam.

– Oczywiście, że cię kocham. Od jedenastu lat. Od tamtego pierwszego sylwestra. – Gładzi mnie po policzku, nieustannie patrząc mi w oczy.

Swędzi mnie nos. Chyba się zaraz rozpłaczę.

– Och, Jax... – szepczę nieco piskliwie i chrząkam. – Dlaczego nigdy wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

Marszczy brwi.

– Mówiłem ci, że cię kocham.

Potrząsam głową.

– Wiem, ale mówiłeś to... – Przełykam ciężko ślinę, bo tamto poczucie odrzucenia znowu się we mnie pojawia. Staram się je jednak szybko stłamsić. – Nigdy nie powiedziałeś mi tego pierwszy.

– Jak to nie? – Otwiera szerzej oczy. – Na pewno w którymś momencie powiedziałem ci, że cię kocham.

Uśmiecham się smutno.

– Nie... To zawsze było: „Ja ciebie też”...

Ramiona opadają mu wzdłuż tułowia, a na twarzy pojawia się wyraz zrozumienia. Przytyka palce do nosa i mocno marszczy czoło, mamrocząc coś nieskładnego. Mija dobrych kilkanaście sekund, zanim obejmuje moją twarz dłońmi i wbija we mnie poważne spojrzenie.

– Kocham cię, Sereno. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, gdy tylko zobaczyłem cię na parkiecie.

O mój Boże. Serce mi chyba zaraz wyskoczy spomiędzy żeber.

– Nigdy nie przestałem cię kochać, wręcz przeciwnie, z każdym dniem kochałem cię jeszcze mocniej.

Już nie swędzi mnie nos, teraz pieką mnie oczy. Staram się odgonić napływające do nich łzy mruganiem, ale to na nic. Bardzo szybko wilgotnieją mi policzki, a Jax nieprzerwanie wpatruje się we mnie z wyrazem czystej miłości.

Nigdy wcześniej go takim nie widziałam...

A może nigdy wcześniej go tak naprawdę nie widziałaś?

Czy to możliwe, żebym wmówiła sobie, że jego miłość nie jest szczerą? Czy to możliwe, że przez lata małżeństwa po prostu wierzyłam w to, co sobie ubzdurałam?

– Kocham cię i prędeż umrę, niż pozwolę ci odejść. Zrobię wszystko, Sereno, żeby nam się udało. Wszystko.

Zarzucam mu ręce na kark i przyciągam go do pocałunku. Zanim jednak zderzamy się ustami i zatracamy w tej chwili, szepczę zdławionym głosem:

– Ja ciebie też kocham, Jaxson. Zawsze cię kochałam i zawsze będę kochać. I nie pozwolę ci odejść. Już nie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

JAXSON

– Tata?! Tata przyjechał?!

Colton wbiega do domu z dzikim wrzaskiem. Nie zdążam nawet dobrze wstać z kanapy, a on już się na mnie rzuca. Po tym, jak Serena wbija oczy w nogi naszego syna, wnioskuję, że nie ściągnął butów. Natychmiast biorę go na ręce. Moja była żona nie potrzebuje dodatkowej roboty, choć i tak pewnie udało mu się nabrudzić.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Uśmiecham się do niego i odnoszę do przedpokoju. Dopiero tu stawiam go na nogi. – Buty i kurtka.

Otwiera szeroko oczy, jakby był zaskoczony.

– O chole...

– Słownictwo, Colton – przerywam mu karcąco.

Od razu spuszcza wzrok. Mamrocze ciche przeprosiny i schyla się do butów, a ja idę do szafy, w której Serena trzyma miotłę i inne pierdoły potrzebne do sprzątanía.

– Jax, nie musisz... – szepcze, wychodząc z salonu.

Uśmiecham się lekko i całuję ją przelotnie w czoło.

– Wiem, ale chcę.

Otwiera usta, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, jakby chciała zaprotestować, ale w końcu tylko uśmiecha się z wdzięcznością.

– Okej, dziękuję.

– Nie ma za co, Aniołku.

Rumieni się i odwraca wzrok. Natychmiast nabieram ochoty, żeby przyciągnąć ją za kark i mocno pocałować, ale czuję na sobie spojrzenie Coltona, więc odpuszczam. Zamiast tego zaczynam zamiatać. Słyszę, że Serena krząta się w kuchni, a syn idzie do swojego pokoju. Nie mija jednak nawet minuta, a już jest z powrotem. Uważnie stąpa po podłodze, żeby nie wejść w kupki ziemi i piasku.

– Do kiedy zostajesz? – Siada na kanapie ze skrzyżowanymi nogami i wpatruje się we mnie uważnie.

– W niedzielę po obiedzie muszę wracać.

Wzdycha ciężko. Chyba nie podoba mu się moja odpowiedź.

– Nie możesz wziąć sobie wolnego w poniedziałek?

– Niestety nie – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Biorę udział w mediacjach z samego rana.

– Aha. Co się robi na takich mediacjach?

Unoszę kąciki ust. Lubię, gdy wypytuje mnie o sprawy związane z moją pracą.

– Głównie rozmawia. Czasem dochodzi do kłótni.

Odstawiam miotłę na bok i siadam na skraju kanapy. Domyślam się, jakie pytania lada moment zacznie mi zadawać, bo tak naprawdę nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o moim i Sereny rozwodzie, a coś czuję, że Colton właśnie do tego zmierza.

– Mediacje są sposobem na rozwiązywanie konfliktów, kłótni. – Staram się mówić jak najprościej. – Mediator pomaga skłóconym osobom lub takim, które nie potrafią się same dogadać.

Kiwa powoli głową.

– Wy też mieliście tego... mediatora?

– Tak. – Widząc jego ściągnięte brwi, dodaję szybko: – Ale nie dlatego, że się pokłóciliśmy. Po prostu chcieliśmy się jak najszybciej dogadać.

– Dlaczego? Nie chcieliście na siebie patrzeć?

Drapię się po głowie, bo w moim przypadku trochę tak było. Bolało mnie, że Serena chce rozwodu, że stała się oziębła, przez co sam również zrobiłem się oschły i chamski. Powiedziałem też o wiele za dużo słów, których żałuję.

Ale przecież nie wyjawię tego Coltonowi.

– Chodziło nam o to, żeby jak najszybciej dogadać się w sprawie opieki nad tobą, podziału majątku i tak dalej. Nie chcieliśmy tego przeciągać, żeby nasz rozwód nie miał na ciebie za dużego wpływu.

Krzywi się i spuszcza wzrok na splecione dłonie.

– I tak miał – mamrocze pod nosem.

– Przepraszam, że źle się przez nas czułeś. – Ściskam go za ramię. Najchętniej bym go przytulił, ale nie wiem, czy tego chce. Sądząc po

spiętych ramionach, raczej nie. – Ale gorzej by było, gdybyśmy ze sobą zostali i cały czas się kłócili.

Tak naprawdę wcale tak nie myślę. Przecież aż tak się nie kłóciliśmy. Lepiej by było, gdybyśmy poszli na terapię, ale przecież tego Coltonowi również nie powiem. Mógłby to zrozumieć opacznie – że nie zależało nam na sobie na tyle, żeby się bardziej postarać.

– Rozumiem. – Podnosi głowę i się uśmiecha. – Chcieliście dobrze.

– Tak, dokładnie...

– Tak samo jak ja chciałem dobrze, gdy skłamałem i powiedziałem mamie, że Bethany jest twoją dziewczyną – przerywa mi z błyskiem rozbawienia w oku.

Wzdycham ciężko i potrząsam lekko głową.

– Kiedy zrobiłeś się taki cwany?

– Zawsze taki byłem. – Szczerzy się. – Mama mówi, że mam to po tobie.

Unoszę brew.

– Ach, tak?

Kiwa głową.

– Aha. Dokładnie tak. – Uśmiecha się coraz szerzej. – Mówi również, że pozjadałem wszystkie rozumy.

Z trudem hamuję śmiech.

– Mam rozumieć, że to również po mnie?

– Powiedziała, że sporo wiem, ale to mam akurat po niej, po tobie mam po prostu duże ego.

Naprawdę ciężko jest mi się nie śmiać. Z całych sił staram się tego nie robić, ale gdy Colton pierwszy wybucha śmiechem, robię dokładnie to samo. Parskam tak głośno, że niemal krztuszę się przy tym własną śliną.

Nie sądzę, żeby Serena mówiła naszemu synowi takie rzeczy. Prędzej przypadkiem ją usłyszał, jak marudziła pod nosem albo – co bardziej prawdopodobne – coś gdzieś przeczytał i teraz sobie ze mnie żartuje.

– Nie mam wielkiego ego – obruszam się i niemal natychmiast słyszę za sobą parsknięcie kobiety.

Odwracam się w jej stronę.

Stoi w przejściu i śmieje się cicho, potrząsając głową.

– Nie masz wielkiego ego? Och, błagam, Jax. Twoje ego jest tak wielkie, że ledwo mieści się w salonie – mówi z rozbawieniem i schyla się do zmiotki.

– Pomogę ci. – Niemal rzucam się jej na pomoc.

– Nie trzeba, serio. – Spogląda na mnie z dołu i uśmiecha się łagodnie. – Ale dziękuję. Możecie z Coltonem przygotować stół w jadalni. Obiad już się podgrzewa.

Przez chwilę się waham, ale tylko przez chwilę. Przypominam sobie, jak terapeutka tłumaczyła mi, żebym nikogo na siłę nie uszczęśliwiał. Żebym uwierzył, gdy ktoś mówi, że chce coś zrobić sam – tak jak teraz Serena. Żebym robił to, o co mnie prosi, a nie robił coś zgoła innego, co uznam, że będzie dla niej lepsze.

Dobra.

– Okej. – Dotykam przelotnie palcami jej policzka i odwracam się do Coltona: – Chodź. „Misję: stół” czas zacząć.

Zeskakuje z kanapy i przechodzi powoli między nami. Gdy zostajemy z Sereną sami, od razu to wykorzystuję. Kucam przy niej, zwinnie chwytam za podbródek i całuję miękko.

– Kocham cię, Aniołku – szepczę czule. Teraz przy każdej możliwej okazji będę jej to mówić. Pierwszy.

Spogląda na mnie iskrzącymi się radością oczami; na usta wypływa jej rozmarzony uśmiech.

– Ja ciebie też, Jax. Ja ciebie też.

Uruchamiam silnik i wyjeżdżam powoli spod domu. Kiedy wjeżdżam na ulicę, nie umiem się powstrzymać i układam Serenie dłoń na udzie. Zerkam we wsteczne lusterko i napotykam zadowolone spojrzenie Coltona. Zapewne zobaczył moją rękę. Może powinienem się tym martwić, ale jakoś nie potrafię. Zresztą nie możemy go traktować jak ślepego i udawać, że nic się między nami nie dzieje.

– Gdzie nas tak w ogóle zabierasz? – pyta Serena, splatając nasze palce.

– Do parku linowego.

– Naprawdę?! – Colton piszczy tak głośno, że aż dzwoni mi w uszach. – Ale super!

Uśmiecham się do siebie.

– Cieszę się, że podoba ci się ten pomysł – mówię i skupiam się na drodze.

Kilka razy się upewniałem, czy aby na pewno park już funkcjonuje. Dziś również, jeszcze z domu w Fallport, dzwoniłem z pytaniem, czy wszystko normalnie działa i nie ma jakiejś awarii. Być może mają mnie już dość, ale nie chciałbym sprawić synowi przykrości, gdyby nagle zamknięto park.

Droga zajmuje nam niecałe dwadzieścia minut. Parkuję na wylanym betonem parkingu, po czym wysiadam szybko, żeby otworzyć kobiecie drzwi. Uśmiecha się do mnie z wdzięcznością, ale dość szybko odrywa spojrzenie od mojej twarzy, żeby rozejrzeć się dookoła.

Otacza nas sporo zieleni. Gdyby nie betonowe podłoże, to właściwie miałyby się wrażenie, że znaleźliśmy się w lesie.

Pomagam Coltonowi wyjść i kierujemy się do ciemnozielonych kontenerów, nad którymi wisi napis: „Dla gości”.

– Wy też będziecie pokonywać trasę? – pyta podekscytowanym głosem.

Spoglądam pytająco na Serenę.

Szczerze powiedziawszy, byłem pewien, że zechce zostać ze mną na ziemi, ale gdy dostrzegam w jej oczach ekscytację, natychmiast zmieniam zdanie.

Chrzanić to, że na samą myśl o chodzeniu po drzewach dostaję palpacji serca.

– Tak.

– Super! – Podskakuje radośnie i rozgląda się z zafascynowaniem, podczas gdy ja kupuję wejściówki.

Kilkanaście minut później stoję pod wątpliwej jakości drabinką zamontowaną na drzewie i spoglądam w górę. Serena przewraca na mnie oczami, przytrzymując się liny. Colton zaś już dawno jest przy następnym punkcie. Przełykam ciężko ślinę i zmuszam się do wejścia. Ze skupieniem pokonuję drabinę, ani razu nie spoglądając w dół. Sapię z ulgą, gdy tylko docieram na szczyt wejścia. Bardzo

szybko przepinam karabińczyki i dopiero wtedy patrzę na moją kobietę.

Uśmiecha się czule.

– Udało ci się. Jestem z ciebie dumna.

W tym momencie czuję się jak dziecko, ale nic mnie to nie obchodzi, bo Serena całuje mnie lekko w usta, po czym dodaje ledwo słyszalnym szeptem:

– Jeśli przejdiesz przez cały tor przeszkód, pozwolę ci zrobić ze mną, co tylko zechcesz.

Przed oczami natychmiast staje mi jej tyłeczek. Powiedzieć, że nagle dostałem kopa mocy i chęci, a przede wszystkim odwagi, to jak nie powiedzieć zupełnie nic.

Gdybyśmy nie byli przypięci do linek zabezpieczających, już dawno znalazłbym się gdzieś na przodzie, znacznie bliżej mety niż Colton. Po zarozumiałym uśmiechu kobiety domyślam się, że jest tego doskonale świadoma.

– Dobra, to ja spadam – odzywa się nagle.

Podchodzi do krawędzi i zanim zdołam ją powstrzymać, robi krok w przód.

– Se...! – Słowa grzęzną mi w gardle.

Dociera do mnie, że zachowuję się jak jakiś psychol, wydzierając się w parku linowym. Mam ochotę zdieścić się w łeb, gdy obserwuję, jak moja była żona zjeżdża po linie pomiędzy drzewami, aż znika mi z oczu.

– Okej! Teraz ty! – krzyczy po chwili.

Otwieram szeroko oczy i spoglądam na linę przed sobą. Przełykam ślinę, po czym drżącą dłonią zakładam ustrojstwo, dzięki któremu zjadę. Facet mówił, jak to się nazywa, ale zapomniałem. Zresztą, czy to ważne?

Spoglądam w dół i natychmiast robię krok w tył.

Kurwa. Nie sądziłem, że tu jest tak wysoko...

– Chyba zrezygnuję – mamroczę do siebie i zerkam przez ramię, żeby sprawdzić, jak mógłbym się wycofać.

Nawet tyłeczek Sereny nie przekona mnie do zjechania w otchłań śmierci. Dobra, trochę przesadzam, ale jednak odzywa się we mnie

lęk wysokości. Czuję ucisk na piersi. Serce bije mi nierówno. Może mam zawał?

– Zjeżdża pan? – Rudowłosa dziewczynka szturcha mnie w udo.

– Eee... – Mam problem z wysłowieniem się, szczególnie gdy słyszę ponaglący krzyk Sereny.

Nie wiem, kurwa, co robić!

– Boi się pan? – Przechyliła lekko głowę i wbija we mnie świdrujące spojrzenie. – Spokojnie, nic panu nie będzie. Na dole jest siatka. – Wskazuje miejsce palcem, a ja podążam tam wzrokiem.

Faktycznie, pod nami rozpościera się siatka. Ale czy wytrzyma ciężar dorosłego człowieka?

– Musi pan przepiąć jeden karabińczyk przed bloczek, a potem zrobić to samo z drugim i położyć je na boczku, żeby nie przeszkadzały podczas zjazdu – instruuje mnie ze stoickim spokojem.

Zdążyłem się już spocić z tego wszystkiego, ale posłusznie wykonuję polecenie. Za nami powoli robi się tłoczno. Nie chcę nikomu psuć zabawy – dosłownie tylko to popycha mnie do działania. Gdyby nie kolejka, pewnie kazałbym się ściągnąć na dół.

Takie zabawy nie są dla mnie, cholera jasna!

– Okej – mówię i przełykam ciężko ślinę, bo najgorsze przede mną.

Muszę zjechać.

Chryste.

– Niech pan nie patrzy w dół – karci mnie, gdy właśnie to próbuję zrobić, chcąc irracjonalnie przypomnieć sobie, jak bardzo wysoko się znajduję.

– Mhm.

– Da pan radę.

Kurwa.

Dobra.

Raz się żyje, Jaxson.

– Sereno?! – krzyczę, zaciskając mocno palce na pasku łączącym karabińczyki z uprzężą.

– Tak?!

– Jadę!

Słyszę za sobą parsknięcie śmiechem, ale mam to gdzieś, bo właśnie robię krok w przód. Piszczę jak mała dziewczynka, tracąc grunt pod nogami. Życie przelatuje mi przed oczami, dlatego zaciskam mocno powieki.

– Jaxson! Otwórz oczy!

Natychmiast wykonuję polecenie i dobrze, że to robię, bo jestem już niemal na końcu. Serena się odsuwa, podczas gdy ja docieram do drzewa owiniętego czerwonym materacem. Niemal krzyczę ze szczęścia, gdy moje stopy lądują na drewnianej podłodze. Bardzo szybko i sprawnie przepinam się do dalszej części zabezpieczeń, a Serena odkrzykuje dzieciakom za mną, że można zjeżdżać.

– Ja pierdolę, nigdy więcej – sapię i opieram się plecami o drzewo.

Moja kobieta kręci głową i rusza dalej, ale ja potrzebuję jeszcze chwili. Naprawdę czuję się tak, jakbym miał zaraz zejść na zawał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

SERENA

Ocieram pot z czoła przedramieniem i przesuwam kolejny karton z książkami. Muszę wziąć się wreszcie w garść, bo okropnie zaniedbuję księgarnię. Rozglądam się po małym magazynie i niemal płaczę na widok, jaki mam przed sobą. Nerozpakowane dostawy piętrzą się jedna na drugiej, a wszystkiemu winne są moje rozkojarzenie i chęć spędzenia z Jaxsonem każdej wolnej chwili.

Zwykle rozpakowywałam dostawy w soboty, ale teraz weekendy są zarezerwowane dla mojego byłego męża. Od dwóch miesięcy tak funkcjonujemy i chyba muszę w końcu wymyślić jakiś sposób na to, żeby pogodzić nowe zobowiązania z księgarnią.

No nic, zabieram się do roboty, póki nikt nie wsze...

– Jak zwykle – warczę do siebie, słysząc dzwonek przy drzwiach.

Czym prędzej wychodzę z magazynku, zamykam za sobą drzwi i uśmiecham się do kobiety z – na oko – trzynastoletnią dziewczynką.

– Dzień dobry – witam się i staję za kasą, żeby w razie czego mogły mnie poprosić o pomoc.

Po kilku minutach okazuje się jednak, że doskonale radzą sobie same. Tak przynajmniej myślę, gdy kobieta zbliża się do kasy z kilkoma książkami w koszyku.

– Córka książkoholiczka? – pytam, sięgając po pierwszą powieść.

Typowa, lekka młodzieżówka.

– Tak – odpowiada od razu i nachyla się w moją stronę, żeby szepnąć: – Nie znam się na tych powieściach. Jeśli coś jest nieodpowiednie dla dwunastolatki, proszę ją odłożyć.

Wiele się z wiekiem nie pomyliłam.

– Jasne. – Uśmiecham się ze zrozumieniem i kontynuuję kasowanie produktów. Dopiero przy ostatniej zamieram z palcami w koszyku. – Och... Ta się na pewno nie nadaje.

Kobieta patrzy na mnie pytająco.

– To fantastyka dla dorosłych. Oprócz flaków, krwi i różnych takich jest sporo dosadnych opisów scen erotycznych – wyjaśniam cicho, na wypadek gdyby nie chciała, żeby córka nas usłyszała.

Otwiera szeroko oczy.

– O rany, powinni o tym pisać na okładce.

Potakuję głową.

– Czasem piszą, ale nie zawsze – wyjaśniam i odkładam książkę na półkę za mną. – To wszystko czy czegoś jeszcze będziecie szukać?

Kobieta nie patrzy na mnie, tylko na książkę, którą odłożyłam.

Ściągam delikatnie brwi.

– Miałam jej nie odkładać? Dołożyć...

– Nie, nie! Nie wypada mi takich rzeczy czytać. Jestem za stara.

Uśmiecham się, choć naprawdę staram się tego nie zrobić. No ale robię. Ciężko nie zareagować w takiej sytuacji.

– Nikt nie jest za stary na książki – mówię spokojnie. – Wręcz przeciwnie. Mam wrażenie, że im człowiek jest starszy, tym są dla nas lepsze. Mogę pani polecić kilka przyjemnych lektur, niekoniecznie fantastykę dla dorosłych – proponuję, uśmiechając się zachęcająco.

Wpatruje się we mnie bez słowa, poruszając ustami, jakby się zastanawiała. Daję jej chwilę i w tym czasie pakuję książki do papierowej torby z logo księgarni – liściem dębu. Większego widocznego znaku na to, jak bardzo przywiązana jestem do Jaxsona, chyba nikt nie potrafiłby znaleźć.

– Okej – odzywa się wreszcie. – Z chęcią coś przeczytam.

– Jasne. – Uśmiecham się szeroko i wskazuję dłonią odpowiedni regał. – Chodźmy.

Proponuję kobiecie kilka pozycji – od naprawdę lekkich książek obyczajowych po przyjemne erotyki. Finalnie decyduje się na dwie – wolno rozwijający się romans i erotyk z różnicą wieku. Obiecuje również zajrzeć za jakiś czas i dać znać, czy jej się spodobało.

Kiedy drzwi za nią i jej córką się zamykają, postanawiam zrobić sobie godzinną przerwę. Spędzam ją na szybkim pochłonięciu lunchu i rozpakowaniu kilku kartonów. Niestety, mimo że naprawdę staram się podgonić tempo, to na koniec dnia i tak mam wrażenie,

że nieotwartych dostaw dalej jest tyle samo co rano. Wracam więc do domu mocno podminowana.

Muszę porozmawiać z Jaxsonem, że potrzebuję choć jednego weekendu w miesiącu na zajęcie się księgiarnią... Nie podoba mi się to, bo wolałabym z nim spędzać jak najwięcej czasu, ale muszę wziąć się w garść i skupić również na innych sprawach. Jeśli nam przecież nie wyjdzie, muszę mieć wyjście ewakuacyjne. Do tej pory o tym nie myślałam, bo dobrze nam się układa, ale... chyba powinnam. On przecież ma kancelarię. Ja też muszę mieć swoją stałą i niczym niezagrażoną pracę.

– Dlaczego nic nie mówiłaś? – W głosie Jaxa rozbrzmiewa niepokój, może delikatna irytacja, ale na twarzy maluje mu się czyste zmartwienie.

Jak zwykle wieczorem rozmawiamy przez FaceTime. Brakuje mi go jednak obok. Chciałabym się do niego przytulić i zasnąć.

– Nie chciałam narzekać – mamroczę, spuszczając wzrok na jego rozpiętą koszulę. Zwykle w tym momencie poprosiłabym go, żeby ją ściągnął, ale... jakoś nie mam na to teraz ochoty. – To ty więcej poświęcasz, więc...

– Przestań – przerywa mi stanowczo i zbliża telefon do twarzy tak, że mam doskonały widok na połyskujące w świetle nocnej lampki zielone oczy. – Oboje się poświęcamy. Mnie nie przeszkadza, że pracuję do późna, ale najwyraźniej ty sobie nie radzisz... I – unosi dłoń – zanim zaczniesz się denerwować, to nie mam nic złego na myśli, aniołku.

Wzdycham ciężko i kiwam głową. Ma rację – nie daję sobie rady. W dni robocze nie mam czasu, by zająć się dostawami, bo klienci mi na to nie pozwalają, a w weekendy spędzamy czas we trójkę, czasem tylko we dwójkę, gdy Ariel albo Adam bierze pod opiekę Coltona. Ze smutkiem stwierdzam, że trzeba to zmienić.

– Będę potrzebować jednego weekendu w miesiącu na to, żeby ogarnąć dostawy i robić porządki.

– Nie ma problemu. – Uśmiecha się. – Zajmę się wtedy czymś z Coltonem albo ci pomogę.

– Nie...

– Chcę – przerywa mi czułym szeptem. – Aniołku, chcę ci pomóc. Jesteśmy razem, prawda?

Kiwam głową.

– Więc pozwól mi się tobą zaopiekować. Chcę cię wspierać, jak tylko jestem w stanie.

Ledwo kończy mówić, a mnie już zaczyna swędzieć nos. Muszę zamrużyć kilkakrotnie, bo pod powiekami zbierają się łzy. To niby nic taka pomoc, ale... Jax chyba się nie spodziewa, że te cholerne kartony naprawdę zajmą nam sporo czasu.

– Nawet nie wiesz, ile tego jest.

– Nie obchodzi mnie to. – Uśmiecha się i odsuwa telefon od twarzy, żeby znowu pokazać mi się w koszuli. Dostrzegam jeszcze łobuzerski błysk w jego oczach, zanim zniża kamerę, ukazując zaciśniętą dłoń na wybrzuszeniu w spodniach. – A teraz pokaż mi moje piersi, laleczko. Stęskniłem się za nimi.

Zasycha mi w gardle, ale posłusznie – i bardzo szybko – odsuwam wolną dłońią miseczki stanika. W nagrodę dostaję chrapliwy jęk Jaxsona – tak głośny, że muszę sięgnąć po słuchawki, żeby przypadkiem nie obudzić Coltona.

Wpatruję się szeroko otwartymi oczami w Jaxsona stojącego w progu księgarni. Jest ósma rano w sobotę, a on – według tego, co powiedział mi podczas wieczornej rozmowy – powinien jeszcze odsypiać ciężki tydzień w pracy. Miał przyjechać dopiero po południu.

– Co ty tu robisz? – pytam z zaskoczeniem, zanim rzucam mu się w ramiona.

Zawisam mu na szyi i całuję namiętnie, popychając na drzwi. Przekręcam klucz w zamku, bo nie zdążyłam tego zrobić po wychodzącym kurierze, i opuszczam rolety.

To wszystko robię, delektując się smakiem Jaxa i jego miętowo-cytrusowym zapachem.

– Też się cieszę, że cię widzę – mruczy mi w usta i przesuwa wargi na żuchwę, a potem szyję. – Tęskniłem za tobą. – Ściska mnie lekko za pośladki, aż z głębi mojej piersi wydobywa się chrapliwy jęk.

Ani trochę nie żałuję, że włożyłam dziś na siebie sukienkę. Odsuwam się lekko, chwytam Jaxa za dłoń i ciągnę w stronę magazynku. Jak tylko znajdujemy się w środku, popycham go na kanapę i siadam na nim okrakiem.

– Ktoś tu jest napalony. – Śmieje się nisko, ale nie ma w tym ani krzty rozbawienia. Pociemniałymi oczami wodzi po mojej twarzy i dekolcie, a przy okazji podwija mi sukienkę. Unosi kącik ust na widok przed sobą. – Posłuchałaś się, laleczko.

Poprosił, żebym nie wkładała majtek.

– Mhm... – mruczę i pochylam się, żeby pocałować go w usta, a na koniec lekko przygryźć dolną wargę. – Jest mi trochę chłodno, panie Oak. Rozgrzeje mnie pan?

Nie muszę długo czekać na reakcję. Jaxson niemal natychmiast wsuwa mi dłoń między uda i pociera czuły punkt, tym samym rozsyłając dreszcze po całym ciele.

Opieram przedramiona o oparcie kanapy i unoszę biodra, żeby dać mu do siebie lepszy dostęp. Jęczę gardłowo, gdy przesuwa dłoń głębiej i przez chwilę drażni mokre wejścia. Nie przerywa jednak na tym wędrówki, idzie dalej i... wciąga ze świstem powietrze, trącając metalową końcówkę korka znajdującego się pomiędzy pośladkami.

Uśmiecham się szeroko.

– Jesteś dziś nad wyraz posłuszna – stwierdza z uznaniem, poruszając kilka razy zabawką, aż zaczynam kwilić z nagłego uczucia parcia. Wsuwa mi dłoń we włosy i szarpie za nie, aż zniżam głowę tak, że nasze twarze niemal się stykają. – Liczysz na nagrodę?

– Tak, panie Oak – odpowiadam szeptem i chwytam go za pasek w spodniach. Spoglądam na niego błagalnie. – Chcę poczuć cię dzisiaj wszędzie, panie Oak.

Długo czekał, aż pozwolę mu na zrobienie ze mną wszystkiego, co tylko zechce. Obiecałam mu to, gdy przeszedł cały park linowy.

Przez twarz przebiega mu arogancki uśmiezek, zanim zgarnia poduszkę z kanapy i rzuca ją na podłogę między nogi.

– Klękaj – nakazuje, a ja natychmiast wykonuję polecenie.

Jestem wdzięczna, że pomyślał o moich gołych kolanach. Moszczę się wygodnie na miękkim materiale i unoszę głowę. Oblizuję się, nie spuszczać uważnego spojrzenia z długich, sprawnych palców Jaxsona, gdy powoli rozpina metalową klamrę paska. Dreszcze przebiegają mi po kręgosłupie, a do ust nabiega ślina.

Jax zsuwa spodnie i bieliznę tylko na tyle, żebym miała dostęp do sztywnego członka, który właśnie opada mu na koszulę.

– Jest piękny – szepczę i bez wahania biorę go do ust.

Jęczę z zadowoleniem, wyczuwając słonawy smak preejakulatu.

– Ty jesteś piękna – mruczy Jaxson, wsuwając mi dłonie we włosy. Zaciska na nich palce i przyciąga mnie bliżej. – Oczy na mnie – cedzi przez zaciśnięte zęby, z każdą sekundą coraz głębiej zatapiając się w moich ustach. – Możesz się dotykać, ale nie dochodź jeszcze.

Posłusznie spoglądam mu w oczy i wkładam dłoń między uda. Pocieram się powoli i rozluźniam gardło, żeby mógł swobodnie się we mnie wsuwać. Gdy niemal dotykam nosem podbrzusza, krztuszę się i automatycznie chcę się wycofać; w oczach stają mi łzy.

– Spokojnie. Wszystko jest w porządku – mruczy, wpatrując się we mnie jak zaczarowany. Czuję go na nerwowo zaciskających się ściankach gardła. – Jesteś taka piękna, gdy bierzesz mnie tak głęboko.

Jego słowa działają na mnie tak mocno, że mimowolnie przymykam powieki. Przestaję się również dotykać, bo jeden ruch palców na łechtaczce wystarczyłby, żebym doszła.

Jaxson wysuwa się ze mnie w tej samej sekundzie, w której tracę z nim kontakt wzrokowy. Kaszlę kilkakrotnie, zanim decyduję się zapytać, czemu przerwał, ale zamiast słów z moich ust wylatuje pisk.

Jaxson podnosi mnie za ramiona i przerzuca przez kolana, głową do dołu. Otwieram szeroko oczy i krzyczę, czując mocne uderzenie. Zaciskam zęby i zwijam dłonie w pięści, bo trzy kolejne klapsy może i są słabsze, ledwo wyczuwalne, ale i tak powodują, że korek w tyłku drga, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Wiesz, za co cię ukarałem?

Przytakuję.

– Więc?

– Zamknęłam oczy – szepczę, w myślach błagając go, żeby mnie już wziął. – I przestałam się dotykać – dodaję szybko, czując nagły ruch jego ramienia, jakby znowu chciał mnie uderzyć.

– Właśnie – potwierdza. – Masz mi coś do powiedzenia?

Z całych sił staram się nie uśmiechnąć szeroko.

Och, Boże, uwielbiam te zabawy. Adrenalina i cała gama innych emocji szaleją we mnie jak huragan.

– Przepraszam, panie Oak – mrużę, kołysząc delikatnie biodrami.

– Ale to z przyjemności. Bałam się, że zaraz dojdę.

– Wiem...

Gładzi mnie po piekących pośladkach, zanim pomaga mi wstać. Kiedy jednak myślę, że popchnie mnie na kanapę, on wciąga mnie na kolana. Jęczę sekundę później, czując twardego członka między nogami. Ocieram się o niego i błagalnie patrzę Jaxsonowi w oczy. Naprawdę, naprawdę chcę...

– Ależ jesteś dzisiaj zachłanna – szepcze, unosząc kącik ust, nim chwyta w dłoń penisa i napiera na wejście.

Wbijam mu paznokcie w ramiona i jęczę jeszcze głośniejsze, nieprzerwanie patrząc mu w oczy. Wyraźnie czuję każdy cal, który pokonuje męskość. Przez korek jestem na maksa wypełniona, więc kiedy zatapia się we mnie cały, potrzebuję chwili na złapanie oddechu. Jax o tym wie, bo się nie rusza.

Pamięta...

– Kocham cię, Aniołku – mruży mi w usta, jakby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co dzieje się teraz w mojej głowie. Jakby wiedział, że właśnie zburzył ostatnie fragmenty otaczającego mnie muru.

– Ja ciebie też – szepczę, zanim się w niego wtulam.

Poruszamy się w powolnym i zgodnym rytmie, nawet na moment nie odrywając od siebie ust.

Może zaczęliśmy dzisiejsze zbliżenie odgrywaniem sceny, ale zdecydowanie skończymy je jako my – po prostu Serena i Jax.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

JAXSON

Wzdycham ciężko i pocieram palcami zmarszczone czoło. Oczy mnie już bolą od ciągłego patrzenia w monitor. Literki zaczynają się ze sobą zlewać, tworząc nieregularne kształty. Jedno spojrzenie w prawy, górny róg komputera wystarcza, żebym opadł ociężale plecami na oparcie fotela.

Ósma wieczór.

Kurwa.

Mam dość.

Ostatni miesiąc tak dał mi w kość, że nie wiem, jak się nazywam. W każdej wolnej chwili odwiedzałem Serenę i Coltona. Na dworze zrobiło się już przyjemnie ciepło, w końcu nastąpiła wiosna i korzystaliśmy z fajnej pogody, ile tylko mogliśmy. Do tego w co drugi weekend pomagałem przy dostawach w księgarni, żeby odciążyć byłą żonę. Czasami to ona przyjeżdżała z naszym synem do Vancouver, ale mnie zdecydowanie łatwiej było się poruszać między miastami.

– Proszę! – Podnoszę głos, słysząc nagłe pukanie.

Drewniane drzwi się uchylają i do środka zagląda Xander. Już dawno pozbył się krawatu, rozpiął nawet górne guziki koszuli. Ja zresztą też nie prezentuję się wyjściowo – włosy już tyle razy przeczesałem palcami, że na pewno nie wyglądają świeżo. Gumka wala się gdzieś pomiędzy papierzyskami, ale nie mam siły jej szukać.

– Wykończysz się, jak dalej będziesz tak robić – mówi Xander, siadając w fotelu naprzeciwko.

Rozkłada szeroko nogi i patrzy na mnie uważnie.

Od dłuższego czasu za mną chodzi i mnie strofuje, że się zajadę, jeśli wreszcie nie odpocznę.

– Jeszcze chwila i robi się luźniej. Mam ostatnio pecha do omijających prawdę klientów.

Unosi brew.

– Co tym razem?

– Kretyn zapomniał mi powiedzieć, że zdradzał żonę z nianią. Oczywiście nie omieszkała wspomnieć o tym na rozprawie. Pokazała nawet dowody w postaci zdjęć. – Kręcę głową na wspomnienie wściekłości, która się po mnie wtedy rozlała.

Przez takich imbecyli sprawy rozwodowe ciągną się miesiącami, doprowadzając mnie do szału. Coś, co mogłoby się zakończyć raz-dwa, wlecze się jak ślimak.

– Typowe. Tłumaczył się jakoś?

– Ta – burczę. – Bał się, że gdy dowiem się prawdy, to nie będę chciał go reprezentować.

– Kretyn.

– A no – przytakuję mu i spoglądam znowu na ekran monitora.

Nic się jednak nie zmienia. Dalej widzę nierówne kształty. Chyba już dzisiaj niczego więcej nie zrobię.

– Kończysz?

– Ta.

– Dobrze. – Wstaje i rusza do wyjścia. – Wyśpij się jutro porządnie i nie spóźnij się na przyjęcie.

– Mhm – mruczę, zbierając papierzyska i bibeloty do aktówki.

Wpycham je wyjątkowo nierówno, ale nie przejmuję się tym, bo to żadne pisma dla instytucji, tylko moje streszczenia spraw. Kilka minut później opuszczam biuro i zjeżdżam windą na parking. Wchodzę do Ruby, uruchamiam silnik i wyjeżdżam na niemal pustą ulicę. O tej godzinie panuje umiarkowany ruch, co jest chyba jedynym plusem tak późnych powrotów z kancelarii.

– Hej, Siri – odzywam się. – Zadzwoń. Aniołek.

Siri natychmiast zaczyna połączenie. Upewniam się tylko, czy nie pomyliła kontaktów. Ostatnim razem zadzwoniła do klienta, bo źle mnie zrozumiała.

– Hej...

Uśmiecham się, słysząc czuły głos Sereny.

– Cześć, kochanie. Jak ci minął dzień?

– Dobrze. A tobie? Dopiero wracasz do domu?

– Ta... – burczę i skręcam na skrzyżowaniu w prawo. – Jak się czuje Colton?

– Lepiej. Już nie ma biegunki – odpowiada, a w jej głosie wyczuwam ulgę.

Sam również odnoszę wrażenie, jakby z ramion i serca spadł mi ogromny ciężar. Martwiłem się, że się odwodni.

– Lekarz coś powiedział na dzisiejszej kontroli?

Żałuję, że nie mogłem z nią pojechać do szpitala, gdy nasz syn zaczął mieć w nocy problemy, ale zanim dotarłbym do Fallport, mogłoby być z nim już gorzej. No i z samego rana miałem rozprawę w sądzie.

– Że to prawdopodobnie rotawirus. I chyba tak jest, bo ja również nie najlepiej się czuję.

– Co się dzieje? – Ściągam brwi i parkuję na swoim miejscu na podziemnym parkingu.

– Jest mi niedobrze. Wymiotowałam dziś.

Wzbiera we mnie niepokój. Faktycznie nie brzmi najlepiej.

Bardzo szybko podejmuję decyzję.

– Cholera. Spakuję się i przyjadę szybciej.

– Nie! – protestuje gwałtownie. – Nie, Jax. Jutro masz bankiet, zresztą nie chcę cię zarazić. Masz teraz sporo rozpraw sądowych.

– Ale...

– Naprawdę, Jax, nie trzeba. Jeśli gorzej się poczuję, poproszę Ariel o pomoc.

Zaciskam szczęki z frustracji. Ani trochę mi się nie podoba, że nie ma mnie w Fallport, gdy moja rodzina ewidentnie tego potrzebuje.

Dlatego jeszcze przez chwilę próbuję ją namówić do zmiany zdania.

– Xander może za mnie ogarnąć rozprawy w razie czego.

– Nie. – Wzdycha ciężko. – Proszę, nie zaniedbuj swojej pracy.

Przewracam oczami, ale wreszcie przytakuję. Niech jej będzie.

– Czyli nie widzimy się w niedzielę?

– Lepiej będzie, jeśli się nie zobaczymy – odpowiada cicho zrezygnowanym głosem. – Tęsknię za tobą, ale nie ryzykujemy.

Krzywię się, ale kiwam głową. Racjonalna część mnie mówi, że ma rację, ale ta druga, ta nielogiczna, zakochana w niej część krzyczy,

żebym się sprzeciwił.

Słucham jednak tej pierwszej.

– Oddzwonię do ciebie za kilkanaście minut. Muszę wjechać do siebie i wziąć prysznic, bo cały się kleję.

– Jasne... – Ziewa. – Przepraszam. Jestem padnięta.

Spuszczam wzrok na buty i kręcę do siebie głową. Jest już późno. Powinna pójść spać.

– Wiesz co... Może lepiej będzie, jak pogadamy jutro rano? – proponuję.

Proszę, nie kłóć się ze mną. Nie chcę wyjść na chuja, który nie ma ochoty na rozmowę.

– Jesteś pewny? Nie będziesz mieć nic przeciwko?

– Nie, Aniołku. Wyśpij się.

– Okej. – Wyczuwam, że się uśmiecha. – Dobrze. Dobranoc, Jax.

– Dobranoc, kochanie. – szepczę, wyciągając z bagażnika aktówkę.
– Kocham cię.

– Ja ciebie też – mruczy i znowu ziewa, zanim się rozłącza.

Jeszcze przez chwilę wpatruję się przed siebie nieobecny wzrokiem, próbując sobie przypomnieć, dlaczego nie powinienem jechać w tym momencie do Fallport.

Mogę się zarazić, to po pierwsze, a po drugie jestem zbyt zmęczony, żeby prowadzić auto.

Kurwa.

Tęsknię za nią.

Unoszę kieliszek z szampanem, podobnie jak reszta gości obecnych na uroczystym obiedzie z okazji przejścia Alexandra Tremblaya – jednego z założycieli – na emeryturę.

– Nudzi mi się – marudzi stojący obok mnie Xander. – Dlaczego nie mogli tego po prostu ogłosić w kancelarii?

Przewracam oczami.

– Bo może Tremblay jest założycielem? – Posyłam Xanderowi zirytowane spojrzenie. – Rusz mózgiem.

Parska cicho śmiechem i przechyla kieliszek, wypijając zawartość na raz.

– Zapewne zastanawiacie się, dlaczego zorganizowaliśmy obiad z okazji odejścia na emeryturę jakiegoś starego gościa – śmieje się Alexander. – Razem z pozostałymi założycielami uznaliśmy, że to dobry moment na przekazanie wam pewnych informacji.

Zaciskam mocno palce na kieliszku. Żołądek zwija mi się z nerwów, a Xander niemal dławi się alkoholem. Takie słowa z ust Tremblaya to nic dobrego.

– Proszę, poznajcie Ezrę Warnera oraz Laylę Peterson...

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz – warczy pod nosem Xander.

Posyłam mu pytające spojrzenie, na co zaciska mocno szczękę, aż drga na nich mięsień.

Dziwne. Wydawało mi się, że nic nie jest w stanie go dziś wyprowadzić z równowagi. Wzruszam do siebie ramieniem i wracam spojrzeniem do podestu, na którym...

– O kurwa – mamroczę, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w rudowłosą kobietę.

Tę samą, dla której Xander ocipiał podczas studiów. Tę samą, która w pewnym momencie tak po prostu zrezygnowała z uczelni i wróciła do Toronto. Dokładnie tę samą, przez którą Xander obiecał sobie, że nigdy więcej nikogo nie pokocha.

– ...z przyjemnością ogłaszam, że w ciągu najbliższych trzech miesięcy Ezra i Layla będą u nas pracować.

– Pierdolony krajowy system mobilności – cedzi przez zaciśnięte zęby Xander. – Pierdolone Ontario i pierdolone...

Ściskam go lekko za ramię, bo zaczyna podnosić głos i jeszcze chwila, a wszyscy się dowiedzą, że nie jest zadowolony.

– Idę się przewietrzyć – burczy i rusza do wyjścia, przepychając się między ludźmi.

Gdy tylko znika mi z oczu, na powrót skupiam się na Tremblayu. Gada coś o tym, że będziemy współpracować z kancelarią, w której na stałe pracują Ezra i Layla. Nie skupiam się jednak na tym jakoś szczególnie, tylko wpatruję się w kobietę. Nie wiem, co się wydarzyło ponad piętnaście lat temu, ale cokolwiek to było, na zawsze zmieniło Xandera.

Zaciskam usta, gdy nagle zielone oczy Layli padają na mnie. Uśmiecha się delikatnie, jakby niepewnie, na co kręcę powoli głową. Mina jej rzednie. Spuszcza wzrok na splecione przed sobą dłonie i wzdycha – wyraźnie widzę, jak ramiona jej się unoszą, by po chwili opaść.

Mam ochotę prychnąć, ale się przed tym powstrzymuję. Grzecznie czekam, aż Alexander skończy mówić, a gdy tak się dzieje, ruszam, by odszukać Xandera. Gdy tylko się do niego zbliżam, natychmiast wyczuwam w powietrzu nieco słodkawą woń.

– Aż tak się wkurwiłeś? – Opieram się plecami o ścianę budynku i wpatruję się w tętniące życiem Vancouver.

– Mhm – potwierdza i wystawia w moją stronę blanta.

– Nie, dzięki. – Potrząsam głową.

– Nie to nie. Więcej dla mnie.

– Może nie przesadź, co?

Parska śmiechem i klepie mnie w ramię.

– Wyluzuj, tatusiu. Nic mi nie będzie.

– Mhm. – Spoglądam na niego sceptycznie.

Może się uśmiecha i mówi rozbawionym tonem, ale na pewno nie jest rozbawiony, wręcz przeciwnie – ma zaciśnięte szczęki, zgrzyta zębami i nerwowo tupie nogą o betonową posadzkę.

– Wezwij taksówkę i jedź do domu. Powiem, że się źle poczułeś.

Dłoń z blantem zamiera mu w połowie drogi do ust. Przekręca głowę i wpatruje się we mnie.

– Jesteś pewny?

– Jasne. Przecież nic takiego się tu dziś nie będzie dziać. – Wzruszam ramionami. – Posiedzę chwilę przy stoliku i też pojedę do domu.

Nie muszę go długo namawiać. Tak właściwie nie muszę go w ogóle namawiać. Kiwa mi głową, wyrzuca niedopałek do popielniczki i kieruje się do drzwi prowadzących na ogólnodostępny korytarz, a nie do tych na salę.

Ja za to piszę SMS-a do Sereny.

Jax: Jak się czujecie?

Serena: Lepiej, ale dalej mnie mdli. Colton na szczęście już czuje się dobrze. :)

Serena: Jak na bankiecie?

Akurat wystukuję odpowiedź, że jest tak, jak myślałem, że będzie, czyli nudno, gdy ktoś wychodzi na taras. Jedno ciche chrząknięcie powoduje, że unoszę głowę. Ponownie napotykam spojrzenie zielonych oczu. Z całych sił staram się nie parsknąć śmiechem na widok malującej się w nich niepewności.

– Cześć, Jaxson – szepcze z wahaniem Layla.

– Dzień dobry – odburkuję i wracam do telefonu. Mam nadzieję, że kobieta zrozumie aluzję, ale oczywiście tak się nie dzieje. Zaciskam szczęki i ponownie na nią spoglądam. – Chcesz coś konkretnego, że tak na mnie patrzysz?

Przełyka głośno ślinę, zanim zwilża usta językiem.

– Czy wiesz, gdzie jest Xander? Chciałabym...

– Wyszedł już – przerywam jej oschle.

– Och... – Spuszcza wzrok i kiwa głową. – Rozumiem. – Chrząka i robi krok w tył. – To ja już...

– Tak. Wracaj do środka – przerywam jej znowu, co jest cholernie chamskie, ale w sumie mam to gdzieś. Nie cierpię jej.

– Jaxson...

– Nie trudź się. Nie interesują mnie twoje wyjaśnienia. – Wpatruję się w nią chłodno. – Nie zmienię o tobie zdania, nawet jeśli powiedziałaś mi, że wyjechałaś, bo od tego zależały losy świata.

Mruga kilkakrotnie, jakby nie rozumiała, co do niej powiedziałem. Ja jednak nie planuję niczego powtarzać. Wciskam telefon do kieszeni i ruszam w stronę wejścia na salę. Mijam bez słowa znieruchomiałą Laylę, nie zaszczycając jej już ani jednym, nawet oziębłym spojrzeniem.

Nie kłamałem, gdy powiedziałem, że nie interesują mnie jej wymówki. Dla mnie jest skreślona. Dokładnie tak samo jak Serena jest skreślona dla Xandera i wątpię, żeby kiedykolwiek ją „odkreślił”.

– Beth, prosiłem, żeby mi nie... – Milknę, dostrzegając w drzwiach Cali.

Zaciskam usta i odwracam wzrok, żeby wrócić do przerwanej czynności – porządkowania kalendarza na najbliższe dni. Znowu zamierzam załatwić sobie wolny piątek. Chcę spędzić z Sereną i Coltonem więcej czasu. Brakuje mi ich.

– Proszę wyjść, pani Simmons – odzywam się oschle.

Cali jest ostatnią osobą, na jaką mam ochotę w tym momencie patrzeć. Już sama jej obecność w moim gabinecie doprowadza mnie do szału.

– Jax... Czy możemy porozmawiać?

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Nie bądź taki...

Zbliża się do mnie. Słyszę to wyraźnie po stukocie jej szpilek. Unoszę głowę i z zaskoczeniem stwierdzam, że znajduje się już po tej samej stronie biurka co ja.

Zrywam się na równe nogi i robię krok w tył, akurat gdy wyciąga do mnie dłoń.

– Co ty sobie myślisz, co?! – Podnoszę głos i wystawiam palec w stronę drzwi. – Wypieprzaj stąd albo wezwę ochronę.

W niebieskich oczach błyska jej ból, może jest szczery, ale nawet jeśli, to mam to gdzieś. Sama schrzaniła sprawę, a ja mam zerową tolerancję dla zdrań.

– Jax, proszę, tylko rozmowa – szepcze błagalnie. – Chciałabym cię przeprosić.

– Okej. Przeprosiny przyjęte – mówię, siadając z powrotem w fotelu. – Do widzenia – dodaję jeszcze i wracam spojrzeniem do monitora.

Nim jednak zdołam przysunąć się do biurka, Cali chwytą mnie za włosy swoimi szponami i przyciska do mnie usta. Gdy tylko do mnie dociera, co się dzieje, natychmiast odpycham ją od siebie z obrzydzeniem. Robię to tak mocno, że potyka się o wysokie szpilki i cudem udaje jej się złapać równowagę.

– Co ty odpierdalasz, co?! – warczę.

– Chcę cię...

– Chcesz mnie przeprosić? I dlatego wpychasz mi język do gardła? Czy ciebie do reszty popierdoliło, Cali?

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci o Nicku...

- Mam w dupie twoje przeprosiny - warczę. - Było, minęło.
- Ale Jax...
- Dla ciebie Jaxson. Już nie jesteśmy przyjaciółmi.
- Ale przecież połączyło nas coś pięknego... Kocham cię.

Wyciąga w moją stronę dłoń dokładnie w tym samym momencie, w którym od progu słyszę znajome chrząknięcie.

Przenoszę wzrok na drzwi i... ziemia osuwa mi się spod stóp.

Serena wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami, ale zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, jakkolwiek się wytłumaczyć, odzywa się pierwsza:

- Gdzie Colton?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

SERENA

Im bliżej kancelarii się znajdujemy, tym szerszy uśmiech mam na twarzy i tym mocniej bije mi serce. Nigdy wcześniej nie zrobiłam Jaxsonowi niespodzianki. Już nie mogę się doczekać jego zaskoczonej miny.

– Mamo, myślisz, że tata się ucieszy? – pyta Colton ściszone głoŝem. Nachyla się przy tym w moją stronę, jakby zdradzał jakąś ogromną tajemnicę i nie chciałby, żeby taksówkarz nas usłyszał.

– Myślę, że będzie wniebowzięty – odszeptuję i klepię go po udzie, gdy jego twarz rozświetla szeroki uśmiech.

– To dobrze. A myślisz, że się domyśla?

– Nie sądzę, kochanie – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Twój tata jest przekonany, że jutro spędzimy dzień na rozpakowywaniu dostaw w księgarni.

Colton się śmieje.

– Ale będzie mieć minę, gdy nas zobaczy! – piszczy i podskakuje w miejscu, a ja wyłapuję we wstecznym lusterku roześmiane spojrzenie taksówkarza.

Odwzajemniam uśmiech i wyglądam przez okno. Nie skupiam się jednak na widokach, tylko zastanawiam się, co będziemy dziś robić, gdy już Jaxson skończy pracę...

Gdy wjeżdżamy na odpowiednie piętro, Colton natychmiast próbuje mnie pociągnąć w prawą stronę. Zatrzymuję go jednak, ściskając lekko za dłoń.

– Zaczekaj, muszę jeszcze skorzystać z łazienki.

Ściąga brwi, wywija wargę i spogląda na mnie oczami jak u szczeniaczka.

– Tata ma gabinet tam. – Pokazuje palcem uchylone drzwi. – Mogę już do niego iść?

Waham się przez chwilę. Nie chcę puszczać go samego, ale z drugiej strony naprawdę muszę iść do toalety. Jeśli zaraz się tam nie znajdę, chyba się posikam.

– Okej, dobra – decyduję w końcu. – Leć. Przypilnuję cię, aż nie wejdiesz do środka.

– Dzięki, mammo!

Colton biegnie w stronę gabinetu, co chwilę się odwracając, jakby sprawdzał, czy na niego patrzę. Uśmiecham się, gdy znika za drzwiami, po czym w okamgnieniu wchodzę do łazienki. Opróżniam szybko pęcherz i myję dłonie. Wszystko zajmuje mi góra dwie, może trzy minuty. Tak, naprawdę chciało mi się sikać, więc załatwiam sprawę w ekspresowym tempie.

Z uśmiechem na ustach zbliżam się do gabinetu, obok którego wisi tabliczka „Partner Jaxson Oak, Adwokat, Prawo rodzinne”. Natychmiast wybucha we mnie ekscytacja, bo jestem z niego cholernie dumna. To tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że wybrałam dobrze. Zamierzam mu powiedzieć, co postanowiłam, jak tylko...

Wchodzę do środka i niemal natychmiast zamieram w bezruchu, wpatrując się w wysoką blondynkę. Stoi zdecydowanie za blisko wzburzonego Jaxa.

Dopiero po chwili docierają do mnie jej słowa:

– Ale przecież połączyło nas coś pięknego... Kocham cię.

Mrugam kilkakrotnie, próbując jakoś ogarnąć to, co słyszę. Kiedy mózg zaczyna z powrotem normalnie funkcjonować, rozglądam się po biurze. Wzbiera we mnie niepokój.

Chrząkam.

Jaxson natychmiast wbija we mnie przerażone spojrzenie.

– Gdzie Colton? – pytam, nie widząc nigdzie naszego syna.

Rozglądam się po gabinecie raz jeszcze i wołam jego imię, ale oczywiście nigdzie go nie ma.

– Jak to: „Gdzie Colton”?

Zatrzymuję się na środku pomieszczenia i patrzę na Jaxa z irytacją. Niepokój zmienia się we wściekłość i coś jeszcze. Zerkam na kobietę, która nam się przypatruje, krzyżując ramiona na piersi. Mam ochotę się wydrzeć, żeby mi wyjaśnili, co tu się odpieprza, ale w tym momencie obchodzi mnie jedynie mój syn.

A przynajmniej powinien.

– Widziałam, jak wchodził do twojego biura, zanim poszłam na chwilę do łazienki – mówię spokojnie, chociaż nie przychodzi mi to z łatwością, wręcz przeciwnie, gdy tylko się odzywam, serce zaczyna mi łomotać w piersi.

Cholera jasna!

Jax blednie i niemal rzuca się na słuchawkę telefonu stacjonarnego. Wybiera czyjś numer, a po chwili wyrzuca z siebie lawinę słów:

– Mówi Jaxson Oak. W budynku jest dziesięcioletni chłopiec, Colton Oak. Brązowe włosy, niebieskie oczy. Przed chwilą był na szesnastym piętrze, ale może być teraz gdziekolwiek. – Przymyka powieki i kiwa głową, po czym wbija we mnie skupione spojrzenie. – W co jest ubrany?

Rozchyłam usta i przykładam dłoń do brzucha, gdy żołądkiem szarpią mdłości. To pytanie... nie ma przyjemnego wydźwięku.

– Granatowe dżinsy, czerwone trampki i białą koszulkę z logo Marvela. Miał też zapinaną czerwoną bluzę z kapturem – mówię, gdy sobie przypominam, jaki był uśmiechnięty w samolocie i później w taksówce.

Mam wrażenie, jakby to działo się miesiące temu, a nie zaledwie kilkadziesiąt minut wstecz.

Jaxson podaje wszystkie informacje, po czym się rozłącza i znowu gdzieś dzwoni.

– Przyjdź do mnie – rzuca rozkazującym tonem i trzaska słuchawką.

Nie zaszczyca blondynki ani jednym spojrzeniem, tylko wychodzi zza biurka. Cały czas wpatruje się we mnie. Im bliżej jest, tym bardziej trzęsą mi się dłonie. Panika niemal się ze mnie wylewa. Oczy mnie szczypią, a nos swędzi. Jeszcze chwila i się rozplączę, a

nie mogę płakać. Nie teraz. Colton gdzieś uciekł, a ja nie wiem dlaczego.

– Nie. – Wyciągam przed siebie drżącą dłoń, żeby zatrzymać Jaxa, gdy próbuje mnie przytulić. – Nie – powtarzam na widok dezorientacji na jego twarzy.

Wbijam wzrok w kobietę, która nadal stoi przy biurku. Dopiero teraz zwracam uwagę na zmierzwiłone włosy i głęboki dekolt. Zaciskam mocno szczęki, powstrzymując się od wybuchu. Nie będę robić z siebie wariatki. Nie teraz, gdy Colton zniknął. Muszę się skupić na nim.

– Co się dzie...?

Odwracam się bokiem w stronę wejścia i napotykam zaskoczone spojrzenie Xandera. Nic się nie zmienił. Wciąż jest przystojny i dalej ma dupkowaty wyraz twarzy. Tym razem jednak przemyka przez niego coś... emocjonalnego. Jakby zmartwienie?

– Odprowadź panią Simmons do wyjścia – poleca mu Jax. – I... nie widziałeś po drodze Coltona?

Xander marszczy ciemne brwi i potrząsa głową.

– Nie. A jest tu?

– Tak – odpowiadam pierwsza i chrząkam. – Wszedł do gabinetu Jaxsona, a potem zniknął, zanim wróciłam z łazienki – wyjaśniam, żeby sobie nie pomyślał, że własnego syna nie potrafię upilnować.

Xander mnie nienawidzi i nie zamierzam dawać mu do ręki żadnej broni. Tyle że tak właściwie to ma teraz cały arsenał, gdyby Jax chciał...

O czym ty myślisz?!

Niemal czuję, jak dymi mi czaszka. Z tego wszystkiego zaczynam rozmyślać o sprawach, które zaprzętały mi głowę po rozwodzie. Że Jax spróbuje odebrać mi syna, jeśli nie będę o niego w stu procentach dbać. A teraz Colton zaginął, podczas gdy się nim zajmowałam.

Do oczu nabiegają mi łzy. Spuszczam wzrok na buty i zaciskam mocno powieki. Nie chcę się rozpłakać. Nie teraz. Moje dziecko mnie potrzebuje.

– Idę go poszukać – rzucam i zanim ktokolwiek zdąży mnie zatrzymać, wypadam z gabinetu.

Kieruję się w przeciwną stronę niż łazienki. Instykt podpowiada mi, że mój syn zobaczył coś, czego nie powinien był zobaczyć, i teraz nie chce widzieć ani mnie, ani Jaxa.

Przebiegam przez korytarz i zaglądam do każdego z gabinetów, kompletnie nie przejmując się tym, że w środku znajdują się ludzie. Mam to w dupie. Muszę jak najszybciej znaleźć syna.

– Colton! – krzyczę, bo puszczają mi ostatnie hamulce. – Colton! Serce bije mi szybko i nierówno, a żołądkiem szarpią mdłości.

Potykam się o własne nogi i niemal padam na twarz, ale w ostatniej chwili za ramię przytrzymuje mnie jakaś kobieta.

– Coś się stało? – pyta ze zmartwieniem, wodząc spojrzeniem zielonych oczu po mojej twarzy.

– Szukam syna. Coltona. Jest mniej więcej tego wzrostu. – Ustawiam dłoń na linii piersi. – Brązowe włosy, niebieskie oczy. Widziała go pani? – pytam z nadzieją, gdy mnie puszcza i się rozgląda.

– Miał na sobie czerwoną bluzę?

– Tak!

– Wydaje mi się, że wchodził na klatkę schodową – mówi i macha dłonią w stronę metalowych drzwi na końcu korytarza.

Natychmiast rzucam się w ich stronę. Kobieta jeszcze coś za mną krzyczy, ale nawet nie próbuję rozróżnić jej słów. Popycham drzwi i wypadam na surową, betonową posadzkę.

– Colton?! – wrzeszczę, opierając się o metalową balustradę. – Colton?! – Spoglądam na górę i na dół, po czym milknę i nasłuchuję.

Z całych sił próbuję wyciszyć mocne bicie serca i szum krwi w uszach. To nie takie proste, ale kiedy wreszcie mi się to udaje, z góry dociera do mnie cichy szloch i pociąganie nosem.

Wszędzie rozpoznam ten odgłos.

Natychmiast zaczynam się wspinać po schodach. Z dołu słyszę jakiś hałas i krzyki. Domyślam się, że ochrona przeczesuje klatkę schodową. Nie widzę tu nigdzie kamer, więc to ma sens.

Trzy piętra wyżej oddycham z ulgą, dostrzegając na schodach chłopca. Obejmuje ramionami nogi i cicho płacze, przyciskając czoło do kolan.

– Colton, skarbie... – szepczę, upadając przed nim na kolana. Przyciągam go do objęcia i przyciskam jego głowę do piersi. – Ćśś... Wszystko dobrze. Strasznie mnie przestraszyłeś.

Chlipie.

– Co się stało, kochanie? Czemu uciekłeś?

Zaczyna coraz głośniejsz łkać. Trzęsie się i uczepia mnie, mocno wbijając mi palce w plecy.

– Skarbie... – Dalsze słowa przerywa mi odgłos kroków pod nami.

– Znaleźliśmy go. Tak – odzywa się nieznany mi głos.

Zerkam przez ramię i spoglądam na wysokiego, muskularnego mężczyznę w uniformie ochroniarza.

– Wszystko w porządku? – pyta, kiwając głową w stronę Coltona.

– Kochanie? – Gładzę syna po głowie. – Zrobiłeś sobie krzywdę?

Kręci głową.

– Nie – mamrocze niewyraźnie.

Przekazuję informację ochroniarzowi, na co uśmiecha się delikatnie, jakby z ulgą. Fajnie, że chociaż on odczuwa ulgę, bo ja coraz bardziej się martwię. Co takiego zobaczył Colton, że postanowił uciec?

Chcę go o to zapytać, ale to chyba nie jest dobry moment.

– Chodźmy, kochanie – szepczę i pociągam go do góry za ramię.

Na szczęście wstaje, ale nie odsuwa się ode mnie nawet na krok.

– Jedziemy do domu? – pyta cicho drżącym głosem.

Marszczę brwi i zniżam głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Serce mi się kraje na widok zaczerwienionych oczu, mokrych rzęs i opuchniętej twarzy.

Colton wpatruje się we mnie z nadzieją.

– Jeśli chcesz, zaraz pojedziemy do domu.

– Okej – szepcze.

– Dobrze. – Uśmiecham się i całuję go w czoło. – Chodźmy pokazać się tacie...

– Nie! – Odpycha mnie mocno i zbiega po schodach, skrętnie omijając ochroniarza.

– Colton! – drę się za nim i próbuję go dogonić, niemal zabijając się na schodach.

Płuca palą mnie żywym ogniem, a głowa chyba zaraz eksploduje z bólu. Nie wiem, skąd to dziecko ma tyle energii, ale mogłoby być dla mnie choć trochę łaskawsze.

Znajduję się piętro wyżej niż Colton, akurat gdy Jaxson wpada na klatkę schodową; wyraźnie słyszę jego podniesiony głos.

– Co ty robisz?!

– Nienawidzę cię! – piszczy Colton; dociera do mnie odgłos szarpaniny. – Nienawidzę cię! Puść! Nie chcę cię widzieć! MAMO!

Jak tylko zbiegam, serce niemal mi pęka. Colton kuli się w kącie i patrzy z nienawiścią na Jaxa stojącego przed nim z uniesionymi dłońmi i błaganiem wymalowanym na twarzy.

– Colton, skarbie... – odzywam się cicho, a on natychmiast mija ojca i wpada mi w ramiona. – Co się dzieje, kochanie? Czemu krzyczysz na tatę? – Spoglądam na mężczyznę pytająco.

Nie wiem, co się dzieje, ale ani trochę mi się to nie podoba.

– Może porozmawialibyśmy w...?

– Nie! – Colton znowu próbuje mi się wyrwać, ale tym razem mocno go trzymam. – Nie chcę na niego patrzeć! Nienawidzę go!

– Dobrze, skarbie – szepczę, posyłając Jaxsonowi zdruzgotane spojrzenie.

Nie chcę zostawiać nierozwiązanych spraw, ale w tym momencie Colton jest zbyt mocno rozchwiany.

Bezgłośnie poruszam wargami, mówiąc Jaxsonowi:

– Potem. Zadzwoń.

Ramiona opadają mu w geście rezygnacji, ale nie mogę się tym teraz przejmować. Colton stanowi teraz dla mnie priorytet.

Wyprowadzam go powoli z klatki schodowej i kieruję się z nim w stronę wind. Tulę go mocno, udając, że wcale nie widzę posyłanych w naszą stronę pytających spojrzeń. Gdy mijam rudowłosą kobietę, która wskazała mi, gdzie poszedł, uśmiecham się do niej z wdzięcznością.

Jak tylko wchodzimy do windy, wciskam przycisk parteru i obejmuję Coltona ciasno ramionami. Kołyszę go na boki i nuceę uspokajającą melodię. Mam szczerą nadzieję, że lada moment się uspokoi i będziemy mogli porozmawiać, a ja wreszcie się dowiem, co się tak właściwie stało.

– Nienawidzę go, mamo – szepcze w pewnym momencie. – Widziałem, jak całował się z tamtą panią. Myślałem, że chce do nas wrócić, ale... – Wciąża spazmatycznie powietrze ustami i mocno do mnie przywiera.

Dobrze, że opieram się o ścianę, bo inaczej chyba osunęłabym się na podłogę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

JAXSON

Zaciskam mocno palce na telefonie, raz po raz czytając wiadomość.

Serena: Colton widział, jak całujesz się z tamtą kobietą.

Wpadam do gabinetu i trzaskam drzwiami, aż po biurze roznosi się echo uderzenia. Rzucam telefon na biurko, nim zrzucam z blatu papierzyska. W następnej chwili zamierzam rozpieprzyć kwiatki stojące przy oknie. Powstrzymuje mnie przed tym głos Xandera dochodzący od progu.

Podnoszę wzrok i patrzę na niego ostro, gdy otwiera usta.

– Nawet, kurwa, o tym nie myśl – warczę ostrzegawczo.

Prycha.

– Mówiłem ci, że sprawa Simmons wybuchnie ci prosto w ryj. – Mówi dokładnie to, czego nie chciałem, żeby mówił.

Zaciskam szczęki i zgrzytam zębami, odwracając się plecami do przyjaciela. Opieram dłonie na framudze okna i zwieszam głowę.

Kurwa jego mać. Spierdoliłem, i to ostro. Powinienem był zadzwonić po ochronę, jak tylko zobaczyłem Cali. Kurwa. Powinienem był powiedzieć o wszystkim Serenie już dawno temu, ale oczywiście tego nie zrobiłem – za każdym razem tchórzyłem. Bałem się, że mnie odtrąci.

– Co dokładnie się stało? – pyta, stając obok mnie.

– Colton wszedł do gabinetu akurat wtedy, gdy Simmons mnie pocałowała.

Xander wydaje z siebie zaskoczone sapnięcie.

– Ma, kurwa, tupet – mamrocze. – Nie odepchnąłeś jej?

– Oczywiście, kurwa, że ją odepchnąłem! – Podnoszę głos i wbijam w mężczyzną ostre spojrzenie.

Unosi dłonie w geście poddania.

– Spokojnie, niczego nie sugeruję. Pytam tylko. – Chrząka. – A co Serena na to?

Wzdycham ciężko i biorę telefon do ręki. Niestety ciągle nie mam żadnej nowej wiadomości. Piszę więc – chyba już dwudziestego z kolei – SMS-a.

Jax: Porozmawiaj ze mną, proszę.

– Kurwa mać.

Wiadomość widnieje najpierw jako „dostarczona”, a po chwili „przeczytana”. Jednakże trzy kropeczki, mogące świadczyć o tym, że Serena właśnie mi odpisuje, nie pojawiają się nawet na ułamek sekundy.

– Rozumiem, że... – Milknie, jak tylko spoglądam na niego zmrużonymi oczami.

Zaciska usta, po czym odwraca się na pięcie i bez słowa siada na kanapie. Domyślam się jednak, że cisza nie potrwa zbyt długo, więc korzystam z sytuacji i wybieram numer do Ariel.

Odbiera dopiero po czwartym sygnale, jakby się zastanawiała, czy w ogóle to zrobić.

– Nóż czy tasak? – warczy przez zaciśnięte zęby.

Ściągam brwi. Nie bardzo rozumiem.

– Po co ci...?

– Zastanawiam się, czym odrąbać ci fiuta. Więc? Wolisz nóż czy tasak?

Spuszczam głowę i mocniej przyciskam telefon do ucha.

Świetnie, kurwa.

– Rozumiem, że Serena już się z tobą kontaktowała.

– Nie – prycha. – Colton napisał Jamesowi, że cię nienawidzi, bo wsadziłeś język w gardło jakiejś cizi! Czego nie zrozumiałeś, gdy ci powiedziałam, że gorzko pożałujesz, jeśli zranisz Serenę?!

– Pozwól mi...

– Spierdalaj, Jaxson. – Rozłącza się, nim zdołam powiedzieć coś więcej.

Próbuję zadzwonić do niej raz jeszcze, ale – co wcale mnie nie dziwi – odbijam się od poczty. Pewnie przekierowała na nią mój numer. Spoglądam na telefon stacjonarny, ale kiedy już mam podnieść słuchawkę, zwijam dłoń w pięść i opadam na fotel.

Dam im chwilę na ochłonięcie. Aktualnie nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Czy to ten moment, w którym zaczynam się mądrzyć?

– Nie mam najmniejszej ochoty wysłuchiwać teraz twoich kiepskich żartów, Xander – warczę z irytacją, nawet nie podnosząc wzroku na przyjaciela.

Jestem mu wdzięczny, że przyszedł sprawdzić, co się dzieje, ale nie mam ochoty na rozmowę. Na zmianę zaciskam i rozluźniam palce, wreszcie decydując się na szybsze wyjście do domu.

Podnoszę słuchawkę, klikam dwójkę i czekam, aż Bethany odezwie się przez interkom.

– Tak, panie Oak?

– Wychodzę wcześniej. Przesuń resztę spotkań na inny termin.

– Dobrze, proszę pana.

Rozłączam się i wyłączam komputer. Wyczuwam na sobie wzrok Xandera, ale ani razu na niego nie spoglądam. Sprzątam z podłogi rozrzucone papiery, układam je w dwa równe stosiki i wsuwam do teczki. Jutro się tym zajmę.

– Spadam – mówię, zapinając marynarkę, po czym raz jeszcze sprawdzam telefon i chowam go do kieszeni. – Do jutra.

– Jedziesz do domu? – pyta, ruszając za mną.

W pierwszym odruchu chcę mu przytaknąć, ale ostatecznie mówię coś zgoła innego.

– Nie. Jadę do White Rock.

– Pozdrów Corę.

Przytakuję mu skinieniem i opuszczam gabinet, by skierować się w stronę wind. Nie przejmuję się ciekawskimi spojrzeniami posyłanymi przez współpracowników. Normalnie pewnie by mnie to w jakiś sposób ruszyło, bo przecież porządek mojego dnia został naruszony, ale teraz, gdy Colton nawet nie chce na mnie patrzeć, a Serena zachowuje się, jakbym nie istniał, mam wszystko w głębokim poważaniu.

Przynajmniej próbuję udawać, że tak jest.

Nie zdążam nawet dobrze postawić nóg na szutrowym podejździe, kiedy matka owija wokół mnie pomarszczone ramiona.

– Jax... – szepcze zduszonym głosem, przyciągając mnie do siebie.

Jest ode mnie sporo niższa, więc muszę się nieźle pochylić, żeby móc ją objąć. W moje nozdrza natychmiast uderza przyjemna woń ciasta czekoladowego. Mogę się założyć, że upiekła brownie.

Jakby wiedziała, że przyjadę.

– Xander dzwonił?

– Tak – odpowiada bez krzty skruchy i ciągnie mnie do wejścia. – Powiedział, że masz za sobą okropny dzień. Co się stało?

Wzdycham ciężko i wchodzę za nią do domu. Odpowiadam na jej pytanie dopiero kilka minut później, kiedy mój żołądek jest już w połowie wypełniony ciepłym ciastem.

– Spieprzyłem sprawę z Sereną – wyznaję i wpycham do ust kolejną łyżeczkę. Wilgotny środek niemal rozpływa mi się w ustach, ale nie potrafię czerpać z tego takiej przyjemności jak zwykle. – Dowiedziała się o Cali. Poniekąd.

Matka przez moment wydaje się wniebowzięta, że wreszcie wyciągnąłem głowę z piasku i przyznałem się do tego, co zrobiłem, ale gdy się nie uśmiecham, rzadnie jej mina. Zmarszczki na czole, przy oczach i wokół ust znacznie się pogłębiają.

– Nie powiedziałeś jej sam, prawda?

– Nie.

– Och, Jaxson...

– Colton zobaczył, jak Cali mnie całuje.

Matka otwiera szerzej oczy.

– Jak mogła?! Po tym wszystkim, co zrobiła?!

Uśmiecham się łagodnie i ściskam ją za dłoń, niemo pokazując, że jestem wdzięczny, iż mnie broni. Nie powinna jednak tego robić. Sam schrzaniłem sprawę. Po raz kolejny.

Co za pieprzona ironia losu. Sześć lat temu odpuściłem, myśląc, że Serenie będzie lepiej beze mnie, a teraz, zamiast wziąć się w garść i wyznać jej całą prawdę, stchórzyłem i... znowu ją straciłem. Chyba. Mam szczerą nadzieję, że jednak z nas nie zrezygnowała, a brak kontaktu jest tylko chwilowy.

– To moja wina, mam – mamroczę i pocieram twarz. – Jestem na siebie taki wściekły.

Uśmiecha się smutno i ściska mnie za dłoń.

– Musisz jej wszystko wyjaśnić, kochanie. Opowiedzieć od początku. Wyznać prawdę.

– Mówiłem jej, że chodziłem na terapię.

– A powiedziałaś, dlaczego na nią poszedłeś?

Otwieram usta, ale dość szybko je zamykam. Wzdycham i spuszczam wzrok na pomarszczoną dłoń matki.

Kręcę głową.

– Nie chcę, żeby mi wybaczyła tylko dlatego, że mam spektrum i nie rozumiem pewnych... zależności. – Krzywię się. – Nie chcę tego traktować jako wymówki.

– Jaxson, ale ona musi wiedzieć, że każda zmiana jest dla ciebie stresująca. Każda niewiadoma. Musisz jej...

– Wyjaśnię jej wszystko, ale najpierw musi mi wybaczyć, że nie powiedziałem jej o Cali.

Matka wzdycha, ale nie komentuje moich słów, tylko klepie mnie po dłoni i powoli wstaje; strzelają jej kości w kolanach. Bierze pusty talerzyk po cięcie i wychodzi z salonu, mówiąc, że przyniesie mi coś pożywniejszego do zjedzenia.

Uśmiecham się do niej wdzięcznie, zanim odblokowuję telefon.

Żadnej nowej wiadomości.

Przymykam powieki i wystukuję kolejnego błagalnego SMS-a. Gdybym mógł, szedłbym do niej na kolana.

Jax: Proszę, Aniołku, porozmawiaj ze mną.

Tym razem wiadomość zostaje przeczytana dość szybko, a Serena odpisuje...

Serce łomocze mi w piersi, gdy wpatruję się w skaczące kropki. Mama coś do mnie mówi, ale przez szum przepływającej w żyłach krwi nic nie rozumiem. Tracę dech, gdy kropki znikają.

Drżącymi dłońmi piszę kolejną wiadomość:

Jax: Proszę, wyślij, co napisałaś. Cokolwiek to jest.

Zaciskam mocno palce na obudowie komórki, po raz kolejny widząc kropki. Nie podskakują długo – trwa to sekundę, może dwie –

a kiedy przestają, zamiast nich pojawia się wiadomość, a nie – jak do tej pory – pustka.

Serena: Zadzwonię wieczorem.

Opadam plecami na kanapę i oddycham głośno z ulgą.

Nie kazała iść mi się pieprzyć albo dać sobie spokój, a to znaczy, że jeszcze mam szansę.

– Mamo?! – krzyczę, zrywając się na równe nogi.

– Tak?

– Powiem jej wieczorem.

Matka wchodzi do salonu z uśmiechem na ustach.

– Chcesz to przegadać?

Otwieram usta, żeby przytaknąć, ale w przypiływie nagłego szaleństwa, kręcę głową.

– Nie. Pójdę na żywioł.

Choćbym miał przy tym paść na zawał.

Wybijam niespokojny rytm stopą, stukając telefonem o blat stołu. Jest już dziewiąta wieczorem, a Serena nadal nie zadzwoniła. Zaczynam się niepokoić. Przez myśl przemyka mi, żeby wybrać jej numer, ale zmuszam się do czekania. Nie powinienem jej poganiać.

Dzwonek odzywa się dopiero pół godziny później, gdy kończę trzecią szklankę whisky. Postanowiłem, że potrzebuję alkoholu dla kurażu.

– Przepraszam, że tyle czekałeś – szepcze. – Colton miał problem z zaśnięciem.

Mam wrażenie, że na sercu zaciska mi się niewidzialna pięść, a żołądek wywija się na lewą stronę.

– Dalej mu nie przeszło? – Zmartwienie niemal się ze mnie wylewa.

Prycha cicho, jakby nie dowierzała.

– Wiesz, niecodziennie widzi się ojca, który całuje się z obcą kobietą, kiedy rzekomo chce...

– Nie oddałem pocałunku – przerywam jej szybko. – Odepchnąłem ją.

– Kim ona tak w ogóle jest, Jaxson? Hm? – Serena brzmi na naprawdę zrezygnowaną, co zaś powoduje, że zimny dreszcz strachu przebiega mi po kręgosłupie.

Spuszczam wzrok na skaczącą pod stołem nogę, po czym nalewam sobie kolejną porcję whisky i wypijam duszkiem. Alkohol pali mnie w przełyk, więc muszę odkaszląć, zanim się odezwę.

– Spotkałem ją rok temu w poczekalni u terapeuty – wyznaję.

– I? To dalej nie wyjaśnia, kim ona jest.

Wyczuwam w jej głosie irytację, może nawet złość i smutek.

Kurwa. Nie chciałem, żeby się na mnie wkurzała. Doprowadza mnie do szału, że nie potrafię przeskoczyć pewnych kwestii i zmienić przyzwyczajzeń, choć się staram.

– Dwa miesiące po tym, jak się poznaliśmy, poszliśmy do baru. Trochę wypiliśmy i wylądowaliśmy w łóżku. Przespałem się z nią, myśląc, że może dzięki temu o tobie zapomnę.

Serena prycha głośno, ale nic nie mówi, więc kontynuuję:

– Cali to jedyna kobieta, z którą cokolwiek mnie łączyło po naszym rozwodzie.

– To ma mnie pocieszyć? – syczy. – Wiem, że nie byliśmy razem i mogliśmy robić, co tylko chcieliśmy, ale kiedy kogoś kochasz, to nie myślisz o seksie z kimś innym! – mówi głośniej, ale dalej w miarę cicho. – A do tego utrzymujesz z nią kontakt!

– Nie! – protestuję szybko. – Nie utrzymuję z nią kontaktu!

– To co niby robiła w twoim gabinecie, co? – warczy. – I nawet nie próbuj mydlić mi oczu!

Wzdycham i przesuwam nerwowo dłońmi po włosach.

Kurwa. Ta rozmowa idzie kompletnie nie tak, jak powinna. Nie wiem, co mam jej odpowiedzieć. Powinienem być jednak ułożyć sobie plan działania – tak jak dotychczas robiłem z większością spraw.

– Nasza kancelaria reprezentuje Cali podczas jej rozwodu – wyznaję powoli. – Xander prowadzi jej sprawę.

W głośniku zapada cisza, którą przerywa tylko przyspieszony oddech Sereny.

Żołądek zwija mi się w supeł.

– Powiedz coś, Aniołku...

– Spałeś z mężatką? – sapie zaskoczona.

– Nie miałem pojęcia, że ma męża! Przyznała mi się dopiero później. Wtedy postanowiłem zerwać z nią kontakt. Całkowicie. Jakiś czas temu jednak jeden z założycieli przyjął jej sprawę – wyrzucam z siebie niemal na jednym wydechu. – Chcieli mi ją dać, ale się nie zgodziłem, dlatego Xander ją przejął.

Serena mamrocze ciche potwierdzenie, że usłyszała, ale nie mówi nic więcej.

– Przepraszam, że nie przyznałem ci się do tego wcześniej.

– Okej... Miałaś prawo spotykać się, z kim chcesz.

– Ale jesteś zła...

– Nie tyle zła, co po prostu... – Wzdycha ciężko. – Wiem, że to głupie, ale czuję się tak, jakbyś mnie zdradził, Jaxson...

Chcę jej powiedzieć, że dla mnie to też głupie, ale gryzę się w język. Rozmawiałem o tym zarówno z matką, jak i z terapeutką. Obie próbowały wbić mi do głowy, że tego typu wieści mogą spowodować, że Serena będzie zdruzgotana.

Najwyraźniej miały rację.

– Czy mogę coś zrobić, żebyś poczuła się lepiej? – pytam wreszcie, błagając w myślach, żeby coś powiedziała. Cokolwiek. Żeby dała mi nadzieję...

– Potrzebuję czasu.

– Co? – Otwieram szeroko oczy. – Nie!

– Jaxson...

– Nie! Oboje wiemy, jak kończą się związki, gdy jedna strona mówi, że potrzebuje czasu. Nie zgadzam się, słyszysz?!

Nie obchodzi mnie, że się wydzieram. Nie będę siedzieć cicho jak potulny baranek, gdy Serena praktycznie ze mną zrywa.

– Jaxson... Colton jest zdruzgotany. Muszę skupić się najpierw na nim. Wyjaśnić mu, co widział – mówi spokojnie, ale głos jej drży. – Potem zajmiemy się nami.

Chcę się z nią kłócić, wykrzyzczyć, że to głupota, ale zmuszam się do tylko jednego, krótkiego słowa.

– Okej.

Jeśli jednak myśli, że nie będę jej o sobie przypominał, to grubo się myli. Nie popełnię po raz kolejny błędu sprzed sześciu lat. Nie pozwolę jej odejść czy też o sobie zapomnieć. Nie tym razem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

SERENA

– I co ja mam zrobić? – Spoglądam na przyjaciółkę znad kieliszka z winem, mając nadzieję, że doradzi mi coś sensownego.

– Jak to co? – prychna. – Powiedzieć mu, żeby się od ciebie odwalił.

Przewracam oczami i wpatruję się w kropelkę spływającą po szkle. Najpierw płynie wolno, a potem przyspiesza, aż znika, jakby się rozplynęła. Ostatnie miesiące były dokładnie takie same. Najpierw działo się powoli, a w piątek, zaledwie dwa dni temu, wszystko szlag jasny trafił.

– Tak naprawdę mnie nie zdradził – mamrocze cicho, mimowolnie się krzywiąc.

Może i mnie nie zdradził, ale i tak świadomość, że potrafił się z kimś przespać, gdy rzekomo cały czas mnie kochał, boli. Okrutnie boli. Cholera jasna! Ja miałam nawet obiekcje przed rozmową z kimkolwiek na portalu randkowym, a co dopiero, gdyby przyszło mi uprawiać z kimś seks.

– Ale nie przyznał się od razu! Nie wierzę, po prostu nie wierzę, że trzymał to w tajemnicy! – warczy. – Obiecał, że cię nie zrani! Mam ochotę mu przywalić.

Uśmiecham się, delikatnie unosząc kąćki ust.

– Przemoc to żadne rozwiązanie – wyjaśniam beznamiętnie. – Choć nie powiem, sama mam ochotę go uderzyć. – Wzdycham ciężko. – Wiesz, to już nawet nie chodzi o mnie, co o... – Milknę, gdy oddech grzęźnie mi w gardle.

– O Coltona.

Kiwam głową.

– Jest naprawdę załamany. W ogóle nie chce słuchać o Jaxsonie. Wyrzucił jego zdjęcie do kosza, Ariel. – Spoglądam na przyjaciółkę ze łzami w oczach. – Naprawdę się na nim zawiódł. Jak ja mam mu

wytłumaczyć, że to, co zobaczył w gabinecie, to tylko nieporozumienie...?

Ariel spuszcza wzrok na stolik i również ciężko wzdycha.

– To chyba nie jest twoja rola. To Jaxson powinien tu przyjechać i wytłumaczyć się przed Coltonem.

Parskam kpiącym śmiechem.

– Colton nie chce go widzieć.

– To Jaxson będzie musiał poczekać.

Unoszę brew i macham jej telefonem przed dłonią.

– Jaxson nie rozumie, co oznaczają słowa: „Potrzebuję czasu”, a ty chcesz, żeby zrozumiał, że musi poczekać? Przecież on do mnie pisze co godzinę, Ariel!

Unosi kącik ust i pochyla głowę, przyciskając brodę do piersi. Ramiona jej się trzęsą.

– To nie jest zabawne! On mnie nie słucha!

– Pragnę ci przypomnieć, że ostatnim razem, gdy cię posłuchał, miałaś mu za złe, że to zrobił, bo się rozwiedliście. Najwyraźniej uczy się na błędach.

– To nie to samo!

Wzrusza ramionami.

– Cóż, widocznie Jaxson nie widzi różnicy.

Mamroczę ciche przekleństwo i upijam spory łyk wina. Dopiero po tym spoglądam na Ariel z lekką irytacją.

– Znowu go bronisz – oznajmiam z pretensją w głosie.

– Och, na litość boską. – Wyrzuca ręce do góry. – Jak chciałam mu nakopać do szmat, to gadałaś, że nie powinnam tak mówić. Teraz, gdy próbuję go zrozumieć, wkurzasz się, że go bronię. – Patrzy na mnie na wpół rozbawiona, a na wpół wkurzona.

– Bo ja już sama nie wiem, czego chcę!

Złość natychmiast znika z jej twarzy, a zamiast niej pojawia się zrozumienie. Ariel ściska mnie za udo w geście pocieszenia.

– Wiem, kochana.

Wzdycham ciężko i spoglądam na ostatnią wiadomość od mężczyzny. Oczy natychmiast zaczynają mnie piec, a nos swędzieć.

Jax: Kocham cię, Aniołku. Jesteś jedyną kobietą, która się dla mnie liczyła i liczy. Udowodnię ci to.

– Colton, skarbie... – odzywam się, gdy wchodzi do domu, głośno trzaskając drzwiami.

– Co? – burczy i nie zaszczycą mnie nawet jednym spojrzeniem. Zaciska mocno palce na ramieniu plecaka, aż bieleją mu kostki.

– Możesz mi wyjaśnić, dlaczego z mojej szafy zniknęły ubrania taty? I zdjęcie z mojego stolika nocnego?

Mamrocze coś pod nosem.

– Colton, możesz powtórzyć?

Podnosi głowę i wbija we mnie rozeźlone spojrzenie.

W oczach wzbierają mi łzy. Minęły dwa tygodnie od feralnych wydarzeń, a on zamiast się uspokajać, to jeszcze bardziej się nakręca.

– Jaxson nie zasługuje na to, żeby znajdować się w naszym domu – warczy.

Chryste... Serce niemal mi się łamie, bo słyszę w jego głosie silne emocje.

– Skarbie, nie uważasz, że nadszedł czas, żebyś z nim...?

– Nie! Nie chcę go widzieć! I jeśli go tu zaprosisz, to ucieknę, ale tym razem mnie nie znajdziecie! – Odwraca się i rusza biegiem do pokoju.

Huk zatrzaskiwanych drzwi powoduje, że podskakuję.

Opieram łokcie o blat stołu i ukrywam twarz w dłoniach. Nie jestem w stanie powstrzymać łez cisnących mi się do oczu. Nie wiem już, co robić. Do tej pory sądziłam, że Coltonowi przejdzie, że wreszcie pozwoli Jaxsonowi się wytłumaczyć, ale... Im więcej czasu mija, tym jest gorzej.

Ciche piknięcie wydobywające się z telefonu powoduje, że odrywam ręce i spoglądam na ekran.

Jax: I jak? Mogę przyjechać?

Zaciskam mocno powieki i przykładam dłoń do serca. Żołądek ściska mi się z nerwów, gdy chwilę później wystukuję odpowiedź.

Serena: Przykro mi, Jax. Colton nie ma najlepszego humoru. Innym razem.

Przed oczami natychmiast staje mi widok załamania pojawiającego się na jego twarzy. Trzy dni temu rozmawialiśmy chwilę przez FaceTime'a. Wyglądał okropnie. Jakby nie spał przez ostatnie kilkadziesiąt godzin.

Jax: To się musi wreszcie skończyć.

Przygryzam wnętrze policzka i wstaję od stołu. Wychodzę na taras, po czym chowam się w rogu, tuż przy balustradzie, żeby zadzwonić do Jaxsona. Mimowolnie się uśmiecham, słysząc jego cichy, zachrypnięty głos:

– Hej...

– Cześć...

Między nami zapada cisza. Ostatnio właśnie w ten sposób wyglądają nasze rozmowy. Dzwonimy do siebie i milczymy. Czasem on powie coś na temat swojej pracy, czasem ja ponarzekam na księgarnię, ale w sporej mierze jednak milczymy.

Spuszczam wzrok na brudne kafelki i notuję w pamięci, żeby je jak najszybciej wyczyścić.

Robi się coraz cieplej, słońce przyjemnie ogrzewa moje ciało, ale chłodny wiatr powoduje, że po plecach przebiega mi dreszcz.

– Nie wiem, jak do niego dotrzeć... – przyznaję wreszcie to, co od jakiegoś czasu chodzi mi po głowie. – Nie wiem, co robić. Rozmawiałam nawet z psychologiem szkolnym... – Milknę, bo nie wiem, jak Jaxson zareaguje na te wieści.

– I? – Nie brzmi na zaskoczonego czy urażonego. – Coś poleciała?

Krzywię się. To co powiem, na pewno mu się nie spodoba.

– Uważa, że Colton jest w tym momencie zbyt rozstrojony, żeby logicznie myśleć. Nie dotrą do niego żadne argumenty. Uważa też, że...

– Że...?

Przełykam ciężko ślinę i mamroczę ledwo słyszalnie:

– Że powinnam skupić się na zapewnieniu mu stabilizacji.

– Przecież ma stabilne życie. – W jego głosie wyczuwam irytację i niezrozumienie. – O co jej chodzi? Czy ona ma w ogóle odpowiednie kwalifikacje?

– Jaxson... – Ależ on będzie zły. – Psycholożka dała mi wczoraj ulotki informacyjne o zaburzeniach ze spektrum autyzmu. Uważa, że

powinnam zapisać Coltona do centrum diagnostycznego.

W głośniku zapada cisza. Naprawdę nieprzyjemna, dźwięcząca w uszach cisza.

– Jaxson...?

– Przepraszam – odzywa się zduszonym głosem.

– Nic się nie stało. Też byłam zaskoczona – wyjaśniam. – Przecież do tej pory nie widziałam żadnych objawów czy odchyłeń w jego zachowaniu.

Mężczyzna znowu milczy, przez co żołądek zwija mi się w dziwny, powodujący nieprzyjemny ucisk supeł.

– Ja...

– Czy możemy go zapisać do diagnostów w Vancouver?

Ściągam brwi.

– Myślę, że nie ma takiej potrzeby. Czytałam dzisiaj, że w Victorii jest świetna poradnia, która zajmuje się diagnostyką dzieci.

– Sereno...

– Zresztą i tak będzie mu teraz ciężko przechodzić przez te wszystkie spotkania...

– Sereno – powtarza, tym razem bardziej zdecydowanym tonem, dlatego milknę i mocniej przyciskam telefon do ucha.

– Tak?

– Chcę być przy nim, gdy będzie diagnozowany.

– Nie sądzę, żeby to był...

– Będzie zagubiony i dobrze by było, żeby pogadał z kimś, kto też przez to przechodził.

– Ale on nie... – Milknę i mrugam kilkakrotnie. – Czeka... Co...?

– Mam zaburzenia ze spektrum – wyjaśnia spokojnie. – Zdiagnozowali mnie trzy lata temu. Wiem, jaki czułem się zagubiony, gdy się o tym dowiedziałem. Wiem, jakie wkurzające potrafią być rozmowy ze specjalistami. Chcę przy nim być. Jeśli nie na początku, to przynajmniej od momentu, w którym się dowie, dlaczego musi być zbadany.

Stoję z ustami rozdziawionymi jak ryba wyciągnięta z wody. Wprost brak mi słów. Nie wiem, co powiedzieć. Dosłownie mnie zatyka.

– Sereno?

Chrząkam.

– Tak? – Wyduszam z ledwością to jedno słowo; nie jest łatwo, gdy w gardle siedzi ogromna gębel. Powiedzieć, że jestem zaskoczona, to jak nic nie powiedzieć.

– Jesteś zła?

– Dlaczego miałabym być zła? – Marszczę brwi i potrząsam głową, mimo że tego nie widzi.

– Bo prawdopodobnie to przeze mnie Colton może mieć zaburzenia...

Sapię cicho z zaskoczenia.

– I myślisz, że przez to byłabym na ciebie zła? – Nie kryję irytacji.
– Doprawdy, masz o mnie naprawdę świetne zdanie!

– Nie, to nie tak! Źle mnie zrozumiałaś! – mówi szybko, naprawdę szybko, jakby się bał, że mogłabym się rozłączyć.

Przymykam na moment powieki i wypuszczam spomiędzy warg drżący oddech. Właśnie coś do mnie dociera.

– Jaxson, dlaczego od razu nie powiedziałeś mi o Simmons? – Jej imię nie przechodzi mi nawet przez gardło.

Wzdycha ciężko, nim odpowiada:

– Nie wiedziałem, jak to zrobić, żebyś mnie źle nie zrozumiała... Bałem się, że jeśli wyznam ci prawdę, to mnie przekreślisz. A jak już zaczęło się robić poważnie... Obawiałem się, że wyznanie ci prawdy skończy się tym, że postanowisz się wycofać. To...

– ...byłaby za duża zmiana – dokańczam za niego i opadam plecami na mur. Zaciskam palce na nasadzie nosa. – Twoje problemy z nawiązywaniem normalnych kontaktów z ludźmi, problem z podrywaniem kobiet... To wszystko przez zaburzenia? Chryste. Dlaczego nie widziałam tego wcześniej? – szepczę.

– A czy to by coś zmieniło? Uznałabyś, że nie jestem ciebie wart?

– Co?! Nie! – protestuję głośno, nie dbając o to, że ktoś mógłby mnie usłyszeć. – Nie liczyłabym wtedy na to, że zrozumiesz moje zachowanie tak, jak chciałam, żebyś zrozumiał. Powiedziałabym ci wprost, co leży mi na sercu, co mi się nie podoba. Rany, Jaxson... Przepraszam, że nigdy nie przyszło mi to do głowy...

W oczy ponownie szczypią mnie łzy. Jestem ostatnio tak rozstrojona emocjonalnie, że albo mam ochotę coś rozwalić, albo

wiecznie płacę.

– Nie masz mnie za co przepraszać, Aniołku. Mówiłem ci już, że oboje popełniliśmy błędy, a teraz nadszedł czas, żebyśmy je naprawili.

Przełykam z trudem ślinę i kiwam do siebie głową.

Tak. Właśnie tak. Powinniśmy naprawić błędy.

– Jaxson? – szepczę, odnajdując w sobie nową determinację.

– Tak?

– Pogadam z Coltonem. Spróbuję go przekonać, żeby z tobą porozmawiał.

Wyraźnie słyszę, jak oddycha głośno z ulgą.

– Kocham cię, Aniołku.

Spod powieki wypływa mi samotna łza, którą szybko ścieram. Pociągam nosem i odpowiadam mu, że również go kocham, a potem się rozłączam i zbieram siły do „walki” z synem.

– Nie rozumiem, dlaczego mu wybaczyłaś. – Naburmuszony Colton siedzi ze skrzyżowanymi nogami na łóżku i patrzy na mnie ze złością. – Zdradził cię.

Kilka minut temu, po ponad godzinie moich błagań, wreszcie zdecydował się wysłuchać tego, co mam do powiedzenia.

– Nie zdradził mnie, kochanie. Tamta pani, którą widziałeś, to kobieta, z którą twój tata spotykał się przez chwilę po naszym rozwodzie. To nie było nic poważnego i szybko z nią zerwał.

– To dlaczego go całowała?

Krzywię się, bo dalej boli mnie serce na chociażby małą wzmiankę na temat Simmons i jej ust na wargach Jaxsona, ale bardzo szybko maskuję niechęć i przybieram pogodny wyraz twarzy. Colton musi być przekonany, że już nie jestem zła na jego ojca, nawet jeśli mam ochotę go udusić.

– Pamiętasz, jak ci tłumaczyłam, że gdy ktoś mówi: „Nie”, to trzeba to uszanować? Nawet jeśli czegoś bardzo chcemy?

Kiwa głową.

– Pamiętam.

– No więc ta pani nie rozumiała, gdy twój tata powiedział jej: „Nie”.

Ściąga brwi, jakby próbował przetrwać to, co mu tłumaczę. Po chwili zmarszczki na czole jeszcze bardziej mu się pogłębiają.

– Czy tata jest na mnie zły?

Mam ochotę wyrzucić ręce do góry w geście triumfu, ale z całych sił się przed tym powstrzymuję. Moje zadowolenie ukazuję tylko lekkim uśmiechem.

– Nie, kochanie. Tata nie jest na ciebie zły.

– Na pewno?

W głowie natychmiast pojawia mi się plan.

– Jeśli chcesz, możesz do niego zadzwonić i sam sprawdzić, czy mówię prawdę. – Kiwam głową w stronę jego telefonu leżącego na biurku.

Spogląda niepewnie na urządzenie i kiedy myślę, że weźmie je do ręki, on potrząsa głową i spuszcza wzrok na kolana.

– Powiedziałem, że go nienawidzę. Na pewno jest zły.

Chciałabym do niego podejść i go przytulić, ale ostatnio nie ma na to najmniejszej ochoty, więc tylko lekko klepię go po udzie.

– Mogę do niego zadzwonić i o to zapytać. Chcesz?

Podnosi głowę i wbija we mnie spojrzenie wypełnione nadzieją, a ja natychmiast wyciągam telefon i bez wahania wybieram numer Jaxsona.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

JAXSON

Telefon się odzywa akurat, gdy jem lunch przyniesiony przed sekundą przez Bethany. Jedno spojrzenie na ekran wystarcza, żeby moją twarz rozświetlił szeroki uśmiech.

Serena.

Bez wahania odbieram i włączam głośnik.

– Tak?

– Możesz gadać?

Ręka z widelcem zamiera mi tuż przy ustach. Niepokój budzi się do życia. Miała porozmawiać z Coltonem, ale minęła już ponad godzina i nie sędzę, żeby dzwoniła z dobrymi informacjami...

Powoli odkładam sztuciec i chrząkam.

– Tak. Jestem sam.

– W sumie mam tylko jedno pytanie.

Wyczuwam, że się uśmiecha, co trochę zbija mnie z tropu. Kompletnie nie wiem, do czego zmierza.

– Okej...?

– Jesteś zły na Coltona?

Mrugam kilkakrotnie, bo w pierwszej chwili wydaje mi się, że się przesłyszałem. Ale nie, na pewno dobrze ją zrozumiałem.

– Nie... Dlaczego miałbym być na niego zły? Do czego zmierzasz?

Przez chwilę nie słyszę nic oprócz szelestu, aż wreszcie... dociera do mnie cichy i niepewny głos mojego syna:

– Cześć, tato.

Przymykam powieki i opuszczam głowę, opadając plecami na fotel. Wzbierają we mnie emocje tak silne, że w gardle rośnie mi gula.

– Cześć, synku – szepczę zdławionym głosem.

W oczy pieką mnie łzy.

Kurwa.

– Przepraszam, że powiedziałem, że cię nienawidzę...

– Już dawno o tym zapomniałem – zapewniam natychmiast.

To nieprawda, ale nie zamierzam mu o tym mówić, a już na pewno nie teraz. Domyślałem się, że wiele go kosztuje odezwanie się do mnie. Ważniejsze od mojego zranienia jest teraz zapewnienie go, że oprócz jego matki nie istnieje dla mnie żadna inna kobieta.

– Czy... mógłbym przyjechać? – pytam, gdy przez dłuższą chwilę milczy.

– Jeśli mama nie ma nic...

– Nie mam – mówi szybko drżącym głosem Serena.

Mogę się założyć, że z trudem powstrzymuje płacz. Najchętniej przyciągnąłbym ją do siebie i mocno przytulił, ale do tego potrzebujemy jeszcze co najmniej kilku godzin.

– Przyjadę. Postaram się wyczyścić grafik do końca tygodnia i przyjadę jak najszybciej.

– Tylko jedź ostrożnie, tato.

– Będę – obiecuję. – Do zobaczenia, synku. Cieszę się, że się odezwałeś.

– Ja też... Kocham cię, tato.

Och, kurwa, zaraz się chyba rozryczę jak dziecko.

– Ja ciebie też, Colton – odpowiadam zdławionym głosem i się rozłączam.

Zjadam szybko resztę lunchu, po czym rzucam Bethany misję życia: ma przesunąć wszystkie spotkania, żebym mógł spędzić kilka następnych dni w Fallport.

Beth jest pieprzoną cudotwórczynią. Nie dość, że tak przełożyła mi spotkania, że mam wolne następne dwa dni, to jeszcze udało jej się przerzucić poniedziałkowych klientów na wtorek. W ten sposób już w środę o szóstej wieczorem parkuję pod domem Sereny. W okamgnieniu opuszczam Ruby i ruszam w stronę drzwi wejściowych. Zanim jednak do nich docieram, w progu staje Colton. Dosłownie pięć sekund później wisi mi na karku, mocno się we mnie wtulając.

Przyciągam go do siebie i nawet na chwilę nie zamierzam wypuścić. Znad jego głowy dostrzegam rozczulone spojrzenie Sereny. Uśmiecham się delikatnie, na co odpowiada mi równie lekkim uśmiechem i wycofuje się w głąb budynku.

– Przepraszam, tato...

– W porządku, Colton. Byłeś zdezorientowany.

Odsuwam go od siebie na odległość ramion, żeby spojrzeć mu w oczy. Próbuję doszukać się w jego spojrzeniu jakichkolwiek oznak zaburzeń – to głupie i zdaję sobie z tego sprawę – ale i tak to robię. Kurwa, jak mogłem wcześniej niczego nie dostrzec?

– Wejdziemy do środka? – pytam, na co kiwa głową i ciągnie mnie za rękę.

Siadamy w salonie. Serena stawia na stoliku kubki z herbatą, a Colton wciska się bokiem ciała w moje, jakby chciał znaleźć się naprawdę blisko mnie.

Obejmuję go ramieniem.

– Mama powiedziała, że chcesz ze mną jeździć do Victorii na badania – mówi, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

Unoszę brew i patrzę pytająco na kobietę.

W odpowiedzi wzrusza delikatnie ramieniem i wychodzi z salonu, zostawiając nas samych.

– Tak. Jeśli tylko nie masz nic przeciwko.

– Okej. Chyba możesz jechać – mamrocze i odwraca wzrok. Kiedy jednak myślę, że będzie milczeć, ponownie się odzywa: – Kto to był, tato? Tamta pani, z którą się całowałeś.

Dobra. Wiedziałem, że nastanie ten moment, w którym będę musiał wszystko mu wyjaśnić. Przygotowywałem się do tego przez ostatnie dwa tygodnie. Nawet ustaliliśmy z Sereną, co mu powiemy, a co przemilczymy. Z wiadomych względów nie mogliśmy powiedzieć przeciwieństwu wszystkiego.

– To Cali Simmons. Przyjaźniłem się z nią przez krótki czas po rozwodzie z twoją mamą – wyjaśniam powoli, patrząc mu w oczy, żeby wiedział, że nie kłamię. – Niestety Cali wymyśliła sobie, że połączyło nas romantyczne uczucie. To, co zobaczyłeś w gabinecie, to pomyłka. Cali mnie pocałowała, ale się odsunąłem.

Patrzy na mnie w ciszy, marszcząc brwi, jakby analizował moje słowa. Przechyliła lekko głowę i nieznacznie mruży oczy.

Serce wali mi mocno w piersi, bo od tego, co sobie właśnie myśli, zależy niemal wszystko.

– I nic cię z nią nie łączy?

– Zupełnie nic, Colton.

– Przysięgasz?

– Przysięgam.

Wyciąga dłoń przed siebie i wystawia mały palec.

– Przysięgnij na mały paluszek.

Z trudem hamuję parsknięcie śmiechem. Przybieram poważną minę i zahaczam najmniejszym palcem o jego.

– Przysięgam na mały palec, że nic nie łączy mnie z Cali Simmons. Jedyna kobieta, która się dla mnie liczy, to twoja mama.

– Okej. – Uśmiecha się delikatnie i zerka w stronę wejścia do salonu. – Wiesz, że ona jest zła?

– Kto? Twoja mama?

Przewraca oczami.

– Nie, moja babcia. – Patrzy na mnie, jakby mi kaktus wyrósł na czole. – Oczywiście, że mama, ciołku.

– „Ciołku”?!

Śmieję się i wbijam mu palce między zębra, łaskocząc tak długo, aż zaczyna się zanosić głośnym śmiechem i policzki mu czerwienieją.

– Przestań! – piszczy tak głośno, że aż czuję bębenki w uszach.

Odsuwam się i czochram mu włosy, na co prycha i się odsuwa. Jednak zaledwie sekundę później mina mu rzednie.

– Mama jest smutna, tato.

Ściągam brwi.

– Smutna? Dlaczego?

Wzrusza ramionami i spuszcza wzrok.

– Nie wiem. Przy mnie się uśmiecha i udaje, że wszystko w porządku, ale jak tylko nie widzi, że na nią patrzę, przestaje.

Wzdycham ciężko i się krzywię. Najwyraźniej nie zapewniłem jej wystarczająco, że jest dla mnie najważniejsza...

Trzymam dłoń Sereny w swojej i patrzę ze skupieniem na terapeutkę, która koordynuje działania związane z diagnozowaniem Coltona.

– Tak jak wcześniej wspominałam: żeby zdiagnozować państwa syna, potrzebujemy trochę czasu.

Dla mnie to nic nowego. Postawienie diagnozy nie trwa pięć minut. Serena jednak porusza się na krześle i marszczy brwi, jakby była zdezorientowana.

– O jakim czasie mówimy? – dopytuję, żeby nie musiała tego robić.

Czuję, jak jej dłoń drży. Na pewno się stresuje.

– Kilka miesięcy.

– Rozumiem.

– Czy mają państwo jakieś pytania? Może jakieś wątpliwości?

Spoglądam pytająco na Serenę. Ja nie mam żadnych, ale ona może...

– Dlaczego dopiero teraz ktoś zwrócił uwagę na to, że Colton może mieć zaburzenia ze spektrum? – pyta, zanim udaje mi się dokończyć myśl. – Nikt nigdy nam nie powiedział, że rozwija się inaczej...

Lekarka uśmiecha się ze zrozumieniem.

– Mówi się, że jeśli spotka się jedną osobę z autyzmem, to spotka się jedną osobę z autyzmem – wyjaśnia spokojnie. – Każdy człowiek jest inny i u każdego zaburzenia będą wyglądać inaczej, dlatego jest mowa o spektrum, jako o zróżnicowaniu objawów. Jedna osoba będzie w stanie funkcjonować samodzielnie, a inna już niekoniecznie.

Serena powoli kiwa głową, ciągle marszcząc brwi. Jestem pewien, że właśnie próbuje wszystko sobie poukładać. Domyślam się, że to niełatwe. Kiedy mnie postawiono diagnozę, byłem zaskoczony, a przecież chodziło o mnie, więc powinno być to dla mnie choć minimalnie oczywiste.

– Czy teraz możemy mu jakoś pomóc? – pytam, gdy Serena wciąż milczy.

Ja może i byłem zagubiony, ale nie potrzebowałem pomocy czy wsparcia. Jednak Colton ma dopiero dziesięć lat...

Lekarka przygląda nam się przez chwilę bez słowa. Przeskakuje wzrokiem między nami, na koniec spoglądając na nasze splecione dłonie.

– Colton wspominał, że jesteście państwo po rozwodzie.

– Tak – przytakuje. Nie bardzo wiem, co to ma do rzeczy.

– Wspomniał również, że ostatnio się pogodziliście.

– Nigdy nie byliśmy skłóceni – wtrąca się Serena. – Colton myśli, że byliśmy? – W jej głosie rozbrzmiewa zmartwienie; spogląda na mnie z dezorientacją.

– Nie, nie, spokojnie. – Terapeutka uśmiecha się i unosi dłonie w uspokajającym geście. – Colton powiedział tak w kontekście tego, że zaczęliście się państwo znowu spotykać. Wspomniał też, że ostatnio przez jakiś czas z panem nie rozmawiał. – Patrzy na mnie pytająco.

– Tak... Doszło do nieporozumienia – mamrocze cicho.

Dalej mam wyrzuty sumienia. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że nawet gdybym wcześniej wspomniał Serenie o Simmons, to w żaden sposób nie zmieniłoby to reakcji Coltona. Niestety. Przecież i tak bym mu o niej nie powiedział, a w moim gabinecie pojawiła się bez zaproszenia. Do tego całego nieporozumienia z nieprzyjemnymi skutkami ubocznymi i tak mogło dojść – prędzej czy później.

– Uważam, że Colton ma łagodne zaburzenia ze spektrum autyzmu, ukazujące się w momencie silnego stresu czy nagłej zmiany dotychczasowego porządku dnia i tym podobne.

– Rozumiem. To jak na ten moment możemy mu pomóc? – dopytuje Serena, ściskając mnie mocniej za dłoń.

– Często dzieci w trakcie diagnozowania bywają rozdrażnione i potrzebują wtedy maksymalnego wsparcia od bliskich – mówi powoli, jakby ostrożnie dobierała słowa.

– Wspieramy go – zapewniamy jednocześnie.

Uśmiecha się łagodnie.

– Nie twierdzę, że jest inaczej. – Chrząka. – Jednak Colton potrzebuje stabilizacji. – Wbija w nas znaczące spojrzenie, na koniec przesuwając je na nasze splecione dłonie. – Jeśli jakieś zmiany mają nadejść, to łagodne i pozytywne. Na pewno nie może to być nic takiego, co mogłoby go zasmucić. Przede wszystkim proszę skupić się na nim.

Przełykam ślinę i odwracam wzrok, żeby przyjrzeć się Serenie. Nie uśmiecha się, wręcz przeciwnie – odnoszę wrażenie, że mina jej zrzędła. Mam ochotę zapytać, o czym myśli, ale powstrzymuję się przed tym.

Jednakże moje milczenie nie trwa długo. Tak dokładnie to całe dwadzieścia minut – gdy tylko wyjeżdżamy z parkingu i kierujemy się do Fallport, nie wytrzymuję:

– O czym myślisz?

Wzdycha głośno.

– Zastanawiam się, jak teraz ułatwić Coltonowi to wszystko. – Macha dłonią w powietrzu. – Jak wprowadzić większą stabilizację w jego życie, kiedy... – Milknie i odwraca wzrok w kierunku bocznej szyby.

– Kiedy...?

– Kiedy nieregularnie się widzimy. Kiedy ciągle jesteśmy w zawieszeniu... Może powinniśmy...?

– Nie! – protestuję i hamuję ostro, zjeżdżając na chodnik. Odwracam się w stronę kobiety, chwytam ją za policzki i wbijam w nią zdeterminowane spojrzenie. – Nie będzie żadnej przerwy, żadnego powrotu do tego, co było przed śnieżycą.

– Ale...

– Nie! – powtarzam i przyciskam czoło do jej. – Wymyślimy na spokojnie, co zrobić, żeby zapewnić mu maksymalną stabilizację, okej? – proszę, spoglądając jej w oczy.

Przez moment dostrzegam w nich wahanie, ale wreszcie Serena delikatnie się uśmiecha i kiwa głową.

– W porządku. Oboje pomyślimy, co zrobić, żeby dostał stabilizację, której teraz tak bardzo potrzebuje.

– Okej. – Oddycham z ulgą i całuję ją lekko w usta, zanim szepczę: – Kocham cię.

– Ja ciebie też ...

Te słowa to miód na moje serce.

– Wybaczyłaś mi już?

– Tak naprawdę nie mam ci czego wybaczyc, Jax... Nie byliśmy wtedy razem.

– Ale nie przyznałem ci się od razu.

Jasne, sam się wkopuj!

– To prawda, ale... Szczerze? – Wzrusza ramionami. – Naprawdę już mnie to nie obchodzi. Było, minęło. Wiem, że dla ciebie seks może być bezuczuciowy...

– I z nią taki właśnie był – zapewniam ją. – To był tylko jednorazowy numer. Przysięgam.

– Wierzę ci. – Uśmiecha się łagodnie i całuje mnie lekko. – I jeśli tego potrzebujesz, to tak, wybaczyłam ci, że nie powiedziałeś mi całej prawdy.

Przymykam powieki i oddycham głośno z ulgą.

Och, kurwa. Kamień z serca.

– Wolałabym jednak, żebyśmy skupili się na Coltonie. Może... dopóki nie ustalimy, kto się przeprowadza i tak dalej, róbmy wszystko powoli? – Spogląda na mnie pytająco. – Oboje mamy pracę, którą kochamy. Naprawdę będziemy musieli przysiąc i zdecydować, kto zrezygnuje ze swojej.

Kiwam głową. Ma rację. Ktoś musi zrezygnować. Tym razem jednak to nie ona będzie się poświęcać. Nie pozwolę na to. Nie popełnię po raz kolejny błędu z przeszłości.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

SERENA

Ze zmarszczonymi brwiami wyglądam przez okno na podjazd. Przed chwilą z chevroleta tahoe wysiadł wysoki, ciemnoskóry mężczyzna, a teraz zmierza w stronę wejścia do domu.

Otwieram drzwi akurat, gdy wspina się po schodach. Staję w progu ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami i unoszę podbródek, zanim spoglądam facetowi w oczy – nie dam mu się zastraszyć.

Wzdrygam się delikatnie, gdy pochmurne spojrzenie Xandera zatrzymuje się na mojej twarzy.

– Czym sobie zasłużyłam na twoją wizytę? – odzywam się pierwsza.

Nie chcę, żeby przejął kontrolę nad rozmową, a zapewne właśnie to planuje zrobić. Mimo że nie powiedział jeszcze, dlaczego przyjechał, to mam niemal pewność, że powodem jest zbliżająca się rozmowa na temat przeprowadzki – albo mojej, albo Jaxsona.

– Ciebie też miło widzieć, Sereno – odzywa się niskim głosem i kiwa głową w stronę wejścia. – Wpuścisz mnie?

– Nie.

Unosi brew i przechyla lekko głowę. Parska śmiechem, ale nie mówi nic na temat mojego braku gościnności.

– W takim razie porozmawiamy na dworze.

– O czym ty niby chcesz ze mną rozmawiać, co? Nie widzieliśmy się od dobrych sześciu lat, nie licząc jednego spotkania w kancelarii. Myślę, że nie mamy o czym...

– Przestań się zachowywać jak rozkapryszona gówniara – przerywa mi ostrym warknięciem; w oczach błyszczy mu irytacja.

Jestem tak zaskoczona jego tonem i słowami, że automatycznie zaciskam usta.

– Tak lepiej – kwituje.

Moje milczenie nie trwa jednak długo. Xander nie jest moim ojcem, żeby mnie karcić.

– Po cholere przyjechałeś? – warczę; puszczają mi nerwy.

– Bo mimo że cię nie cierpię i uważam, że Jax powinien kopnąć cię w dupę, to dalej jest moim przyjacielem i nie mogę patrzeć, jak zatracą siebie dla ciebie.

Chcę się z nim kłócić, ale nie potrafię, bo w głowie odbijają mi się jego ostatnie słowa... Pierwsze mnie nie zaskoczyły, ale drugie?

– Co masz na myśli? – pytam cicho, niemal ledwo słyszalnie; głos mi drży.

Chyba zaskakuje go moja reakcja, bo robi krok w tył i ściąga brwi. Przygląda mi się przez chwilę w milczeniu, aż wreszcie otwiera szerzej oczy. Prycha i kręci głową, zaciskając palce na nasadzie nosa.

– Ja pierdolę, wyście się niczego nie nauczyli – mamrocze, zanim unosi na mnie wzrok. – Ty naprawdę go kochasz – oznajmia tonem wszystkowiedzącego.

– Oczywiście, że go Kocham! – Podnoszę głos i z irytacji wyrzucam ręce w powietrze. – A co? Myślałeś, że go nie Kocham? Że spotykam się z nim po co? Dla zabawy?

Milczy, wpatrując się we mnie beznamiętnie.

– Ty... – sapię zdumiona. – Ty myślisz, że ja chcę do niego wrócić dla pieniędzy? Czyś ty do reszty oszalał?!

– Tak myślałem – przyznaje bez cienia skruchy. – Ale chyba tak nie jest, skoro się dla ciebie poświęca, a ty nic z tym nie robisz.

Marszczę czoło. O czym on...?

– Myślisz, że to fair wobec niego, zmuszać go do zrezygnowania z pracy, którą Kocha i dla której tyle poświęcił? Jest partnerem, do kurwy nędzy! Ma szansę na zostanie starszym partnerem!

– Nie każę mu się poświęcać.

Prycha.

– Nie musisz mu wsadzać zapalki w dłoń, żeby podpalił dla ciebie las Boreal. – Pociera palcami czoło. – Naprawdę uważasz, że to fair w stosunku do niego, wymagać, żeby przeprowadził się do Fallport? Ty masz tylko księgarnię i wcale nie mówię, że to jest coś gorszego czy mniej ważnego, ale, cholera jasna, Sereno! To tylko księgarnia! Możesz ją otworzyć, kurwa, gdziekolwiek...

– W sądzie też tak przeklinasz? – przerywam mu zduszonym szeptem, bo nie chcę już więcej go słuchać.

Dlaczego? Bo ma rację. Oczy mnie pieką i nos mrowi, bo Xander właśnie mi uświadomił, że już dawno powinnam była podjąć decyzję o przeprowadzce. Nie zrobiłam tego, bo... Sama nawet nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłam. Chyba za bardzo skupiałam się na tym, żeby Coltonowi było dobrze i żeby Jaxson pamiętał, że ja również mam stałą pracę, ale...

W głowie przewijają mi się ostatnie tygodnie, podczas których Jaxson próbował rozmawiać na temat przeprowadzki, a ja za każdym razem go zbywałam. Mówiłam, że jeszcze nie teraz, że...

– Chryste... – Spogląda na mnie z pogardą. – Gdybyś go kochała i by ci na nim...

– Kocham go – przerywam mu ponownie, tym razem bardziej zdecydowanym tonem. – Kocham go, Xander.

– Świetnie. To wsiadaj do samochodu i jedziemy.

Marszczę brwi.

– Gdzie? Po co?

– Ten idiota chce się zwolnić z wymarzonej pracy, bo znalazł jakąś podrzędną kancelaryjkę na wyspie.

– Nie... – Przyciskam dłoń do ust.

Jaxson nie mógłby, prawda? Nie, to nie...

Otwieram szeroko oczy.

– Czy on oszalał?!

Xander parska śmiechem.

– Wreszcie się w czymś, kurwa, zgadzamy...

Nie słucham go więcej, bo wpadam do domu i szybko zabieram torebkę. Co prawda w powyciąganym dresie nie wyglądam zbyt wyjściowo, jak na wizytę w kancelarii, ale trudno się mówi. Nie mam czasu się teraz przebierać.

Piętnaście minut później kierujemy się już w stronę promu. Xander jedzie szybko, ale nie na tyle, żebym zaczęła panikować. Wybieram numer do Jaxsona, a kiedy nie odbiera, zgrzytam zębami.

To on wiecznie mi truje, żebym trzymała telefon przy sobie, a teraz co robi?!

– Dlaczego nie odwodłeś go od tego pomysłu?!

Prycha i spogląda na mnie kpiąco.

– Spróbuj odwieść Jaxsona od czegoś, co już sobie postanowi.

Powodzenia!

Otwieram usta, ale niemal natychmiast je zamykam.

Okej. Ma rację. Ciężko na niego wpłynąć.

Wzdycham głośno i spuszczam wzrok na telefon. Próbuję jeszcze kilka razy dodzwonić się do Jaxa, ale to na nic. Nie odbiera.

– A co, jeśli jest już za późno?

Xander mamrocze coś pod nosem, a za chwilę po wnętrzu auta roznosi się odgłos połączenia.

– Tak? – Z głośnika rozbrzmiewa głos Bethany.

– Jaxson jest u siebie? – pyta Xander, zwalniając, gdyż dojeżdżamy do promu.

– Nie – odpowiada z wahaniem. – Wyszedł już jakiś czas temu.

– Okej, dzięki, Beth – mówi i się rozłącza. – Pewnie jest u siebie.

Jedziemy prosto do jego mieszkania.

Przytakuję skinieniem, bo nie jestem w stanie się odezwać. Gdybym otworzyła usta, chyba bym zwymiotowała.

Razem z Xanderem bez problemu dostajemy się do windy i wjeżdżamy na piętro, na którym mieszka Jaxson. Kiedy wychodzimy na korytarz, od razu kierujemy się w stronę mieszkania. Zanim jednak do niego docieramy, drzwi się otwierają, a w progu staje Jax. Z koszulą rozpiętą pod szyją i torbą przewieszoną przez ramię. Robi krok do przodu i kiedy się odwraca, żeby za sobą zamknąć, zamiera w bezruchu, spoglądając mi prosto w oczy.

– Co ty sobie myślisz?! – Podnoszę głos i ruszam w jego stronę z żądzą mordy wymalowaną na mojej twarzy.

W trakcie trzech godzin spędzonych w towarzystwie człowieka, który działa mi na nerwy jak nikt inny, z kobiety przepełnionej wyrzutami sumienia stałam się rozwścieczoną bestią.

– Co ty tu...?

– Na pewno nie zwalniam się z pieprzonej roboty! – Z całej siły uderzam go otwartą dłońią w tors.

Chyba jest tak zaskoczony moim atakiem, że robi krok w tył, tym samym wchodząc z powrotem do mieszkania. Zanim wślizgnę się za nim, odwracam się w stronę Xandera i kiwam mu głową.

– Dzięki. Zajmę się resztą.

Następnie bezceremonialnie zatrzaskuję drzwi, przekręcam zamek i wbijam ostre spojrzenie w dezorientowanego Jaxsona.

– Co ty sobie myślisz, do cholery?! – Nie przestaję się wydzierać, bo ostatnie tygodnie naprawdę ostro dały mi w kość.

Staraliśmy się jak najwięcej czasu spędzać z Coltonem, przez co nie mieliśmy chwili dla siebie, a do tego te nasze podchody odnośnie do przyszłości – kiedyś musiało mi w końcu wybić.

– Dlaczego jesteś wściekła? – pyta ze stoickim spokojem, odkładając torbę na podłogę.

Kiedy wyciąga do mnie dłoń, z trudem jej nie odpycham. Pozwalam mu się przyciągnąć i chwycić za podbródek. Pozwalam mu również, by uniósł mi głowę, żeby po chwili lekko mnie pocałować. Pozwalam mu na to, bo dociera do mnie, że muszę się uspokoić. Jeśli dalej będę się tylko wydzierać, to nie dojdziemy do żadnego porozumienia.

Używaj słów, przypominam sobie.

– Dlaczego chcesz się zwolnić, Jax? Dlaczego robisz to za moimi plecami? – pytam spokojnie, choć dalej mam ochotę wrzeszczeć, a najlepiej walnąć go w głowę; może wtedy by coś zrozumiał.

– Mam dość mieszkania osobno – wyznaje z rozbijającą szczerością, nie puszczając mojej twarzy.

W oczach szaleją mu emocje. Wpatruje się we mnie poważnie, nawet na moment nie odwracając wzroku.

Złość powoli ze mnie schodzi. Niemal czuję, jak po mnie spływa.

– Ja też mam tego dość, Jax – szepczę. – Ale to nie tłumaczy, dlaczego robisz coś za moimi plecami. Mieliśmy rozmawiać.

Prycha cicho i mnie puszcza. Mimowolnie się wzdrygam, bo nagły brak jego bliskości powoduje, że robi mi się chłodno.

– Próbowałem rozmawiać, ale ty nie chciałaś, więc wziąłem sprawę w swoje ręce.

Dobra, tu muszę przyznać mu rację, bo faktycznie ją ma. Dzisiaj wszystkim przyznaję rację.

Cholera. Stałam się ostatnio okropnie nieznośna...

– Masz rację, ale to jeszcze nie powód, żeby robić coś za moimi plecami.

– To co innego miałem zrobić? – Wyrzuca ręce do góry. – Nie chciałaś mnie słuchać! Miałem cię przywiązać do łóżka i zakneblować?!

– A chociażby!

Przez moment Jax ma rozchylone usta i patrzy na mnie zaskoczony, ciężko dysząc. Nie trwa to jednak długo, bo już po chwili się do mnie zbliża. Zanim zdołam zareagować, przerzuca mnie sobie przez ramię.

Z ust ucieka mi głośny okrzyk, gdy czuję ukłucie bólu na pośladku. Co prawda spodnie dresowe nieco amortyzują uderzenie, ale nie robią tego wystarczająco.

– Co ty myślisz, że... Jaxson! – piszczę, bo rzuca mnie bezceremonialnie na łóżko i natychmiast siada mi na udach.

Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami, oddychając przez usta. Przez nos nie jestem w stanie.

– Powiedziałaś, że miałem cię przywiązać do łóżka i zakneblować, żeby z tobą porozmawiać, prawda?

Unoszę brwi, ale powoli przytakuję skinieniem, na co uśmiecha się przebiegle.

O nie, nie podoba mi się ten jego...

– Jaxson! – wrzeszczę po raz kolejny, bo przyszpila mi ręce do miękkiego materiału poduszki i nachyla się nad moją twarzą, owiewając usta ciepłym oddechem.

– Wyjdź za mnie.

– Chyba cię... – Milknę, otwierając szerzej oczy.

Chwila... Czy on właśnie...?

Zniża głowę jeszcze bardziej, aż ociera się policzkiem o mój.

Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy słyszę tuż przy uchu ochryply szept:

– Zostań moją żoną, Aniołku.

Przymykam powieki i wypuszczam drżąco powietrze spomiędzy warg.

Jeszcze przed sekundą chciałam go zamordować, ale teraz? Teraz morderstwo to ostatnie, o czym myślę. Tak naprawdę w głowie objają mi się tylko jego słowa.

– Mam cię błagać?

Uśmiecham się mimowolnie, bo to dość kusząca propozycja, ale... nie. To nie czas na to. Potrząsam więc głową, na co w odpowiedzi dostaję lekki pocałunek pod uchem i cichy śmiech Jaxsona.

– Ale uklęknać byś mógł – żartuję sobie, bo nie obchodzi mnie, czy klęczy, leży czy stoi. W tym momencie liczy się dla mnie tylko to, że chce ślubu.

Jaxson naprawdę chce pieprzonej stabilizacji.

Ulga spada na mnie jak grom z jasnego nieba. To ten moment, w którym mogę rzucić księgarnię w Fallport i przenieść się do Vancouver. Bez wahania. Szczególnie że Colton coraz lepiej radzi sobie ze zmianami i sam zaczął wspominać, że chciałby zamieszkać z Jaxsonem.

– Albo... – szepcze ochrypłym głosem i zsuwa się w dół mojego ciała. Zaczepia palcami o gumkę spodni i zsuwa je ze mnie, patrząc mi w oczy.

Niemal się rozpląwam na widok żaru wymieszanego z miłością.

– Albo...? – wyduszam z trudem, zaciskając palce na pościeli.

Jaxson tak dawno mnie nie dotykał, że chyba wystarczy tylko chwila, a dojdę.

– Albo zrobię ci dobrze ustami, a potem uklęknę między twoimi udami i wypieprzę ci z głowy wszelkie wątpliwości.

Na końcu języka mam słowa, że przecież nie mam żadnych wątpliwości, ale gryzę się w niego. Ani myślę teraz wyprowadzać Jaxsona z błędu.

Uginam nogi w kolanach i rozsuwam je, jak tylko mężczyzna pozbawia mnie ubrań.

– Tak! – krzyczę, czując jędrny język dokładnie w tym miejscu, w którym go potrzebuję.

Mocny uścisk męskich dłoni i szorstki dotyk lekkiego zarostu powodują u mnie dreszcze i ciężki oddech. Mam ochotę przymknąć powieki z przyjemności, ale jednocześnie pragnę patrzeć, jak Jax wielbi moje ciało.

A gdy doprowadza mnie do orgazmu, a potem wsuwa się we mnie głęboko i namiętnie całuje, zarzucam mu ręce na kark.

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę – szepczę. – Pragnę znowu być panią Oak.

EPILOG

JAXSON

Trzy miesiące później

Patrzę na Serenę z uniesionymi brwiami, starając się nie wybuchnąć. To jednak niezbyt łatwe. Nie dziś. Miałem naprawdę kiepski dzień w sądzie.

– Jezu, co w ciebie wstąpiło? Dopieprzasz się do wszystkiego. Gdyby jeszcze chodziło o coś ważnego, to mógłbym przymknąć na to oko, ale kubek?! Pieprzony kubek, Aniołku?! – Wskazuję dłonią na stojący w zlewozmywaku samotny kubek, który odłożyłem tam rano, zanim wyszedłem do pracy.

– Tak! Pieprzony kubek! Najpierw zaczyna się od kubka, potem będą porzucane skarpetki, a na koniec tony ubrań do prania! Posprzątaj to! – rzuca ostro, zanim odwraca się na pięcie i wychodzi z kuchni.

Patrzę na jej oddalające się plecy szeroko otwartymi oczami.

Co się z nią dzieje? Czyżby problemy z remontem lokalu pod nową księgarnię? Ale przecież powiedziałyby mi o tym...

Warczę pod nosem i chwytam ten cholerny kubek, o którego najwyraźniej będziemy mieć pierwszą poważniejszą kłótnię podczas naszego małżeństwa. Bo przecież nie może być za słodko – byłoby wtedy za nudno. Wciskam naczynie do zmywarki i wychodzę z kuchni, by poszukać Sereny.

Znajduję ją w jadalni przy stole. Patrzy na ekran laptopa z policzkiem opartym o dłoń i stuka ołówkiem po blacie. Spina się, kiedy się do niej zbliżam. Jak tylko zatrzymuję się obok i układam jej dłoń na ramieniu, wypuszcza głośno drżące powietrze ustami. Dłuższą sekundę zajmuje mi ogarnięcie, dlaczego tak jest.

– Ty płaczesz? – Chwytam za oparcie krzesła i odwracam je w swoją stronę. Kolana mi miękną na widok zaczerwienionych oczu kobiety. – Aniołku, co się dzieje?

– Nie wiem! – Wyrzuca ręce do góry. – Nie mam pieprzonego pojęcia!

Mrugam kilkakrotnie, przyglądając jej się w ciszy. Trybiki w mojej głowie pracują na najwyższych obrotach.

Mija jedna sekunda, dwie, dziesięć... Przy piętnastej mam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale się przed tym powstrzymuję.

– Zaraz wracam. – Pochyliłam się i całuję ją lekko w usta. – Napij się wody, co? Żebyś się nie odwodniła od tych łez. – Pstrykam ją w nos i wycofuję się do przedpokoju.

– A ty niby gdzie teraz idziesz?! – wrzeszczy za mną, na co przykładam pięść do ust i zaciskam na niej zęby.

Och, będzie zabawnie.

Serena przeskakuje spojrzeniem między opakowaniem, które trzymam w palcach, a moimi oczami. Mruga, jakby nie do końca rozumiała, ale dezorientacja bardzo szybko zmienia się w złość. Czerwienieje na twarzy i opiera dłonie na biodrach.

– Po cholere! dajesz mi test ciążowy?!

Z trudem powstrzymuję śmiech. Naprawdę z ogromnym trudem.

– Czy mogłabyś nasikać na patyczek?

– Po co?! – Znowu podnosi głos. – Nie jestem w ciąży, Jaxson!

Unoszę brew i przechylam głowę, machając opakowaniem; wydaje z siebie głuchy odgłos uderzania plastiku o kartonowe ścianki.

– W takim razie, skoro nie jesteś w ciąży, czemu nie chcesz zrobić testu?

– Bo nie ma takiej potrzeby. – Krzyżuje ramiona na piersi. – Nie. Jestem. W ciąży. – Zaciska mocno szczęki, posyłając mi ostre spojrzenie.

– Proszę? – Uśmiecham się słodko. – Zrobisz to dla mnie? Jeśli masz rację, przez tydzień będę robić to, co zechcesz. Bez zajknięcia.

Najpierw rozchyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale w końcu je zamyka. Ściąga brwi i mruży oczy, świdrując mnie podejrzliwym wzrokiem.

Nawet na moment nie odwracam głowy. Niech wie, że nie blefuję.

– Przez miesiąc – targuje się, unosząc podbródek.

Szczypię się w udo, żeby się nie roześmiać.

Jezu. Serena jest tak rozchwiana... I ona jeszcze myśli, że wygra.

– Dwa tygodnie.

Robi dzióbek i skupia wzrok na opakowaniu. Milczy przez chwilę, poruszając ustami na boki, aż wreszcie kiwa głową.

– Okej! – Wyszarpuje mi test i rusza w stronę łazienki.

Idę za nią.

– A ty co niby robisz? – warczy, gdy stopą blokuje drzwi, kiedy próbuje zamknąć mi je przed nosem.

– Będę patrzeć, czy na pewno sikasz na patyk – oświadczam poważnie i staję przy ścianie, po czym opieram się o nią ramieniem.

– Po cholere miałabym oszukiwać?! – Wyrzuca ręce do góry i zbulwersowana zsuwa spodenki z tyłka.

Bezwstydnie przyglądam się jej krągłym pośladkom, gdy otwiera opakowanie, szarpiąc się z nim nerwowo. Marudzi pod nosem, że jestem nienormalny, że ją jeszcze popamiętam. Siada na toalecie, wsuwa plastikowy patyk między nogi i patrzy mi z wściekłością w oczy.

Unoszę kącik ust, gdy po łazience roznosi się odgłos sikania. Chwilę później zabieram od żony test, żeby mogła na spokojnie się ogarnąć. Odkładam go na blat przy umywalce i obmywam dłonie.

Serena dołącza do mnie, posyłając mi zirytowane spojrzenie. Myje ręce, a następnie uśmiecha się kpiąco.

– Już ci współczuję – rzuca.

Wzruszam ramionami i ustawiam minutnik na telefonie.

Też sobie współczuję – nadchodzących miesięcy. Jeśli stanie się tak samo zmierzła jak w trakcie ciąży z Coltonem, to dostanę do głowy. Chyba uśmiechnę się wtedy do Xandera. Jedyne plus zalegalizowania zioła niecałe pięć lat temu jest taki, że będę...

– Nie...

Zduszone sapnięcie powoduje, że przerywam myślenie o bzdetach i przenoszę wzrok na test. Mrugam kilkakrotnie, bo mimo że się domyślałem, to i tak na widok plusa w większym okienku robi mi się cholernie ciepło.

– To niemożliwe. Przecież mam cholerną wkładkę! – Ponownie podnosi głos, tym razem jednak wyczuwam, że drży przy ostatnim słowie.

Natychmiast olewam gapienie się na test i odwracam się w stronę kobiety.

Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami wypełnionymi paniką. Broda jej się trzęsie, jakby miała się zaraz rozpląkać.

– Och, Aniołku – szepczę, po czym obejmuję jej twarz dłońmi i składam czuły pocałunek na naznaczonym zmarszczkami czole. – Po prostu mamy szczęście.

– „Szczęście”?! – prycha. – „Szczęście”?! Wtedy nie zadziałały tabletki, więc zdecydowałam się na cholerną wkładkę! Czy ty masz jakąś superspernę, czy co, Jaxson?! – Uderza mnie trzy razy w tors, a ja jej na to pozwalam, bo na koniec przyciska policzek do miejsca, gdzie spokojnie bije moje serce, i oddycha głęboko. – Naprawdę uważasz, że to szczęście, a nie pech?

Ze złości w rozczulenie przechodzi w mniej niż minutę. A ona jeszcze myślała, że to nie cięża.

– Oczywiście, kochanie. – Przyciągam ją do ciasnego objęcia i pocieram dłonią plecy. – A ty nie?

Wzdycha ciężko i mocniej obejmuje mnie w pasie.

– Boję się, że sobie nie poradzimy. Że znowu przestaniemy się dogadywać...

Odsuwam się lekko i chwytam jej podbródek między palce. Unoszę go i uśmiecham się łagodnie, spoglądając w zaczerwienione oczy żony.

– Aniołku, może oblaliśmy pierwszy test z małżeństwa, ale egzamin zdamy śpiewająco.

Mruga powoli, patrząc na mnie z powątpiewaniem, ale nie trwa to długo. Po zaledwie kilku sekundach parska głośnym śmiechem.

– Przestań czytać moje książki, do cholery! – Znowu uderza mnie w tors, wpatrując się we mnie błyszczącymi oczami. – Robi się z

ciebie cholerny ideał, wiesz?

– A z ciebie wychodzi zołza, wiesz? – Pstrykam ją w nos i pochylam się, żeby pocałować lekko w usta, zanim znowu mnie walnie. – Ale i tak panią kocham, pani Oak.

Mruczy z zadowoleniem i zarzuca mi ręce na kark, przywierając do mnie całym ciałem. Już się nie umiem doczekać, aż urośnie jej brzuch.

– A ja pana, panie Oak.

I żyliśmy długo i szczęśliwie...

KONIEC

¹ Teoretycznie w Kanadzie obowiązuje system metryczny, jednak w praktyce funkcjonuje również system imperialny. Z tego względu w książce występują jednostki z obu systemów miar (przyj. aut.).